



Nichi  
Hodgson

# PRZY WIAŃ ZA NA

Prawdziwa historia o erotycznej  
obsesji, dominacji i uległości



EROTICA

Nichi Hodgson

**Przywiązana**



## Rozdział 1

Drzwi zamknęły się za mną z trzaskiem. Wyszłam na ulicę.  
Moja biała sukienka

połyskiwała w ciemnościach niczym zagubiony obłok.  
Chłodne nocne powietrze nagle

przywróciło mi trzeźwość umysłu, której brakowało mi  
przez cały dzień. Skąd tu wziąć

taksówkę o trzeciej nad ranem w poniedziałek?

Ruszyłam ulicą w stronę stacji kolejowej. Moje szpilki w  
czarno-białe paski były

szttywne jak kijki, a palce u stóp wydawały się zdarte  
nieomal do żywego po długim

spacerze po Londynie. Bateria w komórce miała się zaraz  
całkowicie rozładować, a ja

modliłam się, żeby na szczycie wzgórza znajdował się  
postój taksówek. Po raz pierwszy

tego dnia ktoś wysłuchał moich modlitw.

Gdy samochód opuszczał ulicę, przy której mieszkał  
Sebastian, rozświetlił się ekran

mojej niemal rozładowanej komórki. „Przepraszam, że cię  
zraniłem. Mam nadzieję, że

jeszcze kiedyś porozmawiamy”. Wyobraziłam sobie, jak  
leży w łóżku, a jego błękitne

oczy w odcieniu kobaltu stają się szkliste. Zdawał się  
sparaliżowany, nie był w stanie

wykonać żadnego gestu ani wypowiedzieć słowa, które w  
jakikolwiek sposób

zrekompensowałyby mi fakt, że jest zupełnie pozbawiony  
serca. Nie chciało mu się

nawet wyjść za mną. Tak mało go to obchodziło, tak bardzo  
był bezwzględny.

I wtedy sobie przypomniałam, że uciekając w pośpiechu przed tą okropną rozmową,

zostawiłam kosmetyczkę w jego łazience. Nie było mowy, abym chodziła bez makijażu,

w dodatku gdy byłam w takim nastroju. Musiałam ją odzyskać.

„Wyślij kosmetyczkę do mojego biura. Natychmiast” – napisałam.

„Oczywiście” – brzmiała odpowiedź.

Gdy samochód przemierzał kręte ulice południowego Londynu, w mojej głowie

pojawił się ciąg obrazów. Sebastian uśmiechający się do mnie promiennie na rogu

Oxford Street, z uroczymi dołeczkami na idealnie kształtnej twarzy. Sebastian

przytrzymujący mnie blisko siebie w nieustępliwym uścisku. Nagi Sebastian

o muskularnym ciele, którego piękno chłostało moje zmysły i stawiało je na baczność.

Sebastian nazywający mnie: *Nichi mou*. Sebastian przygniatający mnie i ciągnący za

włosy, aż wirowało mi w głowie. Sebastian przyprawiający mnie o najwścieklejszy

orgazm w życiu.

Lecz Sebastian był kaleką emocjonalnym. Gdybym tylko mogła przywiązać mu do szyi

dzwonek, aby ostrzec przed nim cały kobiecy ród. Gdybym tylko mogła rozplątać

więzy, którymi mnie zniewolił.

## Rozdział 2

– *Ela, Nichi mou!*

Ten grecki okrzyk „Kochanie, jestem w domu” oznaczał, że wrócił Christos. Jego

kroki niosły się echem po schodach prowadzących do naszego mieszkania w niemodnej

części zachodniego Londynu, do którego niedawno się przenieśliśmy. Potem rozległ się

lekki stuk i usłyszałam, jak Christos zatrzymał się przed naszymi drzwiami. Brzmiało to

tak, jakby niósł coś nieporęcznego.

– Pomóc ci? – zawołałam do niego z dużego pokoju, który służył jednocześnie za

pokój dzienny i buduar.

– Chwilę... czekaj! – Jego głos zdradzał, że się uśmiecha. – Nie wychodź!

Uśmiechnęłam się do siebie. Zazwyczaj „nie wychodź” oznaczało, że Christos ma dla

mnie prezent. Od kiedy poznaliśmy się na uniwersytecie, regularnie obdarowywał mnie

prezentami. Mógł to być drobiazg w postaci zdjęcia miniaturowego jamnika wydartego

z gazety (cierpię na niewielką obsesję na punkcie jamników), podręczny słownik

oksfordzki w dwóch tomach, a nawet para upragnionych butów, na które nie było mnie

niestety stać z pensji stażystki w redakcji. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie mi

podarował, była biała koronkowa spódniczka z podszewką koloru fuksji. Pamiętam, że

nie wiedziałam wtedy, jak zareagować. Wydała mi się

niemal zbyt stylowa i nie byłam

przekonana, czy będzie do mnie pasować, tym bardziej że nie był to mój rozmiar, ale

okazało się, że leżała doskonale.

Czy taki mężczyzna istnieje naprawdę? – pomyślałam, zanim pocałowałam go wtedy

w zachwycie.

– Strzeżcie się Greków przybywających z darami – zaintonował teatralnie. Uwielbiał

odgrywać starożytnego bohatera.

W gruncie rzeczy Christos uosabiał postać z mitologii. Spotkaliśmy się w kuchni

akademika na ostatnim roku studiów, gdy mieliśmy zaledwie po dwadzieścia lat. Był

takim stereotypowym przystojniakiem z południa Europy, że dla zasady próbowałam

mu się oprzeć. Miał na sobie dżinsy i obcisły biały T-shirt, który podkreślał jego bicepsy

i perfekcyjną, iście boską złotobrazową opaleniznę. Był niczym wzbudzający pożądanie

model z jednej z tych tandetnych pocztówek z napisem „Ucałowania z Grecji”. Byłam

tak urzeczona jego idealnie wyrzeźbioną twarzą, podbródkiem z dołeczkiem

i ciemnymi, podkrążonymi oczami, że kazałam mu stać tam z wyciągniętą na

powitanie ręką całą godzinę, jak mi się wydawało, zanim zdołałam się otrząsnąć.

– Jestem Christos – przedstawił się, wymawiając słowa ze tym swoim

niewpowtarzalnym akcentem i uśmiechnął się do mnie

szeroko.

Jeżeli miałam jeszcze wątpliwości, czy istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, to

rozwiały się one całkowicie tydzień później, gdy partnerowałam Christosowi na

zajęciach z tańców latynoskich. Kiedy muskał mnie w tańcu, moja skóra drżała pod jego

dotykem, a gdy przeniósł mnie przez kałużę na nocnym spacerze tydzień lub dwa

później, nie miałam wątpliwości, że to mężczyzna, którego chciałam kochać przez całe

życie.

Teraz drzwi otworzyły się na oścież, pojawił się w nich Christos i wniósł do pokoju

jaskrawobiały stół ze składanymi nogami oraz dwa plastikowe krzesła. Przez ostatnie

dwa tygodnie jadał się kolację, trzymając talerze na kolanach, a wystroju naszej –

skromnej, bądź co bądź – kawalerki dopełniał materac, który można było zwinąć,

i szumiąca lodówka.

– Skąd to masz?

– I jak? – Puszył się cały, stanął w rozkroku, wsparł ręce na biodrach i przybrał

dumną minę. – My, Grecy, mamy sposoby! – pochwalił się, a po sekundzie dodał: –

Z Ikei.

Nienawidziłam przeprowadzek, nie cierpiałam remontów i meblowania, ale dzięki

Christosowi wicie naszego gniazdka stało się przyjemne. Odkąd się przeprowadziliśmy,

robił, co w jego mocy, aby przekształcić ten obskurny,  
tandetny pokój w znośną

przestrzeń mieszkalną z dwudziestego pierwszego wieku.  
Teraz mieliśmy dywaniki

i kolorową kołdrę w grochy, a także jaskrawoniebieski  
obraz przedstawiający suk

o północy, który nabyliśmy na wycieczce do Maroka tuż  
przed moimi egzaminami  
końcowymi.

Podeszłam, aby go pocałować. Przytulił mnie oburącz i  
ścisnął, aż zapiszczałam

z rozkoszy. Potem ustawił stół i krzesła przy wykuszowym  
oknie.

– Proszę! – Przeciągnął ostatnią samogłoskę, jak ja to  
robiłam. Uwielbiał  
naśladować mój akcent.

– A zatem jesteś głodny, co? Zjemy na obiad bakłażany z  
wczoraj? – zapytałam,  
wypróbując jedno z nowych krzeseł.

– Dobrze. Ale najpierw muszę umyć ten stolik. I znaleźć  
jakieś podkładki –  
powiedział Christos i poszedł po ścierkę.

Jak wielu południowców, wyjątkowo pedantycznie dbał o  
porządek. Natomiast

w przeciwieństwie do wielu południowców, był gotów sam  
sprzątać. Zawdzięczał to po

części swojej rozsądnej matce, która potrafiła go w  
dzieciństwie nakłonić do prac

domowych, ale również nieudanemu pobytowi w greckiej  
armii, gdzie, jak mawiał,

„głównie czyściliśmy naszą broń i objadaliśmy się,



przesiadując pod drzewami

gowymi”. W rzeczywistości Christos dowodził oddziałem i był znakomicie wyszkolony

w walce wręcz. Jedynie jego siła zyczna zdradzała, że kiedyś był żołnierzem. Poza tym

był równie łagodny, jak sympatyczny. Jego umiejętności żołnierskie przydawały się

jednak, kiedy chciałam, aby wygrał dla mnie pluszaka na strzelnicy w wesołym

miasteczku. Albo udźwignął mnie, kiedy oplatałam go nogami i wsparci o ścianę

uprawialiśmy seks.

– Dostałem wiadomość z uniwersytetu – zawołał z kuchni.

– Wygląda na to, że mogę

rozpocząć doktorat na jesieni.

– Brawo, Christos *mou!* – odkrzyknęłam.

Kiedy ja kończyłam studia, Christos właśnie zaczynał swoje. Aby teraz móc

rywalizować na najwyższym poziomie w swojej profesji, musiał zrobić doktorat

z mechaniki. Chociaż w głębi duszy sama pragnęłam rozpocząć studia doktoranckie

z dziedziny równie tajemnej jak miłosna poezja Petrarcki albo gender studies, to

zdawałam sobie sprawę, że moja kariera w mediach zależała po prostu od umiejętności

parzenia przyzwoitej kawy i wykręcania się od pracy, czyli proszenia redaktorów, żeby

dali mi spokój. Nie mogłam się już jednak doczekać, aby wspierać ukochanego tak, jak

on wcześniej wspierał mnie. Nigdy nie obroniłabym

dyplomu na piątkę, gdyby nie

ciąga zachęta ze strony Christosa podczas ostatniego roku studiów, gdyby nie jego

poczucie humoru i wyśmienite obiady, które mi gotował, gdy pisałam eseje. Lecz przede

wszystkim gdyby nie możliwość namiętnego seksu co noc, który zawsze kończył się

wspólnym orgazmem i szeptanymi po grecku słowami miłości: *S'agapo*. Potem

zasypialiśmy wtuleni w siebie jak para zadowolonych kociaków, a ja nie mogłam się

nadziwić, jakie to szczęście, że go spotkałam.

Christos wrócił do pokoju ze ścierką w jednej ręce i talerzami oraz sztuccami

w drugiej. Twarz wykrzywił mu grymas.

– Tak, znudziło mnie już studiowanie, ale w dzisiejszych czasach pierścionki

z diamentami nie należą do tanich, prawda?

Pokręciłam głową i zaczęłam się śmiać. Christos drażnił się ze mną w kwestii

małżeństwa i dzieci, odkąd powiedziałam mu w czasie studiów, że według mnie są to

środki, za pomocą których patriarchat nas kontroluje. Od tamtej pory nieco spuściłam

z tonu w moim radykalnym feminizmie, ale ciągle byłam przekonana, że małżeństwo

i rodzina nie są dla mnie. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie spotkałam mężczyzny

tak bardzo otwartego na równouprawnienie jak Christos, darzącego kobiety takim

szacunkiem. Niemniej nadal lubił doprowadzać mnie do

szafu, udając apodyktycznego

samca, który chce mnie zniewolić, pozbawić pracy, możliwości czytania lub kontaktu ze

światem zewnętrznym, twierdząc, że moim „jedynym obowiązkiem jest służyć jemu!

Jemu, *Kyriosowi*, czyli panu”. Żartobliwie popychał mnie do łóżka i wykonywał, jak to

określał, taniec goryla, waląc się pięściami w pierś, po czym chrząkał mi w twarz.

Wtedy ja przeważnie chwytalam go za garść czarnych loków na karku, przyciągałam do

siebie i całowałam długo i głęboko, aby przestał się wygłupiać.

– Dzisiaj żadnych diamentów, dziękuję!

– Oj, Nichi, kiedy w końcu zaakceptujesz swoje przeznaczenie jako moja żona

i matka moich dzieci?

– Może kiedy ktoś da mi porządną, dobrze płatną pracę dziennikarki.

Ucieszyłam się na wiadomość o doktoracie Christosa, lecz z drugiej strony

przypomniałam sobie, jak bardzo martwię się własną sytuacją zawodową.

– Słuchaj, na pewno ją dostaniesz, Nichi *mou*. Dopiero zacznasz. Cierpliwości, ty

moje niecierpliwe Jajko. Dobra, czy moje Szczerozłote Jajko ma ochotę na sałatkę i ryż

z tymi bakłazanami? – Zastygł z łyżką nad moim talerzem, tak jak miała w zwyczaju

robić to jego babcia.

„Jajko” było kolejnym z czułych przezwisk, jakimi określał

mnie Christos, i miało

zmniejszyć moje niezadowolenie z okrągłej twarzy, którą  
udało mi się znacząco

wyszczuplić, wydobywając z niej ostre kąty, gdy jako  
nastolatka cierpiałam na

anoreksję. Jedzenie zajmowało centralne miejsce w  
kulturze greckiej, a posiłki, których

kiedyś nie cierpiałam, przy Christosie stały się radosnym  
codziennym rytuałem. Kiedy

się poznaliśmy, wykazał się nieskończoną cierpliwością i  
taktem, i nadal wspierał mnie

w chwilach, gdy walczyłam, aby jeść bez obaw.

– *Ne, efharisto.* – Skinęłam głową, a on pogłaskał mnie po  
policzku.

Kiedy tylko mogłam, starałam się rozmawiać z Christosem  
po grecku. Chciałam

nauczyć się tej mowy od chwili, gdy się poznaliśmy.  
Kochałam język, sposób, w jaki

słowa, którymi dysponowaliśmy, kształtowały nie tylko to,  
co mówiliśmy, ale przede

wszystkim to, jak myśleliśmy o świecie. Jak mogłabym nie  
chcieć nauczyć się

greckiego, skoro oznaczało to jeszcze bardziej ścisły  
związek z tym niesamowitym

człowiekiem? Poza domem głównie używaliśmy go w  
metrze, żeby móc obgadywać

współpasażerów. Posługiwałam się nim też, aby mówić  
Christosowi sprośności

w miejscach, w których normalnie byłoby to niestosowne:  
przez telefon w porze lunchu

w pracy, w sali z perskimi dywanami w Muzeum Wiktorii i

Alberta. Albo w kolejce do

kasy w Sainsbury's.

– Słuchaj, nie zapomniałeś o ślubie w weekend, co? –  
zapytałam go, gdy jedliśmy.

Miał pełne usta, więc tylko pokręcił głową.

– Rachel znowu przysłała mi dzisiaj esemesa. Pytała, co  
włożę, a ja nawet jeszcze  
o tym nie myślałam.

– Powiem ci, co włożysz! – Christos przywołał swój pański  
ton. – Tę balową

sukienkę, którą miałaś na kolacji z okazji mojego dyplomu.

Jedwabną, kremową

z koronką, w czerwone kwiaty. Podkreśla twoje... walory.

– Ostatnie słowo

wypowiedział nieprzyzwoitym szeptem i w taki sam sposób  
dodał: – Hehh. – Christos

uwielbiał odgrywać, jak to nazywał, obleśnego Greka.

Znowu się roześmiałam.

– A ty, Christos? Włożysz tę bardzo drogą modną koszulę,  
którą kupiłeś pod

wpływem impulsu i potem założyłeś tylko raz na bal  
charytatywny?

– Nie – odparł. – Poproszę siostrę, aby przysłała mi nową.

– Ale w tej koszuli wyglądasz jak model Jeana Paula  
Gaultiera! Proszę, włóż ją –

błagałam.

– Ha! Masz na myśli, że wyglądam jak gejowaty model  
prezentujący bieliznę i będą

mnie podrywać tabuny facetów, a ty znowu będziesz się  
śmiać!

– Cóż, to nie twoja wina, że jesteś tak przystojny, że

podobasz się gejom. Gdyby

tylko społeczeństwo ceniło mężczyzn o heteroseksualnej urodzie tak samo, jak docenia

kobiece piękno, to nie byłoby problemem. Zresztą – uśmiechnęłam się znacząco – masz na myśli, że to mnie rajcuje.

– Nichi! – warknął, udając, że karci mnie za słowa, które uważa za prostackie. –

Słuchaj, nie martwię się o to, że lecą na mnie geje; to mi schlebia! Poza tym się

starzeję. Wkrótce będziemy zaszuszeni i bezzębni, s aczali i włochaci, tak że nikomu nie

będziemy się podobać, Nichi *mou*.

– Mnie zawsze będziesz się podobał – odpowiedziałam cicho. – Chyba że dalej

będziesz tak dziwnie szurał nogami, gdy myślisz, że podłoga jest brudna.

– Ale Nichi *mou* – odparł poważnym głosem – jeśli przestanę to robić,

prawdopodobnie umrę na straszną chorobę na długo, zanim uschnę.

– Tak, albo na hipochondrię!

– Wiesz, że to greckie słowo, hipochondria? – oznajmił triumfująco.

– Tak, Christos, wiem – przytaknęłam, przewracając oczami.

– A jak przestanę tak pocierać stopami, to penis mi uschnie i odpadnie, tobie na

przekór, bo mi nie wierzysz!

Pokręciłam głową i roześmiałam się wbrew sobie. Te prześmieszne dialogi. Christos

cierpiał na niemal patologiczną obsesję rozkładu własnego ciała.

– Ach! Zabrakło ci na to odpowiedzi, co?! Czy ty, *Nichi mou*, chcesz, abym zachował penisa?

– Chcę, żebyś przestał gadać o swoim penisie i zaplanował ze mną ten wyjazd na ślub, proszę!

– Oj, zadziorna jesteś. Lubię cię taką.

Wciąż się śmiejąc, naciskałam dalej:

– Więc nie upieram się, żebyśmy tam nocowali. Rachel mówi, że możemy wracać do

Londynu wieczorem. Tylko to oznacza, że nie możesz pić.

– Och, na tym mi nie zależy.

– Hm, tak naprawdę powinno być odwrotnie, bo przecież ja niespecjalnie lubię pić.

– Ha! Nie, *Nichi mou*, zamierzam cię upić, żeby cię wykorzystać.

– Zupełnie jak na kolacji po dyplomie, co?

Christos i ja mieliśmy w zwyczaju wymykać się przy ocyjnych okazjach, aby

uprawiać seks w toalecie. Zwykle tuż przed podaniem deseru. Kiedy wspomniałam

o jednym z tych epizodów mojej przyjaciółce Ginie, zapytała mnie, jak udało mi się nie pognieść sukienki.

– Zdejmowałam ją – odparłam. – Przeważnie wszędzie jest jakiś kołek, na którym można ją powiesić.

Nigdy nie wiedziałam, które z nas zaczynało ten koktajlowo-toaletowy proceder, jak

to nazywałam. Po prostu zawsze wiedzieliśmy instynktownie, kiedy druga strona była na to gotowa.

– Wykorzystałaś mnie wtedy – przypomniał Christos. – Powiedziałaś mi, że przypomina ci Turka z rachatlukum.

Turek ze słodkim przysmakiem był opalonym nomadą w turbanie, który pojawiał się w telewizyjnej reklamie, a ja jako dziecko miałam na jego tle prawdziwą obsesję.

Przemierzał pustynię, aby przywieźć zapłakanej księżniczce rachatlukum, który miał

ukoić jej złamane serce, i przekrajał potem smakołyk na pół swoim bułatem. Już

w wieku czterech lat podejrzewałam, że ta paradna szabla symbolizuje coś innego.

– Ale naprawdę przypominasz mi Turka z rachatlukum, Christos *mou*! I wszystkich

innych przepysznych, egzotycznych chłopców z plakatu!

Wstyd się przyznać, ale zawsze pociągała mnie egzotyka. Mimo że sama miałam

białą skórę, jasne oczy i włosy wpadające w blond, kochałam ciemnowłosych mężczyzn

o oliwkowej skórze. Kiedy zaś poznałam Christosa, nie mogłam już podziwiać

kogokolwiek innego.

– Nichi, to śmieszne, że pamiętasz tamtą reklamę. Prawie tak samo śmieszne jak to,

że hipnotyzuje cię krocze Davida Bowiego w *Labiryncie*.

– Ale każda dziewczyna z mojego pokolenia miała obsesję na punkcie Tego Krocza,



Christos, musisz to zrozumieć. A na koniec, kiedy król Jareth oddaje się w niewolę

Sarze, dlaczego ona mu odmawia?

– Bo ona wie, co jest sexy. A to nie jest! Nigdy nie zrozumie David Bowie. W tym miejscu nasze kultury się zderzają.

Roześmiałam się. Zawsze nas dziwiło, że w naszym związku w zasadzie nie

występowały konikty na tle kulturowym. Dorastaliśmy w tak różnych światach,

a jednak to nigdy nie powodowało problemów.

Urodziłam się i wychowałam w Wakefield, niegdysiejszej miejscinie górniczej

w hrabstwie West Yorkshire, która przed krótkim okresem świetności, gdy

wydobywano tam węgiel, ostatni raz zaznaczyła swoją obecność w historii podczas

Wojny Dwóch Róż. Mimo to dzieciństwo miałam radosne. Dorastałam z moim

młodszy bratem i przeróżnymi zwierzętami, zamęczając rodziców, aby dowozili mnie

na nieskończone lekcje tańca i gimnastyki, na zbiórki ruchowe, a potem harcerskie, na

próby orkiestry dętej, bo stale potrzebowałam rozmaitych bodźców, a także sceny, na

której mogłabym występować.

Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam dziewięć lat, a po typowym okresie

niezręczności stali się wobec siebie na tyle mili, żeby razem uczestniczyć w naszych

urodzinach, przedstawieniach szkolnych lub

wywiadówkach. Tata mieszkał zaledwie

o dziesięć minut drogi od nas, więc życie znowu szybko wróciło do radosnej,

podmiejskiej normalności.

Gdy skończyłam jedenaście lat, poszłam do szkoły dla grzecznych, pilnych uczennic,

gdzie nie przejmowałam się jak najszybszym znalezieniem miejsca w stołówce lub

nieskończonym ozdabianiem książeczki do nabożeństwa.

Moim głównym celem było

zostać aktorką szekspirowską i inwestowałam całą swoją energię w zajęcia

pozalekcyjne w kółkach teatralnych i zespołach muzycznych. Później stałam się

wściekle niezależna, wyprowadziłam się z domu, kiedy skończyłam osiemnaście lat,

i poszłam na studia. Odczuwałam więź z obojgiem rodziców i Alistairem, moim bratem,

ale teraz, kiedy mama zamieszkała w Australii, spotykałyśmy się raz do roku, chociaż

często do siebie dzwoniłyśmy.

W przeciwieństwie do mojej, rodzina Christosa, mimo że w większości znajdowała się

w Atenach, bardziej uczestniczyła w jego codziennym życiu. Znali jego przyjaciół,

wiedzieli, dokąd wychodzimy w weekendy, i zawsze mieli informacje, co jedliśmy na

obiad. Doceniałam ich zaangażowanie, bo wynikało z prawdziwej troski. Przyjęli mnie

do swojego grona, z początku bardziej o cjalnie niż serdecznie, ale zawsze o mnie

pytali. Widziałam, że ujął ich mój wysiłek, aby nauczyć się greckiego. Miałam ich

odwiedzić po raz trzeci pod koniec lata, zanim Christos rozpocznie doktorat. Nie

mogłam się już doczekać.

Jakby na zawołanie, zadzwoniła matka Christosa.

– *Giasou*, mama! – przywitał ją.

Zebrałam talerze i zaniiosłam do naszej skromnej kuchni, gdy oni gawędzili o tym, jak

Christos spędził dzień. Im lepiej znałam grecki, tym bardziej niestosowne wydawało mi

się słuchanie ich rozmów. Ale gdy wpadło mi w uszy „*Melitzanes*, mama!”, aż się

roześmiałam.

Zauważyłam, że Christos próbował też udekorować parapety roślinami

doniczkowymi, choć wiedział dobrze, że w moich rękach umrą w ciągu najbliższych

kilku tygodni. Kupił mi również konewkę w kształcie różowego słonia, może chcąc mnie

zachęcić, abym się o nie troszczyła.

Nagle w moje myśli wdarł się głos ukochanego. Czyżby kłócił się z matką? Zamarłam

z nożem w ręku, który akurat wycierałam, i próbowałam rozszyfrować gorączkowe

greckie słowa. Rozróżniałam pojedyncze wyrazy: odniesienia do warsztatu, pracy,

pomocy ojcu. Christos spędził większość swojego dzieciństwa i lat młodszych,

pomagając ojcu w warsztacie samochodowym. Całe to majsterkowanie przy brudnych

silnikach było jedną z przyczyn, dla których postanowił studiować mechanikę.

Kontynuowałam układanie sztucców w szuadzie. Wkrótce Christos pożegnał się z mamą i wrócił do pokoju.

– O co chodziło? – zapytałam.

– Mama to po prostu mama. – Wzruszył ramionami, uśmiechnął się i przeciągnął. –

Dobra, wezmę prysznic. Jak to możliwe, że ciągle mam na sobie to ubranie?

Przed powrotem na studia Christos pracował na stażu w firmie spedycyjnej, więc

ubierał się o wiele w białą koszulę i gra towe spodnie. Wyglądał w tym stroju bardzo

korzystnie. Zaczął rozpinać koszulę. Pod spodem miał biały T-shirt. Nigdy nie

rozumiałam, po co go potrzebuje.

– To karygodne nie mieć podkoszulka pod spodem!

– Bo byłoby ci widać sutki?

– Nichi! – Znowu to karcące warknięcie. – Nie, bo to przyniosłoby wstyd rodzinie.

Weźmiesz ze mną prysznic, Nichi *mou*? – spytał i podszedł do mnie. Patrzyłam, jak się

rozbiera i przesuwając dłońmi po moich biodrach. Znowu udawał rozpustnika.

– Nie, wzięłam już, zanim wróciłeś – odpowiedziałam. – Ale mogę zdjąć wszystko

i poczekać na ciebie w łóżku.

Szybko, z udawaną nieśmiałością, ściągnęłam bawełnianą sukienkę.

– Tak. Taką lubię moją kobietę!

Po raz kolejny przewróciłam oczami i uklęknęłam na łóżku w niebieskiej, przezroczystej

bieliźnie, którą kupił mi Christos. Chciałam poprawić poduszki. Nagle coś uderzyło mnie z boku.

– Hej! Co jest? – krzyknęłam zaskoczona, chwytając piekący prawy pośladek.

Christos stał w bokserkach w prążki, wymachując czarnym, skórzanym paskiem.

Śmiał się histerycznie.

– Przepraszam, *Nichi mou*, przepraszam, chyba po prostu zbyt szybko go wyciągnąłem.

Przypadkiem zahaczył mnie końcem paska, wyszarpując go ze szlufek spodni.

– Hm, to następnym razem patrz, proszę, co biczujesz!

– Cha, cha, biczowałem cię. Zabawne!

Kiedy wrócił spod prysznicą, zadał mi pytanie:

– Więc co myślisz o ludziach, którzy lubią być chłostani?

– Mnie to nie odpowiada – odparłam. – Trzeba się chyba zastanowić, dlaczego

w ogóle ludzie to lubią. Zwłaszcza kobiety.

– Dla mnie to też jest podejrzane – przyznał Christos. – Ale jak sądzisz, czy dla kobiet

nie jest to rodzaj samookaleczenia, *Nichi mou*?

– Pewnie tak – przyznałam. – Tylko coś w tym mnie niepokoi. A tak w ogóle, to po

co ci to, skoro uprawiasz idealnie gorący seks?

– Właśnie! – Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie.

Wczesnie rano zadzwonił telefon Christosa.

– Mama! – zamruczał, ledwie otwierając usta. Słuchał jej, a

ja obserwowałam, jak na  
jego czole zastygają zmarszczki, nadając mu wygląd  
klasycznego posągu wyrażającego  
ból.– Co się stało? – zapytałam, gdy skończył rozmowę.  
– Naprawdę muszę pomóc w warsztacie w ten weekend.  
Polecę w piątek wieczorem  
po pracy i wrócę w poniedziałek rano.  
Poczułam ukłucie zdenerwowania. Była już środa.  
– Czy to trochę nie za daleko, żeby lecieć tylko na  
weekend? Tak bardzo są  
zdesperowani? – Rodzice Christosa ciężko pracowali i  
wiedziałam, że jest im trudno bez  
niego, ale to nagłe wezwanie i jego gotowość do podróży  
uruchomiły we mnie cichy  
dzwonek alarmowy.  
– Oni mnie potrzebują, *Nichi mou*. Przecież to się nie  
zdarza często. – Przyciągnął  
mnie do siebie i pogłaskał po policzku. – Będę tęsknić,  
moje Złote Jajeczko, ale nic ci nie  
będzie. To tylko kilka nocy.  
– Okej, dobrze, skoro cię potrzebują – westchnęłam.  
– Ale to oznacza, że nie mogę pojechać na ślub, *Nichi mou*.  
Och. Ślub.

### **Rozdział 3**

W związku z decyzją Christosa postanowiłam w ciągu dnia, że muszę znaleźć sposób,

aby wziąć udział w ślubie sama. Nie miałam co prawda ochoty wysłuchiwać

nieuniknionych uwag w stylu: „Gdzie jest twój idealny Christos?”, kiedy zjawię się bez

greckiego bohatera, ale ważniejsze było, że będę tam dla Laury.

Ponieważ nie mam prawa jazdy, Christos miał nas zawieźć w dniu ślubu z Londynu

na wieś w Oxfordshire i z powrotem. Zaplanowałam podróż na nowo, przy czym

składały się na nią teraz pociąg, autobus, a następnie taksówka. Będę musiała jednak

zatrzymać się w miejscowym hotelu. Obdzwoniłam kilka z nich tego popołudnia, ale

zważywszy na to, że do uroczystości pozostały zaledwie dwa dni, wszystkie pokoje były

zarezerwowane.

W czwartek nie miałam innego wyboru, jak tylko zadzwonić do Laury, aby

powiedzieć jej, że nie dam rady. Zawieść Laurę w takiej sytuacji to było jak wymierzyć

policzek naszej przyjaźni. Z trudem przychodziło mi wyjaśnianie, dlaczego nie mogę

przyjechać. Prawda była jednak taka, że bez Christosa po prostu nie miałam sposobu,

aby dotrzeć na ślub.

Tego wieczoru, spotkawszy się z Christosem w naszym pubie na drinka,

powiedziałam mu, że zadzwoniłam do Laury, aby o cjalnie ją przeprosić, że nie przyjedziemy. Christos najwyraźniej nie rozumiał znaczenia tego, co musiałam właśnie zrobić, i niefrasobliwie plótł coś o Laurze i jej narzeczonemu Craigu.

– Więc państwo młodzi są razem, od kiedy skończyli szesnaście lat, co? Och, to urocze!

Christos miał sentymentalną ambicję, aby rywalizować z bohaterami

południowoamerykańskich telenowel. Od czasu do czasu wieczorem słuchaliśmy przez

internet greckiej audycji radiowej, na którą składały się głównie telefony od

siedemdziesięciolatków obojga płci, którzy czytali wiersze o utraconych miłościach.

Obdarzona niskim, zmysłowym głosem prowadząca lamentowała wraz z nimi,

a Christos ze smutkiem wyobrażał sobie dzień, kiedy sam dołączy do ich szeregów.

– Tak, mieli po szesnaście lat. Pamiętam, kiedy się poznali. I gdzie. To było

w nocnym klubie naszego przyjaciela w Leeds.

– Miałaś szesnaście lat i chodziłaś do klubów, *Nichi mou?*

– W zasadzie to trzynaście! – zaśmiałam się, poprawiając go.

– Więc... *Nichi...* – Christos znowu zmienił się w obleśnego Greka. – Czy to znaczy, że

przez całe życie uprawiali seks tylko ze sobą? Wyobraź sobie, z jednym partnerem! Skąd



miałbym wiedzieć, czy robię to dobrze?

– Hm, chyba jednak byś wiedział, Christos!

– Masz na myśli to, jak próbowaliśmy się kochać po raz pierwszy, ale nam nie wyszło?

To wspomnienie wciąż mnie prześladowało. Podobno pierwszy raz, kiedy tra liśmy

razem do łóżka, byłam zbyt zdenerwowana, aby się kochać, i Christos musiał przestać.

Mówię „podobno”, bo absolutnie tego nie pamiętam, tylko Christos mi opowiedział.

Zakładam, że moja amnezja wynikała z poczucia winy, bo moja znajomość

z Christosem zaczęła się jako romans. Gdy go poznałam, miałam już chłopaka –

przystojnego, poważnego mężczyznę, który – co godne podziwu – pojechał pracować

jako wolontariusz w Ameryce Południowej, gdy ja byłam na ostatnim roku studiów.

Pamiętam, kiedy Christos pierwszy raz zapukał do mojej sypialni w akademiku,

w którym oboje mieszkaliśmy. Ujrzawszy go, dyskretnie wrzuciłam do szu ady moje

zdjęcie z chłopakiem. Kilka tygodni później, gdy Christos w końcu tra ł do mojego

łóżka, poczucie winy zadziałało niczym swojego rodzaju pas cnoty i zamknęłam się

ciasno przed kutasem Christosa. „Ale tylko do następnej nocy, he, he!” – przypominał

mi zawsze mój ukochany.

Z kolei tę noc na pewno pamiętam, tak jak i resztę. Moja

przyjaciółka Lizzie określiła

Christosa mianem „greckie dildo”. W tym pierwszym okresie uprawialiśmy seks tak

często, że praktycznie zerwałam mu wędzidełko, ten kawałek skóry, który łączy

napletek z penisem. Musiał iść do pielęgniarki na kampusie po specjalną maść. Zdaje

się, że udało nam się powstrzymać tylko przez tydzień. Potem, zdesperowani, po cichu

zerznęliśmy się w boksie w czytelnii.

– Hej, Christos, lepiej wracajmy do domu. Musisz się spakować, jeżeli chcesz zdążyć

na jutrzejszy wieczorny lot. Rano nie będziesz miał czasu.

Christos nienawidził pakowania, i dziś nie było inaczej.

– Najpierw się przytulmy – powiedział, kiedy wróciliśmy do mieszkania. Słowo

„przytulić” wymówił tak, jak ja to robiłam, z wyraźnym akcentem z północnej Anglii.

Położyliśmy się na łóżku. Christos używał wody toaletowej Kenzo Pour Homme.

Wtuliłam twarz w jego szyję, rozkoszując się zapachem. Mój ukochany uwielbiał wonie

do tego stopnia, że w wolnym czasie zrobił nawet kurs perfumeryjny. W sklepie

wolnoślowym na lotnisku natychmiast wiedział, jaki zapach będzie do mnie pasował,

a na urodziny zawsze kupował mi nowy flakonik czegoś o niepowtarzalnym zapachu.

– Bo między nami mówiąc, utrzymanie ciebie dużo kosztuje, Nichi – szepnął mi do

ucha Christos. – Ale nie martw się. Twój mały sekret jest

bezpieczny u twojego pana.

– Dobrze, panie, nie masz jakiejś torby, żeby cię spakować?

– Mam, mam.

Wstałam i poszłam do łazienki umyć zęby. Christos podążył za mną. Pocałował mnie

delikatnie i czule w czubek głowy, a napotkawszy w lustrze mój wzrok, uśmiechnął się.

– Taka piękna kobieta.

Zmarszczyłam nos i potrząsnęłam głową, aż pasta pociekła mi po brodzie.

– Nawet gdy myjesz te kołki! – To był kolejny zwrot rodem z Yorkshire, który sobie

przyswoił, a brzmiał jeszcze bardziej absurdalnie z greckim akcentem.

Sięgnął po swoją szczoteczkę i przepychaliśmy się nawzajem, walcząc o miejsce, aż

oboje ubabraliśmy się pastą i chichotaliśmy przyjacielsko nad zlewem.

Po powrocie do sypialni Christos skrzywił się nad otwartą walizką.

– Co mam ci przywieźć z domu, *Nichi mou*?

– Jakież owoce poproszę! – odpowiedziałam. – I trochę herbatników od Giagii. –

Słowo *Giagia* oznaczało babcię.

– Mmmm. – Christos pokiwał głową. – Dom! Jedzenie! Najem się porządnie. –

W Grecji Christos jadł za pięciu. Jak udało mu się zachować ciało boksera wagi

piórkowej, było tajemnicą, której rozwiązanie знаła tylko Sybilla. – Będzie wspaniale,

kiedy pojedziesz ze mną w sierpniu.

Przytaknęłam. Już czułam zapach rozgrzanej czerwonej tapicerki ze skóry w jego

zdezelowanym mercedesie i aromat krzewów bazylii przy drzwiach domu jego

rodziców. Pamiętałam, jak ich intensywna woń uderzała w nas, gdy samochód wjeżdżał

na podjazd. Nagle stałam się sentymentalna.

– Christos? Gdybyśmy mieli się kiedyś pobrać, moglibyśmy wziąć ślub w Grecji?

Przerwał pakowanie na chwilę i spojrzał na mnie.

– Oczywiście.

W sobotni poranek, kiedy przemierzałam pochmurny Hyde Park, dostałam

opóźnionego esemesa od Christosa, jeszcze z poprzedniego wieczoru. Pisał, że doleciał

bezpiecznie, że Giagia nakarmiła go już czterema kotletami, a do tego ryżem, sałatką,

ziemniakami, ciastem z morelami i kawą, i teraz palił sobie papierosa pod jaśminem,

który rzucał cień na werandę. Widziałam to i czułam wyraźniej niż chlupoczącą siną

wodę w jeziorze Serpentine.

Znowu pomyślałam o ślubie Laury. Przynajmniej posłałam jej przyzwoity prezent.

Gnębiona wyrzutami sumienia wydałam na niego więcej, niż mogłam sobie pozwolić,

ale nie poczułam się wcale lepiej. Miałam nadzieję, że to zdarzenie nie wpłynie

negatywnie na naszą przyjaźń. Nagle zaczął padać deszcz. Postanowiłam wrócić do

domu i zająć się pisaniem podania o pracę. Spośród

ogłoszeń z ostatnich tygodni była to

jedyna posada, którą miałam szansę zdobyć: stanowisko asystentki medycznej

w zespole chirurgów w londyńskim szpitalu. Pomimo ambicji dziennikarskich

pracowałam wcześniej dorywczo w publicznej służbie zdrowia. Uważałam, że to o wiele

bardziej rozwijające niż przepisywanie raportów dla jakiejś niewielkiej agencji

reklamowej. Poza tym było to świetne przetarcie przed pracą w gwarnej redakcji.

Niewiele jest spraw bardziej stresujących niż zorganizowanie przeniesienia na łóżko

pacjenta z powikłaniami pooperacyjnymi. Po czymś takim każde polecenie redaktora,

dotyczące na przykład przygotowania tekstu do druku, nie jest już kwestią życia lub

śmierci.

Tego wieczoru zadzwonił do mnie Christos.

– *Ela, Nichi mou*, jak moje Złote Jajko?

– Dobrze. Byłam na spacerze, ale kiedy się rozpadało i przemokłam, wróciłam

napisać podanie o pracę. Teraz czytam. Jak w warsztacie?

– Dużo roboty. Naprawdę mnie potrzebowali. Też przemokłam.

– Przemokłeś? W jaki sposób?

– Wskoczyłem do basenu w ubraniu.

– *Thee mou!* – zaklęłam po grecku. – Dlaczego?

– Gdy byłem na lunchu, jakaś dziewczynka wpadła do wody, więc skoczyłem za nią.

Cały Christos. Nie na darmo dostał imię po Zbawicielu.

– Nic jej się nie stało?

– Nie. Tylko trochę płakała. Chciała do mamy. Na szczęście telefon działa.

– Wskoczyłeś z komórką?

– No tak, ze wszystkim. Nawet w butach. Nie było czasu do namysłu. A potem

zjadłem obiad z Marią, w mokrej koszulce, he, he. I Nichi... Kobiety się na mnie gapiły!

– Założę się, że chciały wskoczyć z tobą. – Zaśmiałam się.

– Oj, chciały. Dało się zauważyć po tym, jak później klaskały.

Wiele razy widziałam podobną reakcję. Kiedy kobiety dostrzegały czarującego,

przemięłego Christosa, gruchającego do dziecka, otwierały szeroko oczy w desperackiej

żądzy. Potem spoglądały na mnie z wyrzutem, jakby chciały powiedzieć: „Dlaczego nie

w pełni wykorzystujesz te pierwszorzędne greckie geny?”.

Czasami żałowałam, że nie odczuwam takiej potrzeby, ale od najwcześniejszego

dzieciństwa upierałam się, że nigdy nie będę matką. W ostatnich latach mówiłam

przyjaciółkom, że wolałabym iść do więzienia niż urodzić dziecko. One śmiały się

nerwowo i mówiły mi, że to tylko kwestia czasu, zanim mój zegar biologiczny zacznie

tykać na alarm, ale nie zgadzałam się z nimi. Miałam okropne koszmary dotyczące

porodu w greckim szpitalu w czterdziestostopniowym upale, gdzie pot towarzyszący

bólom porodowym spływał po ścianach. Ale nawet ja

musiałam przyznać, że myśl

o Christosie ratującym dziewczynkę przed utonięciem była dość kusząca.

– Och, Christos. Zmuszony odgrywać bohatera, kiedy chciałeś jedynie zjeść miły lunch z starą znajomą!

– Po tym wszystkim zjadłem praktycznie pół świni. Zasłużyłem na to. *Nichi mou,*

muszę iść, mama mnie woła. Zobaczymy się w poniedziałek po południu, już się nie mogę doczekać! *S'agapo!* Kocham cię!

W poniedziałek zadzwonili do mnie z agencji w sprawie pracy w szpitalu. Mogłam

zacząć w tym tygodniu, o ile wciąż rektowałam. Wreszcie jakiś dochód! Rodzina

Christosa pożyczyła nam trochę pieniędzy, byśmy urządzili się w Londynie. Bez tego nie

mogłabym sobie pozwolić, żeby przenieść się tutaj i realizować teraz wybraną ścieżkę

kariery. Było mi jednak wstyd, że musiałam od nich pożyczać, mając na dodatek tysiące

funtów zaciągniętego już długu, w tym kredytu, dwóch debetów na rachunku bieżącym

i niespłaconego zadłużenia na karcie kredytowej. Nie żebym była lekkomyślna

w sprawach nansowych jako studentka, ale postanowiłam nie pracować podczas

studiów, aby skoncentrować się na zdobyciu najlepszego wykształcenia. Opłaciło się.

Wróciłam myślami do dnia, kiedy dowiedziałam się o mojej pierwszej piątce.

Przybiegłam do dziekanatu anglistyki, ale na miejscu okazało się, że do jego otwarcia

i odebrania wyniku pozostało jeszcze całych dwudzieścia siedem minut. Próbowałam

wykonywać ćwiczenia oddechowe, których nauczyłam się niedawno na jodze,

i rozmyślałam nad własną przyszłością. Chciałam dalej rozwijać swój umysł, ale

bardziej niż do nauki ciągnęło mnie do dziennikarstwa. Na drugim roku stworzyłam

literacki program radiowy i byłam pewna, że ten rodzaj pracy naprawdę mnie pociąga.

Bardzo lubiłam się uczyć, ale teraz chciałam mieszkać w stolicy i pracować w tętniącej

życiem redakcji.

Byłam tak pochłonięta snuciem planów, że gdy zjawił się Christos, zdyszany po biegu

z drugiego końca kampusu, musiał wypowiedzieć moje imię aż trzy razy, zanim go

zauważyłam.

– Idziemy po twój wynik, Nichi *mou*?

– Boję się! – zajęczałam, ale poczułam ulgę, że on jest już ze mną.

– Nie! Nic się nie bój, Złote Jajeczko. – Przyciągnął mnie do siebie, całując najpierw

jeden policzek, a potem drugi.

Wślizgnęłam się ciasnego dziekanatu, który niewiele się różnił od posterunku policji.

– Nazwisko? – zapytała sekretarka.

– Nichi Hodgson. Nicola – wybąkałam szeptem. Czułam, że zaraz serce podskoczy mi



do gardła, wypadnie i będzie leżeć rozedrgane na taniej wykładzinie.

– Bardzo dobrze, Nicola. Masz piątkę.

Zapisałam. Christos objął mnie za ramiona, ścisnął moje policzki, przytulił mnie do

siebie i śmialiśmy się razem bez końca. Tak wiele zawdzięczałam Christosowi i jego

absolutnej wierze we mnie, jego nieugiętemu wsparciu.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Christos kochał mnie nie za moje osiągnięcia,

ale pomimo moich niepowodzeń. A ja chciałam zrewanżować się mu tym samym

wsparciem teraz, kiedy podjął się pisania doktoratu.

Na dole trzasnęły drzwi.

– *Ela, Nichi mou!*

Wrócił. Dzięki Bogu. Poderwałam się od stołu i sprawdziłam w lustrze pomadkę na

ustach, po czym gorączkowo chwyciłam perfumy stojące na kominku. Wcześniej

przebrałam się w czarną, luźną spódniczkę, którą kupił mi Christos, ozdobioną wokół

rąbka kolorowymi, trójwymiarowymi grochami, i koszulkę z dużym dekoltem.

Poszłam otworzyć drzwi sypialni na powitanie. A oto on: biały T-shirt, okulary

przeciwsłoneczne i opalenizna o dwa odcienie głębsza po jednym weekendzie.

Wyglądał tak, jakby właśnie wyszedł z głównego *dromos* w Atenach.

– Eeeeeeeech! – wykrzyknął rozpromieniony. To był odgłos, który wydawałam

z podniecenia, a teraz on go naśladował. – Jajo, Jajko, Jajeczko, jak tam moja piękna

*kali mou?* – Objął mnie, niemal dusząc w ramionach. Pachniał perfumami Kenzo, ale

także wodą różaną, miętą i wyjątkową grecką gumą do żucia – mastyksem.

– Cieszę się, że wróciłeś – zamruczałam.

Christos wciągnął walizkę do pokoju i padł na kolana.

– Zaczekaj chwilę, czekaj... Teraz zobaczmy, co my tu mamy dla Nichi.

Z walizki wydobyl niezwykle naszyjnik z paciorków, nowe perfumy, a na końcu parę

ślicznych pantofli na korkowym koturnie.

– Zamiast tych okropnych białych, których nie chcesz się pozbyć.

Jego troskliwość zawsze na mnie działała, ale nigdy wcześniej nie kupował mi

butów, i byłam nieco sceptyczna.

– Czy ty w ogóle wiesz, jaki mam rozmiar, Christos?

– No oczywiście! Pokazałem ekspedientce kształt i długość twojej stopy, o tak. –

Zamknął oczy i zademonstrował, jak rysuje w powietrzu, starając się wyczarować moją

stopę, potem otworzył oczy, gdy ustalił rozmiar. – Niczym Łazarz w sklepie

obuwniczym. A potem ona pomogła mi wybrać.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, a potem jeszcze raz, kiedy okazało się, że

pasują idealnie.

– *Efharisto para poli*, Christos, są świetne! Och, przy okazji, dostałam pracę –

powiedziała, zsuwając panto e. – Wprawdzie znów to tylko tymczasowe zajęcie

w szpitalu, ale pensja jest dobra. Przynajmniej wystarczy na zapłacenie rachunków.

Dzięki Bogu, nasz czynsz nie jest wysoki. Nie wiem, jak kogokolwiek w tej okolicy stać

na wynajem dwuosobowego mieszkania na własną rękę.

– Wspaniała wiadomość! Widzisz, wszystko się dobrze układa, *Nichi mou*. Wyjdźmy

dzisiaj na kolację z tej okazji, co? Gdzie chciałabyś pójść? Do jakiejś ładnej tureckiej

restauracji? Może na *fattoush*?

Pokiwałam radośnie głową.

– Chodźmy.

– Świetnie. Umyję tylko ręce i możemy iść. Znowu jestem głodny!

Zaśmiałam się.

– Przecież w domu już cię nakarmili!

– Właśnie! Wrócił mi grecki apetyt! W każdym razie też mam dla ciebie wieści.

– Więc co chciałeś mi powiedzieć?

Christos skończył przeżuwać jedzenie, przełknął, napił się wody, odchrząknął

i położył rękę na stole, wciąż trzymając nóż.

– Rozmawiałem z rodzicami na temat doktoratu. Są bardzo szczęśliwi, ale martwi ich

parę rzeczy... – Urwał. – To, jak tu żyjemy Londynie.

– Jak to?

– Hm... – Znowu przerwał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. To było do

niego niepodobne. Władał francuskim i włoskim, a po

angielsku wyrażał się płynniej

i bardziej wyraziście niż połowa znanych mi Brytyjczyków.

– Według nich to, że ty i ja

mieszkamy razem, nie jest dobrym rozwiązaniem. Uważają, że byłoby lepiej, gdybym

mieszkał z innymi studentami.

Natychmiast łzy napłynęły mi do oczu i ścisnęło mnie w gardle. Czy dobrze

usłyszałam? Czy Christos oznajmia mi, że się wyprowadza?

– O czym ty mówisz, Christos? Dopiero co ze sobą zamieszkaliśmy. Przenieśliśmy się

tu razem! Urządzamy się wspólnie. – Po czym dodałam: – Mamy się pobrać!

Nigdy dotąd nie ujmowałam naszej relacji w taki sposób, a teraz zabrzmiało to jak

deklaracja, ale wynikająca nie z miłości, lecz z rozpacz.

– Ojciec powiedział mi: „Można być albo mężem, albo studentem, Christos. Ale nie

obydwoma naraz”. – Christos powtórzył te chłodne słowa niemal równie beznamiętnie.

– I co, zamierzasz go posłuchać? – Teraz byłam zła. Jak rodzina Christosa śmie

ingerować w naszą przyszłość? Miałam dwadzieścia trzy lata, na miłość boską, nie

trzyście. Jak mają czelność narażać nasz związek na szwank, nie traktując go

poważnie?

– Ale *Nichi mou*, płacą za mnie! Muszę brać pod uwagę ich życzenia. Tu nie chodzi

o ciebie.

Moim zdaniem właśnie o mnie chodziło.

– Christos, ja naprawdę nie rozumiem. Jak oni mogą myśleć, że będę ci

przeszkadzać? Sama włożyłam wiele wysiłku w to, żeby skończyć studia, i wiem, jak

ważne jest, aby mieć stabilne, spokojne warunki do nauki. I przecież nie będę się kręcić

po domu cały dzień, bo pracuję. Będziesz miał mnóstwo czasu, aby zrobić to, co musisz.

A gdy wrócę z pracy, możemy zjeść kolację i spędzić trochę czasu razem.

– Wiesz, że to się nie sprawdza w moim przypadku, Nichi.

– Christos sztywno, wręcz

rytualnie trzymał się swojego trybu dnia. – Mogę pracować tylko w nocy.

W przeciwnym razie czuję, że marnuję życie, siedząc w bibliotece przez cały dzień

i czytając pracę jakiegoś biedaczyny, któremu prawdopodobnie odpadł penis, bo go nie używał, a tylko uczył się przez wiele godzin.

Zignorowałam ten kiepski żart.

– Chcesz więc powiedzieć, że nawet nie będziesz próbował uczyć się w dzień,

żebyśmy mogli pobyć razem wieczorem?

– Ten doktorat to bardzo duże wyzwanie, Nichi. Muszę być pewien, że mogę się uczyć,

gdy tylko mi to pasuje.

Zatem nie chodziło jedynie o jego rodziców. Chodziło o nasze wspólne życie i fakt, że

w jakiś sposób byłam dla Christosa ciężarem albo mu przeszkadzałam, przypuszczalnie

zaś jedno i drugie.

A potem dotarła do mnie jeszcze jedna rzecz.

– I co ja mam teraz zrobić? Gdzie będę mieszkać, jeśli się wyprowadzisz?

Bez pomocy Christosa, z którym dzieliłam koszty wynajmu, nie było mnie stać na mieszkanie w Londynie.

– Siostra mi powiedziała, że ktoś od niej z pracy zwalnia pokój od września. Możemy zadzwonić i zarezerwować go dla ciebie.

Co? Więc jego rodzina wszystko już dokładnie przedyskutowała? W każdej innej sytuacji byłabym wściekła. Ale teraz po prostu byłam załamana, że Christos praktycznie mnie porzuca.

– Dobrze – odparłam, nie widząc nic przez łzy. – Po prostu nie mogę uwierzyć, że ot tak poinformowałeś mnie o tym, a nie zapytałeś o moją opinię.

– Słuchaj, będzie dobrze. Mamy sporo czasu, aby wszystko poukładać. Może nawet nie zrobię doktoratu. Poczekamy i zobaczymy.

## Rozdział 4

Następne kilka tygodni ciągnęło się niemiłosiernie, jakby czerwiec się zapętlił i nie

chciał się skończyć. Rozpoczęłam pracę w szpitalu, a Christos dalej pracował w rmie

spedycyjnej i jednocześnie podejmował tymczasowe decyzje dotyczące jesieni. Tego

wczesnego lata słońce świeciło jakby mi na złość. Staraliśmy się nie rozmawiać

o sytuacji mieszkaniowej i jak gdyby nigdy nic graliśmy w badmintona, chodziliśmy do

kina i wyjeżdżaliśmy w weekendy na wycieczki nad morze, do malowniczych wsi

i miasteczek – w zasadzie w dowolne miejsce, w którym mogliśmy udawać beztroskich

turystów, podczas gdy stosunki między nami stawały się coraz bardziej napięte.

– Christos – zagadnęłam pewnego popołudnia, gdy czytaliśmy niedzielne gazety

w pubie na South Bank. – Chcesz pójść na wystawę prac Fridy Kahlo w tym tygodniu?

To nasza ostatnia szansa, zanim ją zamkną.

Christos zmarszczył brwi, przeglądając ogłoszenia w dziale rodzinnym.

– W tym tygodniu nie dam rady, *Nichi mou*. Muszę pomóc Frankiemu i jego

dziewczynie w przeprowadzce do nowego mieszkania. Będę pracował do późna we

wtorek. A w środę przyjeżdża Layla i zostaje do weekendu.

Layla była eksdziewczyną Christosa, jedną z najbardziej dobrodusznych osób, jakie

w życiu spotkałam. Wyróżniała ją naturalna, śródziemnomorska uroda, rozkoszne

kształty i gęsta chmura falistych włosów. Zaprzyjaźniłyśmy się podczas mojej ostatniej

podróży do Grecji. Christos i Layla znali się od lat, przez krótki czas byli w związku, gdy

Christos służył w wojsku. Ale powiedział mi, że czuł się, jakby umawiał się z kuzynką,

i wkrótce znów byli tylko przyjaciółmi.

Tak bardzo pochłonęła mnie kwestia doktoratu, że zapomniałam o przyjeździe Layli,

ale na samą myśl o tym poprawił mi się humor. Layla była dla mnie kimś w rodzaju

powiernicy. Pisałyśmy do siebie na Facebooku, przy czym ja posługiwałam się

nieporadnym greckim, a ona płynną angielszczyzną. Czasami dzieliłam się z nią żalami

dotyczącymi błahych sporów z Christosem, a ona mi współczuła. Teraz wreszcie

uzyskam postronną opinię na temat zapowiadanej przeprowadzki Christosa, a może

nawet uda mi się namówić Laylę, aby porozmawiała z nim w moim imieniu. Gina albo

Rachel zawsze mnie wysłuchiwały, ale fakt, że Layla była Greczynką i wieloletnią

przyjaciółką Christosa, umożliwił jej spojrzenie z innej perspektywy na decyzję

mojego chłopaka, według mnie całkowicie dla niego nietypową.

– Może poprosisz kogoś z twojej nowej pracy, aby poszedł z tobą na tę wystawę,



Nichi *mou*?

Teraz ja zmarszczyłam brwi.

– Nie znam nikogo na tyle dobrze, aby zaproponować wspólne wyjście, Christos.

Anglicy nie mają w zwyczaju zapraszać kolegów z pracy do galerii sztuki. Najwyżej do pubu.

– Naprawdę nie znasz nikogo? A ta druga dziewczyna, która z tobą wklepuje dane do

komputera? Wiesz, Nichi, musisz mieć więcej przyjaciół w Londynie – kontynuował

Christos. – Chodzi o to, że kiedy rozpocznę doktorat... – Urwał. Poruszył zakazaną

kwestię. Żadne z nas nie chciało znowu zaczynać dyskusji na ten temat w niedzielę.

– W porządku, zobaczę – odpowiedziałam, kończąc rozmowę.

Następnego ranka wraz z tłumem londyńczyków pojechałam do pracy. W szpitalu

nagłym przypadkiem może być zarówno wszystko, jak i nic, zaś poniedziałkowe

poranki na stanowisku asystentki medycznej zawsze potwierdzały tę sprzeczność.

Chociaż osobiście miałam wolne weekendy, chirurdzy, którym asystowałam,

najczęściej byli wzywani do nagłych przypadków. Moje biurko było zavalone stosami

kart pacjentów i kilkoma taśmami z dyktafonów z pilnymi listami do przepisania.

Czasami zanim zabrałam się do ich przepisywania, nocne powikłania doprowadzały do

zgonu danego pacjenta. Zwykle mogłam polegać na chirurgu, który o tym pamiętał,

kiedy przychodził podpisać dokumenty, i wydawał mi polecenie zniszczenia listu. Raz

musiałam jednak podpisać partię poczty z upoważnienia i pomyłkowo wysłałam jeden

list do pogrążonej w smutku rodziny. Gdy się zorientowałam, byłam absolutnie

przeżrana. W porównaniu z tym dziennikarstwo wydawało się niezwykle łatwe.

Tego poniedziałku jednak na moim biurku leżały jedynie moje własne dokumenty

i egzemplarz dziennika medycznego „Lancet”. Przede mną długi dzień. Przypomniałam

sobie słowa Christosa o tym, abym spróbowała znaleźć sobie nowych przyjaciół, jednak

za bardzo gryzłam się trwającym impasem dotyczącym wspólnego mieszkania,

a perspektywy nie wydawały się zachęcające. Kobiety, z którymi pracowałam, były

bardzo miłe, ale całkowicie pochłonięte swoimi partnerami albo szalonym tempem

życia towarzyskiego singielek.

Wieczorem umówiliśmy się z Laylą na kolację w jednej z tych obskurnych libańskich

restauracji przy Edgware Road. Layla przysłała Christosowi esemesa, że spóźni się

piętnaście minut, więc zaproponowałam, abyśmy usiedli na zewnątrz i zapalili, dopóki

się nie zjawi.

Christos poprosił kelnera o nargile i dwie szklanki wody z

kranu. Rozdmuchał węgle

w fajce wodnej i wziął pierwszy długi wdech, aż woda zabulgotała. Załamując się

w niebieskim, marmurkowym szkłe, przypomniła mi spienione fale wokół kajaka,

który wypożyczyliśmy w Grecji latem ubiegłego roku. Planowaliśmy znów popływać

kajakiem, gdy dołączę do Christosa w sierpniu. Wyjazd szybko się zbliżał.

Zastanawiałam się, jak poruszyć temat decyzji mieszkaniowej Christosa, bo wciąż

jeszcze nie znałam jej szczegółów. Ośmielona tym, że wkrótce dołączy do nas Layla

i w razie kłótni będzie mogła być rozjemcą, odważyłam się go zapytać, czy poczynił

jakieś dalsze ustalenia.

– Hm, nie znalazłem mieszkania. Ale zdaje się, że znalazłem współlokatora.

– Naprawdę?

– Tak. Wygląda na to, że będę mieszkał z Markosem.

Z Markosem? Z tym nieodpowiedzialnym, niedojrzałym imprezowiczem? Facetem,

który wydaje tyle samo pieniędzy na szampana, co na designerskie meble?

– Z Markosem? Żartujesz sobie? Skoro twoi rodzice nie pozwolili ci mieszkać ze mną,

to na pewno nie pozwolą ci mieszkać z Markosem!

– Cóż, w zasadzie to była ich propozycja – odparł Christos ze spokojem.

– Ale dlaczego? – Kiedy Christos ogłosił, że się wyprowadza, byłam zła. Teraz

dostałam niemalże apopleksji ze złości.

– Ponieważ chodziliśmy razem do szkoły. Oni go znają.

– Ale mnie też znają!

Christos westchnął. Wyglądał na wymizerowanego i zrozpaczonego.

– Wiem, że znają, *Nichi mou*. – Sięgnął po moją rękę przez stół.

– Idę do łazienki – powiedziałam i pospiesznie weszłam do restauracji. Nie chciałam

płakać, usiłowałam nad sobą zapanować, zanim zjawi się Layla. Chciałam, abyśmy

spędzili razem miły wieczór.

Przyjrzałam się sobie w lustrze. Wzburzenie mi nie służyło, moje policzki wyglądały

na jeszcze bardziej pulchne. Oczy miałam pełne łez. Krawędzią papieru toaletowego

ostrożnie otarłam linię rzęs, aby nie rozmazać tuszu. W sąsiedniej kabinie ktoś spuścił

wodę, po czym w drzwiach ukazała się Layla.

– *Nichi mou*, co ci, *kali*?

Layla objęła mnie i pokryła moją twarz pocałunkami. Była zwyczajnie ubrana –

w dzinsy i T-shirt z głębokim dekoltem; włosy upięła w luźny kok, a jej karmelowa

skóra lśniła w korzystnym świetle łazienki.

– Wszystko dobrze, Layla. No, faktycznie to *etsi-gets*. – Po grecku znaczyło to „tak

sobie”.

Uśmiechając się, Layla czule dotknęła mojego ramienia.

– Nauczyłaś się *etsi-gets*! Jesteś zachwycająca! Dlaczego, *Nichi mou*, co się stało?

Nie planowałam wtajemniczać Layli w taki sposób, ale lepsze to niż wylać żal przed

Christosem i być może rozpocząć kolejną kłótnię w restauracji. Opowiedziałam jej więc

wszystko, dzieląc się z nią moimi wątpliwościami, gniewem i lękiem. Słuchała uważnie,

uśmiechając się. Jej uśmiech nie zniknął nawet wtedy, gdy powiedziałam jej

o Markosie.

– Layla, czy mogłabyś z nim porozmawiać? Wy tłumaczyć mu, dlaczego jestem taka

zdeenerwowana tym, że pozwala rodzicom podejmować decyzje dotyczące naszego

wspólnego życia?

Uśmiech Layli zaczął blednąć.

– Nie staję po jego stronie, Nichi, ale być może Christos nie chce, aby stres wiążący

się ze studiami miał wpływ na wasz związek. Kiedy zaczęłam pisać moją magisterkę,

ciągle kłóciłam się z Constantine'em. – Constantine to chłopak Layli. Po siedmiu latach

nauki, mieszkając na dwóch krańcach kontynentach, nadal byli razem. – Rozumiem,

skąd pochodzisz, ale to niestety kwestia kulturowa. Christos jest typem buntownika,

o ile go znam, musiał myśleć o tym długo i intensywnie.

Znowu ścisnęło mnie w gardle. O Boże, ty też, Layla? Nie mogłam uwierzyć, że

przyczyny naszego konfliktu upatrywała w tarciach kulturowych. Czy chciała przez to

powiedzieć, że związek ze mną to bunt Christosa przeciwko

własnym rodzicom? Że

według nich powinien mnie porzucić?

– Wiem, jak greccy rodzice potrafią się wtrącać – mówiła dalej. – Są cholernie

irytujący i przesadnie nadopiekuńczy, ale co można zrobić?

Więc to tak. Layla też nie rozumiała. A jeśli nawet, to jej odpowiedź znaczyła: „Radź

sobie z tym sama”. To był mój problem. Christos zamierzał się wyprowadzić, a ja

musiałam się z tym zmierzyć.

Layla widziała nieskrywany ból malujący się na mojej twarzy.

– On cię kocha, *Nichi mou*.

– To dlaczego ode mnie odchodzi? – Miałam ochotę krzyczeć. Sama myśl, że

powodem wyprowadzki Christosa mogła być nie tylko jego rodzina, ale to, że sam tego

chciał, była zbyt bolesna, by ją rozważyć.

Do wyprowadzki Christosa został tylko miesiąc. Pod koniec lipca leciał do Grecji na

lato, głównie aby pomagać w warsztacie, a ja miałam dołączyć do niego w końcu

sierpnia. Mieliśmy spędzić wakacje na wyspie Rodos, skąd pochodziła jego rodzina

i gdzie wciąż miała dom.

Oboje tak dużo pracowaliśmy, że wspólnie jedynie jedliśmy obiady i oglądaliśmy

telewizję. Na dodatek rzadziej niż kiedykolwiek uprawialiśmy seks, tylko trzy razy

w tygodniu. Wielu osobom może się wydawać, że to sporo, ale jako studenci mający

mnóstwo wolnego czasu kochaliśmy się raz lub dwa razy w ciągu dnia. Codziennie.

Trwało to nawet po wspólnej przeprowadzce do Londynu. Trudno powiedzieć, czy

zmniejszona aktywność wynikała z tego, że po prostu pracowaliśmy na pełen etat

i byliśmy zmęczeni dojazdami, czy raczej coś się zmieniało między nami.

Christos lubił analizować nasz związek.

– Jak nam idzie, *Nichi mou*? Jak uważasz? Czy między nami dobrze się układa? Masz

do mnie jakieś zastrzeżenia? Jak mogę się poprawić?

Zadawał te pytania, jakby udawał psychoterapeutę, często kiedy czytałam gazetę,

a on czyścił nasze buty albo składał pranie. Ale nie przypominam sobie, żeby pytał o to

w ostatnich tygodniach, a ja z pewnością nie chciałam na to pytanie odpowiadać.

Kiedy Christos wyjechał do Grecji, płakałam, ponieważ był to ostatni raz, kiedy

opuszczał nasz dom, aby już do niego nie wrócić. Stałam przy oknie i patrzyłam, jak

idzie w kierunku stacji metra z plecakiem na prostych i silnych ramionach, ciągnąc

walizkę na kółkach. Odwrócił się, aby mi pomachać. On też trochę płakał.

Po trzech tygodniach nudnej pracy i nieco sztywnych późnowieczornych rozmowach

telefonicznych z Christosem w końcu wyruszałam do Grecji. Czekając w sali odlotów na

samolot, poczułam się spokojniejsza niż w ciągu minionych

dni. Miałam na sobie białe

    płócienne biodrówki, które opinały mi pupę tak, jak lubił to  
Christos (w końcu to on

    namówił mnie, abym je kupiła), zielony bezrękawnik z  
koronkową lamówką i głębokim

    dekoltem oraz sandały, które Christos przywiózł mi z  
ostatniej podróży do Aten. Na szyi

    zawiesiłam srebrny naszyjnik z perłami – również  
podarunek od Christosa. Wymownie

    spoczywał między moimi piersiami. Czekaając, aż wywołają  
mój lot, gładziłam go

    w zamyśleniu, jakby to był różaniec.

    Wtedy zadzwonił Christos.

    – Czekamy na ciebie, *Nichi mou*. Już umyłem samochód,  
Mimi pościeliła twoje łóżko,

    a Tolkien nawet wziął kąpiel na twoją cześć. – Mimi była  
sprzątaczką, a Tolkien to

    domowy kot. – Jesteś na to gotowa, Jajeczko?

    Byłam. Nie mogłam się doczekać, żeby być znów z  
Christosem. Nikt nie mógł się z nim

    równać. On był dla mnie idealnym mężczyzną.



## Rozdział 5

Kiedy samolot wylądował w Grecji, poczułam ulgę. Lubiłam myśleć, że rodzice nadali mi

imię Nicola, ponieważ w pewien sposób przeczuwali, że moim przeznaczeniem będzie

przebywanie w kraju jego pochodzenia. Powiedzieli mi, że moje imię oznacza

„przywódcę narodu”, co zważywszy na mój apodyktyczny charakter, miało sens. Lecz

kiedy pierwszy raz spotkałam ojca Christosa, nazwał mnie „Niki – bogini zwycięstwa!”.

Czułam, że moim prawdziwym zwycięstwem jest upolowanie Christosa. Tego samego

Christosa, który teraz czekał na mnie na lotnisku.

Dwuskrzydłowe drzwi sali przylotów rozsunęły się i ujrzałam go, ubranego w spodnie

khaki i biały T-shirt we wzorek, nerwowo przeczesującego dłonią czarne loki. Cerę miał

teraz koloru spalonego karmelu, co sprawiło, że jego muskularne ciało nabrało

wyrazistej rzeźby, a rękawy T-shirtu wcinały się w ciemnobrązowe bicepsy. Posłał mi

wierny uśmiech zza barierki. *Christos mou*.

Nie mógł się doczekać, aż wyjdę gęsiego za innymi pasażerami, podbiegł do mnie,

wziął w ramiona i obrócił wokoło. W Anglii świadkowie takiego ckliwego przejawu

romantyzmu krzywiliby się i wyrażali niezadowolenie, ale w Grecji ludzie się

uśmiechali i kiwali głowami z aprobatą. Christos potrafił sprawić, że stereotypowe

romantyczne gesty zdawały się wymyślone przez niego.

Wziął moją walizkę w jedną rękę i troskliwie wyprowadził mnie z sali przylotów na

zapierający dech żar. Latem w Grecji było gorąco jak w piekle, ale powrót do tych

temperatur sprawił, że dostałam gęziej skórki z rozkoszy.

– Ach, *Thee mou, Thee mou!* – przeklął Christos. Pocił się jak Anglik. – Dlaczego nie

pada jak w pięknym, ponurym Londynie?

– Bo Jajko potrzebuje gorących wakacji!

– Jajko dostanie gorące wakacje, nie martw się! – Uśmiechnął się dwuznacznie. –

A teraz, *Nichi mou*, mamy dwie opcje. Albo jedziemy do domu, zawijając po drodze do

Giagi, żeby się najeść, albo jedziemy na plażę Paradisos. To jak?

– Na plażę, proszę! Muszę przywitać się z morzem!

Christos zaprowadził mnie do niepraktycznego, stylowego czerwonego mercedesa.

Uwielbiałam go, bo dzięki pojedynczej przedniej kanapie mogłam ukradkiem odpiąć

pasy i przesunąć się bliźiutko Christosa.

Jechaliśmy najpierw autostradą, a potem nadmorską szosą. Plaża była skalista, dzika

przyroda miała kolor sepii. Poczułam się, jakbym była w Afryce Południowej, a nie

w Grecji. Wybrzeże prawie zawsze było puste. Zastanawiałam się, czy Christos myślał

o tym samym co ja.

Zatrzymał się w cieniu drzew oliwnych. Wciąż miałam na sobie strój z podróży.

– Christos, możesz otworzyć bagażnik? Chciałabym wyciągnąć z walizki letnią sukienkę i bikini.

– Nie, nie, nie będziesz ich potrzebować, Nichi.

Odwróciłam się do niego. Uśmiechnął się porozumiewawczo zza okularów, aż zęby zabłyśły na jego opalonej twarzy.

Nadal rozumieliśmy się bez słów.

Uśmiechnęłam się chytrze.

– Ale jak się spiekę?

Christos zawsze był gotów nasmarować mnie olejkami do opalania, gdy tylko wychodziłam na greckie słońce.

– Pospieszmy się. A potem będziesz mogła schować się w morzu. Nie pozwolę, abyś się poparzyła, *kali mou*.

Plaża była naprawdę pusta, poza samotnym sprzedawcą frappé, który siedział nieco

dalej nad brzegiem, całkowicie pochłonięty czytaniem gazety. Powędrowaliśmy

miękkim jak cukier piaskiem w stronę wody. Było o wiele bardziej wietrznie, niż

pamiętałam z poprzednich lat.

– *Kemathothis!* – powiedziałam, przekrzykując wiatr i wskazując fale.

– Brawo, Nichi *mou*, pamiętasz, jak jest po grecku „wzburzone”? Prawda?

Przyciągnął mnie do siebie i ujął w dłonie moją twarz, aż zwarliśmy się

w namiętym pocałunku. Głęboko w środku poczułam przyływ pożądania.

W pośpiechu ściągnęliśmy ubrania, które Christos obciążył kamieniem, i wbiegliśmy na twardszy, mokry piasek.

Na chwilę skupiłam wzrok na prowokacyjnej wypukłości jego górnej wargi,

przesuwając jednocześnie rękami po jego ciele. Potem śledziłam własne palce,

muskające spiralę ciemnych włosów na jego klatce piersiowej, między sutkami i niżej na

brzuchu, aż do czubka jego nabrzmiałego członka. Jego sylwetka przypominała mi

ryciny starożytnych olimpijczyków o idealnych proporcjach, które podziwiałam na

zajęciach z kultury antycznej. Pragnęłam go. Zawsze będę pragnęła tego wyjątkowego

mężczyzny.

Upadłam na piasek i przyciągnęłam go do siebie. Przez minutę całował mnie

z namysłem. Dotknął mojego policzka, a potem wędrował długo w dół szyi do

obojczyka, dalej po łuku ramienia w dół, po zewnętrznej stronie ręki, aż zatrzymał się

na krągłości mojego biodra. Chwycił za nie, a ja poczułam pulsowanie między nogami.

Byłam już mokra.

Położył mi ręce na piersiach i najpierw dłońmi, a potem okrągłymi mięśniami

palców powoli drażnił moje sutki. Zajęczałam z zachwytem i uniosłam się, aby go

pocałować. Napałł ustami na moje wargi, obsypał lekkimi pocałunkami moją szyję, po

czym zdecydowanie przeniósł usta, a potem dłonie na mój dekolt. Mimowolnie

uniosłam biodra na spotkanie najpierw jego torsu, a potem twarzy i zarzuciłam mu lewą

nogę na ramię. Chwytając moje udo prawą ręką, a lewą wsuwając pod moją pupę,

przytrzymał mnie przez chwilę, a potem spojrzał na mnie. Na jego poważnej twarzy

malowało się pożądanie.

Christos jako kochanek intuicyjnie wiedział, jak i kiedy mnie zniewolić. Teraz

wyczuł, że chciałam go mocno i szybko. Wsparł się na kolanach, zdejmując moją nogę

ze swojego ramienia, a następnie rozsunął mi uda. Gdy zanurzył się we mnie, oboje

jęknęliśmy, a ja chwyciłam jego napięte pośladki, zachęcając go, aby wszedł głębiej.

Nasze twarde i gorące ciała ocierały o siebie bez ustanku. Tak bardzo skupiałam się

na odczuwaniu głębokich pchnięć Christosa, że nie odróżniałam żwiru od piasku,

chłoszczącego wiatru bijącego w nas morską pianą czy palców Christosa wbijających się

w moje biodra. Byliśmy tak spragnieni siebie, że trwało to zaledwie minutę. Christos

wplótł dłonie w moje obsypane piaskiem włosy i zbliżył usta do moich. Trzy tygodnie

bez pocałunku i oto byliśmy razem, pragnąc siebie nawzajem jak na początku naszej

znajomości. Wtedy zaczęłam szczytować z nagłą intensywnością, i on także. Jego

orgazm doganiał mój. Jęknęłam z rozkoszy, a Christos odpowiedział mi równie głośno.

Jego okrzyki poniosły się dalej po plaży.

Potem leżeliśmy przez chwilę, zlepieni piaskiem, odczuwając głęboki spokój. Christos

wyplątał palce z moich włosów i musnął moje usta. Tak dobrze było przypomnieć sobie

dziką namiętność, która nas połączyła na samym początku.

Nagle Christos przekrzywił głowę.

– *Nichi mou* – powiedział, wskazując sprzedawcę frappé. – Obserwował nas.

Położyłam głowę na piasku i roześmiałam się.

– Nasz pierwszy publiczny pokaz! A może prywatny?

– Biedaczyna. Założę się, że od lat nie był bliżej stosunku!

– Ale Christos, wszyscy wiedzą, że Grecy bez przerwy uprawiają seks.

– Nie kiedy mają taki brzuch i brodę! Wiesz, że pewnego dnia też się taki stanę?

– Wiem – odpowiedziałam. – Już nie mogę się doczekać.

Wtedy przestaniesz się dopraszać seksu!

Christos wstał i spojrzał na morze.

– *Ela, Nichi mou*, opłuczmy się i w drogę do Giagi. Będzie czekać tam z rozpustną

uczta.

Wskoczyłam za nim wody.

– Duże fale! – krzyknęłam. Nigdy przedtem nie widziałam takich fal na zwykle

spokojnym Morzu Śródziemnym.

Christos zanurkował.

– Chodź, mała *fokia mou*, chodź, foczko! – zawołał do

mnie.

Wpadłam w spienioną wodę, z radością odczuwając na skórze fale w miejscach, gdzie

zaledwie parę chwil wcześniej pieścił mnie Christos. Przez kilka sekund unosiłam się na

plecach, rozkoszując się powietrzem i wodą, która mnie oblewała; oddawałam się

błogości po stosunku.

Nagle przykryła mnie gwałtowna fala i zachłysnęłam się wodą. Morze pochłonęło

mnie, odciągając jakieś dziesięć metrów od brzegu. Nie byłam w stanie walczyć

z żywiołem. Pamiętam tylko, że pomyślałam: „Ach, więc to tak, przyjechałam, a teraz

odchodzę”. *La petite mort*, tak właśnie poeci, o których się uczyłam, określali orgazm.

Z pewnością była w tym poetycka sprawiedliwość: utopić się w morzu, na którego

brzegu przed chwilą się kochaliśmy.

Szczerze mówiąc, prawdopodobnie wypłynęłabym w ciągu kolejnych pięciu sekund,

ale Christos już był przy mnie i wyciągał mnie na powierzchnię. Popłynął z powrotem

do brzegu ze mną kurczowo uczeponą jego szyi, prychnającą i trochę roześmianą.

– Jajeczko, proszę, nie utop się na samym początku wakacji! Przynajmniej poczekaj,

aż Giagia cię nakarmi.

– Dobrze! – odpowiedziałam. Teraz, gdy byłam bezpieczna, poczułam nagły przyływ

paniki. Christos gładził mnie po głowie i trzymał mnie za

rękę.

– Chodź. Ubierzemy się, a potem coś zjemy.

Wspięliśmy się z powrotem po wydmie. Stałam tam, przez chwilę naga, zapinając

paski sandałów na korkowych koturnach. Sprzedawca frappé uchylił róna kapelusza

w stronę Christosa.

Po około godzinie zatrzymaliśmy się pod obrośniętą winoroślą werandą Giagii. Kiedy

wysiedliśmy z samochodu, Giagia pojawiła się w drzwiach, aby nas przywitać.

Babcia Christosa miała bardzo jasne, żywe oczy, krótko ścięte białe włosy, a od kilku

lat, kiedy zmarł jej mąż, ubierała się tylko na czarno lub granatowo. Można było

odnieść wrażenie, że jest nerwowa, ale dowiedziałam się, że te jej płochliwe gesty były

oznaka troskliwości.

– *Nichi mou, kopiase!* – zapraszała mnie, abym weszła. Delikatnie położyła dłonie na

moich ramionach i pocałowała mnie o cjalnie w oba policzki. Na jej ustach pojawił się

cień uśmiechu.

Christos jedną ręką objął jej małą, zgarbioną postać i pocałował ją ciepło, a Giagia

lekko się przy tym zachwiała.

Rozmowa toczyła się teraz w całości po grecku.

– *Christos mou*, co chcecie zjeść? Jest późno, pewnie jesteście głodni, nie powinniście

tak długo czekać z obiadem, wiesz przecież. Biedna Nichi musi być bardzo głodna! Jak



minął jej lot? – Giagia kierowała te pytania do Christosa, po części dlatego, że nigdy nie

była pewna, jak dobrze mówię po grecku, a po części okazywała w ten sposób grzeczność.

Stół uginał się pod jedzeniem domowej roboty. Kilkanaście rodzajów sałatek, świeży

chleb, humus, ser, ryż, ziemniaki, oliwki, migdały i jabłka z rodzinnego sadu,

winogrona z uprawianych przez Giagię winorośli. Babcia wyciągnęła z pieca całego

kurczaka dla Christosa i wegetariańskie *dolmades* dla mnie. Co chwila staruszka

znikała w ogromnej lodówce i przynosiła coś jeszcze.

Jako że do jedzenia odnosiłam się z rezerwą, zawsze się wzdrygałam, gdy po dłuższej

przerwie natrafiłam na prawdziwy grecki posiłek. Z czasem nauczyłam się jeść powoli

i grzecznie, ale stanowczo odmawiać: „Nie, najadłam się, dziękuję”. Przy odrobinie

szczęścia jeśli powtórzyłam to pięć razy, dostawałam tylko dwie porcje.

– Christos, wiesz, że twoja kuzynka Eleni bierze ślub?

Christos przytaknął. Wbrew stereotypom kulturowym, Giagia była zbyt dobrze

wychowana, aby nakłaniać nas do małżeństwa. Zawsze potrafiła jednak zasugerować,

czego od nas oczekiwała, wspominając zbliżające się cudze zaślubiny.

– Eleni i Matthaios nie biorą ślubu w kościele. To jest ich wybór, oczywiście. Tak czy

owak, poszłam do świętego Jerzego pomodlić się, aby Bóg pobłogosławił ich związek

i dał im takie szczęście, jakiego zaznałam z twoim dziadkiem.

Często pytałam Christosa, jak wygląda ślub w greckim kościele prawosławnym,

i rozważałam szczegóły, które mi przedstawiał. Trzeba było go do tego trochę

namawiać, ale moje skłonności do nieskrępowanego okazywania uczuć oznaczały, że

uwielbiałam fantazjować o ślubie kościelnym: jak zaprzyjaźniony ksiądz łączy nasze

dłonie przed ikonostasem, jak Christos i ja dostajemy korony i trzy razy obchodzimy

ikonę, jak Christos odrzuca ciężki welon z mojej promiennej twarzy po tym, gdy

staliśmy się mężem i żoną.

Christos przerwał moją zadumę.

– Giagia, Nichi dzisiaj prawie utonęła.

Giagia zakaszlała zaniepokojona.

– Christos! – skarciłam go. Po jaką cholere mówił o tym Giagii?

– Więc nie ma zbyt dużego apetytu – uzupełnił Christos i uśmiechnął się do mnie

poważnie. Zanotowałam sobie w pamięci, żeby go mocno pocałować, gdy wrócimy do

domu.

Giagia skinęła głową ze współczuciem.

– Cóż, Nichi może jeść tyle, ile ma ochotę. Może chcesz jeszcze kurczaka, Christos?

Weź sobie więcej ryżu.

– Nie, nie, Giagia. – Christos wstał i poklepał się po muskularnym brzuchu. – Tak się najadłem, że zaraz pęknę. Musimy już ruszać. Wpadniemy wkrótce.

Gdy wyszliśmy na podjazd, Giagia zawołała do Christosa:

– Opiekuj się nią, *leventi mou*, co?

*Leventi*. To słowo było niemożliwe do przetłumaczenia. Wiedziałam jedynie, że tak się określało uczciwego człowieka.

Kiedy zaparkowaliśmy przed rodzinnym domem Christosa, ogarnęły mnie znajome

zapachy: po pierwsze słodka bazylia i migdały, potem hipnotyczny jaśmin kwitnący

nocą. Nagle z moich oczu popłynęły łzy. Christos się zaniepokoił.

– Nie martw się – zaśmiałam się, aby go uspokoić. – Tak bardzo się cieszę, że tu wróciłam!

Rodziców Christosa nie było w domu. Przebywali w domku na plaży; mieliśmy się

z nimi zobaczyć pod koniec tygodnia. Ucieszyło mnie to. Mimo że zawsze byłam wobec

nich uprzejma, obawiałam się swojej reakcji na spotkanie z nimi teraz, gdy sprawa

doktoratu była jeszcze taka świeża.

Weszłam do kuchni. Wszystko było jak zawsze: pojemnik na ciasteczka wypełniony

smakołykami Giagii, szafka pokryta rodzinnymi zdjęciami, kółko do serwetek

w kształcie truskawki na stole, zastrzeżone dla dziewczyny z Anglii.

Do szafki była również przypięta kartka, którą zrobiłam dla rodziców Christosa

w zeszłym roku, aby podziękować im za gościnę. Był na niej wycięty kot – miał to być

Tolkien – naszkicowany węglem. Niesamowite, na jaki wysiłek możesz się zdobyć,

kiedy chcesz zdobyć czyjąś sympatię. Sam Tolkien wylegiwał się w cieniu przy zlewie,

próbując wykorzystać chłód, i nie chciał do mnie podejść, żeby się przywitać.

– Mimi przygotowała twoje łóżko, *Nichi mou*.

W Grecji Christos i ja sypialiśmy w oddzielnych łóżkach. To nie dlatego, że jego

rodzice nie wiedzieli, iż w Londynie spaliśmy razem, ani dlatego, że byli szczególnie

konserwatywni, ale nadal przestrzegano tu staromodnych zasad. Tata Christosa

powiedział mu kiedyś, że może śmiało sypiać ze mną na górze, o ile zejdzie z powrotem

do swojego pokoju, zanim zjawi się Mimi, ich *gospoia*. Dodał, że nie chce, aby czuła się

niezręcznie.

Zajrzałam do sypialni Christosa, przejechałam palcami po ustawionych na regale

trofeach sportowych z młodzieżowych mistrzostw Grecji, po szkolnych zdjęciach

Christosa w wieku sześciu, ośmiu i dziesięciu lat, które przypięto nad łóżkiem.

Podeszłam do kolekcji zapachów. Wśród szklanych akonów stało pudełko na różaniec

z rysunkiem Matki Boskiej na wieczku. Boże, już wiem, co

to takiego! Odkręciłam  
pokrywkę i uśmiechnęłam się szeroko.  
Do pokoju wszedł Christos. Wziął ode mnie pudełko.  
– Nasze obrączki... Cha, cha!  
W pudełku spoczywały dwie tanie srebrne obrączki, które  
kupiliśmy na wycieczkę do  
Maroka, tuż przed moją magisterką. Ktoś powiedział nam,  
że para bez ślubu może mieć  
problemy ze znalezieniem kwatery, więc Christos wpadł na  
pomysł, aby kupić te  
obráczki. Gdy dotarliśmy do Maroka, stało się jasne, że  
nikogo to nie obchodzi. Ale  
mimo wszystko nosiliśmy obrączki przez cały czas pobytu.  
– *Nichi mou*, mam dla ciebie niespodziankę, wcześniejszy  
prezent urodzinowy. –  
Christos oparł podbródek na moim ramieniu i kilka razy  
pocałował mnie w policzek,  
podczas gdy ja wciąż patrzyłam na obrączki.  
– Tak?  
– W ubiegłym tygodniu wygrałem konkurs radiowy... Tak,  
w tej audycji  
z nostalgicznymi staruszkami. To pobyt w kurorcie Fengari.  
Tylko na jedną noc, ale jest  
tam spa, basen typu infinity, jacuzzi i luksusowe łóżko.  
Objął mnie w talii, przesunął dłońmi po żebrach, aby ująć  
moje piersi. Odwróciłam  
głowę do tyłu, żeby go pocałować.  
– Brzmi cudownie! – Kątem oka zauważyłam jego gitarę. –  
Och! Christos, nie ma  
nikogo w domu, więc pośpiewajmy!  
Marszczył czoło przez chwilę, a potem znowu mnie

pocałował.

– Świetny pomysł.

Przez całe dzieciństwo i młodość śpiewałam – w chórach i w musicalach, solo,

zbierając pieniądze na cele charytatywne, i na karaoke. Uwielbiałam śpiewać ponad

wszystko i aż do momentu, kiedy zachorowałam na anoreksję, oczywiście było dla mnie,

że będę zdawać do szkoły teatralnej i spróbuję utrzymać się z występów. Lecz

choroba sprawiła, że straciłam zapał, podobnie jak do wszystkiego innego.

Anoreksja wydawała się wtedy ucieczką przed przerażającym chaosem w moim

życiu. Zachorowałam, gdy przygotowywałam się do rozszerzonej matury, grałam

główną rolę w szkolnej inscenizacji *Kiss Me Kate* Cole'a Portera i miałam prawdziwą

obsesję na tle studiów w Oksfordzie, gdzie mogłabym studiować i grać, odnosząc duży

sukces. Presja była zbyt wielka. Z początku głodzenie się wprawiało mnie w upajający

stan bycia nadczłowiekiem, zupełnie jakbym nie potrzebowała jedzenia, aby przeżyć.

Wkrótce całkowicie się rozchorowałam.

W połowie roku szkolnego w ostatniej klasie ważyłam zaledwie trzydzieści trzy

kilogramy i nosiłam ubrania dla dziesięciolatków. Wiedziałam, że potrzebuję pomocy.

I tak rozpoczęła się syzyfowa praca, polegająca na tym, aby nauczyć się znowu jeść.

Moje marzenia o profesjonalnych występach się rozwiały.  
Opuściła mnie wcześniejsza  
odwaga. Udało mi się jednak dostać na uniwersytet, na  
kierunek logiczny. Po kilku  
tygodniach zdobyłam wspaniałych nowych przyjaciół.  
Odzyskanie siły życzej  
i poczucia własnej atrakcyjności trwało dłużej, ale w końcu  
się udało. Paraliżujący  
strach przed jedzeniem i obsesyjna potrzeba kontroli  
własnego ciała odeszły na dobre,  
tego byłam pewna.

Tak więc kiedy na ostatnim roku studiów, po latach  
milczenia, muzyczny Christos  
namówił mnie, abym zaśpiewała z nim niemodne greckie  
pieśni miłosne przy jego  
akompaniamencie na gitarze, było to niczym uzdrowienie.  
Dzisiejszego wieczoru  
chciałam zaśpiewać z nim ponownie.

– *Ela, Nichi mou*, wybierz. – Podał mi zeszyt z nutami.  
Przejrzeliśmy kilka moich  
ulubionych: *Matia Palatia*, czyli „Oczy pałacu”,  
*Louloudaki Mou* – „Mój kwiat jaśminu”.  
– Zrobiłem się sentymentalny. Zaśpiewam ci tę, *Nichi mou*  
– zdecydował nagle  
Christos.

– *Kokkinaxel i Mou*. – Ten tytuł można było przetłumaczyć  
jako „Moje czerwone usta”.

Piosenka należała do ulubionych Christosa, ponieważ, jak  
zawsze mawiał, moje usta  
dały mu pretekst, aby spróbować tego, co nas połączyło.  
Pewnej nocy, zaledwie tydzień po naszym poznaniu,

zapukał do moich drzwi.

– Proszę! – zawołałam.

Leżałam już w łóżku i czytałam renesansowy podręcznik uwodzenia dla mężczyzn.

Miałam na sobie skąpą koszulkę nocną w odcieniu mięty. Kiedy Christos zajrzał do

środka, wsuwając głowę przez drzwi, był zakłopotany.

– Nie, w porządku, wejdź! – zaprosiłam go, myśląc jednocześnie, że to niestosowne.

Serce waliło mi jak oszałałe. Christos właśnie wrócił z siłowni i okalające jego

opalone czoło loki były wilgotne. Kiedy zamykał drzwi, ukradkiem rzuciłam pożądliwe

spojrzenie na jego umięśnione ciało po treningu, podziwiając muskularną pierś pod

obcisłym czarnym T-shirtem, a potem przeniosłam wzrok z powrotem na książkę.

– Zastanawiałem się, czy wybierasz się na zajęcia z salsy w przyszłym tygodniu –

powiedział. – A jeśli tak, to może chciałabyś wcześniej poćwiczyć?

– Och. No pewnie!

– Dobrze. Wspaniale. To do zobaczenia. – Wycofał się na korytarz, zostawiając stopę

za progiem, żeby zablokować otwarte drzwi.

– Masz bardzo czerwone usta – rzucił na koniec.

Zawisło to między nami jak grzech.

Teraz przypominałam sobie te słowa. Bardzo mi się podobały.

Spojrzałam na przystojną twarz Christosa, który koncentrował się na sekwencji



akordów. Ten pobyt w hotelu był nam bardzo potrzebny.

## **Rozdział 6**

Następnego dnia rano wyruszyliśmy do kurortu. Pojechaliśmy lexusem, a nie mercedesem, który nie nadawał się do długiej jazdy po klifach.

Wciąż myślałam o tym, jak Giagia nazwała Christosa, gdy wychodziliśmy od niej

z domu poprzedniego ranka. *Leventi mou*. On był rzeczywiście *leventi*, i z pewnością nie mogło stanąć na drodze naszej miłości, nawet ta jego idiotyczna przeprowadzka.

Nigdy nie wierzyłam w ideę „tego jedynego”, ale jeśli ktoś taki istniał, to był nim

Christos. Wszystko się ułoży.

Mój ukochany włączył radio. Nadawano właśnie *Louloudaki mou*. Zaczęliśmy

śpiewać. W tym samochodzie trudniej było się pieścić nawzajem, lecz mogłam głaskać dłonią jego udo.

– *Nichi mou*, będziesz musiała przełączać biegi, jeśli masz zamiar odwracać moją uwagę, wiesz?

– Cha, cha. Chyba sobie z tym poradzę. O ile nie będzie rond.

– Kiedyś wreszcie nauczysz się jeździć, *Nichi mou*, gdy nadejdzie właściwa pora.

– Nie – pokręciłam głową. – Postanowiłam, że nie chcę. Zdaje się, że należę do tych

kobiet, których przeznaczeniem jest dać się wozić.

Christos się roześmiał.

– Dać się wozić, co? No popatrz, do tego obsesja na punkcie butów i zamiłowanie do luksusowych perfum. Zawsze wiedziałem, że masz wysokie wymagania. Urodzona, by jej służyć.

Nadal głąskałam jego udo. Pozwoliłam dłoni wędrować w górę, ku jego kroczu.

– Mmmm, Nichi, uważaj!

– Jesteś dobrym kierowcą – droczyłam się. – Potra sz się skoncentrować. Poza tym

jeżeli dogoni nas policja, to nas puszczą. Pamiętasz, jak zatrzymali ciebie i Stavrosa, gdy

piliście wspólnie whisky z butelki, a policjant powiedział wam tylko, żebyście wracali do domu, do łóżka?

– Tylko dlatego, że Stavros znał tego oficera, Nichi *mou*!

– Bardzo prawdopodobne, że jak się porozmawia z kimś w Grecji przez pięć minut, to znajdziecie wspólnego przyjaciela.

– Ty i twoje stereotypy kulturowe dotyczące mojego narodu.

– Cóż, Christos, nie powinieneś tak dobrze wcielać się w herosa, co? Wyraźnie napalonego herosa.

Nawet przez dzinsy jego erekcja była oczywista.

Przesunęłam palcami po rozporku i włożyłam je pod sprzączkę paska, udając, że otwieram sztywny górny guzik.

Christos nie spuszczał wzroku z drogi.

– Christos – zachęcałam go. – Nie próbujesz mi się oprzeć, co?

Pokręcił głową z uśmiechem.

– Nie muszę.

– Co, chcesz powiedzieć, że wcale nie jesteś teraz pobudzony, *Christos mou*?

Nagle wrzucił kierunkowskaz, napinając biceps, gdy szarpnął kierownicą w moją stronę, i zjechał z drogi.

– Dokąd jedziemy?

– Na podziemny parking. Czasami zostawiam tam samochody dla klientów mieszkających na wybrzeżu. Teraz będzie pusty. A jeśli nie, to są lary, za którymi możemy zaparkować.

Uwielbiałam stanowczość Christosa. Nakręcała mnie.

Było niewiarygodnie gorąco, nad asfaltem falowało rozgrzane powietrze. Wsparłam

prawą nogę o deskę rozdzielczą, paznokciami pomalowanymi na szkarłatną czerwień dotykając rozpalonej skórzanej tapicerki, i zaraz poderwałam stopę.

– Kurwa! Parzy!

Nie patrząc na mnie, Christos objął dłonią palce moich stóp, a potem przesunął ją po

łuku podbicia, oplatając moją kostkę. Uniosłam drugą nogę na deskę rozdzielczą, aż

dżinsowa mini podjechała wysoko, marszcząc się wokół ud i odsłaniając koronkowe, liliowe majteczki.

Christos spojrział na mnie i zacisnął dłoń wokół mojej nogi.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, zdejmując nogę z gazu i ponownie skręcając

w lewo. Wtedy, w nietypowym dla siebie akcie lekkomyślności, wcisnął pedał

w podłogę i pomknęliśmy w dół, w ciemność.

– Jezu, Christos!

– Wiesz, że jesteś bezpieczna, Nichi.

Zaparkował samochód w zatoczce na górnym piętrze garażu, gdzie jedynym źródłem

światła były nasze reflektory. Dostrzegłam sylwetki dwóch innych pojazdów, ale tak jak

obiecał, było to ciemne, dyskretne miejsce. Idealne na seks w środku dnia.

Christos ledwo zdążył zaciągnąć ręczny hamulec, gdy rzuciłam się na niego.

Całowaliśmy się tak mocno, że od razu rozboleły mnie usta. Christos zmagął się ze

swoim paskiem, odpinając klamrę, a ja ciągnęłam za jego rozporek, pospiesznie

uwalniając pozostałe trzy guziki. Jego kutas wskoczył mi w palce i zaczęłam go pieścić

przez materiał bokserek. Christos tymczasem zacisnął prawą dłoń na moich liliowych

majtkach, wsuwając kciuk lewej dłoni pod koronkowy brzeżek. Materiał się

przekrzywił, częściowo odsłaniając moją nabrzmiewającą już cipkę. Christos odciągnął

wąski pasek materiału, wsuwając czubek palca wskazującego między moje wargi, ku

łechtaczce. Łapczywie wciągnęłam powietrze i na kilka sekund zatrzymałam dłoń, nie

potrafiąc jednocześnie skoncentrować się na dotykaniu go. Potem włożyłam palce

w jego bokserki i znowu zaczęłam go pobudzać.

Christos podciągnął moją bluzkę, układając ją tak, że spoczęła na okrągłości mojego

biustu. Potem przesunął biustonosz do góry, popychając szbiny, aby odsłonić dół

piersi, i polizał oswobodzoną białą skórę. Nabrzmiące sutki pocierały o tkaninę,

spragnione dotyku jego języka. Christos jednak dobrze wiedział, co ze mną się stanie,

jeżeli nie spełni tego żądania. Wsunął w moją wilgoć jeden palec, potem dwa i trzy.

Kiedy całował mnie po szyi, zatapiając we mnie usta, odrzuciłam głowę do tyłu,

mocno uderzając w oparcie. Teraz bardziej miarowo wkładał we mnie palce

i wyjmował je, a ja zaciskałam się na jego dłoni, jednocześnie mocniej obejmując jego

członek. Główna zwilżyła mi palce i masowałam go na całej długości, zwiększając

prędkość.

– Tak – powiedział, pochylając się nade mną. – Rób tak, już dochodzę.

– Ja też – wyszeptałam i zaczęłam wydawać jęki, tym wyższe, im bliżej byłam

szczytowania. Christos po raz ostatni nabrzmiął w moim uścisku. Wolną ręką złapałam

go za nadgarstek i wepchnęłam jego palce w siebie do końca. Przytuleni głowami

zadrżeliśmy razem w ekstatycznym orgazmie, całując się łąpczywie i szepcząc urywane

*s'agapo.*

Potem położyłam głowę na ramieniu Christosa i trwaliśmy tak przez chwilę, patrząc na siebie. W ciemnościach widoczne były tylko białka jego oczu i biel moich piersi.

Nagle jeden z samochodów przejechał obok nas, w oskarżycielski sposób oślepiając nas reflektorami przez tylną szybę.

– Czekaj, znowu mieliśmy publiczność? Wchodzi nam to w nałóg. – Christos uśmiechnął się do mnie.

– Chyba pora ruszać, Christos *mou*.

On wciąż miał zapięte pasy bezpieczeństwa.

Kiedy tylko przyjechaliśmy do ośrodka, recepcjonistka zaprowadziła nas do szarej

kanapy z włochatego materiału, gdzie na niskim, granitowym stoliku ustawiono dla nas

koktajle z szampanem. Gdy minął idealnie odliczony czas, pojawił się boy hotelowy,

aby zaprowadzić nas do naszego pokoju.

– Nieźle jak na darmówkę, co, Nichi *mou*?

Razem z Christosem podziwiałam pokój. Był to apartament wyposażony nawet

w biureczko, sofę, minikuchnię, szafę i oddzielną garderobę. Na nocnych szafkach stały

miseczki do obmywania palców wypełnione drobnymi kwiatami jaśminu.

W przestronnym pokoju dominowało jednak łóżko. Pościel była intensywnie kremowa,

z prześcieradłem, poszewkami na poduszki i falbaną wystającą spod narzuty.

Łazienka była ogromna. Pod lewą ścianą stało jacuzzi,

które wyglądało, jak gdyby  
wynurzało się z gorącego źródła. Nad umywalką  
umieszczono luksusowe kosmetyki  
w ponadgabarytowych akonach. W odległym krańcu  
łazienki znajdował się  
dwuosobowy prysznic ze szklanymi drzwiami. Nawet jeżeli  
jeden z partnerów  
zdecydował się wziąć kąpiel zamiast prysznica, oboje mogli  
nadal podziwiać się  
wzajemnie. Żadnych przeszkód.  
Wyszłam na balkon. To niesamowite, jak basen bez  
krawędzi zlewał się z Morzem  
Egejskim, niczym wysublimowana wodna iluzja.  
– Christos! – zawołałam. – Chodźmy popływać.  
– Podoba ci się moje nowe bikini? – Po namyśle wybrałam  
turkusowe, głęboko wcięte  
miseczki połączone kokardką, która faktycznie się nie  
rozwiązywała, i skąpe figi.  
– Bardzo, bardzo! Pan i władca zatwierdza! Pozytywnie  
neoklasycyzy.

Christos układał nasze ręczniki na najlepszych leżakach  
przy basenie. Poza nami nie  
było tu nikogo.  
Zjawił się kelner i zaproponował nam napoje.  
– Mmm, chcę koktajl! – Po poczęstunku w recepcji  
nabrałam na niego ochoty. – Czy  
mogę prosić o bellini? – Odwróciłam się do Christosa i  
zachichotałam: – To takie  
tandetne, co nie?  
Roześmiał się i pogładził mnie po włosach.  
– Możesz mieć, cokolwiek zechcesz, moje kosztowne

Jajeczko. – Sam poprosił kelnera

o mojito.

Dwie minuty później przyniesiono drinki. Christos położył się i westchnął. Z jakiegoś

powodu przyniósł na basen opasły podręcznik mechaniki – w ramach przygotowań do doktoratu.

– Christos *mou*, nie, tylko nie ta książka, nie dzisiaj.

– *Signomi*, Nichi, przepraszam, *kali mou*, ale muszę. Zostało już tak mało czasu do

powrotu na uczelnię. Gdy wyjedziesz, znowu będę pracował w warsztacie, a po trzech

tygodniach rozpoczynam studia w Londynie.

Odwróciłam głowę ku beznamiętnemu słońcu, zamknęłam oczy, a potem sięgnęłam

po drinka. Tak się cieszyłam, że jestem tutaj z Christosem. Nic innego nie miało

znaczenia.

Po około piętnastu minutach Christos dotknął mojego uda.

– Nichi *mou*, spieczesz się. Nasmarować cię kremem?

– Nie. Jeszcze nie. Chcę popływać.

Wstałam i podeszłam do basenu, nie zdejmując okularów przeciwsłonecznych. Było

wczesne popołudnie, a słońce, pełne pogardy dla mojej białej skóry, prażyło

niemiłosiernie. Wsunęłam się do wody i szybko zanurkowałam. Zwykle w Grecji nie

zażywałam kąpeli w basenie, skoro Morze Śródziemne było samo w sobie sielankowe.

Ale to było wyjątkowe miejsce. Miałam wrażenie, że mogę wpłynąć z basenu prosto do



morza, dopóki nie wpadłam na podwodną krawędź zbiornika. Żałowałam, że nie mogłam popłynąć po piasku i zanurzyć się w otchłani.

Nagle coś przemknęło wzdłuż ściany. Krzyknęłam. To był Christos. Przesunął po mnie rękę.

– Christos, przestań. Myślałam, że to *octopodia*!

Christos opisał mi kiedyś, jak się łapie ośmiornicę: wpycha się rękę w jej otwór

gębowy i wywraca na lewą stronę, a potem wali się nią o kamień. Czasami, kiedy nie

byłeś wystarczająco szybki, okręcała desperacko macki wokół twoich przedramion

i nadgarstków. Od tamtej pory doznawałam nieomal szaleńczego strachu przed

napotkaniem tego stwora w wodzie. Wiedziałam, że trzeba ją najpierw wywabić z nory, ale mimo to się bałam.

Christos zwijał się ze śmiechu, a potem zaczął przemawiać do mnie pieszczotliwie

i pocałował mnie w policzek na pocieszenie, gdy zobaczył, że jestem naprawdę zdenerwowana.

– *Nichi mou*. – Przyciągnął mnie do siebie. – Żadna *octopodia* cię nie tknie, dopóki ja jestem w pobliżu.

– Ale co będzie, jeśli pewnego dnia traćę na nią, kiedy będę sama? Istnieje prawdopodobieństwo, że mogła dostać się do basenu.

– To raczej niemożliwe. Dlaczego lubisz torturować się takimi myślami? Jesteś jak

niewierny Tomasz, wpychający palec do własnej rany!

Zatrzęsłam się ponownie.

– Proszę, nie mówmy o ranach. To nie jest odpowiedni temat rozmowy w trakcie

romantycznej kąpieli. Porozmawiajmy o... – Przerwałam, a moje nogi wyparte przez

wodę uniosły się, i oplotłam je wokół Christosa.

– Porozmawiajmy o... tym – zasugerował, przyciągając mnie mocniej do siebie. Miał

potężną erekcję. – Chcesz iść do pokoju? – Uśmiechnął się lekko.

Nagle poczułam się wyczerpana, jakby strach przed wyimaginowaną ośmiornicą

pompował mi do krwi adrenalinę, co całkowicie pozbawiło mnie wszelkich pragnień. Co

się ze mną stało, dlaczego poczułam się tak nieswojo?

– Tak – zdecydowałam. – Jestem zmęczona. Muszę się zdrzemnąć.

Kiedy obudziłam się kilka godzin później, postanowiłam, że postaram się mieć lepszy

nastrój. Nawet jeśli kwestia wyprowadzki Christosa nadal psuła mi humor, teraz

byliśmy na wakacjach. Musiałam docenić to, co miałam. Gdy przespałam się z tą myślą,

poczułam się lepiej. Nie mogliśmy pozwolić sobie z Christosem na kolejne kłótnie.

Postanowiłam włożyć do kolacji moją nową białą suknię. Miała marszczony gorset

w ludowym stylu i długą spódnicę; wiedziałam, że Christosowi się spodoba.

Mój mężczyzna wyszedł z łazienki z białym ręcznikiem

owiniętym wokół bioder.

– Oho, uważaj! – ostrzegłam go. – Prowokujesz mnie tą opalenizną, w zestawieniu z ręcznikiem.

Uśmiechnął się i podszedł do mnie, do lustra. Pocałował mnie w szyję.

– Mogę popatrzeć, jak nakładasz makijaż? – zamruczał.

Klepnęłam go w tyłek.

– Oczywiście.

Christos miał szczególne upodobanie do podglądania, jak maluję sobie twarz. Nie

nazwałabym tego fetyszyzmem. Bardziej fiksacją. Najbardziej uwielbiał obserwować, jak

nakładam tusz do rzęs. W Grecji unikałam ostrego makijażu, ale dziś użyłam błękitnej

maskary, którą kupił mi Christos, aby podkreślić zieleń moich oczu.

– Dlaczego lubisz się temu przyglądać? – zapytałam.

– Sam nie wiem. To jest po prostu fascynujące.

– Francuzi nie na darmo nazywają to *maquil age*.

– Ha – odparł Christos, znowu gładząc mnie po szyi. – Tak.

To po francusku znaczy

oszustwo, kamuflaż.

– Używałaś w wojsku farby do kamuażu? – Drażniłam się z nim, ale czułam się

dziwnie. Od kiedy żarty z moim chłopakiem tak mnie krępowały?

– Nie, Nichi. Ale nosiłem spodnie kamuujące. I nieśmiertelniki. Wysokie buty.

Żadnej koszuli. I ładny, szeroki, dobrze wypolerowany skórzany pas.

– Skoro mowa o pasku, może tak się pospieszysz i założysz go, sierżancie? Prawie

jubilatka domaga się kolacji.

Tego wieczoru jedliśmy na hotelowym tarasie i rozmawialiśmy o naszych

poprzednich wycieczkach do Grecji.

– Pamiętasz moje pierwsze urodziny, które tu spędziłam, Christos? Piliśmy wtedy

wino. Upiłeś mnie, a następnego dnia szliśmy na lunch do twoich dziadków, a było

strasznie gorąco. Miałam kaca i starałam się pokazać twojej mamie i siostrze, że

doceniam sukienkę, którą mi kupiły, i włożyłam ją na dzinsy...

– Ta sukienka była przeznaczona na angielską jesień, a nie greckie lato – wtrącił

Christos.

– Tak, właśnie... A w połowie posiłku twój tata pochylił się nad stołem, mrugnął do

mnie i podsunął mi paracetamol. – Nawet teraz na to wspomnienie ukryłam twarz

w dłoniach.

Christos tylko się roześmiał, a po chwili ja też chichotałam. Teraz było między nami

lepiej. Tak jak podczas kolacji, jeszcze zanim sprawa doktoratu popsowała nasze relacje.

Kiedy wróciliśmy do pokoju, Christos zdjął koszulę, a potem buty. Wyszedł na balkon

i zapalił papierosa. Przez chwilę stałam po drugiej stronie drzwi, podziwiając go:

męską budowę ciała, sposób, w jaki wypuszczał dym z

wydatnych ust ponad wodę.

Dostrzegł, że go obserwuję, i się uśmiechnął.

– Napalasz się na mnie, *Nichi mou*? Tylko dlatego, że palę bez koszuli?

– Właśnie dlatego, że palisz bez koszuli. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

Podeszłam do niego. Objął mnie w talii, najpierw luźno, potem przyciągnął mnie do siebie, aż zabrakło mi tchu.

– O, teraz mi nie uciekniesz! Nigdy, *Nichi mou*, będę trzymać cię w garści już na zawsze!

Zaczęłam się śmiać.

– Czy pamiętasz pierwszy raz, kiedy się całowaliśmy, *Nichi mou*?

– Oczywiście. To było na jednym z naszych nocnych spacerów, w październiku.

Miałeś na dłoniach rękawiczki. Kiedy podszedłeś do mnie, wysunąłeś rękę z jednej.

Niemal złowieszczo!

– Ha! No, jeżeli to była lewa, ta *sinistra*, to miałoby sens. Widzisz, nawet wtedy

myślałaś, że jest ze mnie podejrzany Grek.

– Myślałam wtedy, że jesteś cudowny. Że już się w tobie zakochałam.

– Ale ja powiedziałem ci to jako pierwszy.

– No tak, lecz tak w rzeczywistości powiedziałeś: „Chyba jestem w tobie zakochany”.

W przedziwny sposób było to jeszcze bardziej romantyczne.

Nagle znowu poczułam wzburzenie. Rozmowa o tym, jak

się poznaliśmy, jak

rozkwitała nasza miłość, zaniepokoiła mnie. Od samego początku Christos i ja byliśmy

nierozłączni. Jak on mógł znieść myśl o tym, że zamieszkamy osobno?

– Co się stało, *Nichi mou*?

– Gorąco mi – poskarżyłam się. – I za bardzo się najadłam.

– *Nichi mou*, to była bardzo skromna kolacja.

– Ale niewiele się ruszałam przez cały dzień. Dobrze, wezmę prysznic i się położę.

– Czy mam się przyłączyć? – Christos nadal mnie obejmował w talii.

– Jak chcesz.

Przyjrzał mi się z namysłem.

– Nie, weź prysznic sama. Widzę, że potrzebujesz swobody.

Kiedy wyszłam z łazienki, Christos rozpinał pasek.

– Też wezmę szybki prysznic.

Po dłuższej minucie wrócił i powiedział:

– Po prostu szybki numerek! He, he.

To jego udawanie obleśnego Greka wydawało mi się dzisiaj niemal nie do zniesienia,

bo... Zastanawiałam się dlaczego. Potem przełknęłam z trudem ślinę i przyznałam się:

bo nie będziemy się kochać. Bo znaleźliśmy się w tej namiętnej atmosferze hotelu, a ja

znowu posłużyłam się wymówką o zmęczeniu. A dlaczego potrzebowałam tej

wymówki? Bo nie chciałam się przyznać przed sobą, że między Christosem a mną

zaszło coś okrutnego, nieodwołalnego, niepozostawiającego

nadziei, coś złego. I nie  
potrafiłam się już z nim kochać.  
Christos wszedł do łóżka owinięty w biały szlafrok.  
Wyglądał na lepszy od tych,  
które prywatni pacjenci szpitala dostawali na czas  
rekonwalescencji w pokojach za  
tysiąc funtów za noc. Christos usiadł, podpierając się  
luksusowymi poduszkami,  
a prawa noga zwisała mu lekko z boku. Po raz pierwszy  
widziałam go tak  
bezbronego. Tak opuszczonego i samotnego. Wtedy  
odwrócił się do mnie i uśmiechnął.  
W jego uśmiechu nie było oczekiwania. Jedynie miłość.  
Wróciłam do łazienki i się rozplakałam.  
W nocy długo nie mogłam zasnąć. Christos uspokajał mnie,  
przytulał, a ja lgnęłam do  
niego, desperacko starając się przekonać samą siebie, że  
możemy wrócić do tego, co  
było. Sen jednak ciągle nie nadchodził. Myśli wirowały mi  
w głowie. Nieustannie  
wahałam się między postanowieniem, że zrobię wszystko,  
co trzeba, aby przetrwać ten  
doktorat, nawet jeśli oznaczałoby to, że zamieszkamy  
osobno, a zimnym strachem, że  
nam się nie uda.  
Nazajutrz zamówiliśmy śniadanie do pokoju i  
wymeldowaliśmy się późno, sprawiając  
pozory zakochanej pary. Poszłam popływać, a Christos  
zagłębił się w podręczniku.  
Około czwartej po południu wyruszyliśmy z powrotem do  
domu rodziców Christosa. Po

jakichś dwudziestu minutach odezwał się jego telefon.

– *Gia sou*, mama.

Rodzice Christosa wrócili z wybrzeża.

Byłam zbyt zmęczona, aby skoncentrować się na tej rozmowie, i zaczęłam drzemać.

Chciałam wrócić do domu, wziąć prysznic, zjeść kolację na tarasie, najlepiej w koszuli

nocnej, i iść do łóżka. Jakąś godzinę później obudziłam się nagle z niespokojnej

drzemki. Tra liśmy na wieczorne korki i Christos musiał mocno wcisnąć hamulec.

Byłam w paskudnym nastroju, jaki zwykle jest efektem przerwane go snu. Czułam

nadchodzącą migrenę.

– *Nichi mou*, mama powiedziała, że Giagia i Papous chcą, abyśmy przyszli na obiad.

Byli to dziadkowie Christosa ze strony ojca.

– Kiedy?

– Teraz. Stąd to tylko pół godziny drogi. Giagia narzeka, że niedługo wyjeżdżasz do

domu, a ona cię nie widziała.

Byłam zaskoczona.

– Przecież wie, że zobaczy mnie w niedzielę – odparłam. – Zawsze jemy u niej ostatni

lunch przed wyjazdem do domu, z nią i Papousem.

– Oj, *Nichi*. Oni są starzy, chcą zobaczyć rodzinę.

– Christos, czy musimy jeść z nimi kolację? Dostaję migreny. Jestem bardzo

zmęczona. Nie czuję się dobrze. Spójrz, co mam na sobie. –

Gdy wyjeżdżaliśmy,

zarzuciłam na bikini tanią, pogniecioną sukienkę letnią, i



nawet nie chciało mi się umyć

włosów po kąpieli w morzu. – Nie mogę iść w tym stroju.  
To brak szacunku!

– Wykażemy większy brak szacunku, jeśli wcale nie  
pojedziemy, gdy się nas  
spodziewają.

– Ale oni nas nie pytali! Kazali nam. Ty mi kazałeś!

Łypnął na mnie spode łba.

– Jesteś nierozsądna. To żaden kłopot pójść do nich na  
obiad, szczególnie kiedy jesteś  
głodna. Choć raz pomyśl o nich.

Christos po prostu nie rozumiał. Nie chodziło o obiad, lecz  
o podejmowanie decyzji za

mnie. Znowu. Poprzedniej nocy byłam rozdarta pomiędzy  
całkowitym poświęceniem

się, aby nasz związek przetrwał, a przerażeniem, że może  
się nie udać. Teraz jednak się

zbuntowałam. Jaki był sens starań, skoro nie było  
kompromisu?

Nie mogłam funkcjonować pod takim przymusem. Christos  
nigdy nie traktował mnie

jak uległą żonę, i teraz też nie miałam zamiaru mu na to  
pozwolić. Postanowiłam, że po

powrocie do Londynu będę w pełni korzystać z nowo  
odzyskanej wolności. Kochałam

Christosa jak nikogo innego, ale może nadszedł czas, aby  
rozpocząć bardziej niezależne

życie. Może to zło okaże się błogosławieństwem.

Nie wiedziałam wtedy jeszcze, jak to zrobić.

## **Rozdział 7**

W kolejce do odprawy na lotnisku Heathrow zaczęłam się

trząść. W Londynie była już  
jesień. Sięgnęłam po dzinsową kurtkę, którą zawiązałam  
wokół paska torby. Nadal była  
wilgotna. Całą drogę powrotną z Grecji szlochałam w  
kurtkę, wtuliwszy w nią twarz  
niczym we wdowi woal. Po burzliwym rozstaniu z  
Christosem chciałam, aby  
zostawiono mnie w spokoju, żebym mogła sobie popłakać,  
choć wiedziałam, że  
sympatyczne greckie stewardesy będą się o mnie martwiły i  
próbowały mnie pocieszyć.  
Nikommu nie mogło się to jednak udać, nawet Christosowi.  
Teraz, po powrocie do Wielkiej Brytanii, czułam się  
odrobinę lepiej. No, może nie  
lepiej, ale pewniej. Wypłakałam się i uspokoiłam. Byłam  
gotowa znowu stawić czoła  
sprawom mieszkaniowym. Początkowo planowaliśmy  
wyprowadzić się pod koniec  
sierpnia, ale nie dałabym rady samodzielnie przenieść  
wszystkich naszych rzeczy, więc  
przesunęliśmy termin przeprowadzki o dwa tygodnie.  
Przyjaciel Christosa, Markos,  
kupił tymczasem mieszkanie w dzielnicy Docklands. To  
będzie nowy dom Christosa.  
A moje nowe lokum? Pokój we wspólnym mieszkaniu, na  
południe od rzeki, w obcej mi  
dzielnicy, w której nie miałam nikogo znajomego.  
Po przyjeździe do domu rzuciłam kurtkę, torbę i walizkę na  
podłogę, położyłam się na  
łóżku i zaczęłam odtwarzać w myślach wydarzenia  
ostatnich kilku dni.

Ostatecznie kolacja u dziadków przebiegła znośnie.  
Dołączyli do nas rodzice

Christosa i jego kuzynka, dzięki czemu nie byłam centrum zainteresowania Giagii Georgii.

Następnego dnia rano Christos i ja wybraliśmy się na wycieczkę do wioski, gdzie urodziła się jego matka.

– Dziś jest tam mały lokalny festyn – powiedział do mnie – a mieszkańcy wioski

udekorowali już główny kościół. Będzie bardzo ładnie. Wiem, jak lubisz prawosławne obrzędy, Jajeczko!

Wioska mamy była oddalona od domu o dwie i pół godziny jazdy samochodem i nie

zaznaczono jej na żadnej mapie. Miałam nadzieję, że Christos zna drogę. W nocy

zepsuła się klimatyzacja i żadne z nas nie wyspało się przyzwoicie.

– Na pewno chcesz jechać, kiedy jesteś taki zmęczony, Christos *mou*?

– Tak, oczywiście. Musimy wyrwać się z domu.

– Ale moglibyśmy po prostu wynająć pokój w hotelu. Pamiętasz? Jak wtedy

w Yorkshire na Boże Narodzenie, kiedy tak rozpaczliwie potrzebowaliśmy trochę czasu

sam na sam?

Powiedziałam to półzartem, ale Christos tego nie wyczuł.

– *Arketa*, Nichi – rzucił. – Ty zawsze starasz się unikać moich rodziców!

– Przecież sam powiedziałeś, że musimy wydostać się z

domu! – odgryzłam się.

Christos spochmurniał. Potem westchnął i odparł:

– Przepraszam, masz rację, jestem zmęczony. Napiję się kawy, zapalę i dojdę do siebie. Jezu, co za skwar!

W drodze do wioski zgubiliśmy się cztery razy.

– *Nichi mou*, przepraszam, ale gdyby tylko ci *malakas* zaktualizowali te swoje głupie mapy.

– Christos, dlaczego spędzamy w samochodzie taki gorący dzień? Słuchaj, może po prostu damy sobie spokój i zawrócimy?

– Nie! Dotarliśmy tak daleko. Nie zgadzam się, aby pokonali mnie ci idioci!

Kiedy wreszcie przyjechaliśmy do wioski, niewiele było do oglądania. W kościele

trwało nabożeństwo, a skoro nie chcieliśmy w nim uczestniczyć, to nie mogliśmy wejść

do środka. Wszyscy mieszkańcy wsi najwyraźniej byli na mszy. Nawet *periptero* był

zamknięty i nie mogliśmy kupić sobie niczego do jedzenia lub picia.

– Chodź, pokażę ci plac, na którym rodzice mieli wesele.

Christos ruszył na tyły kościoła. Podreptałam za nim, a potem podbiegłam, abyśmy

mogli trzymać się za ręce. Jednak było na to zbyt gorąco. Kiedy dotarliśmy na plac,

okazało się, że nie ma co oglądać. To było jedynie puste miejsce, pozbawione dekoracji.

Nie wiem, czego oczekiwałam.

– Wyobraź sobie tylko... Na weselu Mamy i Papy były dwa

tysiące ludzi!

– Dwa tysiące! – Nie mogłam w to uwierzyć. – To wszystko znajomi?

– Prawdopodobnie nie. Ale to był dla rodziców, zwłaszcza dla mamy, powód do dumy, że jej ślub uświetniło tak wielu gości.

Poczułam falę zazdrości, a zaraz potem ogarnęło mnie zwątpienie. Realnie rzecz

biorąc, nigdy nie pobierzemy się tutaj, w Grecji. Nie byłam częścią tej kultury. I nie

mogłam gościć na weselu całej masy obcych ludzi, którzy przypinaliby pieniądze do

mojej sukienki i obsypywali mnie błogosławieństwami, których znaczenia bym nie

znała. Nawet rodzina, do której wchodziłam, nie mogła mnie zrozumieć.

Przez cztery wieczory jadaliśmy kolację z rodzicami Christosa. Przez cztery wieczory

siedziałam ze ściśniętym żołądkiem, czekając na pojawienie się w rozmowie kwestii

doktoratu. Ale tak się nie stało. Bałam się sprzeczek, a jednocześnie w głębi duszy

pragnęłam im pokazać, jak bardzo czułam się dotknięta tym, co się stało. Zamiast tego

w dniu, kiedy wyjeżdżałam na lotnisko, rodzice Christosa po prostu pocałowali mnie na

pożegnanie, miło i ciepło jak zawsze. Najwyraźniej uważali, że nic nie trzeba

wyjaśniać.

Tymczasem Christos miał zbyt wiele do powiedzenia. Tylko że nie potrafił tego

wyartykułować. Zanim pozwolił mi przejść przez kontrolę paszportową, przywarł do

mnie jak nigdy dotąd, nieustannie poprawiając mi włosy, głaszcząc mnie po policzku,

pieszcząc mi kark niczym kotka, która miała oddać swoje młode nowym właścicielom.

– *Kali mou*, mieliśmy udane wakacje, prawda?

– Tak. Uwielbiam te wakacje. Obyśmy nigdy nie przestali przyjeżdżać do Grecji.

– Ha! Nie sądzę, żeby była na to spora szansa!

– Nienawidzę wyjazdów. Nigdy nie jest łatwiej, tylko zawsze trudniej. Christos, może

powinniśmy przeprowadzić się do Aten?

– *Arketa*, *Nichi mou*, co za bzdury opowiadasz? Na pewno nie mam ochoty żyć

w Grecji. Jak myślisz, dlaczego przyjechałem na studia do Anglii? Nie wiem, jak

dałabyś sobie radę. Ja bym nie wytrzymał!

– Mogłabym pisać! Mogę pisać w dowolnym miejscu. Nie sądzisz, że moglibyśmy tak

zrobić?

– Nigdy bym cię o to nie poprosił.

– Ale zrobiłabym to. Zrobiłabym to dla ciebie.

– *Nichi mou*...

Zastanawiałam się, dlaczego Christosowi napłynęły do oczu łzy. Bo poruszyło go

okazane przeze mnie poświęcenie? A może ogarnęło go poczucie winy spowodowane

brakiem ofiary z jego strony?

– Nadal będziemy razem przynajmniej przez połowę tygodnia, *kali mou*, wiesz

przecież, prawda?

– Wiem. Zdaje się, że to oznacza pół tygodnia bez snu.

Uśmiechnął się i przybrał minę obleśnego Greka.

– Och, mam taką nadzieję. Będę nadrabiał za noce, kiedy byliśmy sami.

– Będziesz musiał. Nie mogę już więcej spać bez ciebie, Christos. Pustka w łóżku to... –

urwałam, bo nie byłam w stanie dalej mówić.

Musieliśmy się chyba obejmować tak, jakby zależała od tego nasza miłość, ale nie

pamiętam tego. Umysł najwyraźniej wolał amnezję niż wspomnienie skrajnego bólu.

Podobnie jak za pierwszym razem, kiedy próbowaliśmy się kochać i nam się nie udało.

Dlaczego nie pamiętałam pierwszego razu? Czy był to jakiś złowieszczy symbol

wszystkiego, co potem wspólnie zbudowaliśmy?

Nadgorliwy celnik machnął na mnie, domagając się, abym udała się do kontroli.

– Trzy tygodnie, *Nichi mou*. I znowu będziemy razem.

Skinęłam tępo głową.

„Znowu razem” zabrzmiało nieszczerze. „Znowu razem” nie oznaczało już tego samego.

Następnego dnia, w sobotę, obudziłam się wczesnie rano z pozytywnym nastawieniem.

Miałam już dość uzalania się nad sobą, poczucia, że zostałam porzucona,

i postanowiłam potraktować fakt zamieszkania bez Christosa jako okazję, by na nowo

odzyskać wolność. Mogłabym pisać i czytać bez przerwy.

Mogłabym chodzić na  
dodatkowe zajęcia jogi. Mogłabym jeść kolację, kiedy tylko  
zechcę, nawet w łóżku,  
gdybym miała na to ochotę, z talerzem na kolanach i  
laptopem na łydkach, czego  
Christos absolutnie mi zakazywał.  
Zaczęłam się więc pakować. W końcu mój nowy pokój już  
na mnie czekał. Im prędzej  
się przeprowadzę, tym prędzej przejdziemy do kolejnego  
etapu naszego związku.  
Musiałam poczekać na Christosa, żeby po powrocie  
przewiózł samochodem kilka  
dużych rzeczy, ale przynajmniej mogłam wziąć walizkę, a  
może także i plecak.  
Spakowałam, co mogłam, a godzinę później wsiadłam do  
metra z moimi rzeczami,  
niczym zdeterminowany ślimak. Kiedy przesiadałam się na  
Victorii, młody człowiek  
o pięknych manierach, z ramionami ozdobionymi  
wyszukanymi tatuażami, zapytał, czy  
może mi pomóc z walizką. Odmówiłam. Przyjęłam zasadę,  
aby nigdy nie zabierać  
torby, której nie dawałam rady sama podnieść. I nie  
potrzebowałam niczyjej pomocy.  
W mieszkaniu moja nowa współlokatorka Helen oglądała  
telewizję w salonie,  
rechocząc przy jakichś fragmentach lmu o zwierzętach.  
Przywitałam się uprzejmie  
i zaciągnęłam torby do mojego nowego pokoju. Był tam  
regał, biurko i toaletka  
z zamontowanym eleganckim owalnym lustrem. Typowy



komplet z Ikei, jak się

domyśliłam. I podwójne łóżko. Ale to dobrze. Boże, zupełnie jakbym znowu była studentką.

Oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające mnie i Christosa ustawiłam na biurku

tak, abym widziała je z łóżka. Nagle poczułam, że wcale nie mam ochoty zostać tu na noc. Przeniosę się na dobre jutro.

W poniedziałek rano pojechałam do pracy inną drogą, przez Waterloo Bridge, często

uznawaną przez mieszkańców za najlepszą trasę widokową stolicy. Przyszło mi do

głowy powiedzenie: „Kiedy człowiek jest zmęczony Londynem, jest zmęczony życiem”

i zdziwiłam się na myśl, że w ogóle otworzyłam się na to miasto.

To miał być mój ostatni tydzień w szpitalu. Kiedy wróciłam z Grecji, czekał na mnie

list z informacją, że moje podanie o staż w redakcji magazynu o sztuce zostało przyjęte

i mogłam rozpocząć pracę we wtorek. Podanie złożyłam kilka miesięcy temu. Była to

idealna odmiana dla aktualnego impasu w moim związku z Christosem.

Kiedy przyjechałam na miejsce, zadzwoniłam do agencji pośrednictwa pracy, dzięki

której dostałam zatrudnienie w szpitalu, aby przekazać wiadomość, że rezygnuję ze

stanowiska asystentki, a następnie poinformowałam o tym moją bezpośrednią

przełożoną, Susan. Była to miła pani po czterdziestce, zdecydowanie atrakcyjna, z nieskazitelną blond fryzurą, która zawsze układała się jak należy.

– Wracaj, kiedy tylko zechcesz, moja śliczna, jeśli pisanie ci nie wyjdzie. Mam

nadzieję, że będą ci dobrze płacić w tym nowym miejscu?

– Hm, tak naprawdę to nie będą mi w ogóle płacić. – Nie wiem dlaczego, ale

odczuwałam z tego powodu wstyd. To nie moja wina, że przedstawiciele branży

artystycznej uznawali za słuszne wykorzystywanie ambicji naiwnych absolwentów

i traktowanie ich jak darmowej siły roboczej.

– Och!

Mogłam się domyślić, że Susan tego nie zrozumie.

– Susan, po prostu muszę to zrobić. W końcu zdobędę wystarczające doświadczenie,

aby ubiegać się o płatną pracę. – Przynajmniej miałam nadzieję, że tak się to ułoży. –

Starłam się odkładać pieniądze, żeby móc pozwolić sobie na pracę w kolejnym

miesiącu bez wynagrodzenia. Ale dziękuję ci, że dajesz mi szansę powrotu.

Uśmiechnęła się do mnie jak wicedyrektorka zwalnająca wzorowego ucznia.

– No cóż, zawsze będziesz tu mile widziana. Dbaj o siebie. I kto wie, może następnym

razem, gdy się pojawisz, to już z obrączką na palcu!

W odpowiedzi zdobyłam się na udawany uśmiech i wyszłam z biura.

Tego wieczoru zadzwoniłam do Giny. Napisała do mnie  
esemesa z prośbą o relację  
z wakacji.

Gina należała do tych pełnych życia osób, które łączą cięty  
humor z niesłabnącym

optymizmem, i dla których szklanka zawsze jest do połowy  
pełna. Znałam ją niemal tak

długo, jak Christosa. Poznałyśmy się na ostatnim roku  
studiów i wiedziałam, że chcę się

z nią przyjaźnić, od chwili, kiedy ją zobaczyłam. W  
ruchach Giny było coś, co

potwierdzało jej psotny charakter, i już wkrótce zwijałyśmy  
się w kłębek na łóżku

w swoich pokojach, dyskutując na temat Sylvii Plath czy  
zalet mężczyzn malujących

sobie oczy kredką i oglądając odcinki okropnej, ale  
wciągającej komedii amerykańskiej

*Kochane kłopoty.*

Obecnie Gina była kierowniczką restauracji. Wciąż miała te  
same długie, luźne

czarne loki, wciąż uwielbiała tańczyć w zgrabnych botkach  
i kolorowych dżinsach,

i nadal była odporna na zaloty większości mężczyzn,  
choć jej uroda zapierała dech.

Gina na pierwszym miejscu stawiała swoich przyjaciół i  
rodzinę, często własnym

kosztem.

Teraz starałam się ująć w słowa, jak mają się sprawy  
między mną i Christosem, ale

było to trudne.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła sceptyczna cisza, a

potem runęła lawina pytań.

– Więc kiedy Christos wraca? Wrócił już? Wróci na twoje urodziny?

– Niedługo będzie. Jeszcze nie teraz. Tak. Wszystko w porządku, naprawdę.

Lecz Gina nie dała się tak łatwo zbyć.

– Co się stało w sprawie mieszkania? Udało ci się przekonać jego rodziców, że jesteś

doskonałą współtowarzyszką dla doktoranta?

– Nie. Ale omówiliśmy to – skłamałam.

– Więc to oznacza, że on będzie u ciebie przez większość czasu? Czy zgodził się na

wieczorne przerwy w studiowaniu?

– Nie udało nam się dogadać takich drobnych szczegółów.

– Wiesz przecież, Nichi, że zasługujesz na jego czas. Jeżeli cię ceni...

– Gina, on poświęca mi swój czas – rzuciłam ostro. Potem się zrezygnowałam. –

Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. – Westchnęłam. – Jestem nieco spięta

przeprowadzką do nowego mieszkania i zbliżającym się stażem. W każdym razie

powiedz mi, co u ciebie...

W czwartek były moje urodziny. Normalnie wzięłabym dzień wolny, ale skoro zostały

mi tylko trzy dni pracy przed przejściem na bezpłatny staż, to nie było sensu tracić

jednego dnia wynagrodzenia.

Spóźniłam się do biura. Mama zadzwoniła do mnie z Australii, a potem zadzwonił

Christos, który był właśnie w drodze do biblioteki

uniwersyteckiej. Wczorajszego ranka

wrócił z Londynu i cały dzień spędził, przenosząc wszystkie rzeczy z naszego starego mieszkania, które teraz już oficjalnie zwolniliśmy.

– *Kronia pol a, Nichi mou!* Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Masz przy sobie prezent?

– Mam! Otworzyć teraz, podczas rozmowy?

– Nie, denerwuję się! *S'agapo!* Otwórz, jak się rozłączę.

Umówiliśmy się później na kolację, ale Christos chciał mieć pewność, że gdy się

obudzę, będę miała co rozpakować. Przed wyjazdem do Grecji wcisnął mi małe, niebieskie pudełko.

– To nie diament – zaśmiał się wtedy.

Otworzyłam je teraz. W środku zamigotały dwa malutkie srebrne kolczyki w kształcie

gwiazdek. Kupił je u ekskluzywnego jubilera w Atenach. Były piękne. Ten człowiek

mógł napisać podręcznik o sztuce uwodzenia.

Kiedy pędziłam przez oddział dla dorosłych i geriatrię do mojego biura, myślałam

o zwrocie *kronia pol a*. W zasadzie można go było przetłumaczyć jako „wiele lat”.

Przypomniała mi się nasza rozmowa o dawnych czasach tamtej nocy w ośrodku.

Nienawidziłam budzić się we własne urodziny bez Christosa u boku. Dlaczego nie

poszłam do niego ostatniej nocy? Powiedział, że jest zbyt zmęczony, ale nie

sprawiłabym mu żadnych problemów, gdyby pozwolił mi

wsunąć się do siebie do łóżka.

Kiedy dotarłam do biurka, na segregatorze czekała czekoladowa rolada udająca

gąsienicę. Moja koleżanka Emma uśmiechnęła się do mnie.

– Co ci sprezentował boski Christos?

– Te kolczyki.

– Daj zobaczyć.

Ostrożnie ich dotknęłam. Emma podeszła bliżej.

– Ojej, nie są diamentowe, co?

– Nie.

– Ten facet ma dobry gust. Poczekaj tylko na ten wielki diament.

Tego wieczoru Christos i ja spotkaliśmy się z moim młodszym bratem Alistairem na

skromnej kolacji w Soho. Mój brat był zajęty pisaniem magisterki i choć byliśmy sobie

bliscy, rzadko udawało się nam spotkać. Alistair był wściekle inteligentny, a przy tym

cichy i zamyślony. Cechował go ostry, sardoniczny dowcip. Dogadywał się

z Christosem, jak gdyby już byli rodziną.

Zaczęliśmy wspólnie wspominać zabawne wydarzenia na przestrzeni lat.

– Pamiętasz, jak zrobiliśmy ci kartkę na urodziny, Christos?

– roześmiał się Alistair. –

Były na niej zdjęcia George’a Michaela z okresu Wham!, a ty pomyślałaś, że to od

znajomego faceta z siłowni, który też miał na imię George...

– ...i że mu się podobasz, Christos *mou*! – dodałam. – O Boże!

– Tak, a potem niemal doprowadziłem do konfrontacji z nim!

Śmialiśmy się razem, cała trójka, a kolacja toczyła się dalej, przerywana

opowieściami dotyczącymi wspólnie spędzonych chwil.

Gdy tylko zapłaciliśmy rachunek, Alistair zaczął się z nami żegnać.

– Nie uczyć się za dużo, kocie – upomniałam go. Nawzajem tak się przezywaliśmy.

– Nie będę, kocie, nie martw się. Powodzenia z doktoratem, Christos – dodał.

Czule pocałowałam Alistaira w policzek i pokleпалиśmy się po plecach, po czym udał

się z powrotem na uniwersytet.

Christos i ja siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Byłam szczęśliwa i zrelaksowana. Nie

można lepiej spędzić urodzin niż w towarzystwie dwóch osób, które się w równym stopniu kocha i lubi.

– Co chcesz robić, Christos *mou*? Zostaniemy u mnie tej nocy czy mogę przenocować

u ciebie? Nie mam wprawdzie ze sobą żadnych czystych ubrań, ale myślę, że Mimi dała

ci dla mnie tę sukienkę, którą zostawiłam w Grecji?

Christos uśmiechnął się z zakłopotaniem, potem pochylił się nad stołem i pogłaskał

mnie po głowie.

– *Nichi mou*, dzisiaj muszę wrócić do domu.

– No tak, ale przecież mogę przyjść do ciebie.

– Nie, *Nichi mou*. Muszę wrócić do domu sam. Mam dużo do przeczytania na jutro.

Muszę wstać wcześniej rano. I być gotowy do nauki.

Wpatrywałam się w niego ze zdumieniem. Nie dzisiaj. Nie w moje urodziny.

– Ale Christos, ja też muszę rano wstać. Nadal pracuję w szpitalu w tym tygodniu, pamiętasz?

– No to tym bardziej jest powód, aby każde z nas wróciło dzisiaj do siebie. Przyjadę w weekend. Może w niedzielę. Zrobię ci coś dobrego na kolację.

– Christos, dziś są moje urodziny!

– Ale *Nichi mou*, przecież jestem tutaj! Zjedliśmy kolację z twoim bratem, a teraz możemy iść do domu i przygotować się na jutrzejszy pracowity dzień.

Bez słowa zaczęłam nakładać kurtkę.

– Daj spokój, *Nichi*, wiesz, jakie to dla mnie trudne. Widziałas, że *Alistair* też musiał uciekać z powrotem do swoich książek.

– Christos, to tylko jedna noc. Moje urodziny. Jezu, kiedy my w ogóle będziemy uprawiać jeszcze seks? Równie dobrze możemy wziąć cholerny ślub!

Kelnerka spojrzała na mnie nerwowo. Najwyraźniej wyglądałam, jakbym miała zamiar zrobić scenę.

– Chodźmy – powiedział Christos i wyprowadził mnie z restauracji.

W milczeniu weszliśmy do metra.

– A więc teraz muszę rezerwować sobie termin, by przespać się ze swoim chłopakiem,



czy co?

– *Nichi mou*, sytuacja będzie teraz nieco trudniejsza. Ale daj spokój, to tylko jedna

noc.

Jeśli on nie rozumiał, dlaczego ta noc była dla mnie wyjątkowa, to nie potrafię mu

tego wyjaśnić.

– Do zobaczenia w niedzielę, tak, Jajeczko? Złote Urodzinowe Jajeczko? – Ujął moją

twarz w dłonie i pocałował mnie.

Zaczynałam tracić do niego cierpliwość.

Mijały kolejne tygodnie i okazało się, że sytuacja z urodzin nie była wyjątkiem. Nie

pamiętałam dokładnie, ile razy widziałam się z Christosem od tamtej nocy, ale pewnie

mogłabym policzyć spotkania na palcach dwóch rąk, może jednej. Nawet w weekendy

zaszywał się z książkami. Tymczasem ja zaczęłam pracę w redakcji, radosną

i wyluzowaną, przez co jeszcze bardziej niecierpliwie oczekiwałam porządnej rozrywki

w weekend.

W środę późnym wieczorem Gina przysłała mi esemesa. Nie kontaktowałyśmy się od

dnia tuż przed moimi urodzinami, kiedy jej pytania o Christosa były zbyt dociekliwe.

„Moja droga, tak mi przykro, że nie byłam z tobą w twoje urodziny; straszna,

straszna ze mnie przyjaciółka. Może umówimy się na tańce w którąś sobotę i wszystko ci

wynagrodzę? Xxx”.

Iść potańczyć, tego mi było trzeba.

Odpisałam Ginie, pytając, czy jej przyjaciółki, Clara i Jane, które spotkałam na jej

ostatnich urodzinach, też są wolne. Musiałam poznawać więcej ludzi w Londynie,

prawda? I musiałam się zabawić.

„A może w tę sobotę?” – zapytała.

„Im szybciej, tym lepiej!” – odpisałam.

„Pasuje, kochana! Jesteśmy wolne!” – odpowiedziała Gina.

Nadeszła sobota. Około szóstej wieczorem, wydobyłam z szafy mój strój. Za namową

Christosa w nadmorskim butik w Pefkos kupiłam czarno-turkusową, obcisłą sukienkę.

Przylegała do ciała w śmielszy sposób niż inne moje sukienki, ale była sprytnie

wymodelowana i układała się w korzystny sposób. Dziś wieczorem włożę ją na wyjście

po raz pierwszy. Już i tak długo z tym zwlekałam.

Plan był taki, aby spotkać się w Soho na drinka, a potem iść potańczyć. Bez ceregieli,

po prostu trochę zabawy zaprawianej koktajlami.

– Tylko nie tam, gdzie pełno jest wrednych facetów, proszę! – ostrzegłam wcześniej

Ginę, która organizowała nasz wieczór.

– Hm, Nichi, nie musisz mi tego powtarzać! – odparła. – Jestem Królową Walczącą

z Kanaliami!

Spotkałyśmy się o dziewiątej. Gina dotrzymała obietnicy i wybrała tętniące życiem

miejsce z odpowiednią muzyką w stylu house, wolne od irytujących mężczyzn. Po dwóch

pretensjonalnych martini z granatem zaczęłam się odprężyć.  
Clara i Jane, studentki  
prawa, rozśmieszały mnie opowieściami o nadskakujących  
im adwokatach, dla których  
pracowały.

– Clara, mów tak dalej, a Nichi ze śmiechu zgubi sukienkę!  
Gina dla zabawy pociągnęła za mój dekolt, a kiedy  
odwróciłam się do niej, czyjaś  
sylwetka przykuła moje spojrzenie. Mężczyzna o ciemnych,  
zmierzwionych włosach,  
bardzo bladej cerze i oczach jak błękitne kamyki. Patrzył na  
mnie. Te oczy były jak  
lasery.

Odwróciłam wzrok.

– Napijemy się jeszcze? – zapytała Clara.

Jane i Gina przytaknęły energicznie.

– Nichi?

– Tak, proszę. Chociaż tym razem tylko wódkę z tonikiem.

– Już się robi – dodała Jane. – Podwójną?

– Jasne! Nieźle mi idzie, mogę kontynuować! – Byłam już  
dość wstawiona, ale nie  
mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz w tak  
przyjemny sposób upiłam się  
z przyjaciółkami.

– Idę na fajkę – oznajmiła Gina. – Spojrzysz na torebki,  
Nichi?

– Oczywiście!

Poczekalam, aż wygramolą się z miejsc, a potem  
rozejrzałam się znowu po sali.

Mężczyzna o oczach jak kamyki znikł.

Przyszło mi do głowy, żeby napisać do Christosa, ale

odrzucałam tę myśl. Wciąż

byłam na niego zła za decyzję, abym spała sama w noc moich urodzin. Poza tym nie

wysyłałam esemesów, kiedy byłam pijana. Robiłam w nich literówki i wściekałam się

z tego powodu następnego dnia, gdy ponownie czytałam wiadomości. I naprawdę

musiałam przestać się tym przejmować. Musiałam się zabawić i o wszystkim

zapomnieć.

Spojrzałam na bar. Dwóch facetów nieudolnie zagadywało Clare i Jane. Mogli być

najwyżej w klasie maturalnej. Zauważyłam, że Jane wyciąga nawet swój dowód, aby

udowodnić im swój wiek i tym samym ich spławić.

Chciałam zatańczyć, ale w tych butach i tej sukience, przy takiej ilości wypitego

alkoholu, był to chyba zły pomysł. Gdzie się podziała Gina?

Nagle odniosłam wrażenie, że znowu jestem obserwowana. Odwróciłam się.

– Cześć. – To był on. Mężczyzna z oczami jak kamyki. Podkradł się do mnie z tyłu. –

Masz śliczne kolczyki. – Stał na tyle blisko, by podziwiać prezent urodzinowy Christosa.

– Skąd są?

Otworzyłam usta, aby powiedzieć: „Nie wiem, to prezent urodzinowy od mojego

chłopaka”, ale zmieniłam zdanie.

– Z Grecji – odpowiedziałam.

– Ach, *akrivos*, jestem pół-Grekiem!

O Boże. Jak to możliwe, że gdy znasz jednego Greka, to przyciągasz tuzin innych?

– Jesteś Greczynką? – spytał.

– *Oki, al a milo ligo* – odparłam. Nie, tylko mówię trochę w tym języku.

Widziałam, że zrobiło to na nim wrażenie. Uśmiechnął się. Pod tymi hipnotyzującymi

oczami miał wąskie małe dołeczki. Nie wiedziałam, gdzie uciec wzrokiem.

– Masz ochotę zatańczyć? – zapytał.

– A umiesz? – zadałam pytanie w odpowiedzi. Nie wiem dlaczego. Jakie znaczenie

miało to, czy on umie tańczyć? Nie byłam do końca pewna, czy tak naprawdę prosił o taniec.

Wtedy wzięłam się w garść i dałam sobie przyzwolenie. To twój spóźniony wieczór

urodzinowy, powiedziałam sobie. Lubisz tańczyć. Możesz niewinnie zatańczyć

z atrakcyjnym pół-Grekiem, i to nie musi nic znaczyć.

– Oczywiście – odrzekłam, wstałam i poszłam za nim.

Minutę później stało się jasne, że powinnam ufać własnym instyktom. Mężczyzna

nie tracąc czasu, położył ręce na mojej pupie i przyciągnął mnie do siebie. Powinnam

była coś powiedzieć, ale nie zrobiłam tego. Przyjemnie pachniał. Jakąś piżmową wodą

po goleniu, lecz nie rozpoznałam jej. Ponownie spojrzałam mu w oczy. Jego błękitne

tęczówki zniknęły i zastąpiły je dwa czarne guziki.

– Jak masz na imię? – zapytał. Czyżby plątał mu się język?

Wydawał się bardziej

pijany ode mnie, a sama byłem porządnie wstawiona.

– A ty? – odpaliłam.

Uśmiechnął się. Nie odpowiedział. W takim razie bez imion. Przesunął dłoń po moich

plecach, pod włosy. Pociągnął je niezdarnie. Potrząsnęłam głową, uwalniając się z jego uścisku.

– Nie ciągnij mnie za włosy – powiedziałam. – To nie jest przyjemne.

– Och, przepraszam. – Uśmiechnął się. – W takim razie jesteś wanilią.

Co to miało znaczyć?

Nachylił się w moją stronę. Wiedziałam, że sprawy wymykają się spod kontroli, ale

byłam tak pijana, że umysł nie miał już żadnego wpływu na to, co robiło moje ciało.

Czułam od nieznajomego zapach piżma i alkoholu, czułam, jak pulsowało jego

pożądanie. Wbił we mnie oczy, które przybrały teraz kolor onyksu, i zbliżył się tak

bardzo, że poczułam, jak jego rzęsy ocierają się o moją twarz. Zatrzymał swoje usta

centymetr od moich.

– Pocałuj mnie – wymamrotał.

– Nie mogę – odpowiedziałam.

– Ależ możesz – nalegał. Wydłużył to „możesz”, aż zabrzmiało jak mruczenie jogina,

i przesunął dłoń z moich włosów aż na kark, delikatnie kołysząc mną z boku na bok.

Powinnam była zapytać samą siebie: Jak możesz? Ale nie

zrobiłam tego. Właśnie

wtedy, w tym momencie, wiedziałam, że mogłam.

Wydawało mi się, że minęły dwie godziny, a faktycznie było to zaledwie trzydzieści

minut. Doszłam do siebie na zimnej i wilgotnej podłodze w barowej toalecie. Gina

pochylała się nade mną, próbując mnie podnieść.

– Chodź, Nichi, idziemy do domu. Szukałyśmy cię wszędzie. Co się stało?

Pokręciłam głową, dotykając palcami ust. Zupełnie jakby były pogryzione.

– Cóż, w każdym razie teraz to nie ma znaczenia, skoro jesteś cała. Nie chciałabym

obudzić się jutro w twojej skórze!

W niedzielę po południu Christos przysłał esemesa: „Mogę teraz do ciebie zadzwonić,

Złote Jajeczko?”.

„Tak” – odpisałam. Nie udało mi się postawić znaku X. Pocałunku zdrajczynie.

Zadzwonił telefon. Serce waliło mi w piersi jak werbel rozrywający skórę. Zamarłam,

zanim odebrałam.

– Cześć, Nichi *mou*.

– Cześć – odpowiedziałam cicho.

– Nichi, wszystko w porządku?

– Christos, muszę ci coś wyznać. To bardzo poważna sprawa. – Muszę mu teraz

powiedzieć, pomyślałam. Muszę mu to powiedzieć. – Zdradziłam cię wczoraj.

Cisza. Mijały sekundy, a każda oznaczała rok naszego związku.

– Słyszałeś mnie? – spytałam drżącym głosem.

– Słyszałem – odparł. Jeszcze nigdy nie mówił tak ponurym i cichym głosem.

– Christos. Christos *mou*...

W słuchawce rozległ się dźwięk, jakby mój ukochany dławił się i zawodził. Po chwili

odezwał się znowu:

– Jak?

– W klubie. Poznałam go przypadkowo. – Nawet nie potra-  
łam się zmusić, by

nazwać go mężczyzną. – Poszliśmy gdzieś. Christos, byłam  
pijana. Zbyt pijana.

Kompletnie urżnięta, prawdę mówiąc.

Christos wiedział, że rzadko piję. Na pewno rozumiał, że  
musiałam być zalana niemal

do nieprzytomności, bo takie zachowanie było niepodobne  
do mnie. Przysięgałam mu,

że nigdy więcej nie zrobię niczego tak głupiego, o ile  
będzie mnie kochał.

– Nichi – przerwał mi. Wyszłochał moje imię jak trzy  
samogłoski.

– Christos, nie panowałam nad sobą. To był błąd, straszny  
błąd, ale to nic nie

znaczyło, możemy o tym zapomnieć, możesz mi wybaczyć.  
To nie może nas dotknąć. –

Z trudem chwyciłam oddech, szloch pozbawiał mnie  
powietrza.

– Nichi. Nichi... – Christos wypowiedział moje imię, jakby  
chciał rzucić zły czar.

Teraz nie mógł już powstrzymać płaczu. Dlaczego przyszło  
mi do głowy, że tak właśnie



trzeba postąpić? Moja spowiedź złamała mu serce.  
– Muszę już kończyć. Muszę – szlochał.  
– Christos, proszę...  
– Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę – powtarzał, jakby chciał się pozbyć straszliwej  
prawdy o moim występku. Nagle udało mu się pozbierać na chwilę, stłumić płacz. Gdy zamilkł, serce mi zamarło.  
Wreszcie się odezwał:  
– *Nichi mou...* rozbiłaś nas.

## **Rozdział 8**

Pod koniec października wciąż odczuwałam ból. Przywykłam do mojego nowego mieszkania, przynajmniej na tyle, na ile mogłam zadomowić się gdziekolwiek bez Christosa. Mimo że to nie był nasz wspólny dom, Christos był w nim obecny wszędzie:  
w szafce, w pudełku z biżuterią, na moim iPodzie i półkach. Każdy aspekt mojego życia codziennego uległ zmianie. Zupełnie jakbym wyłączyła fonię. Zniszczyłam nasz związek, a potem cisnęłam go Christosowi w twarz. Ale mimo wszystko żyłam. Istniały palące kwestie zawodowe, więc nie miałam wielkiego wyboru.  
Udało mi się przedłużyć mój miesięczny staż do dwóch miesięcy. Spisałam się na tyle dobrze, że redakcja poprosiła mnie, abym została na dłużej. Mimo że bardzo ucieszyłam się z tej propozycji i nadal przechodził mnie przyjemny dreszczyk na myśl, że pracuję

jako asystentka redaktora, zajmuję się słowami, ideami i tym rodzajem kultury, który

wzbogacał życie zamiast je niszczyć, po prostu nie mogłam sobie pozwolić na pracę za

darmo przez trzeci miesiąc z rzędu. Problem polegał na tym, że teraz, kiedy

zasmakowałam w intelektualnych i twórczych działaniach, o których marzyłam

w trakcie studiów, nie mogłam znieść myśli o powrocie do szpitala. W następnym

tygodniu poszłam na rozmowę kwalifikacyjną do redakcji niewielkiego magazynu

podróżniczego, trzymając kciuki i wszystkie inne palce w nadziei, że dostanę tę pracę.

W przeciwnym razie będę musiała znaleźć inny sposób na zarabianie pieniędzy.

Próbowałam też nauczyć się na nowo życia jako singielka. Przypuszczam, że to jeden

z mitów, podtrzymywanych zarówno przez ludzi mieszkających w Londynie, jak i poza

nim, według których czas wolny w metropolii składa się z obiadów kuchni fusion,

artystycznych pokazów wypchanych zwierząt i imprez polegających na wymianie

ciuchów w opuszczonych czerwonych budkach telefonicznych. Prawda jest taka, że jeśli

nie masz zbyt wielu znajomych, równie łatwo jest zostać w sobotni wieczór w domu

jedynie z butelką wina i telewizorem do towarzystwa. W przerwach reklamowych

podczas *X Factora* bawiłam się telefonem i rozmyślałam,

czy nie napisać do Christosa.

Lecz wiedziałam, że nie powinnam tego robić, bo doprowadzi to tylko do większego

stresu i zamieszania w życiu nas obojga. Mogłam poradzić sobie z własnym

nieszczęśliwym nastrojem, ale nie chciałam wpędzać w niego Christosa. Teraz chciałam

przede wszystkim stworzyć krąg niezawodnych przyjaciół, osób, które wzbogaciłyby

moje życie.

Nie byłam zupełnie sama. Poza Giną, Jane i Clarą miałam jednego lub dwóch

znajomych z dawnych lat. Na przykład Bobby'ego. Bobby i ja poznaliśmy się na

imprezie dla nowych studentów i zacieśniliśmy naszą znajomość, gdy nazajutrz ze

z dumieniem ujraliśmy jego spodnie stojące niemal całkowicie pionowo w mojej

umywalce, jakby właśnie z nich wyszedł. Oboje kochaliśmy teatr i byliśmy tak samo

biedni, więc często chodziliśmy do szekspirowskiego Globe Theatre, kupując bilety za

pięć funtów na miejsca stojące. Trzy godziny na nogach nie były łatwe, nawet dla

dwojga zakochanych w Szekspirze absolwentów anglistyki, więc wymyśliliśmy

dwuczęściowe rozwiązanie, polegające na wydaniu całej dychy na weekendową

popołudniówkę. Po pierwszej połowie wędrowaliśmy wzdłuż South Bank, by poszperać

na straganach z używanymi książkami. Potem szliśmy

gdzieś na tani obiad

i wracaliśmy na drugą część wieczornego przedstawienia.

– Kiedy ostatni raz widziałaś Christosa? – zapytał mnie ostrożnie Bobby, gdy

wędrowaliśmy pomiędzy rzędami książek w przerwie *Romea i Julii*.

– Przyniósł mi tort urodzinowy, który przysłała mi jego babcia jakieś dwa tygodnie po

naszym powrocie z Grecji. Oboje zaczęliśmy płakać, gdy tylko położył go na łóżku.

– Och, Bożka – westchnął Bobby, używając przyzwiska z czasów studiów, które dla

mnie wymyślił. – Chyba naprawdę nie rozumiem, co się z wami dzieje.

– Ja też nie – odpowiedziałam, a do oczu napłynęły mi łzy.

W pewnym sensie te wypadki do teatru dobrze mi robiły, ale sztuka jako substytut

miłości niosła ze sobą również zagrożenia. Na przykład wsłuchiwanie się w sonety

wplecione w tekst *Romea i Julii* jeszcze bardziej potęgowało tęsknotę za Christosem.

W tym czasie kontaktowaliśmy się minimalnie. Tyle tylko mogliśmy zrobić, aby nie

wpaść w pętlę pełnych udręki rozmów.

– *Nichi mou?*

– Christos! – wykrzykiwałam z ulgą, kiedy odbierałam od niego telefon. Może to

będzie właśnie ta rozmowa. W oczekiwaniu na taką możliwość mijały kolejne dni.

– Co słychać?

Już to pytanie wystarczało, że zaczynałam szlochać.

– Christos... to szaleństwo, nie możemy tak dalej żyć.  
Musimy spróbować ponownie.

W tym momencie jego głos też zaczął drżeć.

– *Nichi mou*, już przez to wszystko przechodziliśmy –  
mówił. – Jestem jak zranione

zwierzę, które zbyt głęboko wpełzło do nory.

– Ale Christos, kochamy się. Nie powinniśmy żyć osobno!

Według Christosa nie było jednak innego wyjścia.  
„Pęknięty wazon” naszego

związku, jak to alegorycznie ujmował, rozbity za moją  
przyczyną, nie dawał się

naprawić.

Jakiś tydzień po wyjściu z Bobbym odebrałam telefon od  
mojej mamy, który oderwał

mnie od problemów zawodowych, towarzyskich i  
miłosnych. Zawiadamiała mnie

o śmierci mojej ciotki, która zmarła w wieku stu trzech lat.  
Pogrzeb miał się odbyć

w przyszłym tygodniu. Czy przyjadę na uroczystość?

Kiedy byłam małą, ciocia Lillian była dla mnie postacią z  
iście barokowej intrygi.

Pochodziła z Wake eld, mojego rodzinnego miasta;  
przeniosła się do pretensjonalnego

nadmorskiego kurortu Minehead w Somerset ze swoim  
zniedołężniałym mężem

Albertem, po tym jak zaledwie w wieku czterdziestu lat  
doznał ataku serca. Tam

prowadziła mały pensjonat w czasach, gdy pracujące  
kobiety o cjalnie nie prowadziły

niczego wielkiego. Dorastając, spędzałam wakacje na  
kempingach w West Country

i zawsze na jedno lub dwa popołudnia odwiedzaliśmy dom  
ciotki, duszny bungalow  
pełen koronkowych tkanin, które pachniały gotowaną rybą.  
Gdy go kupiła, to był „dom  
na pokaz”, i tam, pośród zegarów i sztucznej biżuterii cioci  
Lillian, podziwiałam jej  
medale z rozgrywanych w czasie wojny kobiecych  
zawodów gimnastycznych  
i słuchałam barwnych opowieści o jej „przyjaciołach”,  
mężczyznach, którzy zabierali ją  
na tańce, podczas gdy Albert odpoczywał w domu. Zawsze  
nosiła proste kolorowe  
sukienki na ramiączkach ze sweterkiem narzuconym  
elegancko na ramiona,  
z chusteczką wetkniętą w rękaw. Używała blad różowej  
szminki, nawet gdy była już  
dobrze po dziewięćdziesiątce.  
Była kobietą raczej przystojną niż olśniewająco piękną,  
„zawsze odsłaniającą  
kolana”, jak raz powiedziała moja babcia, kręcąc głową nad  
zdjęciem Lillian, które  
później trafiło do mnie. Według rodzinnej plotki miała  
poślubić brata Alberta, ale  
ukochany popełnił samobójstwo krótko przed ślubem.  
Często się zastanawiałam, czy to  
oznaczało, że straciła swoją pierwszą prawdziwą miłość.  
Kiedy zmarła, wśród jej rzeczy  
znalazło się pudełko na biżuterię pełne obrączek obcych  
ludzi, zarówno mężczyzn, jak  
i kobiet. Słyszałam mgliste historie na temat tego, jak  
weszła w ich posiadanie lub jak

zostały jej darowane przez partnerów do tańca.

Nigdy w żaden sposób nie sugerowano, że ciocia Lillian była niewierna wujkowi

Albertowi, ale najwyraźniej dysponowała urokiem, którego nie wahała się używać

wobec mężczyzn. Reszta rodziny traktowała jej poczucie wrodzonej wyższości

i pragnienie przygody jako arogancję. Lecz śmiałość cioci Lillian w czasach, gdy

kobiety rzadko uciekały przed fartuchem kuchennym i macierzyństwem, nie mówiąc już

o umiejętności nansowego zabezpieczenia własnej przyszłości, czyniły z niej

wywrotową postać, którą podziwiałam. Poza tym przez całe moje dzieciństwo

zachęcała mnie, abym pisała do niej listy, co oznaczało, że po części zawdzięczałam jej

moją miłość do języka. Nie mogłam nie pojechać na pogrzeb.

Rano w dniu ceremonii stanęłam w pokoju zawinięta w wilgotny ręcznik, lustrując

szafę. Wyciągnęłam z niej ciemną sukienkę, której wierzchnią warstwę zdobił wzór

w białe kropki. Potem jedyny elegancki czarny żakiet, jaki posiadałam, szykowny, ale

tani, co oznaczało, że był zbyt mocno wycięty w biuście. Do tego czarne szpilki.

Przyjrzałam się czarnym szyfonowym majtkom. Czy to oznaka braku szacunku włożyć

seksowną bieliznę na pogrzeb własnej prapraciotki? Albo dowód pamięci?

Zdecydowałam, że to dowód pamięci, i włożyłam je.

Pojechałam pociągiem ze stacji Paddington do Taunton, a stamtąd taksówką do

krematorium.

Mama uprzedziła mnie, że na pogrzebie z pewnością będzie niewiele osób, ale gdy

wysiadłam przed kaplicą, byłam mimo wszystko zaskoczona. To niemożliwe. A jednak.

Daleki przyjaciel rodziny, którego nigdy nie spotkałam, ale rozpoznałam ze zdjęć,

i przedstawiciel domu opieki, w którym ciocia Lillian mieszkała przez ostatnie

piętnaście lat, wymienili między sobą uprzejmości. Czekali tylko na mnie. Sto trzy lata

i jedynie trzy osoby na pogrzebie, nie licząc pastora. Już miałam ochotę się rozplakać.

Nabożeństwo było krótkie, a na oprawę mszy wybrano tradycyjne psalmy rozstania,

których uczyłam się w szkole: „Pan jest moim pasterzem” oraz „Panie Boże, Ojcze

Ludzkości, przebacz nam nasze winy”. Śpiewałam tak głośno i żywiołowo, jakbym

występowała jako pierwszy głos w szkolnym chórze, co zdarzało się w czasach, kiedy

byłam dobra z muzyki. Z werwą brałam wysokie nuty i tylko sporadycznie głos mi drżał.

Mój śpiew jako jedyny wypełniał przestronne, słoneczne wnętrze.

Choć pastor był dość uroczy, nie powiedział nic sensownego ani wzruszającego. Nie

znał cioci Lillian, podobnie jak pracownik domu opieki i



przyjaciel rodziny. Szczerze

mówiąc, sama znałam ją tylko z odległych, przez łtrowanych wspomnień

przekazywanych mi przez inne osoby oraz nią samą już w podeszłym wieku.

Prawdziwa Lillian była energiczną dziewczyną z mleczarni, która marzyła o ucieczce na

południe, aby prowadzić własny pensjonat, irciarą z domieszką kokietki, tancerką,

kolekcjonerką antyków i niezłomną damą, która zrezygnowała z prowadzenia swojego

cennego srebrnego garbusa dopiero po przekroczeniu osiemdziesiątki.

Gdy nabożeństwo dobiegło końca, pastor ogłosił, że usłyszemy teraz ulubioną

piosenkę zmarłej. Była to nowa wersja starej melodii „Nightingale Sang in Berkeley

Square”. Zdarzało mi się przechodzić przez prawdziwy Berkeley Square w drodze do

redakcji. Kiedy stonowana muzyka big bandu nabrała mocy, szczerze się wzruszyłam,

opłakując ciotkę i życie, które kiedyś przepelniały werwa i radość. Wspomnienia się

kurczyły i nikły, gdy nie było komu ich pamiętać.

Rozejrzałam się po pustym krematorium. „Nie skończ jak ciocia Lillian!” – to

biadolenie słyszałam zawsze, gdy mówiłam komuś z rodziny, że małżeństwo i dzieci nie

należą do moich priorytetów. Czy to właśnie stanie się ze mną teraz, gdy straciłam

Christosa? Wyobrażałam sobie siebie zaszytą w ciasnym

mieszkań, wśród pożółkłych

książek i pary podstarzałych jamników do towarzystwa,  
ślęczącą każdego popołudnia

w oknie, skąd przyglądałabym się młodym matkom  
prowadzącym dzieci ze szkoły do

domu i zastanawiała się, czy nie przegapiłam swojej szansy.

Cóż, jeśli tak, nic nie mogłam z tym zrobić. Nawet jeśli  
miało się dzieci, nie było

pewności, że zjawią się na twoim pogrzebie, prawda? A w  
końcu ciocia Lillian była

zameżna. Nie, to była naturalna kolej rzeczy, kiedy  
przeżyło się wszystkich, których się

kochało, efekt korzystania z życia, w odróżnieniu od ludzi,  
którzy po przejściu na

emeryturę są tak wykończeni, że mogą już tylko kopnąć w  
kalendarz.

W pociągu, w drodze powrotnej do domu rozważałam  
własną sytuację. Pogrzeby

powinny być pochwałą istnienia; więc jak miałam wejść w  
kolejną pozytywną fazę

życia? Powinnam skupić się na własnej karierze. Zawsze  
znajdowałam wybawienie

w pracy, nie w daremnej mordędze (a było jej dużo), lecz w  
twórczym działaniu,

niezależnie od tego, czy płatnym, czy nie, gdyby można  
było tylko jakoś zaczarować

rachunki. Znowu pomyślałam o cioci Lillian i o tym, z  
jakimi oczekiwaniami

społecznymi się spotykała. Ja nie miałam takich  
ograniczeń. Miałam to szczęście,

sposobność i swobodę, aby robić to, co mi się podobało.

Powinnam więc z tego

korzystać.

Ledwo podjęłam to postanowienie, koło Fortuny zatrzymało się na niezwyklej

propozycji. Życie rozwidliło się na moich oczach.

Dotarłam do ostatniego etapu rozmowy kwalifikacyjnej w redakcji magazynu

podróżniczego, ale wybrano inną absolwentkę ubiegającą się o to stanowisko. Byłaby to

praca satysfakcjonująca i pełna radości, nie mogłam jednak uczciwie stwierdzić, że chcę

być następną Marthą Gellhorn, choć podziwiałam jej styl.

Zadzwoiłam do szpitala, pytając Susan, czy jest jakaś praca.

– Dla ciebie, Nichi, oczywiście. Daj mi tylko znać, kiedy chcesz wrócić.

To była pocieszająca wiadomość, ale także ogłupiająca. Czułam chęć podjęcia

wyzwania. Musiał istnieć inny sposób na zarabianie pieniędzy w mieście pełnym możliwości.

W piątek Gina napisała z pytaniem, czy chcę iść wieczorem na imprezę Halloween.

Jezu, był już koniec października. Ani się obejrzę, nadejdzie Boże Narodzenie i nie będę

miała absolutnie żadnych pieniędzy, aby kupić komukolwiek prezent. Wyglądało na to,

że po prostu muszę zagryźć zęby i wrócić do tymczasowej pracy w szpitalu. Tego

wieczoru zamierzałam jednak wystroić się, tańczyć i zapomnieć o problemach.

Spotkałam się z Giną w Kensington o dwudziestej. Było to nietypowe miejsce na

imprezę, jeśli wziąć pod uwagę rodzaj ludzi, z którymi zwykle się trzymaliśmy. Oni na

prawdopodobnie nie mogli sobie pozwolić na mieszkanie w Kensington.

– Nie martw się – odpowiedziała Gina, kiedy poruszyłam ten temat. – Jedziemy do

podjeżdżanej dzielnicy w zachodniej części, ale nie tej eleganckiej!

Kostiumy nie były obowiązkowe, ale mile widziane, więc w ramach kompromisu Gina

postanowiła, że włożymy ciuchy z szafy, aby nie popadać w krzykliwe przesadę, bo

jeżeli impreza okaże się tragiczna, będziemy zmuszone iść na miasto. Gina miała na

sobie czarny jednoczęściowy kombinezon dopełniony butami na płaskim obcasie

w lamparci wzór, a ja zdecydowałam się na czerwone szpilki i wydekoltowaną

sukienkę w prążki bez rękawów, z ogromną kokardą na plecach.

Jak na dziewczynę, która ma zaledwie metr pięćdziesiąt dwa wzrostu, muszę

przyznać, że odziedziczyłam dość obfity biust, który ta sukienka z całą pewnością

podkreślała. Gdy osiągnęłam swoją najniższą wagę, nie miałam absolutnie czym

wypełnić biustonosza. Jest taki rysunek Van Gogha zatytułowany „Smutek”, który

przedstawia kochankę artysty, Sien, rzekomo prostytutkę,

zgarbioną nad wzdętym

brzuchem i drobnymi, wysuszonymi piersiami. Przez długi czas wisiał przypięty nad

moim biurkiem jako ostrzeżenie, żeby nigdy więcej nie okaleczać własnego ciała. Kiedy

uczyłam się jeść na nowo, jednym z ważniejszych powodów było odzyskanie cycków.

Teraz gdy tylko zaczynałam się niepokoić wagą, co czasem jeszcze się zdarzało,

postanawiałam obnosić się z dekoltem, aby dodać sobie pewności.

Od dziesięciu minut szłyśmy przez Holland Park. Okolica nie wydawała mi się aż tak

podejrzana. Może po prostu miała już za sobą swoje najlepsze, dekadencjonalne czasy.

Nagle zorientowałam się, gdzie jesteśmy. Czy to nie tu w latach sześćdziesiątych

mieszkała uwodzicielka Christine Keeler ze swoim hinduskim kochankiem, zanim

związała się z Johnem Profumo? Zaledwie w zeszłym tygodniu czytałam o tym książkę.

Opowiedziałam to Ginie. Ta się zaśmiała.

– Ty i twoje zbuntowane antybohaterki, Nichi!

– Powinnaś o niej przeczytać! Jest trochę jak profeminiści! I nic jej nie

obchodziło, czy ktoś uważał ją za kurwę, co było bardzo imponujące w tamtych

czasach.

– Skoro tak mówisz! – odpowiedziała Gina. – Ale nie sprzedawała się, co?

– No nie, nie sędzę. Ale była tancerką erotyczną.

– To nie to samo co być prostytutką – upomniała mnie Gina.

– Mimo wszystko to zarabianie pieniędzy na własnej seksualności – odrzekłam. –

A ona najwyraźniej wiedziała, jak wydobyć to, co chciała, od nieodpowiedzialnych mężczyzn.

Samą mnie zdziwiły moje słowa. Czy naprawdę uważałam Christine Keeler za osobę

godną podziwu? No tak, tak właśnie uważałam.

Gina i ja skręciłyśmy w elegancką ślepią uliczkę.

– Numer dwadzieścia trzy – oznajmiła Gina.

Z drzwi frontowych odłaziła oletowa farba, nad framugą widniał szklany panel

w kwiatowy wzór. To kiedyś musiało wyglądać całkiem wystawnie.

Wewnątrz mieszkanie było niestety nieciekawe, ale zostało bardzo upiornie

podrasowane na Halloween. Czarne, falujące prześcieradła zasłoniły ściany, a jedyne

źródło światła w salonie stanowiło kilka gromnic i sznurów opalizujących papierowych

czaszek, w które jeden ze studentów sztuki sprytnie wplótł lampki choinkowe.

– Hej, Gina, cieszę się, że wpadłaś! – W naszą stronę zmierzała piersiasta blondynka

przebrana za zakrwawionego Czerwonego Kapturka. Za nią szedł smukły, przystojny

wilk, przypuszczalnie jej chłopak.

– Tina, Jamie!

Czerwony Kapturek i jej wilk zbliżyli się do nas.

Zauważyłam teraz, że wilk miał

realistyczną krwawą ranę namalowaną na włochatej szyi, a jego głowa tkwiła zgrabnie

w metalowym potrzasku na niedźwiedzie.

– Świetne! – powiedziałam, wskazując szyję wilka.

– Prawda? – zarechotała Tina w odpowiedzi. – A to jest najlepsze. – Uniosła dłoń, aby

pokazać, że trzyma w niej smycz przyczepioną do potrzasku, który w efekcie

funkcjonował jak obroża. Zatem wilkołak był jej usidloną o arą, a nie na odwrót. –

Opowiadam się za feministycznym rewizjonizmem – dodała, puszczając do nas oko. –

Częstujcie się napojami, moje panie. Jest jakiś poncz, albo wino i wódka tam na stole.

Poszłyśmy po drinki, podejmując wcześniejszy temat.

– Mam przyjaciółkę, która przebrnęła przez studia, tańcząc na rurze – powiedziała

Gina. – Twierdzi, że nie utrzymuje się z seksu, ale jest seksowną pracownicą.

Zaniosłam się śmiechem i pokręciłam głową.

– Cóż, skoro dzięki temu czuje się lepiej! Czy kutas nie znajduje się po niewłaściwej

stronie spodni?

– Och, zdaje się, że tak – odezwał się ze znanstwem czyjś głos.

Należał do zaskakująco umalowanej kobiety o cudownie płomiennorudych włosach,

ubranej w elegancką czarną sukienkę bez pleców i skórzane lakierki na niskich

obcasach. Sukienka odsłaniała misterny japoński tatuaż,

który pełził po jej plecach  
niczym powojnik.

Zerknęłam na Ginę. Czy to któraś z jej przyjaciółek? Oczywiście Giny mówiły, że nigdy wcześniej jej nie widziała.

Kobieta natychmiast wyczuła nasz niepokój, zachichotała i zrobiła krok do przodu  
z ręką wyciągniętą w przyjaznym powitaniu.

– Jestem Sapphire. Miło mi was obie poznać. Świetna impreza! Ale niesamowicie wystroili chatę, nie?

Mówiła niskim kontraltem, do tego w dziwnym rytmie. Nie mogłam rozpoznać jej

akcentu. Był to angielski z jakąś egzotyczną domieszką. A może tylko zwiódł mnie jej

niezwykły powab. Nie potrafiłam też określić, ile ma lat. Coś mi podpowiadało, że

niewiele ponad trzydzieści. Rzucało się w oczy jej opanowanie, rzadkie wśród kobiet w wieku Giny i moim.

– Jestem Nichi. – Uśmiechnęłam się. – A to Gina – przedstawiłam przyjaciółkę, która

spojrzała na Sapphire z obawą. – Sapphire... – powiedziałam. – Cóż za niezwykle imię.

Syrenie!

– Och – zaśmiała się beztrąsko. – To nie jest moje prawdziwe imię. Używam go jako domina.

Domina?

Sapphire najwyraźniej zauważyła konsternację na mojej twarzy, bo pospieszyła



z wyjaśnieniem:

– Domina. Jak w dominacji. Zarabiam na życie, dominując seksualnie mężczyzn.

– Ach! – odrzekłam, obniżając intonację, aby nie zdradzić, że jestem niezorientowana

w temacie. Wiedziałam, co domina, to znaczy... Jak to było w liczbie mnogiej? Dominy.

Wiedziałam, co robią dominy. Za bardzo przyzwoitą sumę wiążą biznesmenów

z nadwagą, którzy fantazjują o karze za ich kapitalistyczne grzechy, czyż nie? – Jak ci

się to podoba? – zapytałam od niechcienia. Nie byłam szczególnie zainteresowana

techniką. Poza tym Sapphire musiała mieć już dosyć niedorzecznych pytań

chichoczących mężczyzn i kobiet spragnionych lubieżnych szczegółów.

– Lepsze od pracy w biurze przez cały dzień czy w korporacji. – Obdarowała mnie

kolejnym, bardziej wylewnym uśmiechem. To był uśmiech kota karmionego śmietanką.

Nie mogłam się zdecydować, czy jest ładna, czy nie. Dostrzegałam w niej coś

szczególnego, ale nie potrafiłam określić, co to takiego.

Gina obserwowała Sapphire podejrzliwie. Mogłabym się założyć, że nie ma o niej

wysokiego mniemania. Widząc, że jestem zrelaksowana, przeprosiła i wymknęła się. Ja

jednak zostałam. Byłam zaintrygowana.

– Widzisz, kiedyś pracowałam w spa – wyjaśniła Sapphire.

– W Paryżu. Przez cały

dzień obsługiwałam wiele bardzo nadętych, zepsutych kobiet. Doskonale potrafię świadczyć usługi, więc pewnego dnia pomyślałam, że musi istnieć bardziej opłacalny sposób zarabiania pieniędzy na tym, że lubię dogadzać ludziom.

Świadczyć usługi. Dziwne określenie. Czy dominy nie wywodzą się przeważnie z grupy naiwnych, nienawidzących mężczyzn kobiet albo takich, które w dzieciństwie

były wykorzystywane przez demonicznym ojców?

– To interesujące – odparłam. – Myślałam, że aby być dominą, musisz czerpać przyjemność z bicia mężczyzn.

– Och, cóż, nie zrozum mnie źle... Bicie przychodzi później. Nie jestem jednak sadystką z natury. Tak naprawdę bardziej chodzi tu o grę psychologiczną. To znaczy

faktycznie ich więzę, biję, używam wobec nich CBT...

– CBT? – spytałam. Jedyne znane mi CBT to terapia kognitywno-behawioralna,

metoda stosowana w klinice zaburzeń żywieniowych, abym uwierzyła, że nie jestem

gruba, gdy ważę mniej niż trzydzieści sześć kilogramów.

– *Cock and ball torture* – wyjaśniła Sapphire. – Torturowanie genitaliów. Więzę śliczne wstążki na ich organach intymnych. Albo przypinam ciężarki. Wtedy te sfery stają się bardziej wrażliwe.

– Więc ich dotykasz?

– Minimalnie. Zazwyczaj nie używam rąk. Raczej trzcinką

albo szpicrutą, lub czymś

podobnym. – Spojrzała w dół. – Albo butem. A ty? Co robisz?

– Och, jestem dziennikarką. Hm, próbuję nią być. Odbyłam staż, ale redakcja,

w której pracowałam, nie mogła mi zapłacić, więc prawdopodobnie znowu wrócę do

pracy tymczasowej. – Mogłam skłamać, ale ona tylko zapytała mnie, w jakim to było

wydawnictwie. A poza tym nigdy nie wiadomo, kogo się spotka na jakiejś imprezie,

i jakie ten ktoś może mieć kontakty. Opłacało się być szczerą.

– Gdzie pracujesz?

– W szpitalu. Jako asystentka medyczna. Dziwny sposób na wykorzystanie mojego

wykształcenia, ale przynajmniej pomagam ludziom.

Uśmiechnęła się, pokiwała głową, po czym zapaliła papierosa.

– Masz świetną figurę, wiesz? – powiedziała, wskazując mój dekolt.

– Oj, coś ty. – Zarumieniłam się. – Porządny biust to tylko jedna z zalet, kiedy nie jest

się szkieletem. – Widziałam, że ona sama jest dość szczupła i ma małe piersi. – Ale

dobrze mi w swoim ciele – kontynuowałam. – Seksapil ma niewiele wspólnego

z rozmiarem sukienki. Doświadczyłam tego na własnej skórze.

Przyjrzała mi się z namysłem, jakby wyciągała z tego wnioski, ale nie zadawała mi

więcej pytań.

– Ładne buty. Nie żebym kiedykolwiek mogła założyć jeszcze obuwie z odkrytymi palcami!

Byłam zaskoczona. Spojrzałam jeszcze raz na ostre, trójkątne czubki jej lakierek na

niewielkim obcasie. Zawsze żywiłam dziwną pogardę dla lakierowanej skóry, odkąd

mama kupiła mi lśniące, czarne sandały. Nie chciałam ich nosić, bo uważałam, że są

zbyt wulgarne. Musiałam mieć wtedy jakieś sześć lat. Skąd mogłam wiedzieć, co jest

wulgarne? A jednak wiedziałam. Potem poszłam na przyjęcie, gdzie koleżanka miała

takie same sandały, i do dziś doskonale pamiętam uczucie żalu i zazdrości.

Tym razem moja ciekawość zwyciężyła.

– Dlaczego nie? – zapytałam.

– Och, jestem zapracowana. Ciągłe umawiam się z klientami, więc prawie zawsze

jestem ubrana do pracy! A do niej nie mogę zakładać butów z odkrytymi palcami.

Prawdę mówiąc, dzisiaj późnym wieczorem też mam klienta. Przyjedzie po mnie.

Proszę, oto moja wizytówka. Wejdź na moją stronę w weekend. Masz swoją

wizytówkę?

Pokręciłam głową z żalem.

– Jaki masz numer komórki?

Wyrecytowałam go bezmyślnie, a potem się za to skarciłam. Dlaczego nie spytałam,

po co jest jej potrzebny? Czyżby chciała, abym przeprowadziła z nią wywiad czy coś podobnego? Bóg jedyny wie, kto uznałby to za fascynujący materiał na artykuł.

Dominacja nie była niczym niezwykłym, jeśli chciało się zdobyć informacje, ale była również nie do przyjęcia jako temat artykułu o alternatywnych zawodach kobiecych.

Sapphire pracowała w seksbiznesie. A kto w ogóle chciał czytać o sekspracownikach,

jeżeli nie dotyczyło to przemocy ze strony klienta albo nadużycia władzy przez policję?

– Zadzwoń do ciebie – obiecała. – Masz ochotę być moją *vanil a girl*?

– Twoim kim?

– Musisz jedynie siedzieć i patrzeć na klientów, gdy ich dominują. Nie na każdej sesji,

ale dwa lub trzy razy w tygodniu, tylko przez godzinę. Nie musisz wkładać niczego

specjalnego ani odzywać się choćby słowem. I oczywiście zapłacę za twój czas. O wiele

więcej, niż dostajesz za godzinę w szpitalu.

Wahałam się. Byłam ciemna jak tabaka w rogu. Nie licząc rządowej seksafery

z Christine Keeler, praktycznie nic nie wiedziałam o przemyśle pornograficznym,

zarówno w przeszłości, jak i dziś, poza tym że prawdziwe feministki były temu bardzo

przeciwnie. Potrzebowałam jednak pieniędzy i jakiś diabełek we mnie pragnął psocić.

Byłam ciekawa. A przede wszystkim potrzebowałam

odmiany. Nie mogłam zajmować

się nieustannie grecką tragedią, która zniweczyła przyszłość moją i Christosa.

– Hm, brzmi wspaniale. Zajrzę na twoją stronę. – Lecz natychmiast przyszło mi do

głowy jedno pytanie. – Co im to da, jeżeli ja będę tą wanilią?

– Dreszcz podniecenia na widok twoich spontanicznych reakcji jako nowicjuszki, gdy

oni będą mi ulegać. To będzie na nich działać.

Więc oni požądali mojego dziewictwa jako *vanil a girl*. Mój pierwszy raz, który będę

udawać raz za razem. Hmm. Nie byłam przyzwyczajona do oszukiwania. Ale byłam

dobrą aktorką. Zastanawiałam się jednak, jak długo można być wanilią.

– Będiesz rewelacyjna – zdecydowała Sapphire. – Nie mogę się doczekać! – To

powiedziawszy, oplotła moje ramię palcami o polakierowanych na czerwono paznokciach, a potem znikła.

Skierowałam się z powrotem do Giny, która rozmawiała teraz ze spuszczonego ze smyczy Wilkiem.

– Jak tam twoja rozmowa kwalifikacyjna z panią wszechwładną? – zażartowała Gina.

– Czyżby próbowała zainteresować cię swoją czarną magią? Jamie mówi, że ona zawsze odwiedza imprezy, żeby zwerbować asystentkę.

– Gina, jestem dziennikarką – upomniałam ją. A także siebie samą.

## Rozdział 9

W weekend, zgodnie z poleceniem, zajrzałam na stronę Sapphire. Były tam jej zdjęcia w królewskich pozach, zrobione z perspektywy osoby klęczącej. Wyglądała, jakby mogła rozerwać człowieka na strzępy już samym swoim agresywnym uśmiechem.

Sapphire w białych bryczesach ze szpicrutą; Sapphire w eleganckiej, obcisłej sukience balowej trzymająca wysoko parę damskich majtek; Sapphire ubrana w męski garnitur i szpilki przyprawiające o zawrót głowy, dzierżąca w wypielęgowanych dłoniach niezapiętą obrozę.

Zadzwoiła do mnie we wtorek.

– Cześć, Nichi, co u ciebie? Miło spędziłaś weekend? Udało ci się zajrzeć na moją stronę? Nie ma tam nic przerażającego, mam nadzieję!

Przestudiowałam spis usług Sapphire: klapsy z przełożeniem przez kolano, wiązanie i drażnienie, publiczne upokarzanie, feminizacja, przypinane dildo, fetyszyzm stóp

i CBT – to samo CBT, które mi objaśniała na imprezie. Poniżej widniało dwuznaczne

oświadczenie. „To nie jest wyczerpująca oferta i jestem otwarta na propozycje uległości

wobec mnie. Jeśli dopisze wam szczęście, mogę nawet je spełnić”. Było również

zastrzeżenie. „Uwaga: nie oferuję kultu intymnych części ciała, stosunku z penetracją

ani zabaw związanych z fekaliami. NIE PROŚCIE O TE

USŁUGI”.

– Nie, nic zbyt niepokojącego – odpowiedziałam, naśladowując ją.

– No cóż, tak jak mówiłam, musisz jedynie siedzieć i patrzeć. A jeżeli chodzi o pieniądze...

Kliknęłam na „Cennik”. O Jezu! Ta kobieta w dwie godziny zarabiała tyle, co ja przez cały tydzień pracy w szpitalu.

– Oczywiście skoro jesteś tylko moją asystentką, nie możemy żądać dla ciebie tyle samo, co dla mnie. Co powiesz na sto funtów za godzinę na początek? Zawsze możemy podnieść wynagrodzenie, gdy już... Hm, najpierw sprawdzmy, czy ci się spodoba.

Sto funtów za godzinę? Boże, to było zbyt piękne, aby było prawdziwe. Za to, żeby tylko siedzieć i się gapić? Przecież każdy idiota mógł to mieć za darmo na Youtubie, jeżeli komuś odbiło.

– Opowiadałam o tobie temu klientowi, z którym byłam umówiona po imprezie, pamiętasz? Nie martw się, nic osobistego, nie podałam twojego nazwiska ani zawodu.

Bardzo chciałby cię poznać. Jesteś wolna w czwartek?

Tak, byłam wolna w czwartek. W gruncie rzeczy, byłam wolna codziennie. W końcu

byłam bezrobotna. Ale... Żadnych ale, powiedziałam sobie. To sto funtów.

– Tak, jestem wolna w czwartek.

– Och, to wspaniale. Ma na imię Robert i chciałby zabrać



nas na lunch, za który

zapłaci, a potem do mojego biura na sesję. Będę go poniżać, a ty musisz tylko mnie

obserwować. Potem możesz iść do domu. Ze stoma funtami w kieszeni.

Co mogłam powiedzieć, jeśli nie:

– Zapowiada się świetnie.

– Wspaniale! Przyślę ci esemesa z nazwą restauracji. To coś włoskiego. Jeśli chodzi

o strój, to do twarzy ci w sukienkach. Pamiętaj tylko, żeby wyglądać jak przeciętna

dziewczyna. Włóż to, co wybrałabyś na lunch z koleżanką. Muszę kończyć, klient na

jedenastą już tu jest. Aha, i jeszcze jedno – wymyśl sobie nowe imię. Nigdy nie

używamy naszych prawdziwych imion.

Dwie noce później leżałam w łóżku i zastanawiałam się, w co ja się pakuję.

Powiesiłam na szafie mój strój. Składał się z ciemnej sukienki w drobne różyczki,

z rozkloszowaną spódnicą, rękawami i wysokim kołnierzykiem, a do tego pełne

czółenka na dość niskim obcasie. Ten strój nie był specjalnie seksowny; obwieszczał

raczej, że mam na głowie masę ważniejszych spraw niż obnoszenie się ze swoim ciałem.

Po południu omówiłam z Sapphire przez telefon kwestie bezpieczeństwa.

– Kobieta, od której wynajmuję biuro, też pracuje w branży. Wie dokładnie, o której

mam przyjść i o której wyjść. Wysyłam jej esemesa zaraz

po przyjeździe oraz kiedy

wychodzę, a ona przychodzi i sprawdza, co się dzieje, jeżeli nie słyszy żadnych

odgłosów. W pokoju, w którym pracujemy, jest gaśnica. Gdyby coś miało pójść nie tak,

obleję gościa! Ale nic takiego się nie stanie. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. Nie ma się czym martwić.

Miałam jednak wiele innych wątpliwości i pytań. Czy klient będzie miał na sobie

koszulę i szelki? Będzie mu cuchnąć z ust? Czy będzie zwracał się do nas „moje

kochane”? Chciałam się dowiedzieć, jakie intencje mieli ci mężczyźni. Czy to tylko

wymówka, aby napawać się widokiem naszych młodych, jędrnych (no dobrze,

jędrnawych) ciał? A może chodziło im o coś zupełnie innego? Jak to jest przyglądać się,

gdy ktoś poniża drugą osobę seksualnie i naigrawa się z niej? Niejednokrotnie

oglądałam lmy pornogra czne, ale nigdy nie te przedstawiające dominację.

Wiedziałam, że to zabawa w przemoc, ale... czy na pewno? Czy trzeba być nieco

szurniętym, żeby się temu oddawać?

Nie potra łam odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Musiałam po prostu poczekać

i zobaczyć. Tłumaczyłam sobie, żeby potraktować to jak rolę. W końcu w młodości

aktorstwo było moim marzeniem. A jeżeli mi się nie spodoba, wcale nie muszę tego

robić ponownie. Jeden raz, żeby mieć co wspominać. Poza tym kto wie – może nawet

okaże się to ekscytujące. Pomimo zdenerwowania zaśmiałam się do siebie na tę myśl, zanim pogrążyłam się we śnie.

– To jest Robert.

Robert, Robert. Rany, co za bufon z ciebie, pomyślałam. Robert wyglądał jak

nawoskowana szynka, pod pasiastą koszulką polo błyszczał od potu. Był średniego

wzrostu, początki łysiny maskował fryzurą na jeża. Wydawał się niepokojąco normalny.

– Poprosimy o gin z tonikiem, Robert. I wodę mineralną. Jestem uczulona na alkohol

– wyznała Sapphire scenicznym szeptem.

Nie zauważyłam tego na imprezie, ale wtedy byłam zbyt pochłonięta naszą

rozmową, aby obserwować, co pije Sapphire. Ona jednak pamiętała, jaki jest mój

ulubiony drink. Szynka przecisnął się niezdarnie między krzesłami do baru.

– Wymyśliłaś dla siebie imię?

– Tak! – odpowiedziałam radośnie. – Atena! – Od jednej bogini do drugiej,

zdecydowałam. Nie wiem dlaczego, ale pomyślałam, że przybierając greckie imię,

w jakiś sposób będę miała zapewnioną niewidzialną ochronę Christosa.

Sapphire się skrzywiła.

– Hmm, to trochę... sztuczne. Jako *vanil a girl* potrzebujesz

czegoś prostszego. Może...

– Zlustrowała pokój, a potem zatrzymała spojrzenie na mnie. – Co powiesz na Jade?

Jade znacznie bardziej do ciebie pasuje. Zwraca uwagę na te piękne zielone oczy!

Jej wybielone zęby błysnęły niczym noże o perłowych rączkach. Szyinka torował

sobie drogę z baru z napojami w ręku.

– Och, szybko, dopóki pamiętam: powiedziałam mu, że jesteś studentką. Większość

z nich lubi myśleć, że pomaga biednej dziewczynie, która potrzebuje pieniędzy na

studia! Po prostu nie zaprzeczaj temu.

– Pozwoli pani, że podam jej drinka? – powiedział zdyszany Szyinka do Sapphire.

Sapphire skinęła głową i wyciągnęła rękę.

– Podaj też Madame Jade, proszę.

Madame Jade! Brzmiało zabawnie i dziwacznie. Ale poczułam się mile wywyższona.

– Madame Sapphire mówi, że studiujesz politologię, madame Jade. Sam mam

magistra z nauk politycznych. – W słowach Szyinki zabrzmiało nieoczekiwane echo

akcentu z północnej Anglii.

– W zasadzie to literaturę – poprawiłam go z uśmiechem. Spojrzałam na Sapphire,

aby sprawdzić, czy to w porządku. Mrugnęła do mnie.

– Jak tam w pracy? – spytała go.

To było dość niewinne pytanie, ale też dziwnie osobiste. Czy klienci naprawdę chcą

rozmawiać o swoich codziennych stresach i problemach?

Najwyraźniej tak. W trakcie

lunchu okazało się, że Szyuka doszedł do wszystkiego samodzielnie. Nie został

wprawdzie milionerem, ale szefem agencji PR, co na jedno wychodzi. Był

przewrażliwiony na punkcie swojego pochodzenia i swoich osiągnięć zawodowych. To

było w nim najmniej atrakcyjne.

– Madame Jade, czy chciałabyś zamówić deser? – zapytał Robert.

– Nie, dziękuję.

Sapphire prawie niezauważalnie przechyliła głowę.

Ach! Miałam nie być miła, prawda? Okazało się, że rola niegrzecznej i wrednej była

trudniejsza, niż myślałam. Poprawiłam się, mówiąc:

– Nie. – Mój głos zabrzączał nieprzyjemnie, jak jedyna moneta w puszcze na jałmużnę.

Będę musiała opanować zjadliwy ton Sapphire.

Kelner przyniósł rachunek, Szyuka zapłacił.

Sapphire hardziała na moich oczach. Skinęła głową w stronę Roberta.

– Idź do łazienki i pomyśl o tym, co zrobięś. Madame Jade i ja poczekamy na

zewnątrz.

Co on takiego zrobił, zastanawiałam się. Poza tym, że opowiedział kilka potwornych

żartów. Może ich wszystkich częstowała takim tekstem.

– Tak, proszę pani.

Gdy wyszedł, Sapphire zwróciła się do mnie:

– Zapomnij o manierach. To obrzydliwe.

– Boże, wiem, przepraszam.

Rzuciła mi znaczące spojrzenie. Obie się roześmiałyśmy.

– Grrr, żadnych więcej przepraszam! – skarciłam się.

Sapphire była przyjazna w stosunku do mnie, ale coś mi mówiło, że może mnie

zmrozić w sekundę. Lepiej było więc poprawiać samą siebie, niż gdyby ona miała to robić.

– A teraz pojedziemy taksówką z powrotem do mieszkania.

Spojrzałam na telefon, sprawdzając, czy podałam Ginie adres, na wypadek gdyby to

Sapphire okazała się osobą, której miałam się obawiać.

– Kiedy tam dotrzemy, on da nam spodnie ze sztucznej skóry, które dla mnie

przywiózł... Jest fetyszystą skóry, ale dość skąpym, więc to podróbki Topshop.

Przebiorę się przed nim i będę go słownie upokarzać. Ty będziesz jedynie siedzieć i się

przyglądać. Skończymy po jakichś czterdziestu minutach. Możesz się przyłączyć, ale nie

masz obowiązku czegokolwiek mówić, a już na pewno robić.

Gdy czekałyśmy, zdałam sobie sprawę, że serce wali mi jak młotem. To uczucie było

mieszanką emocji z pierwszej randki z chłopakiem i odesłania do dyrektorki za

pierwsze poważne pogwałcenie szkolnych zasad. Jednocześnie strasznie ekscytujące

i emocjonująco straszne.

Zjawiała się taksówka. Szyinka rzucił się do samochodu, a potem od niego odskoczył,

chwytając ostrożnie klamkę niczym pełen skruchy krab.

Zauważyłam wtedy, jak płytko

oddychał. Sapphire podeszła do taksówki, po czym jedna  
szczupła noga za drugą

zniknęły na tylnym siedzeniu. Zawahałam się, rzucając  
jeszcze krótkie spojrzenie wprost

na Roberta. Oczy mu łzawiły. Wsiadłam do samochodu.

W środku Szynka jeszcze bardziej się przypochlebiał.

– Boginie, przyniosłem wam to. – Wyciągnął z teczki plik  
ekskluzywnych magazynów

mody. – Pomyślałem, że zechcecie je przeczytać w drodze  
ku mej... karze. – Ostatnie

słowo wyszeptał, aby ukryć nasze zamiary przed kierowcą.  
Fakt, że klęczał na

podłodze, zdradzał go tylko nieznacznie.

Dziesięć minut później dotarliśmy do „biura”. Mieściło się  
w brudnym białym domku

szeregowym podzielonym na mieszkania, bez ogrodu i  
podjazdu, jednym z wielu

nijakich budynków, których Londyn jest pełen. Nagle  
zdałam sobie sprawę, że nie

wiem, czego się spodziewać. Czy wejdziemy do  
przytulnego saloniku? Dekadentckiego

buduaru? W pełni wyposażonego lochu? Boże, zgodziłam  
się na to, w ogóle tego

wcześniej nie przemyślawszy. Przynajmniej Gina  
wiedziała, gdzie jestem, ale kto wie, co

faktycznie się wydarzy, gdy znajdę się po drugiej stronie  
tych drzwi?

Sapphire wsunęła prawą rękę do kieszeni skórzanej kurtki,  
wyjęła klucz i zręcznie

umieściła go w zamku, a potem przekręciła go

bezszelestnie i przyłożyła do ust palec

z czerwono pomalowanym paznokciem, nakazując ciszę.  
Czy to oznaczało, że w tym

domu mieszkali inni ludzie?

Szynka, który zaledwie kilka chwil temu zmagął się z  
naszymi torbami i opłatą za

taksówkę, teraz znalazł się tuż za mną, wypuszczając w  
moje włosy cuchnące winem

oddechy, najwyraźniej owładnięty paranoją zmieszaną z  
pożądaniem. To skłoniło mnie,

aby pokonać próg domu. Chwilę później mrużyłam oczy w  
śliwkowym świetle

rzucanym przez białą żarówkę w czerwonej papierowej  
latarence. Grube czarne zasłony

zasłaniały okna, a wewnątrz wyczuwało się lekką woń  
pleśni, jaśminu i jeszcze jakąś,

której nie potrafiłam nazwać.

Na jednym końcu kominka stała wieloramienna gurka  
hinduskiej bogini

zniszczenia, Kali. Z jakiegoś powodu ten posążek dodał mi  
otuchy, przywrócił mi wiarę,

że to przedstawienie, w którym brałam udział, było w  
gruncie rzeczy przedsięwzięciem

myślącej kobiety, a nie tylko obsługiwaniem  
seksistowskich mężczyzn i spełnianiem ich

zachcianek seksualnych.

Potem zaczęłam zauważać pozostałe wyposażenie pokoju.  
Obok głowy Kali

zawieszono szpicruty, bicze, laski, kańczugi, łańcuchy,  
zgrzebło, szczotki do włosów

i pierścienie przypominające gumki do włosów. Po drugiej



stronie paleniska wisiały

mniejsze pasy, kilka ze zwykłej skóry, bez żadnych ozdób,  
inne z kolorowymi kulkami

i jeden z ponadgabarytowym sztucznym penisem  
sterczącym pośrodku. Pasek był wąski

jak obroża na szyję, a ja wyobraziłam sobie Sapphire  
uzbrojoną w to wszystko po uszy.

W prawym rogu przymocowano do ściany jakąś dziwną  
ramę w kształcie litery X,

służącą najpewniej do obezwładniania, i coś, co wyglądało  
na sprośną wersję konia,

przez którego nie udawało mi się przeskoczyć na wue e,  
obitego skórą, która

rozdzielała się niczym wargi. Obok stał regał z kolekcją  
damskiego obuwia. Mimo że

wybór ograniczał się wyłącznie do koloru czarnego i  
czerwonego, przekrój był

imponujący: lakierowane szpilki, skórzane czółenka na  
niskim obcasie, policyjne

wysokie wiązane buty i orientalne balerinki. Panto e bez  
pięty, sandałki na średnim

obcasie, męskie półbuty, buty na koturnach i przezroczyście  
szpilki dla striptizerek.

Nawet kalosze. Nad nimi na mosiężnych haczykach wisiały  
zapasowe sznurowadła.

– Jak ci się podoba mój loch, Madame Jade? – zapytała  
Sapphire. Uśmiechała się

z pobłażaniem, nie do mnie, ale do Szynki. – To jest  
pierwszy raz Madame Jade

w lochu, Robercie. – Mężczyzna wydał głośny jęk. –  
Widzisz? – zaśmiała się. – Mówiłam

ci, że to go bierze.

Szynka upadł na kolana.

– Proszę, Madame Sapphire, czy mogę ucałować nogi Madame Jade? Proszę. Chcę

tylko pokazać, jak bardzo jestem jej wdzięczny za to, że pozwoliła żalosnej, brzydkiej

świni z nadwagą przebywać w swojej obecności.

Sapphire prychnęła.

– Nie, nie możesz. Madame Jade przyszła tu tylko się przyglądać. Jeżeli będziesz się

wyjatkowo dobrze zachowywał, może... podkreślam: może pozwolę ci pocałować moje

stopy. Ale najpierw idź do łazienki się umyć. Nie chcę, żeby twój świński brud skałał

moje śliczne biuro.

Szynka zaciekle pokiwał głową i wycofał się, bijąc pokłony.

Kiedy już znalazł się w łazience, Sapphire zwróciła się do mnie ze słowami:

– Wszystko okej?

Serce waliło mi już trochę mniej gwałtownie. Miałam wrażenie, że gram rolę

w jakiejś surrealistycznej sztuce studenckiej, w której emocje są tak przesadzone, że chce

ci się śmiać przy każdej gładkiej frazie.

– Tak, w porządku – odpowiedziałam.

– To dobrze. Słuchaj, może usiądziesz tam, na tym tronie. – To, co określała mianem

„tronu” okazało się jedynie wiklinowym fotelem z wysokim oparciem w stylu lat

siedemdziesiątych przykrytym wykwintną narzutą z

adamaszku, który stał z tyłu

pokoju. – Pochodzę z nim trochę, a potem usiądę tutaj i będę mu ubliżać. – Wskazała

inny gigantyczny fotel z lekko poplamionym siedziskiem, bliżej drzwi. – Wiem, że to

wszystko wydaje się bardziej śmieszne niż wzniosłe, więc możesz się z niego śmiać, bez

problemu. Jak masz ochotę, to się nie krępuj! Im bardziej czuje się poniżony, tym

bardziej to go nakręca i wychodzi z niego jego prawdziwa natura.

Naprawdę nie potrafiłam zrozumieć, jak dwie wyśmiewające się kobiety mogły kogoś

podniecać. Ale chciałam się tego dowiedzieć.

Rozległo się nieśmiałe stukanie w dole drzwi.

– Wejść! – rozkazała Sapphire.

Szynka wpęłzył na czworakach, popychając drzwi głową. Mimowolnie zachichotałam.

Naprawdę wyglądał śmiesznie. Gdy tylko zauważył, że się śmieję, spojrzał tęsknie

w moje oczy.

– Aaaa! – Sapphire zaklaskała. – Czy powiedziałam, że możesz na nią patrzeć?

Powiedziałam?

Zwiesił głowę ze wstydem i zadrżał.

– Nie, pani, nie powiedziałam.

– Racja, nie powiedziałam. – Potem złagodniała. – Och, moja mała świnko. Jesteś taki

słaby, gdy przychodzi ktoś inny, prawda? Nic nie poradzisz na to, że musisz się

popisywać – gruchała do niego, jakby rzeczywiście był

zdezorientowanym  
zwierzątkiem.

Spojrzał na nią tak, jakby właśnie nazwała go  
najprzystojniejszym mężczyzną na  
świecie. To było przedziwne.

– Słuchaj, Robercie, masz teraz przypełznąć do moich stóp  
i złożyć mi hołd.

Hołd? Co to takiego?

Robert wyciągnął z tylnej kieszeni sprasowaną kopertę  
złożoną na pół, po czym

włożył ją do ust. Ach! Nasze pieniądze.

Przyklęknął na chwilę i zaczął rozpinać guziki koszulki  
polo, a potem niezdarnie

ściągnął ją przez głowę, żeby nie upuścić koperty trzymanej  
w zębach. Później siłował

się z paskiem i zmagił z rozporkiem dżinsów, aż zerwał je  
z okrągłego białego brzucha.

Gdy spodnie znalazły się na wysokości kolan, zauważyłam,  
że ma na sobie slipy od

Calvina Kleina. Z jakiegoś powodu to mnie znów  
rozśmieszyło.

Sapphire odwróciła się do mnie z triumfującym uśmiechem.

– Widzisz, Robercie, ona się z ciebie śmieje. Uważa, że  
widok ciebie w bieliźnie, którą

dodajesz sobie splendoru, jest zabawny. A ja... – pochyliła  
się i zbliżyła twarz do jego

twarzy – ...akurat się z tym zgadzam. – Zaniósła się  
paskudnym śmiechem, a potem

popchnęła go kolanem tak, że przewrócił się na bok.

Szynka zajęczał, jakby Sapphire włożyła mu dłoń w majtki.

– Zajmij pozycję. Ale najpierw zdejmij te dżinsy. I buty

oraz skarpety też. I te twoje  
żałosne slipy.

Szynka zmagał się z resztą ubrania. Czułam się zażenowana  
niejako w jego imieniu

i przez chwilę zastanawiałam się, gdzie podziąć oczy. Lecz  
ciekawość zwyciężyła

i skierowałam na niego wzrok.

Znowu na mnie spojrział. Ciągłe trzymał w zębach kopertę.  
Zerknęłam na jego

ziemiste ciało i wiedziałam, że dostrzegł na mojej twarzy  
umiarkowaną pogardę.

Zauważyłam też, że doznał gwałtownej erekcji z tego  
powodu.

– Co powiedziałam? – zasyczała na niego Sapphire. – Ty na  
nią NIE patrzysz. Ona nie

chce ciebie widzieć! I z całą pewnością nie chce widzieć  
TEGO. – Sapphire wskazała

jego penisa i pochyliła się nad nim. Szynka skulił się ze  
strachu, upuszczając kopertę.

Sapphire odwróciła się, aby spojrzeć na mnie, potrząsając  
przy tym głową niczym

lwica. Była rzeczywiście dość przerażająca. – Mam tego  
dość – oznajmiła, nadal

odwrócona do niego plecami, i poszła usiąść w swoim  
fotelu. Zamknęła oczy, uniosła

podbródek i pierś ku su towi, wyginając plecy, i wyrzuciła  
w górę długą, smukłą nogę,

ukazując krocze obleczone w obcisłe czarne dżinsy. Potem  
dramatycznie wzięła głęboki

wdech, otworzyła oczy i spojrzała oskarżycielsko. Jej rude  
włosy zdawały się płonąć

w fioletowej poświacie.

Tymczasem Szyuka pospiesznie wpychał kopertę z powrotem do ust. Wbił spojrzenie w podłogę, cały rozedrgany. Kutasa miał jeszcze twardszego.

– Przynieś mi, co masz w hołdzie. Ta farsa trwa już za długo. I gdzie są moje skórzane legginsy?

Podniósł nieśmiało rękę do koperty i na chwilę wyjął ją z ust.

– Czekaają na ciebie w łazience, Madame. Myślałem, że zechcesz się przebrać na osobności.

Sapphire spiorunowała go wzrokiem, a potem zwróciła się do mnie:

– Madame Jade, zanim spoliczkuję tego człowieka, aż jego twarz przybierze kolor jego jaj, czy mogłabyś przynieść mi te spodnie?

Skinęłam głową i z trudem wstałam z tronu, uważając, aby ominąć Szyukę, gdy

przeciskałam się obok niego w drodze po legginsy. Kiedy wróciłam do pokoju, on

przyczołgał się do stóp Sapphire, żeby tam spocząć, a ona trzymała kopertę

w wypielęgnowanych dłoniach. Poklepała go po głowie.

– Dobry prosiak. Ach, Madame Jade, dziękuję – powiedziała, gdy podałam jej legginsy.

Podniosła je do światła i uważnie się im przyjrzała.

– Podobają się pani, o Bogini? – spytał Szyuka nazbyt entuzjastycznie.

– Nie – rzuciła. – Są okropne. Strasznie nietwarzowe.  
– O Bogini, ale masz wspaniałą figurę – padła odpowiedź.  
– Zamknij się. Jak będę chciała usłyszeć twoją opinię na temat mojej gury, to o nią poproszę. Pytałam o nią?  
Szynka nic nie odpowiedział. Uderzyła go w twarz grzbietem dłoni. Zaskamlał z podniecenia.  
– Zadałam pytanie, ty bezczelny obrzydliwcze.  
Z moich ust wyrwało się ni to parsknięcie, ni to chichot. Bezczelny obrzydliwcze.  
Dobre.  
– Nie, pani, nie, Madame, nie, Bogini, przepraszam, nie powinienem się odzywać niepytany.  
Wbił twarz w dywan u jej stóp.  
– Cóż, i tak włożę te paskudne spodnie. Cofnij się.  
Przesunął się po dywanie w stronę drzwi. Zauważyłam, że rzucił mi ukradkowe spojrzenie. Sapphire pochyliła się, żeby rozpiąć zamki w botkach na szpilkach, i tym razem tego nie widziała. Czy powinnam o tym donieść? Może nie. Nie miałam zamiaru się zbytnio angażować. Już i tak czułam, że uczestniczę w tym w większym stopniu, niż chciałam. Siedzenie i przyglądanie się nie było zatem całkowicie bierne, ale za to zdecydowanie bardziej intrygujące z punktu widzenia psychologicznego, niż się spodziewałam.  
Sapphire odstawiła buty na bok i usiadła.

– Więc co, będziesz patrzył, jak je wkładam? Skoro zapłaciłeś tyle za ten przywilej?

Jejku. Wspomniała otwarcie o pieniądzach. Czy to nie było nieco prostackie?

Szynka pospiesznie podczołgał się do niej.

– Tak, Bogini, och, proszę, Bogini, to taki zaszczyt składać tobie hołd.

Sapphire sięgnęła po legginsy ze sztucznej skóry i uniosła je, aby jeszcze raz uważnie

się im przyjrzeć, a potem odłożyła je na oparcie fotela. Zaczęła rozpinąć dzinsy,

przesuwając kusząco palce po rozporoku, centymetr po centymetrze. Szynka patrzył jak

zaczarowany. Strzeliła na niego palcami.

– Patrz mi w twarz, głupcze. Nie gap się na moją cipę.

– Tak, Madame, oczywiście. – Spojrzał z namaszczaniem w jej oczy.

– Tak lepiej.

Sapphire wygięła się w łuk na fotelu i powoli zsuwała dzinsy z pośladków,

zatrzymując się w połowie bioder, aby ukazać rąbek czarnej koronki. Skórę miała

jeszcze bielszą niż ja. Chwila, co powinnam robić? Czy wolno mi patrzeć?

Postanowiłam odwrócić wzrok i skierować go między ich oboje, jakbym przyglądała się

grze w tenisa. Właśnie w ten sposób nauczyłam się, co dokładnie podnieca klientów.

Sapphire siedziała przez chwilę, gładziła brzег swoich majtek, a potem zwróciła się

do Szynki:



– Nawet nie myśl o tym, czego nigdy nie będziesz miał. Nie myślisz, co?

– Oczywiście że nie – wyszeptał niewyraźnie. – Ale Madame – poprosił – czy mogę, czy wolno mi... się dotknąć?

Sapphire westchnęła.

– Co sądzisz, Madame Jade? Myślisz, że mam Robertowi zezwolić na dotknięcie?

Spojrzałam w podłogę. Tego było za wiele. Ona pytała mnie? Nie miałam pojęcia,

jaka jest właściwa odpowiedź. Zmusiłam się, aby popatrzeć jej w oczy. Na szczęście

zauważyła, że jestem nieszczęśliwa.

– Robertcie, myślę, że Madame Jade poczuje się niezręcznie, jeżeli to zrobisz.

Mina mu zrzędła.

– A poza tym – dodała ze złośliwym uśmiechem – uważam, że dobrze ci zrobi, jak

czasami wrócisz do domu sfrustrowany.

Robert najwyraźniej nie podzielał tej opinii, ale wiedział, jaka jest poprawna

odpowiedź.

– Oczywiście, Madame Sapphire, co tylko ty i Madame Jade sobie życzycie.

– Hm, jako że jestem tak szczodrobliva, pójdźmy na kompromis. Możesz się dotknąć.

Ale żadnego dochodzenia. Przesuńmy się, aby Madame Jade nie musiała tego oglądać.

Sapphire wstała, z dzinsami opuszczonymi na biodra, i obróciła fotel. Potem

pokierowała Robertem tak, że był odwrócony do mnie

plecami. Dalej się rozbierała.

Ściągnęła dzinsy ze swojej małej, jędrnej pupy. Nagle wstała i gwałtownie zsunęła je do

kostek, a jej smukłe białe nogi połyskiwały, gdy odrzucała spodnie.

– No, gdzie te legginsy?

– Tu, Madame! – Szynka wskazał krawędź fotela.

Kopnięciem odtrąciła jego rękę.

– Wiem, gdzie są, idioto, sama je tu położyłam! To było pytanie retoryczne!

Chwyciła legginsy, uśmiechnęła się do niego, a potem usiadła. Ułożywszy się

uwodzicielsko, wyciągnęła palce wypielęgnowanej stopy i skierowała je do nogawki,

powoli przesuwając materiał po pięcie i wokół łydki, aż stopa wyszła z drugiej strony.

Szynka zajęczał. Nasunęła skórę aż do uda, potem powtórzyła ten układ z drugą nogą.

Nie widziałam, co robi Szynka, ale jego ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze.

Sapphire uśmiechnęła się szeroko po raz ostatni, wygięła plecy w łuk i podciągnęła

legginsy na pupę. Szynka zajęczał tak głośno, że aż podskoczyłam na moim tronie.

– Och, Madame, o, Bogini, nikt tak nie zakłada skóry jak ty, Madame. O Boże, o Boże,

ile ja pracuję, aby ci służyć, żeby tylko zarobić pieniądze, aby płacić za taki widok.

Proszę, mogę pocałować twoje stopy, Bogini? Tylko jeden pocałunek w każdą ze stóp,

proszę. Błagam.

Sapphire uniosła lewą stopę i pokręciła nią przed jego twarzą. Potem wsparła palce

o podłogę, wyginając stopę w niewyobrażalny łuk.

– To całuj!

Posłuchał jej rozkazu. Trząśnięty całym, dygotał tak bardzo, że obawiałam się, czy nie

naruszy warunków sadomasochistycznego przedstawienia.

Wtedy Sapphire podsunęła

drugą stopę pod jego twarz. Tym razem nie wsparła jej o podłogę.

– Dalej! – warknęła, ale zanim zdołał pocałować jej unoszącą się w powietrzu stopę,

ona dla żartu kopnęła go w twarz.

– Ha! – wykrzyknęła. – Jesteś zachłanny. A zachłanne prosiaki nie zawsze dostają to,

czego chcą. A teraz idź stąd! Wstawaj, zabieraj swoje rzeczy do łazienki, przebierz się

i znikaj!

Gdy wyszedł, Sapphire wyjaśniła mi całą sytuację.

– Oni przeważnie się tak nie zachowują. Wiesz, to taka menda. Ślini się i płaszczy na

podłodze, chce być traktowany jak zwierzę. Wszyscy myślą, że właśnie z takimi

klientami trzeba się codziennie zadawać. Ale pomyślałam, że to może być dla ciebie

chrzest bojowy.

Pomyślałam, że jeżeli są wredni tylko do tego stopnia, to dam radę znieść paru na

tydzień.

– Przeważnie wygląda to o wiele bardziej erotycznie. A ja zasadniczo jestem o wiele

milsza dla tych, których lubię. Nawet jak są w średnim wieku i łysieją – uśmiechnęła się.

Mnie osobiście podobało się spotkanie z tym bardzo nieatrakcyjnym dyrektorem PR-u

pełzającym po podłodze jak – jak ona go nazwała? Bezczelny obrzydliwiec, o właśnie.

Przynajmniej nie musiałam markować jakiegoś seksualnego działania. Tak było łatwiej.

I prawie żadnej prostytucji. Nie wiedziałam, co sądzić o „bardziej erotycznych” sytuacjach.

Gdy Sapphire układała swoje tycjanowskie loki w kok, zawibrowała jej BlackBerry.

– Och, no patrz! Charles pyta, czy może spotkać się z nami obydwoma

w poniedziałek rano. A podczas tej sesji inny klient odpisał mi z pytaniem o środę.

Nichi, tak bardzo się tobą interesują. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem z ciebie

zadowolona. Łatwo jest siedzieć i się przyglądać, prawda?

Nie mogłam zaprzeczyć. Łatwo było. Aż nazbyt. Lecz na Boga, potrzebowałam pieniędzy.

Siedząc w pociągu w drodze do domu, międliłam w palcach nylonowy rąbek sukienki

i zastanawiałam się, czy wyglądam inaczej. Zlustrowałam twarze współtowarzyszy

podróży. Nieprzejednane jak u jaszczurek. Nie mieli pojęcia, czym się zajmuję. A niby

skąd? Jak wygląda ktoś, kto utrzymuje się z seksu?

Jade. Ponownie wypowiedziałam to imię. Co po angielsku

znaczyło *jade*? Szkapą.

Wszetecznicą. Nefryt.

To dlatego, że masz zielone oczy, powiedziałam do siebie.  
Nie doszukuj się  
podtekstów.

## **Rozdział 10**

Przez następne kilka tygodni razem z Sapphire obejrzałyśmy całą galerię uległych

mężczyzn, na szczęście żaden z nich nie był taki jak Szyńka. Wybieg z *vanil a girl* okazał

się dla klientów nie do odparcia. Głównie dlatego, że wcale nie był to wybieg. Na

każdej sesji Sapphire przesuwiała granice mojej wiedzy na temat BDSM1. Lecz ja nadal

byłam często dość zaskoczona tym, co widziałam.

Po raz pierwszy obejrzałam klapsy z przełożeniem przez kolano i chłostę szpicrutą na

tyłek. Patrzyłam, jak Sapphire przywiązuje klientów do krzeseł, kozła lub krzyża

(pionowy drewniany stojak do wiązania niewolników) i drażni ich bezlitośnie rękami,

stopami oraz przy użyciu różnorodnych przyrządów. Dowiedziałam się, że piłki na

skórzanych paskach to kneble, i aż się skrzywiłam, widząc po raz pierwszy, jak

Sapphire wciska piłkę między zęby delikwenta.

– Nie martw się, Nichi, wszystko jest pod kontrolą, wystarczy jeden ruch ręką. Zanim

uderzę go w zęby, zwalniam tak, że ma czas zagryźć zęby na piłce.

Bezpieczeństwo, zarówno nasze, jak i klientów, miało dla

Sapphire pierwszorzędne

znaczenie. Ukończyła kurs udzielania pierwszej pomocy i na początku każdej sesji,

jeżeli nie zrobiła tego wcześniej mejlowo, prosiła delikwenta o potwierdzenie

intensywności doznań, jakiej sobie życzy, i uważnie wysłuchiwała jego odpowiedzi.

– Tak jak powiedziałam przy pierwszym spotkaniu, Nichi, w zasadzie nie jestem

sadystką!

Z początku obserwowałam, czy klient ma erekcję, na dowód, że sprawia im to

przyjemność, ale wkrótce dowiedziałam się, że to może być mylące. Niektórym z nich

nigdy nie stawał.

– To wszystko jest w głowie – wyjaśniała Sapphire. – Wracają do domu i walą sobie

konia.

Dla mnie była to całkowita strata pieniędzy. Skoro nawet im nie staje na nasz widok,

czy nie byłoby łatwiej i taniej siedzieć w domu i oglądać pornosy z BDSM?

– Oczywiście że nie! – zaprotestowała Sapphire. – Nie ma ceny za naturalną reakcję.

Ani za to, że kobieta podporządkuje się twojemu scenariuszowi z fantazją o poniżaniu.

Stereotyp o geriatrycznym mężczyźnie, który był kiedyś uczniem szkoły prywatnej,

a teraz z nostalgią wspomina chłostę witką, rzadko okazywał się prawdziwy.

W większości to bankowcy, prawnicy,

nansiści, menedżerowie marketingu  
i pracownicy socjalni pragnęli poczuć ostry język Sapphire  
i grzbiet jej dłoni, podczas  
gdy ja siedziałam i ich obserwowałam. Fantazje klientów  
były tak samo wyjątkowe jak  
i oni, a jednocześnie każdy z nich pragnął tej samej,  
podstawowej rzeczy: chcieli  
poddać się władzy seksualnej kobiety. Od momentu, kiedy  
delikwent wręczył białą  
kopertę, Sapphire przejmowała całkowitą kontrolę nad  
sytuacją. Była dyrektorką ich  
fantazji seksualnych, a oni nie musieli robić nic, tylko dać  
się jej prowadzić.

Zaczynałam rozumieć, jak bardzo upajające to uczucie.

Jakiś miesiąc po mojej pierwszej sesji spotkanie z nami  
zarezerwował mężczyzna

z zamiłowaniem do poniżania słownego. Sapphire  
przeczytała mi jego mejla przy

herbacie, gdy robiła sobie makijaż przed jego przybyciem.

„Droga Madame. Mam nadzieję, że te słowa zastaną cię w  
dobrym zdrowiu. Jestem

przedsiębiorcą po czterdziestce, który poszukuje  
inteligentnej sesji dominacji. Mam trzy

fakultety i kilka opublikowanych artykułów naukowych na  
swoim koncie. Poza

porządnyimi klapsami, wiązaniem i dręczeniem z typową  
dla Ciebie surowością,

chciałbym doświadczyć porządnej słownej reprimendy, a  
może komentarza na temat

mojego poniżenia ze strony Twojej zjadliwej przyjaciółki”.

– Więc – Sapphire wydłużyła ostatnią głoskę, nakładając

tusz na rzęsy – masz ochotę

odegrać dzisiaj rolę mojej asystentki zamiast *vanil a girl*?

– Hm...

– To oznacza więcej pieniędzy – zaproponowała natychmiast. – Myślę, że przy twoich literackich inklinacjach będziesz dobra w te słowne zabawy.

To prawda, że z moim zamiłowaniem do aktorstwa i po doświadczeniach w radiu

akademickim trudno mi było siedzieć cicho. Lubiłam słuchać kombinacji obraźliwych

inwektyw, które układała Sapphire, i często miałam na końcu języka własną

kompozycję. A skoro nadal szukałam płatnej posady jako dziennikarka, takie

wykorzystanie moich talentów wydawało się zdecydowanie lepsze niż darmowy staż.

– Hm, pewnie, czemu nie. Facet brzmi interesująco.

– Och tak, jest bardzo interesujący. Ostatnim razem, kiedy tu przyszedł, odegraliśmy

fantazję, w której był modelem, a ja malarką, rysującą go podczas zajęć. Chciał, abym

obchodziła go wokół i krytykowała jego wygląd. W zasadzie miałam go

uprzedmiotować tak, jak to się robi wobec kobiet. Chciał wiedzieć, jak to jest być na

łascie mojego krytycznego i analitycznego wzroku.

On nie myślał kutasem. Było to dość wyra nowane jak na męską fantazję seksualną.

Podobał mi się ten facet po tym, co o nim usłyszałam.

– Hm, bardzo intelektualne. Brzmi zbyt pięknie, aby było



prawdziwe! Czy samo

uprzedmiotawianie sprawi mu wystarczającą satysfakcję?

– Chyba rzecz w tym, żeby poczuł się, jakbyś dokonywała analizy, traktowała go jako

możliwy do wykorzystania obiekt seksualny, ale ostatecznie odrzucała wszelką formę

doświadczenia zycznego... Co faktycznie zrobisz, bo nie wejdziesz z nim w jakikolwiek

kontakt cielesny. Spróbujesz jedynie dać mu nauczkę.

To miało sens. Pomyślałam o tych wszystkich niedotykalnych pięknościach, których

pełno było w renesansowej poezji miłosnej. Zasadniczo musiałam odgrywać

niezdecydowaną, a do tego być suką.

– Czy nie muszę mieć bardziej seksownego wdzianka, skoro mam uczestniczyć

w dręczeniu?

Spojrzałam na swoje ubranie. Miałam na sobie długą, haftowaną spódnicę i obcisły

czarny sweter z dużym dekoltem, rajstopy i skórzane buty do konnej jazdy na płaskim

obcasie. Codzienny strój na grudzień.

– Och, nie sądzę. Jak mówiłam, to intelektualista. To, jak wyglądasz, wcale nie ma

znaczenia, poza tym i tak widać twoje kształty. Ten sweter jest taki obcisły, Nichi! Może

podciągnij spódnicę powyżej botków. W każdym razie niczym się nie martw. To ja będę

sprawdzać jego reakcję.

Puściła do mnie oko, poprawiając gumki w pończochach, i wyłowiła z torebki

ciemnoczerwoną pomadkę.

Nadal czułam się trochę niepewnie. W tej chwili uświadomiłam sobie coś na swój

temat: nie byłam z natury irciarą. Mimo moich feministycznych przekonań jeżeli ktoś

zainteresował się mną w barze, i ja też byłam nim zainteresowana, wyginałam się, aby

jak najlepiej podkreślić moje krągłości. Czy dominacja nauczy mnie innego rodzaju

uwodzenia? Czy naprawdę podniecę mężczyznę, mając na sobie codzienny strój, a nie

fatałaszki podkreślające gurę, uzbrojona jedynie w słowo i obojętne, twarde

spojrzenie? Skoro tak, to dlaczego Sapphire nosiła te swoje kostiumy?

Zabrział dzwonek do drzwi.

– Madame Jade, czy mogłabyś otworzyć? – odezwała się Sapphire z uśmiechem,

wczuwając się w rolę. – On ma na imię James. Przynajmniej takie podał.

Wstałam i poszłam go wpuścić. Stojący na progu mężczyzna był przystojny, miał

zmierzwione włosy w odcieniu siwego blondu, chłodne błękitne oczy i lekko orli nos.

Wykonał przede mną śmieszny mały ukłon, a na jego czole pojawiły się intensywne

zmarszczki.

– Witaj, James. Jestem Jade. – Podałam mu rękę, a wtedy przypomniałam sobie

zalecenia Sapphire, żeby nie rozmawiać w korytarzu. Wprowadziłam go do biura.

– Dzień dobry, James, mój drogi, jak się masz? – wyrzuciła z siebie Sapphire.

Wyglądała niczym stewardesa w biznesklasie, szczególnie w tej garsonce w połączeniu

z pończochami oraz rudymi włosami upiętymi w swój znak rozpoznawczy: kok. –

Napijesz się czegoś? Wiesz, że mamy tylko wodę, ale jednak! – szczebiotała.

James uśmiechnął się poważnie.

– Odrobina wody w zupełności wystarczy, dziękuję. Och, ale najpierw chciałbym

wręczyć to. – Wyjął wymaganą białą kopertę.

– Bardzo dziękuję – odparła Sapphire, jakby zawodowo zajmowała się zbieraniem

funduszy, a on właśnie złożył datek na jakąś kampanię.

Wepchnęła kopertę do

ozdobnej puszeki po herbacie na biurku w narożniku pokoju.

Zawsze najpierw odbierz

pieniądze, tak brzmiała mantra prostytutek. Czasami jednak, co było trochę

niepokojące, Sapphire zapominała o tym przy stałych klientach. Zdaje się, że czuła się

przy nich bardzo swobodnie i ufała im, że mimo wszystko zapłacą. Jak dotąd, zawsze

płacili.

– Madame Jade, czy mogłabyś przynieść wodę dla Jamesa?

Kiedy wróciłam ze szklanką, Sapphire i Jamesa pochłonęła już rozmowa

o mikropożyczkach dla kobiet w Afryce Subsaharyjskiej.

– Tam właśnie „zwraca się” mój biznes, jeśli można to tak określić – wyjaśniał James.

– Kluczowym czynnikiem umożliwiającym kobietom emancypację jest poprawa ich dramatycznej sytuacji materialnej.

– Och, wszystkie pragniemy położyć kres ubóstwu wśród kobiet, prawda, Madame Jade?

– Jesteś studentką? – zwrócił się do mnie James.

Skinęłam głową.

– Madame Jade uwielbia literaturę. Dlatego ją dzisiaj zaprosiłam. Myślę, że posiada odpowiednie umiejętności, by móc cię... zdekonstruować.

– Sapphire wprowadzała teraz nas oboje w rolę.

Godzina rzeczywiście szybko minęła i wiedziałam, że trzeba jeszcze poświęcić dużo

czasu, jeżeli ten facet ma zostać sponiewierany przy dźwięku moich ostrych uwag.

Usadowiłam się na tronie.

– W każdym razie, James, dosyć już pogaduszek. Nie chcę już więcej słuchać twojego głosu. Wolałabym raczej ujrzeć uległość. Poza tym masz na sobie zbyt wiele rzeczy.

Pozbądź się ich. Ale zostaw majtki.

„Masz na sobie zbyt wiele rzeczy” – ten zwrot miałam usłyszeć jeszcze wielokrotnie,

ale ten oskarżycielski ton zawsze podobał się klientom. James posłusznie zaczął się

rozbierać, układając ubranie w równy stos na podłodze. Czasami, jeżeli klienci wracali

po seansie do pracy, prosili o wieszak, aby mogli zawiesić marynarki. Sądzę, że chcieli

uniknąć pogniecenia, które – w ich absurdalnym mniemaniu – zdradziłoby ich sekret.

Sapphire krążyła wokół Jamesa przez chwilę, przesuając białe dłonie po jego ciele.

Był w świetnej formie jak na czterdziestolatka, z dobrze zarysowaną klatką piersiową

i wyrzeźbionym kaloryferem na brzuchu.

– Odchudzałeś się? – zagadnęła Sapphire.

– Mam osobistego trenera, Madame. Przychodzi do mojego biura pięć razy

w tygodniu.

– No, widzę, że inwestycja w niego się zwraca!

– Tak, Madame.

Kiedy wędrowała palcami po jego piersi, zatrzymała się na sutkach, ściskając je.

Skrzywił się i zaczął szybciej oddychać. Wtedy Sapphire wbiła w niego paznokcie.

Spojrzałam na jego kutasa. Już stwardniał.

– Widzę, że już ci stoi – rzuciłam pogardliwie. – Żałosne.

Sapphire otworzyła szerzej oczy z uznaniem i zagryzła w uniesieniu dolną wargę.

James także na mnie spojrzał. Boże, rzeczywiście był z niego przystojny starszy pan.

Oddech uwiązał mi w gardle. Pokryłam to szorstkim chrząknięciem.

– Przepraszam, Madame – wydyszał James, tym razem w moją stronę.

Przez ostatnie kilka tygodni zauważyłam, że istnieje bezpośredni związek między

urodą klientów a zachowaniem Sapphire. Im bardziej byli przystojni, tym bardziej się

z nimi spoufalala. Teraz zaczynałam rozumieć dlaczego.  
Podniecało mnie takie  
angażowanie się.

– Zobaczmy, co możemy zrobić z tą stójką, co? – szydziła  
Sapphire. – Bo inaczej

Madame Jade będzie musiała wydać surową opinię na jej  
temat.

Ponownie się odezwałam:

– A będzie ona wysoce, jak by to ująć... – przerwałam,  
szukając właściwego słowa –

...umniejszająca – dokończyłam. James spoglądał na mnie  
w milczeniu. Otworzył

szeroko błękitne oczy, zaniepokojony i pełen pragnienia.

Sapphire podeszła do biurka i przysunęła sobie krzesło.  
Usiadła na nim, podnosząc

spódnicę wysoko, aby odsłonić gumki pończoch, a potem  
poklepała się po smukłych,  
jedwabistych udach.

– Chodź tu.

James poczłapał do niej i przełożył się przez jej kolano,  
zwiesiwszy rękę.

– Masz liczyć głośno, gdy będę wymierzać klapsy. I nie  
zapominaj o manierach.

Madame Jade, uważaj proszę, jak ten... obiekt – przerwała  
dla uzyskania efektu –

reaguje na takie traktowanie, i swobodnie wyrażaj się o  
jego ciele lub stopniu  
podniecenia.

Przez piętnaście minut obserwowałam, jak Sapphire  
rozgrzewa pośladki Jamesa

delikatnymi, równomiernymi, a potem coraz mocniejszymi

i bardziej wściekłymi

klapsami.

James głośno liczył uderzenia i po każdej dziesiątce mówił „dziękuję, Madame”.

Sapphire gładziła dłońmi jego kształtną pupę, od czasu do czasu wbijając paznokcie

w białe ciało, a po każdej serii z mojej strony padała uwaga na temat napięcia jego

ramion, kształtu jego bicepsów albo widoku jego wiecznie wyprężonego kutasa.

Czasami komplementowałam ciało Jamesa, ale głównie komentowałam jego brak

kontroli nad sobą. Pamiętałam słowa Sapphire o dekonstrukcji, więc moim celem stało

się zredukowanie go do garstki atrakcyjnych, ale zasadniczo bezużytecznych części

ciała. Jeżeli się wzdrygał, gdy Sapphire zamierzała się, aby go uderzyć, drwiłam, że jest

tchórzem. Jeżeli jęczał z podniecenia, karciłam go, że ulega żalostnemu, samczemu

pożądaniu. Zasadniczo opisywałam słowami każde niewłaściwe zachowanie ze strony

Jamesa.

Gdy Sapphire wykonała ostatnią serię gwałtownych klapsów, kazała mu iść do lustra

obejrzeć zaczerwienione, różowe pośladki, mówiąc przy tym „O rany, ależ się

czzerwienisz jak na mężczyznę!”, po czym przywiązała go do krzyża. Były już na nim

zamontowane uchwyty na przeguby dłoni i kostki. Sapphire wpychała jego kończyny

w odpowiednie miejsca, napierając po kolei na każdą całym ciałem, aby mieć pewność,

że się nie wymknie, a jednocześnie spoglądała mu prosto w twarz, prowokując go

zmysłowo. James milczał, ale na jego slipkach pojawiła się obciążająca go plama.

– Widzę, że ciągle masz tę olbrzymią erekcję – rzuciłam. – Madame Sapphire zadaje

sobie tyle trudu i spuszcza ci lanie, żeby dać ci nauczkę, a ty tak się jej odpłacasz? Taki

niegrzeczny, próżny i nic niewart chłopczyzna.

Sapphire spojrzała na mnie, rozłożoną wygodnie na tronie.

– Madame Jade, nie sądzę, żebyś chciała podejść bliżej i przyjrzeć się temu żalostnemu

przypadkowi, prawda? – Przesunęła palcem po wybrzuszeniu jego członka i spojrzała

mu w twarz. James milczał, ale zadrżał, mimowolnie zamykając oczy.

Wahałam się przez chwilę. Sapphire zauważyła moją niechęć i uspokoiła mnie,

trzymając się ustalonych ról.

– Nie ośmieliłabym się sugerować, abyś raczyła go dotknąć.

James otworzył oczy i spojrzał na mnie. Czy on rzeczywiście był bardzo poważnym

przedsiębiorcą? Było w nim coś wyraźnie arystokratycznego. Mimo że był przykuty do

krzyża w białźnie, jego ruchy były wytworne, eleganckie. Faktycznie chciałam mu się

lepiej przyjrzeć.

– Och, na miły Bóg, Madame Jade, on tak ładnie pachnie.



Czy to Kenzo Pour

Homme? – spytała go.

Zapach Christosa. Serce mi zamarło, ale nie mogłam się teraz zdekonzentrować.

Wstałam z tronu, spuszczaając spódnicę, i powoli się zbliżyłam.

– Zaraz, zaraz, na czym to skończyliśmy? – dokuczała mu Sapphire. – Ach, wiem. –

Sięgnęła do stojaka z narzędziami nad krzyżem i wybrała szpicrutę. – Zdaje się, że pora,

abym spróbowała wybić ci z głowy tę erekcję.

James gwałtownie chwycił oddech. Wiedziałam, że Sapphire nie rozbije mu jąder na

miazgę, ale on tego nie wiedział. Spuściła bat na jego majtki i wsunęła końcówkę pod

materiał lewej nogawki, aż naciągnęła gumkę w pasie. Pochyliła się gwałtownie

i wbiła wzrok w slipy.

– Jesteś z tego dumny? – spytała.

Nawet przez materiał widziałam, że jego członek jest sporych rozmiarów, ale

sugestia, że jest inaczej, uderzała w fundamentalną męską pewność siebie i upokarzała

go.– Nie – odpowiedział cicho. – Wiem, że jestem arogancki, i myślę, że jestem dobrze

wyposażony. Ale jakiś głos w mojej głowie ostrzega mnie, że mogę być w błędzie.

Stałam po prawej stronie, o niecałe pół metra od niego. Gdybym wyciągnęła rękę,

sama mogłam chwycić jego zeszywniały członek. Ale nie zrobiłam tego.

– Hm, najwyraźniej go nie wysłuchałeś, co? – odparłam sarkastycznie. – Bo inaczej

Madame Sapphire i ja nie traciłybyśmy teraz czasu na twoją reedukację. Być może

jednak po prostu jesteś w błędzie.

Sapphire ponownie przyjrzała się jego slipom.

– Oszukujesz się, myśląc, że nie jesteś pod stałą obserwacją kobiet – mówiłam dalej.

Sapphire puściła gumę jego majtek, aż strzeliła w skórę.

– I zapominasz, że kobiety nie zawsze lubią to, co widzą, kiedy widzą ciebie.

– Tak! – wysapał.

Aha. Znalazłyśmy na niego haczyk.

– Z łatwością wmawiasz sobie, że każda piękna, inteligentna, rozbudzona seksualnie

kobieta, którą spotkasz, bez zastanowienia zakocha się w takim narcystycznym głupcu

jak ty. Przystojny, bogaty, wykształcony, uprzejmy, usłużny... Założę się, że uważasz

siebie za chodzącą namiętność. Która dziewczyna nie byłaby pod wrażeniem mężczyzny

przekazującego pieniądze dla kobiet w Afryce? Która kobieta nie chciałaby possać

takiego wielkiego kutasa? – Wydęłam usta, wyrzucając z siebie słowo „kutas”. Byłam

zadowolona z tego ostatniego zdania, z jego wielu znaczeń, okrutnej wymowności

i suczej złośliwości. Czułam się silna i zmysłowa. Miałam nadzieję, że tego właśnie

pragnął.

Widziałam, jak na szyi Jamesa pulsuje żyła. Jego wzwód

powiększał się jak oszalały.

To działało. Sapphire trzymała szpicrutę niczym włócznię. Położyła ją płasko na jego

brzuchu, wsunęła pod gumkę majtek i zaczęła je powoli zsuwać, odsłaniając jego pulsującego kutasa.

– Myślisz, że... – urwałam, biorąc się pod boki i zbliżając się do mężczyzny ze

wzrokiem wbitym teraz w jego twarz – ...na przykład takie kobiety jak my, które

widzą, jakim jesteś narcystycznym marnotrawstwem narządów, mogłyby kiedykolwiek

fantazjować, aby się na TO nasunąć?

Sapphire puściła gumkę, która strzeliła go w penisa. James krzyknął. Uśmiechnęła się

do niego kokieteryjnie, a potem jednym szarpnięciem ściągnęła mu majtki do kostek.

James poderwał się w pełnej pożądania panice, aż krzyż zagrzechotał. Był teraz

całkowicie odsłonięty i mogłam mu się dobrze przyjrzeć. O mój Boże. To był

imponujący kutas. Spojrzałam na Sapphire. Jej oczy lśniły. Byłam pewna, że myśli

o tym samym.

– Nie – wyszeptał niewyraźnie. – Nigdy bym tak nie pomyślał – powiedział

przepraszająco. Czułam na nim Kenzo. Jak bardzo kochałam ten zapach!

– Dobra robota – powiedziałam, gdy Sapphire zamachnęła się batem i uderzyła go

w jądra.

Mimowolnie krzyknęłam. Myślałam, że James tego nie wytrzyma, ale byłam

w błędzie. Wygiął tylko plecy w łuk z rozkoszy. Sapphire uderzyła go jeszcze

kilkakrotnie. Za każdym razem jego ciało tężało, a potem popadało w lubieżny spazm.

Niezależnie od tego, jak bardzo go biła, erekcja nie ustępowała.

– No, James – obwieściła Sapphire. – Chyba już czas na twoją nagrodę. A może raczej

karę.

Nie byłam pewna, co przez to rozumiała, ale zakładałam, że chce mu pozwolić na

orgazm.

Sapphire zdjęła ze stojaka duży wibrator. Czy też raczej urządzenie do masażu

pleców, bardzo popularne w Stanach, które z jakiejś przyczyny stało się kultową

sekszabawką, częściowo ze względu na masowe wykorzystanie w internetowych

lmach porno. Już wcześniej widziałam, jak stosowała je na klientach. Dzięki niemu

dochodzili gwałtownie i w konwulsjach.

Przesunęła włącznik, aby uruchomić urządzenie. Zaczęło wibrować. Przysunęła je do

podstawy członka Jamesa. Drgnął z wdzięczności i zaczął poruszać biodrami,

napierając na nie.

– No i co, czy nie jest z ciebie mała kurwa, skoro rzniesz taką zabawkę? –

wyszeptałam mu do ucha. Odwrócił głowę w moją stronę i

spojrzał mi w oczy,

desperacko podniecony. Dyszał teraz jak oszalały.

Sapphire przesunęła wibrator po całej długości jego kutasa, zatrzymując go dłużej na

czubku żołądki, zanim zjechała z powrotem. Od czasu do czasu odrywała go całkowicie,

każąc Jamesowi czekać, a na jego twarzy pojawiała się wtedy całkowita rozpacz.

W każdej chwili mógł dojść, tego byłam pewna. Cofnęłam się o krok. Wiedziałam, że

czasami to się zdarzało przypadkowo, ale nie byłam gotowa, aby na mnie wytrysnął.

Tymczasem Sapphire jedną ręką przesuwała wibrator w dół i w górę jego prącia,

a drugą głaskała wewnętrzną stronę jego ud.

– Ale dobra z ciebie mała zdzira, skoro lubisz, jak ci tak robię – mruzczała, drapiąc go

paznokciami, sięgając po jądra.

– Dochodzę, już! – krzyknął James.

Był na krawędzi orgazmu, gdy Sapphire puściła jego jaja, a potem oderwała wibrator

od członka, zmieniając dreszcze rozkoszy w drżenie niewyobrażalnej frustracji. James

wytryskiwał w powietrze.

– Masz nauczkę – sapnęła wściekle prosto w jego twarz. – Twój pierwszy

zmarnowany orgazm.

Jezu! Więc to Sapphire miała na myśli, mówiąc „zmarnowany orgazm”! Już

kilkakrotnie o tym słyszałam, ale nie wiedziałam, co to dokładnie znaczy. To było

okrutne. Ale, mój Boże, odrzucenie było upajające.

James wisiał na krzyżu przez kilka sekund, dysząc i wypadając z roli. Sapphire

pospiesznie go odpinała. Większość klientów chciała wyjść z gabinetu zaraz po

orgazmie. Czar poddaństwa pryskał, a oni czuli się głupio, lecz James najwyraźniej

nigdzie się nie spieszył. W końcu podniósł głowę i zmusił się do uśmiechu. Znowu

pomyślałam, że naprawdę był cholernie przystojny.

– Kurczę, moje panie, to było cudowne. Moja najlepsza sesja od... Hm, powiedzmy, od

bardzo dawna. – Potem spojrzał wprost na mnie. – Z tej twojej elokwentnej asystentki

jest prawdziwy skarb.

Odwróciłam głowę, aby żadne z nich nie zobaczyło, jak się rumienię.

– Nichi, dobrze się dzisiaj spisałaś. James dał mi nawet dla ciebie dodatkowe

pięćdziesiąt funtów napiwku. Słuchaj, może zostaniesz moją asystentką na stałe? Jesteś

w tym taka naturalna. Nigdy nie tracisz głowy i zawsze wiesz, co powiedzieć. I wiem, że

nie boisz się ich dotykać.

Skąd o tym Sapphire wiedziała? To prawda, byłam dziś tak bliska dotknięcia członka

Jamesa, że aż musiałam wbić sobie paznokcie w rękę, aby się powstrzymać, ale jak

Sapphire się domyśliła? Może wcale nie wiedziała. Może chciała w ten sposób nakłonić

mnie do wstąpienia w szeregi profesjonalnych londyńskich

domin.

– Mogę cię nauczyć, jak zostać prawdziwą dominującą Madame. A gdy już będziesz

gotowa, możesz przyjmować własnych klientów. Pomyśl, ile byś zarobiła. Mogłabyś

pracować kilka razy w tygodniu i dzięki temu odbywać staż w redakcji. Do diabła, nie

musiałabyś nawet starać się o płatną pracę jako dziennikarka! Gdy znajdziesz kilku

regularnych klientów, będziesz mogła pisać za darmo!

W drodze do domu dokładnie rozważałam propozycję Sapphire. Nic nie zapowiadało

tego, aby w obecnej sytuacji gospodarczej branża wydawnicza miała lada dzień odbić

się od dna. Na stronie, na której Sapphire i ja reklamowałyśmy swoje usługi,

zauważyłyśmy, że spadły nawet stawki konwencjonalnych pań do towarzystwa. To mit,

że płatny seks jest odporny na recesję. Ale większość klientów Sapphire nie targowała

się o cenę. Byli przymilni i chcieli nam służyć.

Wciąż nie przestawało mnie dziwić, że ulegli mężczyźni zawsze znajdowali pieniądze

na tego rodzaju rozrywkę. Jak desperacko jej pragnęli. I to właśnie było dla mnie

tragiczne. Wyświechtany tekst „Moja żona mnie nie rozumie” brzmiał szczególnie

w ustach naszych klientów. Większość z nich nie miała ochoty na zdradę ani chwile

bliskości z inną kobietą, ci mężczyźni pragnęli tylko doświadczenia seksualnego,

o które nigdy nie mogli poprosić swoich partnerek. Chęć rezygnacji we własnej sypialni z dominującej roli, którą narzuciło im społeczeństwo, oznaczałaby zniewieściałość i nadszarpnęły ich męskość w oczach żony lub dziewczyny. Wizyty u Sapphire i u mnie dawały mężczyznom chwilowe wytchnienie od roli zdobywcy, a jednocześnie wyzwalały nas wszystkich od skostniałych konwencji seksualnych, według których facet zawsze powinien być na górze. Nie miałam wątpliwości, że w gruncie rzeczy ratowałyśmy małżeństwa. Poza tym dzisiaj doświadczyłam swojego rodzaju seksualnej magii, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Muszę przyznać, że poczułam, jak James mnie podnieca tym swoim pełnym podziwu spojrzeniem i sposobem, w jaki jego drżące, uległe ciało przywiązane do krzyża reagowało na moją manipulację. Istniały o wiele gorsze sposoby doraźnego zarobku. Lecz jeśli miałam się tym zajmować, musiałam ustalić sobie jakąś datę końcową. Czy Sapphire nie powiedziała mi kiedyś, że docelowo chciała pracować w reklamie? Nie widziałam, aby czyniła jakiegokolwiek starania w tym kierunku. Jak widać, do pieniędzy z seksbiznesu łatwo było się przyzwycząić. Nie chciałam, aby to samo stało się ze mną. Nazajutrz rano napisałam do Sapphire: „Wchodzę w to!”.



Natychmiast do mnie zadzwoniła.

– Nichi, to niesamowite! Tak się cieszę! Dobra, po kolei: kostium. Masz czarną, długą, wąską spódnicę? A pończochy? I szpilki? No i czarny żakiet?

To były podstawowe wymagania; czyż każda kobieta nie miała tego typu garderoby w swojej szafie?

– To wszystko?

– Widziałaś, co noszę. Oni nigdy nie narzekają! Aż mnie skręca na myśl o drogiej skórze i lateksie, w których nigdy się nie pokazuję, chyba że na zdjęciach na stronie

internetowej. W zasadzie chodzi im o Sukę Dyrektorkę. Och, ci mężczyźni – westchnęła.

– Brakuje im wyobraźni!

– Dobrze, ale co powiemy klientom?

– Cóż, jeżeli są nowi, powiem, że proponuję sesję z moją asystentką, w przypadku

starych powiem, że postanowiłaś zostać dominującą *vanilą*! Może być? A szkolenie

możemy zacząć natychmiast. Greg, pamiętasz go, ten dorosły chłopiec, przychodzi jutro o jedenastej na klapsy przez kolano.

W ten sposób rozpoczęła się moja pełna inicjacja w rolę dominującej madame.

## **Rozdział 11**

Przez następne kilka tygodni Sapphire uczyła mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć

o dominacji. A przynajmniej wszystkiego, czego można nauczyć. To oczywiste, że

dominacja na najwyższym poziomie jest sztuką... sztuką psychodramy i mieszania

w głowie, kunsztem w znacznie większym stopniu intelektualnym niż zycznym,

i trzeba lat, aby doprowadzić go do perfekcji. Dobra domina była po części perwersyjną

terapeutką seksualną, po części zaś lalkarką poruszającą sznurkami ludzkiej

marionetki; jej umiejętność wywoływania u swojego niewolnika nieomal

hipnotycznego oddania dawała jej nadludzką siłę. Lecz zasadniczo sekret dobrej

dominy polegał na zdolności wniknięcia w umysł poddanego mężczyzny, realizowania

jego fantazji i poszerzenia zakresu tych fantazji o obszary, o których on sam nawet nie

wiedział.

Tymczasem musiałam jeszcze zdobyć umiejętności praktyczne. Na początek klapsy.

Greg, nasz klient z godziny jedenastej, miał być moim królikiem doświadczalnym.

Wymierzanie klapsów wymagało odpowiedniej techniki. Jeśli delikwent nie miał

kompletnego bzika na tle bólu, nie można było tak po prostu zacząć chłostać go po

tyłku. Klapsy erotyczne wymagają połączenia stymulacji ciała i budowania napięcia.

Należało bić na tyle blisko narządów płciowych, aby pobudzić zakończenia nerwowe

w tamtej okolicy, a także w okolicach odbytu, i zachęcić niewolnika, aby wszedł w stan

zwany „podprzestrzenią”. W zależności od klienta mogło to być lekkie spowolnienie

mowy aż po osiągnięcie niemalże stanu medytacji.

Niektórzy klienci w zasadzie nigdy nie wchodzili w podprzestrzeń – Greg należał do

tej grupy – ale przełożenie przez kolano atrakcyjnej młodej kobiety, z którego nie mogli

wstać, chyba że ona im na to zezwoliła po wymierzeniu kilku ostrych razów, zazwyczaj

dawało odpowiedni efekt.

Greg lubił odtwarzać scenki ze szkoły. Miał obsesję na tle stroju, w przeciwieństwie do

Jamesa, którego przebieranki wprawiały w całkowitą konsternację. Teraz, kiedy

zostałam asystentką Sapphire, musiałam się przebierać za dyżurną uczennicę w krótką,

białą spódniczkę, krawat i fartuszek szkolny, który niezobowiązująco opinał się na

moich piersiach w rozmiarze 75D. Sapphire odgrywała dyrektorkę w bardzo obcisłej,

czarnej garsonce, odsłaniającej gumki pończoch, i okularach autorytatywnie

spoczywających na czubku nosa.

Greg pracował w rmie spedycyjnej. Był dobrze po trzydziestce. Nie uczęszczał do

prywatnej szkoły, ale przychodził do „klasy” w obciętych spodniach w prążki

i marynarce do kompletu, na której widniał własnoręcznie wykonany szkolny

emblem. Naprawdę lubił rozkoszować się naszym widokiem w szkolnych wdziankach,

przyjmować klapsy, a potem razy trzcinką. Lubił też ryzykować.

Na początku sesji Sapphire poinformowała go, że szkoli mnie w wykonywaniu kary

wymierzania klapsów, gdyż „najwyraźniej mamy zalew niegrzecznych chłopców w tym

semestrze”. Greg był pierwszym mężczyzną, którego przełożyłam przez kolano. Kiedy

obnażyłam jego pośladki, poczułam na swoim udzie jego rosnącą erekcję. Greg był

w zasadzie bardzo atrakcyjny, miał oliwkową skórę, ciemne oczy z lekko opadającymi

powiekami i ogoloną głowę, co potęgowało wrażenia erotyczne. Zaczęłam go pieścić. To

było wspaniałe w dominacji. Jeżeli klient, którego uznawałaś za zycznie

odrażającego, prosił, abyś go dotykała w miejscach intymnych, mogłaś mu po prostu

odmówić, używając wymówki, że na to nie zasłużył. Lecz jeśli był atrakcyjny, mogłaś go

maltretować do woli.

Greg miał doskonale wyrzeźbione ciało piłkarza i nieokreślony, plemienny tatuaż

u dołu pleców.

– Co za obrzydliwa dziara! – wycedziła Sapphire.

Ogólnie rzecz biorąc, lubiłam tatuaże u mężczyzn, ale jego był w złym guście.

Wzbudzał u mnie pogardę i wykorzystałam to, dając mu naprawdę porządne lanie,

wyginając przy tym lekko dłoń, jak pokazała mi Sapphire, aby uzyskać odpowiedni

dźwięk.

Chłosta trzcinką była trudniejsza. Wymagała absolutnej precyzji i drobiazgowej

staranności. Jeśli uderzyłaś zbyt nisko, to mogłaś zostawić ślady na szczytach ud,

a dodatkowo klient odczuwał nieprzyjemne pieczenie. Jeśli uderzyłaś zbyt wysoko,

mogłaś uszkodzić im nerki, chociaż to był naprawdę najgorszy scenariusz. Tym razem

Sapphire nie pozwoliła mi użyć trzcinki, ale opisywała to, co robiła. Wielu klientów

podniecał świst trzcinki tnącej powietrze, potęgował ekscytację wynikającą

z oczekiwania na uderzenie. Sapphire chodziła dookoła mężczyzny i świstała nią przy

jego uszach, żeby go nakręcić.

– W dominacji chodzi o to, że większość klientów nie chce mieć śladów ze względu na

swoich partnerów – wyjaśniała Sapphire, kładąc jedną idealną dłoń na pupie Grega,

a drugą wymierzając kilka próbnych klapsów. – Ale chłosta to coś innego... Tu chodzi

o ślady. Twoim zadaniem jest wymierzyć kilka czystych razów w poprzek pupy. Przez

kilka kolejnych dni będzie to trwała pamiątka jego dewiacji.

Kiedy Greg dostał lanie trzcinką, spytał, czy ja mogę na chwilę przełożyć go przez

kolano.

– Tylko na ostatnie dziesięć, Madame.

Stłumiłam śmiech, ale z radością spełniłam jego prośbę.

Potrzebowałam praktyki,

prawda? Tak więc Greg wrócił na moje kolano. Tylko tym razem przy trzecim klapsie

przesunął dłoń w dół po mojej nodze w granatowej pończosze i schwycił mnie za

kostkę, a potem podążył palcami z powrotem ku górze.

Zanim zdążyłam go za to uderzyć, Sapphire natychmiast na niego naskoczyła.

– Kto ci pozwolił poniewierać moją dyżurną w taki sposób?

Sapphire fanatycznie przestrzegała granic i zawsze mi powtarzała, że mogę

zakończyć sesję dokładnie w momencie, kiedy klient posunie się za daleko.

– Nikt, Madame. – Greg uśmiechnął się do dywanu i wiercił mi się na kolanie. Był

z niego bezczelny drań, ale uroda i wdzięk czyniły jego zachowanie raczej zabawnym

niż wrednym. Nawet Sapphire musiała opanować śmiech.

– Dobrze! Wstawaj!

Greg chwycił się kurczowo za piekący tyłek i stanął na nogi, z bokserkami wokół

kostek, z przekrzywionym krawatem i koszulą, szczerząc się do Sapphire jak statysta

z *Plotkary*.

– Przełóż się przez konia. Zasłużyłeś na lanie własnym paskiem. – To mówiąc,

Sapphire wyszarpnęła pasek ze szlufek jego zaimprovizowanych krótkich spodni.

Lanie własnym paskiem było szczególnie poniżające; oznaczało bowiem, że nie jesteś

wart bicia sprzętem Madame. Nagle wróciło do mnie

wspomnienie chwili, kiedy

Christos przypadkowo uderzył mnie w pupę swoim paskiem. Uśmiechnęłam się. Greg

inaczej zinterpretował mój uśmiech.

– Madame Jade, chciałaby pani dostać lanie tym paskiem?  
– zaryzykował Greg.

– Nie. Nie chciałaby – warknęła Sapphire, chwytając go za skórę na karku

i przyciągając do siebie.

– Ale Madame Sapphire, coś mi mówi, że Madame Jade także potrzebna jest mała

kara.

– Dlaczego? – spytała podejrzliwie Sapphire. – Co takiego zrobiła? – Puściła go

i odepchnęła.

– Wygląda prowokacyjnie w swoim mundurku. Niech pani patrzy, jak jej cycki

sterczą zza bluzki!

Sapphire parsknęła. Potem przysunęła się z powrotem do Grega i spytała

uwodzicielsko:

– Greg, o jakiej karze myślałeś dla Madame Jade? Dziesięć klapsów na moim

kolanie?

– Tak, tak! – przytaknął skwapliwie, poprawiając sobie kutasa. Sapphire

uśmiechnęła się do niego pobłażliwie i sięgnęła ręką, aby przyciągnąć mnie do siebie.

Cholera, czy ona rzeczywiście chciała to zrobić? Czułam, jak napinają mi się pośladki

w oczekiwaniu na klapsy. Nigdy tego nie doświadczyłam.

Jak mocno Sapphire

planowała mnie uderzyć? Czy to wytrzymam? W ostatniej chwili cofnęła rękę

z powrotem do Grega i schwyciła go za jaja. Greg zaskamlał z podniecenia.

– Będziesz musiał pocałować jej pulchną pupcię, zanim wymierzę jej klapsy. Do

czego nigdy nie dojdzie. Madame Jade nie dostanie lania.

– Więc czy zostanę znowu ukarany za moją bezczelność, Madame?

Bez względu na wynik, punkt dla Grega.

Dla wielu klientów dominacja była o wiele bardziej skomplikowanym doświadczeniem.

Niektórzy z nich naprawdę się wstydzili swojego pragnienia bycia poniżanym, z którym

często nosili się od lat, nie wyznając go nikomu, a co dopiero wprowadzając je w życie.

Sapphire i ja ciężko pracowałyśmy, aby zgłębić wraz z klientami te fantazje,

zapewniając im jednocześnie zrozumienie i współczucie – pod warunkiem oczywiście, że

to, czego pragnęli, nikogo nie krzywdziło.

Pewnego dnia przed naszymi drzwiami zjawił się zarośnięty budowlaniec po

dwudziestce. Był dość niski, mocno zbudowany, z pięknym dołkiem w brodzie. Przyniósł

torbę pełną szyfonu i koronek i chciał – jak nam oświadczył – przeobrazić się

w Victorię. To pragnienie nosił w sobie, od kiedy był nastolatkiem. Victoria była

dziewczynką, której trzeba było dokładnie wyszczotkować



włosy... a rozumiał przez to

dwieście uderzeń na tyłek, a nie dziewczęcą zabawę we fryzjera.

Victoria lubiła wkładać staromodne pantalone pod blad różową halkę, miała nawet

cudowną czarną, starannie uczesaną perukę, ze spinkami z serii Hello Kitty do

kompletu. W Victorii było coś niewiarygodnie słodkiego, że Sapphire i ja po prostu

chciałyśmy ją tulić w tym stroju niczym z bajki dla dzieci.

Lecz mimo że chętnie grał przed nami siedmiolatkę, jednocześnie bardzo go

niepokoilo to upodobanie. Żył w strachu, że jego przyjaciele dowiedzą się o tym

dziwactwie, więc zastraszająco regularnie pytał, czy według nas jest „normalny”.

– Skarbie, to pojęcie nic nie znaczy! – zapewniała go Sapphire, ale najwyraźniej nie takiej odpowiedzi szukał.

Publiczne poniżenie było najtrudniejszym rodzajem dominacji do zrealizowania.

Sapphire miała jednego klienta, Xaviera, niezwykle czarującego i nieskazitelnie

wypielęgowanego szwajcarskiego nansistę z gęstą blond czupryną i piwnymi oczami.

Na dodatek miał ponętny francuski akcent i urocze dołeczki w policzkach. Xavier co

dwa miesiące przyjeżdżał na delegację do Londynu. Miał obsesję na punkcie kupowania

damskich majtek, które lubił mieć na sobie podczas spotkań, gdy zawierał

wielomilionowe kontrakty. Lubił rozmyślać, jak zaszokowani byliby jego koledzy, gdyby się o tym dowiedzieli, i jak bardzo czułby się tym poniżony. Jak nam wyznał, fantazjował głównie o tym, że mówi im, jak to jego Madame kazała mu to zrobić i że jest naszym niewolnikiem maminsynkiem. Pisał do Sapphire długie, starannie skonstruowane mejle, w których szczegółowo przedstawiał swoją służalczość wobec nas i ogólną niedolę, jaka spotykała go z naszych rąk. Pewnego dnia spytał, czy mogłybyśmy mu towarzyszyć w wyprawie na zakupy do sklepu z bielizną erotyczną. Dostawać pieniądze za bycie czyjąś przyzwoitką w sklepie, w dodatku gdy chodzi o miłego, przystojnego faceta? Zbyt piękne, aby było prawdziwe! Lecz okazało się to trochę bardziej skomplikowane. Xavier tak naprawdę chciał być zmuszony do przymierzania, a potem kupowania damskiej bielizny. Cała nasza trójka oglądała towar w sklepie. Xavier, pomimo swojego eleganckiego wyglądu, miał w gruncie rzeczy tandetny gust. Sapphire i ja spędziłyśmy dobre dziesięć minut, krzywiąc się i odciągając go od malutkich szkarłatnych stringów w burdelowym stylu, których się uczeplił. Po kilku kolejnych minutach przymusowego kursu stylizacji Xavier zdecydował się na kilka par majtek o różnych krojach i kolorach. Desperacko

pragnął przymierzyć je na swoje ciemnogrnatowe bokserki z mikro bry.

Wiedziałyśmy, że ma je na sobie, bo Sapphire zażądała, aby przysłał nam zdjęcie

zrobione rano, kiedy się ubierał. W Genewie grał w waterpolo i ciężko trenował, żeby

utrzymać idealnie wymodelowany brzuch, więc jego skąpo odziane ciało oglądało się

z przyjemnością.

Pierwszym problemem było wprowadzenie Xaviera do przebieralni. Jak wiadomo,

mężczyznom zasadniczo nie wolno wchodzić do damskiej przymierzalni, a ekspedientki

są szkolone, aby nie dopuszczać do kopulowania pośród wieszaków. Wypróbowałyśmy

kilka sposobów, najpierw twierdząc, że potrzebna jest nam „męska opinia” (co nas

bardzo rozbawiło – jakbyśmy to my szukały uznania), a następnie, że Xavier będzie nam

podawał różne rozmiary, jednak obie metody zawiodły. W końcu udało nam się go

wprowadzić, gdy sprzedawczyni odwróciła głowę.

Naszą trójkę wciśniętą do miniaturowej przebieralni można było porównać do dwóch

krnąbrnych małą wepchniętych do budki telefonicznej wraz z płochliwą antylopą.

Szarpałyśmy i ciągnęłyśmy Xaviera za ubranie, pieściłyśmy jego muskularną pierś

pozbawioną włosów, od czasu do czasu uciszając się nawzajem pośród stłumionych

chichotów i błysku szkarłatnych paznokci. Kiedy Sapphire

zacisnęła mu dłoń na ustach,

aby powstrzymać go od narzekań, i kazała mu teraz odegrać dla nas zuchwałą paradę

w majtkach, on najwyraźniej znalazł się w swego rodzaju poddańczym raju. Jego

czekoladowe oczy błagały nas, aby posunąć tę grę jeszcze dalej.

– Zaraz, zaraz. Co to takiego? – zapytałam. Wybrzuszenie w jego spodenkach miało

zbyt kwadratowy kształt jak na penisa. – To na pewno nie jest tylko jego kutas!

Sapphire uśmiechnęła się i poklepała go z uznaniem po udzie.

– Och, taki z niego posłuszny mały niewolnik, że całkowicie o tym zapomniałam!

Odciągnęła bokserki Xaviera, aby odsłonić metalową klatkę na jego członku, która

nie pozwalała mu uzyskać erekcji i się masturbować. Miała wmontowany zamek

cyfrowy. Gdy Sapphire go dotknęła, widziałam, jak napręży się w środku. Lecz klatka

uniemożliwiała mu jakikolwiek ruch.

– Czy można w czymś pomóc? – dobiegł głos z zewnątrz kabiny.

– Nie, dziękuję! – odpowiedziała spokojnym i melodyjnym głosem Sapphire, zupełnie

jakby nie miała za zasłonką prawie nagiego niewolnika w pasie cnoty. Znowu się

zaśmiałam, tym razem w popłochu.

– Zrelaksuj się! – poleciła Sapphire. – Na pewno nie będzie marnować czasu policji,

aby donieść na dwie chichoczące dziewczyny z rękami na penisie w potrzasku, co?

Jeśli tak na to spojrzeć... Uznałam, że nie.

– Xavier, nie mamy czasu, wybierz parę majtek dla mnie i Madame Jade.

Począł do krzesła i wybrał oletowe jedwabne majteczki w brazylijskim stylu.

Miały pełny tył, skąpe boki, ale nie cienkie jak sznurowadła, i zostały zaprojektowane

do noszenia pod biodrówkami. Sapphire mu je podsunęła.

– Wspaniale. Kupisz każdej z nas po parze oraz stanik do kompletu. Wtedy wszyscy

będziemy majtkowymi siostrami!

Xavier przełknął ślinę i skinął głową, jakby był nastolatkiem, którego właśnie

zaczepiłyśmy w drodze z treningu pływackiego, aby zaproponować mu trójkącik.

Wymknęłyśmy się z Sapphire zza zasłony i poczekałyśmy na niego przy kasie.

Nasze wymiary miał już zapisane w telefonie. Wybrał bieliznę i podszedł do kasy. Był

spocony, jego dołeczki się zwężyły, gdy próbował przywołać na twarz uprzejmy uśmiech.

Spojrzał na nas. Sapphire uniosła brwi i lekko odwróciła głowę w prawo. To był

sygnał, ale nie wiem, co oznaczał. Xavier podszedł do sprzedawczynie, ślicznej młodej

Azjatki, i podał jej dwa biustonosze oraz trzy pary majtek.

– Czy znalazł pan dziś wszystko, czego pan szukał? – spytała, przeglądając bieliznę ze

wzrokiem obojętnie skupionym na kasie.

– Tak, dziękuję. – Xavier był wyraźnie roztrzęsiony. W swojej roli obojętnej ekspedientki Azjatka skutecznie odgrywała rolę darmowej *vanil a girl*.

– Gdyby tylko faceci ze szwajcarskiej giełdy papierów wartościowych mogli go teraz

widzieć! – szepnęłam do Sapphire.

Ta zachichotała z zadowoleniem.

– I kobiety! – dodała.

Xavier odwrócił się, aby nasycić się widokiem nas roześmianych.

– Proszę pana? – Ekspedientka czekała, aż poda jej kartę kredytową. Zarumienił się.

W zdenerwowaniu upuścił portfel. Sapphire przesłała mu esemesa z moją uwagą. Jego

komórka, którą Sapphire wsunęła mu głęboko do kieszeni, gdy wychodziłyśmy

z przebieralni, teraz zawibrowała zbyt blisko klatki na penisa, co wywołało

grzechotanie. Sprzedawczyni spojrzała na niego zaskoczona.

– O rany. – Zagryzłam szalik, aby powstrzymać śmiech, i zaryzykowałam spojrzenie

na Sapphire. Patrzyła wprost na niego i oblizywała pomalowane usta. Xavier

przeczytał esemesa, a potem wsunął telefon z powrotem do kieszeni. Sapphire znowu do

niego napisała. Tym razem nie wiedziałam co. Telefon ponownie głośno zawibrował

o metalową klatkę. Czy on był głupi, czy co? Czyżby tak bardzo pragnął publicznego

upokorzenia? Ekspedientka znowu spojrzała na niego, teraz z narastającą

podejrzliwością. Miała już nieco skwaszoną minę.

– Niech on to lepiej zrobi, bo będzie miał ze mną do czynienia – mruknęła Sapphire.

Nagle Xavier zwrócił się do sprzedawczyni:

– Myśli pani, że te majtki są właściwego rozmiaru?

Dziewczyna spojrzała na niego nieufnie. Wyczułam cień pogardy. Odrzuciła na plecy

długie, czarne włosy.

– To zależy, kto ma je nosić, proszę pana.

– Racja – odparł cicho Xavier, a dołeczki na twarzy zastygły, zupełnie jakby były z kamienia.

– Czy są dla któregoś z pana przyjaciółek? – Wskazała nas. O Boże. Chyba już

wiedziałam, jakiego esemesa wysłała mu Sapphire.

– Nie, nie – wyszeptał, przełknął ślinę, spojrzał w podłogę, później na ekspedientkę,

potem znowu na nas, a jego oczy błagały jednocześnie, abyśmy zakończyły poniżanie

go i je przedłużały. W końcu zebrał się na odwagę. – Są dla mnie, Madame. – Dłoń

ekspedientki zamarła na torebce, do której pakowała bieliznę. Sapphire i ja

wstrzymałyśmy oddech. Wtedy kasjerka się roześmiała.

– Bardzo zabawne! – powiedziała.

O Boże, to było jeszcze gorsze – nie uwierzyła mu! To zniweczyło całą przyjemność

wynikającą z jej szczerzej reakcji jako *vanil a girl*. Xavier wyglądał na całkowicie

przybitego. Z pochyloną głową przyjął torebkę z jej dłoni o liliowych paznokciach i czmychnął w naszym kierunku.

Później zabrał nas na pokrzepiającego drinka w barze w Covent Garden, gdzie

niebieskie esze oblewały klientów demaskatorską poświatą. Sapphire poinformowała

Xaviera, że po udanym zakupie naszej bielizny uzyskał jej zezwolenie na uwolnienie się z klatki, i podała mu kod.

– Idź i zrób, co musisz, ale zgłoś się za dwie minuty.

Xavier czmychnął do toalety. Dziesięć minut później wciąż go nie było.

– Myślisz, że dał nogę? – spytałam.

– Nie mam pojęcia. – Sapphire zmarszczyła brwi, popijając swojego drinka. Wtedy na

jej BlackBerry pojawiła się wiadomość: „Przepraszam, Madame, ale mam tu pewne

kłopoty”. Sapphire przewróciła oczami i poprawiła kok niczym prerafaelicka męczennica.

– Chodźmy mu pomóc.

Xavier znajdował się w toalecie dla osób niepełnosprawnych, gdzie desperacko, ale

bez powodzenia próbował osiągnąć orgazm. Granatowe spodenki zwinęły się wokół

jego kostek, klatka na ptaszka leżała na podłodze.

– Byłem zamknięty tak długo, że nie mogę dojść – wyjaśnił z twarzą pobladłą

z rozpaczy.

Sapphire cmoknęła sardonicznie.



– Natura bywa czasami bardzo okrutna – powiedział do niej żałośnie.

– Hm, czego się spodziewałaś? – odparłam. – Natura jest kobietą.

Nazajutrz Xavier napisał mejla do Sapphire, w którym dziękował jej bardzo za

poświęcony mu czas i stwierdzał, że nasze usługi to niezupełnie to, czego szuka.

– Ale dałyśmy mu przecież wszystko, o co prosił, i jeszcze więcej! – wykrzyknęłam. –

Myślisz, że to przez tę sprzedawczynię, która mu nie uwierzyła i wszystko zepsuła?

Sapphire wzruszyła ramionami.

– Kto wie? Chyba tyle lat onanizował się przy tym scenariuszu, że rzeczywistość nie sprostała tej fantazji.

Wyprawę do sklepu można było określić mianem eksperymentu, który się nie

powiódł, ale dostałyśmy wynagrodzenie, darmową bieliznę i wzbogaciłyśmy się o parę

śmiesznych anegdot. Życzyłyśmy Xavierowi powodzenia w jego bezowocnym dążeniu

do spełnienia fantazji. Czasami bez względu na to, ile im dawałyśmy, ciągle było za

mało. Skoro my nie potrafiłyśmy zaspokoić Xaviera, kto mógł to zrobić?

Dominacja była nie tylko źródłem utrzymania i zabawnych opowieści, a niekiedy

również podniecenia. Stała się jednocześnie podstawą prawdziwej przyjaźni. Zdałam

sobie sprawę, że po raz pierwszy od rozstania z Christosem

przestałam odczuwać  
samotność.

Sapphire przyjaźniła się z dwiema innymi dziewczynami,  
które pracowały jako

dominy sado-maso w wynajętej piwnicy jakieś piętnaście  
minut drogi od nas. Angela

i Violet poznały się na studiach w żeńskiej drużynie  
zapaśniczej. Po dyplomie

przeniosły się razem do Londynu i szybko odkryły, że  
mogą siłować się z mężczyznami

za pieniądze i dobrze na tym zarabiać. Dominacja okazała  
się naturalną konsekwencją

tej decyzji. Angela była wojowniczą blondynką, szczupłą,  
wysoką i nieco wyniosłą.

Violet była niższa, miała smuklejszą gurę i czarne włosy;  
jej chaotyczna fryzura

wyglądała pięknie i z lekka szaleńczo.

Czasami spotykałyśmy się we czwórkę na lunchu, co  
kończyło się szokowaniem

personelu restauracji, gdy nasze anegdoty z seansów  
dominacji wymknęły się spod

kontroli. Istniała między nami zdrowa rywalizacja i często  
próbowałyśmy prześcignąć

się nawzajem w opowieściach o najbardziej rozpustnych  
czynnościach wykonywanych

klientom w minionym tygodniu lub najpiękniejszym  
prezencie, jaki otrzymałyśmy. Ale

łączyły nas też więzy koleżeńskie. Czasami nawet  
wypożyczałyśmy sobie nawzajem

naszych niewolników.

– O Boże, jutro po południu znowu mam tego Davida,

Amerykanina. Obecnie

przechodzi fazę siadania na twarzy bez majtek i pokłóciłam się o to z Tonym. – Tony

był chłopakiem Angeli. – Powiedział, że czuje się z tym nieswojo. Może któraś z was

chciałaby go przyjąć na ostatnie piętnaście minut, co?

Sapphire i ja milczałyśmy. Nigdy nie robiłyśmy niczego, co oznaczało intymny

kontakt, jak zadeklarowałyśmy w ogłoszeniu.

Violet wzruszyła ramionami.

– Przyślij go do mnie. Nie mam nikogo, kogo by obchodziło, co robię! Ale przysługa za

przysługę... Pożycz mi w tym tygodniu swoją pokojówkę na jeden dzień.

Angela miała mężczyznę, który płacił za to, aby móc wysprzątać jej dom. Był to

rodzaj niewolnika, któremu nigdy nie było dość kar.

Nagle Violet przyszło coś do głowy w związku z Davidem.

– Ale on nie liże bez pytania, co?

Angela się zaśmiała.

– Ze mną tego nie próbował. To zależy od tego, jak bardzo jesteś surowa, Violet! Nie

wiem, jakie wyznaczasz sobie granice!

Każda z nas miała inne granice, ale zgadzałyśmy się co do jednego – rygorystycznych

standardów bezpieczeństwa. Czasami Sapphire i ja jeździłyśmy do klientów do hotelu

albo z wizytami domowymi, i wtedy prosiłyśmy którąś z domin, aby dla bezpieczeństwa

czuwała przy telefonie. To oznaczało konieczność przekazania im adresu, pod który się

udawałyśmy, z instrukcją, aby zadzwoniły do nas dwadzieścia minut po zakończeniu sesji. Jeżeli wykonały trzy połączenia, a my nie odbierałyśmy, miały wezwać policję.

Ze względu bezpieczeństwa odrzuciłam również ofertę Sapphire, aby wyszkolić mnie

w grze w lekarza. Opowiadała mi o zabawie z cewką moczową – „w zasadzie wkładasz

coś długiego i cienkiego do kutasa albo pokrywasz krocze igłami, aż genitalia

wyglądają jak poduszczyk do szpilek”. Słyszając to, aż się wzdrygałam. Nie miałam

najmniejszego zamiaru tego praktykować. Zrezygnowałam też z używania *violet wand*,

czyli urządzenia elektrycznego powodującego wstrząsy, podłączanego do gniazdka

i pulsującego łagodnym prądem, które można było kierować na dowolną część ciała

klienta. Jeżeli chwyciło się za urządzenie bez założenia odpowiedniej końcówki, można

było samemu porazić się prądem, co kilka razy mi się przytrafiło, nawet pod nadzorem

Sapphire. Byłam przeciwna ryzyku, a ponadto *violet wand* było według mnie zarówno

sadystyczne, jak i masochistyczne.

Tydzień przed Gwiazdką miałyśmy z Sapphire trzy lub cztery rezerwacje dziennie.

W tym tygodniu zarobiłam więcej pieniędzy niż przez całe poprzednie dwa miesiące.

– To dlatego, że każdy chce zaznać odrobiny przyjemnego masochizmu, zanim

rozpocznie się wymuszony żaloszny masochizm na łonie rodziny! – żartowała Sapphire,  
ale ja wiedziałam, że ma rację.

Rozpoczął się teraz ten okropny, ckliwy okres bożonarodzeniowo-noworoczny.

Święta były wystarczająco trudne, gdy połowa mojej rodziny przebywała na drugiej

półkuli, ale ten rok był moim pierwszym bez Christosa i okropnie za nim tęskniłam.

Z trudem zdobywałam się na obowiązkową wesołość, w głębi duszy gardząc tym, co się

wokół działo. Wszystko przypominało mi, że w zeszłym roku o tej porze byłam po uszy

zakochana w mężczyźnie, który miał być tym jedynym. Po tym jak przepłakałam

pierwszy dzień świąt, opanowałam się jednak. Christos i ja rozeszliśmy się nie bez

powodu, a ja miałam swoje życie... W dodatku było ono dość ekscytujące.

Interesy szły wolniej, ale na szczęście nie ustały całkowicie. Klienci, którzy

przychodzili do nas w tym okresie, bywali melancholijni i samotni. Większość z nich

była singlami, dla których święta sprowadzały się do samotnych i beznadziejnych sesji

picia oraz pospiesznie odrzucanych zaproszeń na domowe pierogi i śpiewanie kolęd

z dziećmi kolegów z pracy. Bez problemu mogłam wczuć się w ich sytuację.

Nie można było jednak nie cieszyć się niezliczonymi prezentami, które

otrzymywałyśmy od klientów. Perfumy, czekoladki, buty od Kurta Geigera, starannie wybrane książki, o których wspominałyśmy, że chcemy je przeczytać, skórzane botki i kurtki. Przyznam się, że jako wegetarianka miałam opory przed przyjmowaniem tych ostatnich, ale przecież ostatecznie to zwierzę i tak już nie żyło, prawda? To byłoby marnowanie dobrej skóry.

– Dobra skóra za dobre dawanie w skórę! – wsparła mnie Sapphire.

Ucieszyło nas też parę zaproszeń na przyjęcia. Pewnego wieczoru, tuż przed

sylwestrem, siedziałyśmy z Sapphire w naszym biurze i nie miałyśmy co robić, bo klient w ostatniej chwili odwołał sesję.

– Mamy trzy możliwości do wyboru – poinformowała mnie Sapphire. – W Green Park

odbywa się koktajl party, na które zaprosił nas Roger, ale nie wiem, jak mamy udawać jego znajome, a poza tym będzie tam pełno starców.

– Młodych! Chcę młodych, proszę! – Wydułam usta w podkówkę.

Sapphire ze zrozumieniem pokiwała głową.

– O tak. Cóż, jest impreza w Camden u mojej koleżanki Rosie. Czy ona przypadkiem nie pracuje w telewizji lub w podobnym miejscu? Znasz paru jej przyjaciół, pamiętasz?

Albo możemy spotkać się z Violet i resztą gdzieś we wschodnim Londynie. Urządza

przyjęcie w tym monstrualnym, rozsypującym się domu,

który dzieli z piętnastoma

innymi osobami. Znając Violet, wiem, że będzie tam pełno jej byłych dominujących

panów fetyszystów, więc bądź gotowa na to, że będą cię nagabywać, słodka mała

Nichi! Wiesz, że poza pracą ona ma obsesję bycia dominowaną?

Skinęłam głową. Gdy tylko umawiałyśmy się na lunch z Violet, równie dużo co

o klientach opowiadała o swoich „panach”, o tym, jak przywiązywali ją do łóżka,

kazali jej sobie obciągać i uderzali ją po twarzy, pupie i piersiach, jeżeli była

nieposłuszna. Brzmiałoby to niepokojąco, gdyby nie oczywiste zadowolenie, które

malowało się na twarzy Violet, gdy mówiła nam o swoich najnowszych podbojach. Co

ciekawe, im więcej pracowała jako domina, tym bardziej chciała być zdominowana.

Bardzo mnie to interesowało i zastanawiałam się, czy to jedynie kwestia czasu, zanim

ogarnie mnie taka sama obsesja.

– Świetnie – zaśmiałam się. – Chyba znam już parę sposobów, aby sprowadzić do

pionu nazbyt chętnego faceta!

– Och, nie zrozum mnie źle, to nie jest tego rodzaju impreza, a wśród przyjaciół

Violet są też tacy spoza branży. Ale dzięki temu rozmowa jest zabawniejsza, kiedy

zaczynasz odkrywać szczegóły tego, co robisz, prawda?

Szeregowiec, w którym mieszkała Violet, był o wiele

trudniejszy do znalezienia, niż

się spodziewaliśmy. Wędrowaliśmy zmarznięte tam i z powrotem mrocznymi ulicami

przez jakieś dwadzieścia minut, zanim udało nam się tra ć, i to tylko dlatego, że

skręciłyśmy w lewo, a wydawało nam się, że w prawo. Fakt, że obie miałyśmy na nogach wysokie szpilki, nieco utrudniał wędrówkę.

– Zazwyczaj nie noszę butów, w których nie mogę biegać – oznajmiła Sapphire. – To

feministyczny kompromis, na jaki się zdecydowałam. Za bardzo jednak kocham

wysokie obcasy, żeby z nich całkowicie zrezygnować.

Moje szpilki od Geigera były jedynymi butami, które mogłam założyć do czarnej

koronkowej mini.

Dom Violet był rzeczywiście dziwaczny. Ona i jej przyjaciele płacili rmie

ochroniarskiej, która pozwalała im go zajmować, a w zamian dostali umiarkowanie

niski, jak na londyńskie warunki, czynsz. Z jakiegoś powodu jednak drzwi wejściowe

nie miały klamki. Musiałyśmy zadzwonić do Violet na komórkę, żeby nas wpuściła.

– Spójrz w kamerę, żebyśmy sprawdzili, że to ty! – zaszczebiotała.

Sapphire była poirytowana po naszej odysei w szpilkach.

– Violet, co ty sobie myślisz, wiesz przecież, że to ja i Jade, kto inny miałby ten

numer? Wpuszczaj nas, muszę się napić!

– Ty nie pijesz!



Violet miała odwagę drażnić się z Sapphire w taki sposób, na jaki ja nigdy bym się nie odważyła.

– Właśnie! – odpowiedziała Sapphire i się rozłączyła.

Dwie minuty później zjawiała się Violet, boso, w obcisłej czerwonej sukience i cienkich

legginsach ozdobionych cekinami, i wpuściła nas za próg. Jej włosy były naprawdę

szaleńczo wzburzone, a w tym artystycznym kostiumie wyglądała bardziej ekstrawagancko niż w kabarecie.

– Rozumiecie teraz, dlaczego tak dobrze sobie radzę w lochach, skoro codziennie

muszę obsługiwać ten system rodem z twierdzy! – zażartowała. – Miło was widzieć,

panie, wesołych Świątków!

Podążyłyśmy za nią korytarzem o wysokim sufitu, na którego ścianach wisiały

wspaniałe kolaże i obrazy indyjskich bogiń.

– Wykonał je mój przyjaciel Sebastian. Czyż nie są piękne?

Zatrzymałam się przed jednym szczególnie drastycznym obrazem. Przedstawiał

indyjską boginię, której nie rozpoznałam, stojącą jedną nogą na kopulującej parze,

z odciętą własną głową w dłoni, a z jej szyi tryskał jakiś płyn ustrojowy. Wzdrygnęłam

się i pomyślałam o bardzo spokojnym posągu Kali, który stał w naszym biurze na

kominku.

– Istnieją boginie bardziej brutalne niż Kali? – zapytałam.

Violet podeszła do malowidła.

– Och, to Ćhinnamasta. Symbolizuje seksualność składającą siebie w o erze. Na mnie to działa! – roześmiała się Violet.

Przeszliśmy do salonu, który stanowił oszałamiającą otwartą przestrzeń ozdobioną

manekinami krawieckimi w staromodnych fartuchach i zbieraniną przeróżnych sof

i foteli. Ściany pokrywały zdjęcia Violet i jej współlokatorów z różnych podróży po

świecie i w okolicach Londynu. W rogu stała choinka wykonana z drucianych

wieszaków i ozdobiona damską bielizną. W przeciwnym, lewym rogu pokoju mieścił się

aneks kuchenny, gdzie tłoczyła się przynajmniej połowa współlokatorów Violet, którzy

pracowicie robili drinki i kroili ogromny tort obłany polewą.

Violet podbiegła do nich i rzuciła słuchawkę na blat.

– Nie, ciasto jeszcze nie! Musimy poczekać, aż wszyscy tu będą, zwłaszcza Dan!

Sapphire odwróciła się do mnie i wykonała ruch strzelania z bata.

Nagle telefon Violet zaczął ponownie dzwonić. Z dłońmi umazanymi ciastem

pochyliła głowę nad ekranikiem.

– To Sebastian! Nie mogę otworzyć przez ten tort... Czy ktoś może go wpuścić?

Nikt się nie kwapił, aby się ruszyć.

– Jade... bądź aniołem! – powiedziała do mnie Violet. – Mój przyjaciel Sebastian stoi

pod drzwiami. Czeka, tylko sprawdzę na ekranie. –

Podbiegła do małego monitora

podłączonego do kamery na zewnątrz. – Tak, to on, śliczny  
mężczyzna, piękny... Tylko

przyjdźcie prosto tutaj, dobrze? Nie zostawaj z nim zbyt  
długo na korytarzu!

Podreptałam korytarzem, uważając, aby w zaciemnionym  
przejściu nie zahaczyć

szpilkami o czerwoną nylonową wykładzinę. Nie miałam  
pojęcia, gdzie jest włącznik

światła. Kiedy dotarłam do drzwi, zdałam sobie sprawę, że  
nie wiem również, jak je

otworzyć; od środka najwyraźniej także brakowało klamki.  
Obszukałam po omacku

framugę, a następnie ścianę. Wreszcie znalazłam przycisk i  
głośny trzask potwierdził, że

wybrałam właściwe urządzenie. Chwyciłam za skrzynkę na  
listy i niezdarnie

pociągnęłam drzwi do siebie.

Gdybym tylko umiała gwizdnąć długo i przeciągle,  
zrobiłabym to.

Na progu, w bladej poświacie wiktoriańskich latarni, stał  
wysoki i pięknie zbudowany

mężczyzna ubrany w elegancki wełniany, długi do kostek  
płaszcz. Zamarłam

i chłonełam jego widok. Czarne włosy, wygolone po  
bokach i nieco dłuższe na czubku,

cień zadbanego zarostu, który podkreślał zarys  
niesamowitych kości policzkowych

i pieścił kwadratową szczękę z dołeczkiem na wyzywającej  
brodzie. Jego intensywnie

błękitne oczy okalały imponujące rzęsy. *Matia palatia,*

oczy jak pałac. To greckie

wyrażenie, o którym zupełnie zapomniałam, nagle pojawiło się w mojej głowie.

I wreszcie jego usta. Wydatne, naturalnie wydęte, prowokowały jak usta żadnego

innego mężczyzny. Więc to był Sebastian.

Stanowił tak fascynujący widok, że zapomniałam o dobrych manierach, kazałam mu

tam stać, drżącemu w oparach własnego oddechu, i omiatałam wzrokiem jego

wyśmienitą twarz, a potem pieściłam zarys szyi i obojczyka, który odsłaniał przede mną

zadarty kołnierz płaszcza. Przebiegłam oczami po jego ciele i dostrzegłam, że poza

płaszczem jedynym elementem jego stroju były szare spodnie, starannie wepchnięte

w zniszczone skórzane buty. Zauważyłam, że trzymał lekką skórzaną teczkę, która

wcinała się w jego sylwetkę.

Spojrzał na mnie, wytrzymując mój wzrok z nieustępliwą intensywnością. Czułam, jak

rumieńce wypełzają mi na policzki, jakby jego spojrzenie barwiło moją twarz. Potem się

uśmiechnął.

– Wejdz, Sebastian. – Moje usta utknęły na jego imieniu, a akcent z Yorkshire

sprawił, że przeciągnęłam je do czterech sylab.

Uśmiech na jego twarzy zastygł przeprasząco. Sebastian przechylił głowę w lewo.

– Bardzo przepraszam, nie wiem, jak masz na imię. – Głos miał głęboki, miękki. Od

czasu do czasu połykał spółgłoski, jakbym słuchała nagrania z szumem fal

obmywających brzeg, które czasami się zacinało. Nie potra-  
łam rozpoznać, skąd

pochodzi jego akcent. Miał za to nieskazitelne maniery.

– Nie, nie... ja... Violet poprosiła mnie, abym cię wpuściła.

– Wzięłam głęboki

oddech, przywołałam postawę dominy i wyciągnęłam rękę.

– Jestem Jade.

– Witaj, Jade. – Nabożnie zamknął moją dłoń w swojej, jakby dbał o to, żeby nie

poddać mnie wstrząsowi za sprawą swojego dotyku, a następnie z wdziękiem

przekroczył próg i podążył za mną korytarzem.

Jego kroki zdawały się mnie gonić, a ja na wpół świadomie chwyciłam rąbek

koronkowej sukienki, która szeleściła wokół moich ud. Gdy minęliśmy obraz

Chinnamasty, odwróciłam się do niego. Jego spuszczone oczy wystrzeliły na spotkanie

moich. Czy tylko mi się zdawało, czy przyłapałam go na obserwowaniu mojej pupy?

Nie, nie mógł tego robić. Był nazbyt układowy, a ja sobie schlebiałam.

Kiedy weszliśmy do salonu, Violet, która już wyzwoliła się z ciasta, rzuciła się w jego

kierunku. Sebastian pocałował ją ciepło w usta i przytulił ją w długim i mocnym

uścisku.

Sapphire przyjrzała mu się podejrzliwie i podeszła do mnie z drinkiem.

– Kolejny z byłych oprawców Violet, jak sędzę.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Chodź. – Sapphire wskazała głową w innym kierunku. –

Musisz poznać Katię,

przyjaciółkę Violet. Pochodzi z San Francisco. Kręci tam  
lmy internetowe dla

miłośników zdrady kontrolowanej, i musisz wysłuchać jej  
opowieści! Mam świetny

pomysł na nowy scenariusz z rogaczem w tle...

Po półgodzinie Sapphire, Katia i ja prowadziłyśmy fachową  
rozmowę. A raczej one

mówiły, a ja ledwo słuchałam. Byłam zmęczona i  
znudzona, dopadł mnie paskudny

moment zmęczenia sezonem świątecznym. Chciałam iść  
spać. Spojrzałam na drugi

koniec pokoju, gdzie Sebastiana, Violet oraz kilku innych  
gości pochłaniała żarliwa

rozmowa. Obserwowałam go przez minutę. Mówił  
niewiele, ale słuchał uważnie. Kiedy

miał coś do powiedzenia, jego miękki, niski głos brzmiał  
porywająco. Musiałam wziąć

udział w tej rozmowie.

– Sapphire, pójdę porozmawiać z Violet. To chyba  
niegrzeczne z mojej strony, że

przez cały wieczór zamieniłam z nią może dwa zdania.

– Dobra – wzruszyła ramionami. – Nie potrzebujesz  
mojego pozwolenia, żeby z nią

pogadać!

Kiedy szłam po wyłożonej teraktorą podłodze, moje szpilki  
stukały w rytm mojego

serca. O mój Boże. Denerwuję się. Weź się w garść, Madame.

Sebastian podniósł na mnie wzrok. Znowu kobaltowobłękitne spojrzenie. Czy to był jego naturalny kolor? Może nosił kolorowe soczewki kontaktowe.

Violet, już pijana jak bela, podeszła do mnie i zarzuciła mi rękę na szyję. Była co najmniej dziesięć centymetrów wyższa i bez powodzenia starała się nie wpychać mi w twarz swojego dekoltu.

– Jade, śliczna, mała Jade. Jak możesz być dominą, skoro jesteś taka słodka! –

Uszczypnęła mnie w policzek i pocałowała. Potem odwróciła się do reszty towarzystwa.

– Czy ona nie jest najśłodszą dominą, jaką kiedykolwiek spotkaliście? To uczennica

Sapphire. Mówię wam, jak ta kobieta demoralizuje niewinnych!

Wchodząc w rolę, położyłam rękę na biodrze i wbiłam w nią wzrok dominy.

– Nie jestem taka słodka, na jaką wyglądam, Violet!

– Jak myślisz, Sebastian? Czy Madame Jade jest wredna?

– Założę się, że jest przerażająca, kiedy się zezłości – odpowiedział. Czy to miał być sarkazm? Z pewnością się nie podlizywał. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Potem uśmiechnął się do mnie z ukosa. – Jak długo pracujesz jako domina?

– Nie tak długo, dwa miesiące. Chociaż wydaje mi się, że o wiele dłużej.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Moja eks była dominą. Więcej ciężkiej pracy niż zabawy, prawda?

Jego eks była dominą? Czy to znaczyło, że był uległy? Nadal trudno mi było

odgadnąć preferencje dotyczące dominacji i poddaństwa. Nie istniały konkretne typy

ludzi lubiących jedno albo drugie. A wygląd nie miał z tym nic wspólnego, czego

dowodziło wielu naszych stałych klientów. Mimo to z jakiegoś niezbadanego powodu

chciałam się tego dowiedzieć.

– To zależy od klienta – odpowiedziałam. – Istnieje związek między ich urodą

a ciężką pracą.

Sebastian zaśmiał się cicho.

– Dobrze wiedzieć, że ktoś bierze odpowiedzialność za krnąbrne kutasy tego świata.

Można by sądzić, że mściwe kobiety mają pełne ręce roboty.

To oznaczało więc, że musi należeć do uległych. Opalizująca bańka mydlana pękła

bezgłośnie, podobnie jak wtedy, kiedy uświadamiasz sobie, że najseksowniejszy

mężczyzna w barze wcale na ciebie nie patrzy. Dlaczego mnie to rozczarowało?

Przecież nie szukam wyuzdanego partnera do perwersyjnych zabaw poza pracą,

prawda?

Nie miał już na sobie płaszcz, a gładka, obcisła czarna koszulka opinała jego



pokażne bicepsy i podkreślała każdy mięsień silnych ramion i wyrzeźbionej piersi.

Pochylił się w fotelu w moją stronę. Ten ruch tak mnie zaskoczył, aż cofnęłam się mimowolnie.

Violet przysunęła się do nas i klapnęła na kanapę obok Sebastiana.

– Nie wierz w ani jedno jego słowo, Jade. Sebastian jest najbardziej nieuczciwym

porządnym mężczyzną, jakiego znam.

Zaśmiał się na to i pokręcił głową na znak protestu.

– Co to ma znaczyć? – spytał.

– To znaczy – odrzekła Violet, oplatając palcami jego szyję i spoglądając mu w oczy,

ale mówiąc wciąż do mnie – niech ci nie zawróci w głowie swoim uwielbieniem dla

pochwy. On jest dominantem przebrany w szaty uległości.

– W porządku – powiedział – więc lubię poturbować kobiety. Taki po prostu jestem. –

Z tymi słowy spojrział na mnie. Jego piękne usta niemal ułożyły się we wściekły

grymas, który potem przeszedł w uśmiech i z powrotem w udawany dąs. – To nie

znaczy, że nie doceniam tych zadziornych. Poza tym – dodał, odwracając się do Violet –

jeżeli nie ma walki, to co to za zabawa?

Byłam zdezorientowana. Myślałam, że dominujący mężczyźni lubią grzeczne

dziewczynki, które mogliby ciągnąć za włosy, wiązać i dawać im lanie bez większych

protestów. Czy to oznaczało, że przy obustronnej demonstracji siły było więcej szaleństwa i zabawy?

– Dobra, dobra, więc jesteś trochę niezdecydowany – wybełkotała Violet. – Ale

w końcu i tak dostajesz to, czego chcesz.

– Tak, Violet – zamruczał groźnie. Potem oparł się wygodnie, zaciskając dłoń na

podłokietniku, aż napięły się jego bicepsy, i imitując południowoamerykański akcent,

powiedział: – Żadna panienska nie ujdzie przed tymi pistoletami.

– O mój Boże, Sebastian – zajęczała Violet i pisnęła, odpychając żartobliwie jego

głowę, podczas gdy on uśmiechał się do niej szyderczo. Nie dając się wytrącić

z równowagi, chwycił ją za rękę, którą na niego podniosła, przyciągnął ją i przełożył

przez kolano. Violet ponownie wrzasnęła, tym razem prawdziwie zaszokowana, a on

zaniósł się śmiechem, głębokim i nieprzyzwoitym. Co za mężczyzna! Był niesamowicie

seksowny.

Sapphire krzyknęła do Violet z drugiego końca pokoju:

– Violet, zachowuj się! Czy Dan nie ma się tu pojawić za chwilę?

Sebastian przyłożył palec na swoich okazałych ust i uciszył Violet, po czym ostrożnie

usadził ją obok siebie, jedną ręką przytrzymując rąbek jej sukienki w dziwnie uprzejmej

próbie niesienia pomocy w zachowaniu skromności.

Przygładził jej włosy i poklepał ją po głowie.

– Grzeczna dziewczynka – zamruczał.

Violet niezgrabnie uderzyła go pięścią w pierś, a on zaśmiał się do niej czule.

Podeszła do mnie Sapphire.

– Jade, jesteś gotowa? Jutro jesteśmy umówione na dziesiątą rano, a musimy zdążyć na metro.

– Wiem, wiem.

– Pożegnaj się!

Zmarszczyłam brwi. Dlaczego Sapphire nagle zaczęła traktować mnie jak swoją małą

pokojówkę? Pomachałam w stronę grupki ludzi, z którymi nie zdążyłam w zasadzie

w ogóle porozmawiać, a potem odwróciłam się do Violet i Sebastiana.

– Dziękuję za gościnę, Violet. Rozweseliłaś mnie w ten straszny okres w roku.

Sebastian uśmiechnął się i żarliwie pokiwał głową.

– Coś o tym wiem. Z chęcią wrócę do pracy. – Spojrzał na mnie całkiem poważnie. –

Miło było cię poznać, Jade. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

Nie mogłam tego znieść. Musiałam mu to powiedzieć. Wzięłam głęboki oddech.

– Nie mam na imię Jade.

– Och! – Wyglądał na zdziwionego, a potem zbitego z tropu. – Czyżbym przez cały

wieczór zwracał się do ciebie niewłaściwie?

Jakież maniery!

– Nie, nie o to chodzi. Jade to tylko moje imię jako dominy.  
Naprawdę mam na

imię... – Przerwałam. Nagle postanowiłam, że mu nie  
powiem. Potrzebowałam

przewagi. Chciałam dać mu powód, aby o mnie myślał.  
Spojrzał na mnie wyczekująco. –

Zaczyna się na N. Dbaj o siebie, Sebastian.

Wróciłam do domu, zrzuciłam buty i położyłam się na  
łóżku, skubiąc rąbek koronkowej

sukienki. Sebastian. Sebastian, Sebastian. Czyż nie był  
najpiękniejszym mężczyzną,

jakiego spotkałam w życiu? Jasne, wyglądał oszalamiająco,  
ale musiało być coś jeszcze,

co sprawiało, że byłam nim tak zafascynowana. W końcu  
wcale go nie znałam i nawet

o nic nie zapytałam. Ani gdzie mieszkał, ani z czego żył.  
Żadne z tych pytań nie wydało

mi się jednak istotne. Chciałam jedynie wiedzieć, co lubi w  
łóżku. Pokręciłam przecząco

głową. Daj spokój, Nichi, od kiedy podjęłaś pracę jako  
domina, myślisz o wszystkich

ludziach w kategoriach ich upodobań seksualnych.

Nie chciało mi się rozbierać, więc zwinęłam się na łóżku, a  
koronka sukienki

i pończochy ocierające się o bawełnianą kołdrę drażniły  
moją skórę. W mojej głowie

rozgrywały się ciągle dwie sceny. W pierwszej Sebastian  
przekładał Violet przez

kolano. Jego ostrożność. Jego wdzięk. Ten okropny,  
seksowny śmiech, gdy trzymał ją

na sobie. A potem to jego spojrzenie, kiedy otworzyłam mu

drzwi. I wtedy mnie olśniło.

Pragnęłam Sebastiana. Pragnęłam, aby mnie zdominował.

## **Rozdział 12**

Styczeń upływał w spokoju. Wszyscy klienci, nawet ci najbogatsi, oszczędzali po

nansowych ekscesach bożonarodzeniowych, a to nie przekładało się na zabawę

w uległość. W końcu naszych usług nie można było oferować na styczniowych

wyprzedazach. Zastój w interesie okazał mi się bardzo potrzebny. Musiałam się

zastanowić, dokąd prowadzi mnie ta dominacja.

Sapphire pokazywała mi tajniki krępowania jedynie przez dwa miesiące, ale miałam

tak intensywną praktykę, że czułam się, jakbym tkwiła w świecie dominacji znacznie

dłużej. Mój język, kiedyś upstrzony greką, teraz nasycił sadomasochistyczny żargon.

Nawet moje rozmowy z Giną pełne były odniesień do „czcicieli stóp” i „majtkowych

maminsynków” oraz zwrotów takich jak „przebijanie od dołu”, co odnosiło się do

sposobu, w jaki uległy delikwent starał się ukradkiem przejąć władzę w trakcie gry.

Oczywiście w pewnym sensie wszyscy klienci byli górami w tej zabawie. Jak zaznaczyła

Sapphire przy naszym pierwszym spotkaniu, w końcu to oni płacili nam, abyśmy

realizowały ich fantazje. Lecz najprawdziwsi ulegli oddawali nam swoją wolną wolę

wraz z białą kopertą. Nigdy nie czułam, że jedynie

spełniamy ich zachcianki, bo

miałyśmy duży wpływ na przebieg sesji, również pod względem wprowadzania do zabawy nowych pomysłów.

Nawet jeśli moje życie codzienne diametralnie różniło się od tego sprzed kilku

miesięcy, moja moralność seksualna i zasady dotyczące traktowania drugiego człowieka

zupełnie się nie zmieniły. Być może stałam się nawet bardziej wyrozumiała wobec

potrzeb seksualnych innych ludzi i odnosiłam się do nich ze współczuciem, obserwując

bitwy, jakie toczyli, aby pogodzić oczekiwania społeczne ze swoimi rzeczywistymi

pragnieniami. Często zastanawiałam się nad ograniczeniami dotyczącymi kobiecych ról

seksualnych, ale dzięki dominacji przekonałam się, że mężczyźni byli tak samo

ograniczeni. Pogłębiła się także moja świadomość wzajemnego szacunku

i przyzwolenia. W większości przypadków klienci okazywali mi o wiele więcej szacunku

niż mężczyźni, których spotykałam, gdy szłam na przykład z Giną na imprezę.

Z klientami granice były wyraźnie określone, a warunki zawieranej umowy seksualno-

ekonomicznej jasne dla obu stron. Pamiętam w szczególności jedną ohydną noc w Soho.

Nie, nie czułam wstydu z powodu tego, co robiłam.

Mimo to wiedziałam, że społeczeństwo uważa mnie za gorszą. Miałam świadomość, że

niektórzy mężczyźni nigdy by się ze mną teraz nie umówili, ponieważ świadczyłam usługi seksualne. W ruchomym punkcie krwiodawstwa odprawiono mnie z kwitkiem, bo nie mogłam odpowiedzieć zdecydowanie „nie” na pytanie: „Czy kiedykolwiek uprawiałeś/-aś seks dla pieniędzy?”.

– Nawet jeżeli nigdy nie miałam stosunku z penetracją dla pieniędzy?

– Nie można oddać krwi, jeśli uprawiało się seks dla pieniędzy. Takie są zasady, nie zostało to określone bardziej szczegółowo – wyjaśniła recepcjonistka.

Byłam zaskoczona. Zrozumiałam, że ograniczenia te były oparte raczej na statystykach niż zasadach moralnych. To dlatego mężczyźni, którzy uprawiali seks między sobą, nie mogli oddawać krwi – w ten sposób łatwiej było złapać wirusa HIV.

Wobec powyższego wysnułam hipotezę, że ludzie, którzy bardzo często uprawiali seks bez zabezpieczenia, na pewno należeli do grupy wysokiego ryzyka, bez względu na to, czy robili to z mężczyznami, czy z kobietami.

– Ale jakie to ma znaczenie, czy uprawiałam seks za pieniądze? Na pewno bardziej istotną kwestią jest to, czy użyłam prezerwatywy, prawda? – zapytałam recepcjonistkę.

– Nie potępimy niczyich wyborów co do stylu życia – odpowiedziała kobieta, mechanicznie powtarzając sformułowania o równych

szansach, w których dziwnym

trafem pobrzmiwało jednak potępienie – ale należy pani do grupy wysokiego ryzyka.

Po dziś dzień nie udało mi się oddać krwi.

Zastanawiałam się czasami nad moim nowo nabytym statusem kurwy, gdy raz na

dwa tygodnie zносиłam do banku białą kopertę wypchaną banknotami

dwudziestofuntowymi. Istniało wielu innych freelancerów, którzy nie odprowadzali

podatku od swoich tygodniowych zarobków: opiekunki z cudzymi dziećmi w modnych

wózkach spacerowych, fachowcy w kombinezonach pochłapanych farbą i wytartych od

piasku, a często także jakaś inna dziewczyna w moim wieku, ubrana niewinnie

w dzinsy i buty na płaskim obcasie, mocno skoncentrowana na przeniesieniu

podobnego zwitku banknotów z białej koperty na konto. Spoglądałam wtedy na nią,

chcąc zaoferować siostrzany uśmiech, ale nawet jeśli podejrzewała, że też obsługuję

klientów, to żadna z nas nigdy się do tego nie przyznawała. Tajemnica i piętno

społeczne były nieodłącznie związane z zarabianiem na seksie.

Pod koniec lutego udało mi się znaleźć kolejną, bardziej prestiżową praktykę

w redakcji, nadal jednak bezpłatną. Musiałam tam pracować przynajmniej przez

kolejne trzy miesiące, starając się przybliżyć do osiągnięcia



wymarzonego celu  
zawodowego.

Chociaż Sapphire i ja zarabiałymy kwoty, które większości ludzi wydawałyby się

niewiarygodne, nasza stawka godzinowa nie była tak wspaniała, jak można było

sądzić. Pięciu do dziesięciu klientów tygodniowo nie oznaczało pięciu do dziesięciu

godzin pracy. Trzeba było się przygotować, zaplanować sesję, sprzątnąć po niej, śledzić

nowe trendy na rynku BDSM dotyczące zabawek i wszelkiego rodzaju uduwnień.

Co więcej, większość zarobionych pieniędzy Sapphire ponownie inwestowała

w biznes, kupując w razie potrzeby nowy sprzęt i kostiumy dla nas obu oraz utrzymując

stronę internetową, płacąc za ogłoszenia i profesjonalne zdjęcia.

Nasze zabiegi upiększające – golenie, nawilżanie, malowanie paznokci – stanowiły

element naszej codziennej garderoby. Niewiele się różniłyśmy w tym zakresie od

większości kobiet, które codziennie rano oddawały się rytuałom pielęgnacyjnym przed

wyjściem do pracy w biurze. Udoskonaliliśmy nasz manikiur i pedikiur, a ja

namówiłam znajomą uczennicę fryzjerstwa, aby na moich ciemnoblon włosach zrobiła

za darmo kilka pasemek. Nabrałam jeszcze większego przekonania, że większość

czynności upiększających była przeprowadzana z myślą o

innych kobietach, nie

mężczyznach. Co ciekawe, pomimo faktu, że Sapphire nigdy nie zdejmowała majtek

podczas sesji, celowo utrzymywała wypiełgnowane, ale całkowicie pełne owłosienie łonowe.

– Ci faceci uwielbiają, kiedy widać, że pod spodem kryje się gęsty dywan –  
powiedziała mi.

A nawet jeżeli im się to nie podobało, nic jej to nie obchodziło. Klienci zaś nigdy nie

skarżyli się na żaden aspekt naszego wyglądu, co tylko utwierdzało mnie

w przekonaniu, że dominacja polegała na czymś więcej niż tylko powierzchownym seksapilu.

Zyski nie były oczywiście nigdy gwarantowane i nie było sposobu, aby zabezpieczyć

się w przypadku odwołania sesji. Nie mogliśmy brać od klienta zaliczki, gdyż to

wymagałoby od niego podania prawdziwego nazwiska i numeru konta bankowego,

a większość mężczyzn była równie tajemnicza w odniesieniu do swojej tożsamości, jak my względem naszej.

Sapphire niewiarygodnie dobrze potrafiła wyłapać tych klientów, którzy

marnotrawili nasz czas – nie zamierzali zarezerwować sesji, ale pragnęli tylko

darmowego dreszczyku podczas wymiany korespondencji mejlowej. Od czasu do czasu

zdarzało się jednak, że czekałyśmy niecierpliwie w biurze, a klient nie nadchodził. Po

cichu gryzłam się, jak uda mi się zapłacić czynsz w tym tygodniu, jeśli to był początek

tendencji spadkowej, podczas gdy podenerwowana Sapphire skubała brwi w idealny

łuk, dając imbecylovi jeszcze tylko pięć minut, aż w końcu wściekała się i przeklinała

do lustra, kiedy stawało się jasne, że nas nabrał.

– Mogłam to okienko zarezerwować dzisiaj pięć razy. Mówię ci, jeżeli kiedyś złapię tę

tchórzliwą pizdę...

Tymczasem ja wciąż nie mogłam zapomnieć o tamtym wieczorze u Violet

i wyśmienitym Sebastianie. Prawdę mówiąc, ten mężczyzna stał się moją ulubioną

fantazją podczas masturbacji. Minęło pięć miesięcy, odkąd rozstałam się z Christosem,

i w końcu byłam gotowa przestać oglądać się na to, co mogło być, oraz skoncentrować

na przyszłości. Teraz przeklinałam fakt, że w jakiś sposób nie zdobyłam jego numeru.

Nie chcąc się zdradzić przed Sapphire ze swoim zauroczeniem, w zawołowany sposób

poruszyłam ten temat w rozmowie z nią w biurze pierwszego dnia po Nowym Roku.

– Sapphire, zaczynam interesować się tą całą uległością. Zastanawiam się, czy tego

nie spróbować.

W odpowiedzi uniosła brwi.

– Hm, spróbuj, jeśli chcesz, Nichi, ale szczerze mówiąc,

jesteś taka jak ja. Możesz

odgrywać agresywną dominę, ale tak naprawdę jesteś  
namiętą *vanil q*. A te wszystkie

zabawy z biczami, trzepaniem skóry i wiązaniem... Gdy  
wracam do domu do Matta, to

pragnę tylko starego, prostego ruchania! A potem filiżanki  
dobrej herbaty.

Matt był cierpiącym w milczeniu chłopakiem Sapphire.  
Rzadko o nim wspominała,

nawet w rozmowach ze mną, pomimo coraz większej  
bliskości między nami. Ujmowało

mnie w Sapphire to, że istniały jeszcze pewne elementy w  
jej życiu, które

bezapelacyjnie pozostawały w sferze prywatnej.

– Zresztą widzisz, co się dzieje z Violet. Te gnojki  
całkowicie ją zawłaszczają, a nigdy

nie są dla niej nawet mili. Potem ona kończy ze złamanym  
sercem i nie je, cycki jej

marnieją, klienci odwołują wizyty, bo wygląda na chorą.  
Nie chcesz tak skończyć. Ja

nie chcę, żebyś tak skończyła!

Pod koniec tygodnia znowu spotkałyśmy się na lunchu z  
Violet i Angelą.

Widziałyśmy Violet po raz pierwszy od tamtej imprezy.  
Była strasznie smutna.

– Jezu, dziewczyno, nie kolejny! – westchnęła Sapphire.

Oczy Violet napęłniły się łzami.

– Sapphire, nic nie mów! Nie mów tylko, że mnie  
uprzedzałaś! Wiem, że jestem

głupia.

Angela objęła Violet ramieniem i po matczynemu założyła

jej włosy za ucho.

– Nie, nie jesteś głupia. Po prostu za bardzo się angażujesz, Violet.

– Co się stało? – spytałam ostrożnie.

– Sama nie wiem. W jednej chwili Dan i ja uprawiamy niesamowicie gorący,

dominująco-uległy seks, spędzamy razem każdy weekend i planujemy wakacje, a potem

on znika.

– Jak to znika? – spytała Sapphire.

– Wyjechał do RPA. Bez powodu. Zadzwoił tylko z lotniska. I powiedział: „Uważaj

na siebie, laleczko, do zobaczenia w marcu. Jadę do Sebastiana do Afryki Południowej”.

– Do Sebastiana? – wykrzyknęła Sapphire.

– Tak. No wiesz, Sebastian pracuje tam nad projektem artystycznym. Ma zlecenie na

namalowanie córek jakiejś bogatej afrykanerskiej rodziny, czy coś w tym stylu. Dan

mówi, że będzie jego asystentem.

– A Sebastian ci tego nie powiedział? Myślałam, że to twój przyjaciel, Violet!

Violet wzruszyła ramionami, powstrzymując kolejne łzy.

– Dzwoniłam i pisałam do Dana, ale nie reaguje. Chyba będziemy musiały poczekać,

aż wrócą. Początkowo Sebastian miał wrócić na wielki wiosenny bal fetyszystów,

wiecie który. Ale teraz nic już nie wiadomo. Na pewno planują uwieść te córki i je

związać.

Sapphire wydeła usta z odrazą.

– Czy możemy już skończyć rozmowę o dominujących mężczyznach?

W pewien deszczowy wieczór w połowie lutego, jeden z tych, kiedy myślisz, że wiosna

zrobiła sobie w tym roku wolne i wyjechała na Karaiby, skąd nigdy nie wróci,

przyjechałam do biura. Zastałam tam Sapphire w naprawdę paskudnym nastroju.

Interes znowu się dźwignął, ale to oznaczało, że nasz spóźniony klient na szóstą będzie

kolidował z sesją na siódmą trzydzieści. Sapphire mocno bolały mięśnie dłoni i miała

skurcze. Dolegliwości pojawiły się już jakiś czas temu, początkowo wynikały ze zbyt

długiego pisania na komputerze, gdy odpowiadała na dziesiątki mejli od niewolników,

które otrzymywała codziennie. Choroba nasilała się w wyniku kar cielesnych

wymierzanych przez Sapphire, gdyż poza wspólnymi sesjami ze mną przyjmowała taką

samą liczbę klientów samodzielnie. Zarabiała oczywiście ogromne pieniądze, ale ja

naprawdę się martwiłam, że dominacja tak niekorzystnie odbija się na jej zdrowiu. Nie

istniał żaden dział kadr, który mógłby ją skontrolować.

Może chociaż klient z godziny szóstej, kiedy wreszcie się zjawi, pomoże jej się

zrelaksować. Jack był potężnym biznesmenem z Kanady o ciele komandosa i opalonej

chłopięcej twarzy z dołeczkami. Nieodparcie fetyszyzował stopy. Płacił nam, aby przez

pełną godzinę badać je, głaskać i masować. Nauczyłyśmy go nawet robienia nam

pedikiuru. Z początku za bardzo drżały mu ręce, aby wykonać zabieg poprawnie. Do

tego stopnia był przez nas zniewolony i zaabsorbowany przywilejem, którym go

obdarzyłyśmy. Lecz z czasem się poprawił, głównie dlatego że wiedział, iż spadnie na

niego nasz gniew, jeżeli się nie spisze. Jego uwielbienie było tak intensywne i szczere,

że nie sposób było nie darzyć go za to ciepłym uczuciem.

Postanowiłam, że Sapphire jako pierwsza będzie miała masaż stóp. Teraz miałyśmy

dostęp do drugiego pokoju, którego używałyśmy jako sypialni. Stało tam podwójne

łóżko z kutego żelaza z czterema filarami. Sapphire ułożyła się na nim sztywno.

Jack w końcu się zjawił, wszedł do pokoju z przepaszająco zwieszoną głową.

– Madame, strasznie przepraszam za spóźnienie. – Przeczesał dłonią włosy i rozluźnił

krawat. Najwyraźniej miał paskudny dzień w pracy. – Oto podarunek dla ciebie na

przeprosiny. – Były to perfumy Coco de Mer, które uwielbiała. Czyżby wiedział, że

prawie wykorzystała już poprzedni flakonik?

– Tak, wspomniałam o tym mimochodem ostatnim razem, prawda? A on zapamiętał,

jak na idealnego niewolnika przystało. – Poklepała go po opalonym policzku

z dołeczkiem.

Jack był spostrzegawczy i najwyraźniej zauważył, że Sapphire jest spięta.

– Madame, wygląda pani, jakby też miała ciężki dzień.

– Cholerna racja – ucięła w odpowiedzi. – Żebyście wiedzieli, na jaki ból mnie

wszyscy narażacie... Wściekle boli mnie ramię.

Sapphire starała się leżeć płasko. Sięgnęłam po zapasową czarną poduszkę z fotela

i zaproponowałam, że może chciałaby podłożyć ją sobie pod dokuczający bark.

Odgoniła mnie, zanim podeszłam do łóżka.

– Nie kłopotz się, Jade. Z poduszką leżałabym pod jeszcze gorszym kątem. Powinnam

była iść rano na pilates, a zamiast tego czekałam na jakiegoś tchórzliwego

maminsynka, który ubiegał się o posadę pokojówki. W ogóle nie przyszedł. Może

zapomnieć o następnej wizycie. Słuchaj, Jack, bądź dobrym chłopcem i zrób to, co ci

najlepiej wychodzi.

Jack podszedł do łóżka. Zdążył się już rozebrać do bokserek. Najwyraźniej nie mógł

się już doczekać. Na jego muskularnym ciele żołnierza połyskiwały krople potu, które

ześlizgiwały się środkiem klatki piersiowej. Nigdy nie trzeba było go prosić, aby się

rozebrał. Kiedy Jack przychodził z posługą, wszystko odbywało się zawsze według

ustalonego schematu. Wpuszczałam go do biura, a on posyłał mi rozkoszny uśmiech

pełen uwielbienia, jego błękitne oczy zaś płonęły spod



grzywy czarnych włosów. Gdy  
wchodził do środka, kładł białą kopertę na kominku albo  
toaletce, w zależności od tego,  
w którym byliśmy pokoju, bezszelestnie ściągał większość  
ubrań, wieszał je na jednym  
z haczyków i pytał, która z nas pierwsza życzy sobie usługi.  
Pomimo swoich rozmiarów Jack był bardzo łagodny. Miał  
po prostu olbrzymie  
dłonie, natomiast stopy Sapphire i moje były raczej drobne.  
Jack mógł masować je na  
całej długości jedną dłonią. Przytulał nasze stopy tak, jak  
odurzony miłością  
siedemnastolatek tuli policzek swojej dziewczyny, i głaskał  
nasze palce z podobnym  
namaszczeniem.  
Na początek Jack ujął lewą stopę Sapphire. Po kilku  
falujących ruchach jego ręki  
zauważyłam, że Sapphire zaczyna się odprężyć. Mnie  
uspokajał już sam ten widok.  
Sennie osunęła się na poduszki z oletowej tkaniny sari  
pasującej kolorem do zasłon.  
Uśmiechnęła się z zadowoleniem, a Jack odpowiedział jej  
podobnym uśmiechem.  
Czerpał taką samą rozkosz z wykonywania masażu, co  
Sapphire z przyjmowania go.  
Otworzyłam tubkę różanego kremu nawilżającego do stóp i  
podałam mu. Wykonując  
masaż prawą dłonią, Jack wziął trochę kremu na palce  
lewej dłoni i przytrzymał go  
przez kilka chwil, aby się ogrzał, zanim nałoży go na stopę  
Sapphire. Naprawdę

potrafił umilić życie.

– Jack, jesteś kawalerem? – spytała Sapphire.

– Tak, Madame – odpowiedział ze śpiewną kanadyjską intonacją.

– Dlaczego? – wykrzyknęłam i poczułam się nieco zawstydzona moją przesadną ekscytacją.

Jack zarumienił się z wdziękiem i krótko się zaśmiał.

– Och, ta sama historia co w przypadku innych facetów w moim wieku i w moim zawodzie. Za dużo pracujemy! Żałosna wymówka, ale tak jest.

– Hm, powiedziałabym, że brak dziewczyny to marnowanie dobrego fetyszysty stóp,

ale wiem, że to nieprawda – zamruczała Sapphire. – Nie wyobrażam sobie, żebyś

przestał tu przychodzić. – Masaż stóp miał niezwykle regenerujący wpływ na Sapphire,

przywracał jej kokieteryjny nastrój. – I to jest rozkaz! – dodała.

Wszyscy się zaśmialiśmy.

Jack zajął się teraz drugą stopą Sapphire, znowu rozgrzewając krem w dłoni, zanim

nałożył go starannymi ruchami.

– Dobra, Jade, twoja kolej. Niechętnie go dzisiaj oddaję. Nie mów, że nigdy nic dla ciebie nie robię!

Nie odważyłabym się powiedzieć czegoś takiego o Sapphire. Umożliwiła mi

utrzymanie się w Londynie i realizację moich marzeń o dziennikarstwie. Byłam jej

wdzięczna ponad wszystko.

Sapphire przesunęła się na łóżku i poklepała materac.

– No, wstawaj! – poleciała.

Poderwałam się posłusznie, obciągając jednocześnie spódnicę, aby nie odsłonić

gumek pończoch. Z jakiejś przyczyny w obecności niektórych klientów stawałam się

niezwykle nieśmiała. Sapphire dostrzegła to i zaśmiała się.

– Och, Jade, wciąż jest w tobie odrobina *vanil i*! Na pewno ktoś zadałby sobie trud,

aby to z ciebie wybić!

– Raczej nie, dziękuję!

Zaśmiałyśmy się. Gdy położyłam się obok Sapphire, poklepała mnie czule po dłoni.

Jack uśmiechnął się do nas, leżących niczym para perskich księżniczek, i zbliżył się

ponownie do nóg łóżka. Miałam na sobie pończochy. Wahał się przez chwilę, nie

wiedząc, co powinien zrobić, a może – co było mu wolno.

Sapphire zorientowała się w sytuacji i niezdarnie podniosła głowę znad poduszki.

– Jack, po prostu zapytaj Madame Jade, czy chce zdjąć pończochy. Albo jeszcze lepiej

– dodała podstępnie – poproś ją o pozwolenie zdjęcia ich.

– Madame Jade, jak pani woli? – zapytał.

– Och, jest mi to obojętne – rzuciłam beztrąsko, a potem się zrektowałam.

Zabrzmiało to za mało asertywnie. – Jack, zdejmij mi pończochy. Tylko uważaj, żeby

nie poszło oczko. Są nowe. – Jak większość kobiet używałyśmy pończochy niczym

chusteczki jednorazowe i gumę do żucia.

Jack ochoczo wyciągnął ręce do koronkowego wykończenia. Bardzo delikatnie zdjął

jedną pończochę, a potem drugą. Drgnęłam pod jego dotykiem. Mimo że pokój był

dobrze ogrzany, czułam, że dostaję gęsiej skóry.

Nagle poczułam, że leżąca obok Sapphire sztywnieje. Gwałtownie odwróciła głowę

w moją stronę.

– Co ci jest, Jade? Zimno ci?

Zwróciłam ku niej głowę, ale nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy.

– Trochę – skłamałam. Przy każdej innej okazji spjrzałabym na Sapphire

porozumiewawczo albo wyszeptała bezgłośnie: „gorąco!”.

Ale teraz czułam, że nie mogę

jej zdradzić, iż Jack ściągający mi pończochy wywołał moje podniecenie.

Ujął moją prawą stopę w obie dłonie i przesunął kciuki wzdłuż środka podeszwy, cały

czas obserwując moją twarz w oczekiwaniu na reakcję.

Nigdy nie poddawałam się

profesjonalnemu masażowi stóp, ale nie wyobrażałam sobie, aby jakakolwiek

masażystka przewyższała jego zmysłowy dotyk i hipnotyzującą technikę. Patrzyłam, jak

napinały się mięśnie na jego palcach, nadgarstkach, przedramionach, bicepsach,

a wreszcie nagiej piersi, po to, aby zmniejszyć moje napięcie.

Sapphire znowu odwróciła twarz do su tu i leżała w

milczeniu. Chciała uciąć sobie

drzemkę. Po wyjściu Jacka miałyśmy dosłownie pięć minut do wizyty następnego

klienta.

– Madame, ma pani naprawdę piękne stopy – wyszeptał Jack.

– Oczywiście nie tak piękne jak moje! – zaszcebiotała Sapphire z zamkniętymi

oczami. Dla Jacka mogło to zabrzmieć jak dowcip, ale w rzeczywistości za tymi

słowa kryła się nadspodziewanie złośliwa nuta współzawodnictwa. Sapphire nigdy

się tak nie zachowywała w stosunku do mnie. Czyżbym nieświadomie zrobiła coś, co ją

uraziło?

– Ależ oczywiście, obie macie wyjątkowo piękne nogi! – wyjaśnił Jack. – To dlatego

tak bardzo uwielbiam służyć wam obu!

To nie wystarczyło jednak Sapphire. Usiadła prosto.

– Zróbmy konkurs. Jade, połóż stopę obok mojej, żebyśmy mogły je należycie

porównać. – Ześlizgnęła się w dół łóżka i wysunęła stopę obok mojej, zmuszając Jacka,

aby przerwał masaż. – Jack, przyjrzyj się dobrze i powiedz nam... czyja stopa jest

bardziej seksowna?

– Sapphire... – zaśmiałam się nieswojo. Byłam pewna, że Jack czuł się podobnie

niezręcznie. Jeśli tak było, nie dał nic po sobie poznać.

– Madame – odpowiedział spokojnie. – Wiesz, jak bardzo czczę twoje stopy, jakie są

dla mnie piękne. Masz takie idealnie białe podeszwy. Lecz stopy Madame Jade są takie drobne. A podbicie...

Może nie miałam długich, szczupłych nóg Sapphire, ale połączenie genów niskiego

wzrostu, wielu lat lekcji tańca w dzieciństwie i niezwykle umiłowanie do zawrotnie

wysokich szpilek uczyniły moje stopy obiektem godnym nocnych fantazji fetyszysty.

W każdej innej sytuacji z przyjemnością przyjąłabym te komplementy na temat zalet,

których sama sobie nie uświadamiałam. Ale teraz ten atut stanowił zagrożenie dla

mojej przyjaźni.

Sapphire zdecydowanym ruchem podniosła się z łóżka. Aha. Tego właśnie było nam

trzeba. Jak mogłam ratować sytuację? Sapphire sunęła w stronę drzwi sypialni, nagle

się zatrzymała i pogardliwie spojrzała przez ramię na Jacka. I wtedy powiedziała coś,

czego nigdy wcześniej od niej nie słyszałam.

– No, Jack, obawiam się, że to wszystko na dzisiaj. Twój czas się skończył.

Gdy tylko wyszedł, Sapphire natychmiast zaczęła znowu narzekać na to, że wszystko

ją boli, że jest wyczerpana i zestresowana tą stertą roboty papierkowej.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytałam. Z wielu względów nie mogłam sobie

pozwolić na to, aby Sapphire była na mnie poirytowana.

– Może zaczęłabyś odpisywać za mnie na część mejli. –

Najwyraźniej już o tym

myślała. – Płaciłabym ci trochę za robotę biurową. I tak nie masz chyba teraz żadnej innej pracy, prawda?

Jasna cholera, nie powiedziałam jej jeszcze o nowym stażu. To miały być trzy dni

w tygodniu, więc nie mogłabym już uczestniczyć codziennie w sesjach dominacji. Po tym

wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru, nie miałam ochoty na tę rozmowę. Ale

gdybym to przemilczała, mogłaby podejrzewać, że coś przed nią ukrywam. Coś mi

podpowiadało, że zatajenie tej informacji jeszcze bardziej rozdrażni Sapphire.

– Hm, w zasadzie wygląda na to, że właśnie dostałam staż na pół etatu. Zaczyna się

pod koniec przyszłego tygodnia. Więc od teraz będę mogła pracować tylko

w poniedziałki i wtorki, plus oczywiście wieczorami i w weekendy.

Sapphire poprawiała makijaż przy toalecie. Zdjęła żakiet, a czarna koronkowa

koszulka, którą miała pod spodem, odsłaniała jej rozległy tatuaż. Tak rzadko go

widywałam, że przypomniał mi się pierwszy raz, kiedy wpadł mi w oczy – tamtej nocy,

kiedy się poznałyśmy. Przyglądając się, jak nakłada błyszczący, aby ożywić szkarłatną

szminkę, zdałam sobie sprawę, że naprawdę obawiam się jej reakcji. Sapphire była nie

tylko moją przełożoną i współkonspiratorką, ale również

stała się jedną z moich

najbliższych przyjaciółek. Nawet teraz wydawała się poza zasięgiem emocjonalnym.

Kiedy czekałam na jej werdykt, czułam, jak szybko bije mi serce.

Sekundy zawisły między nami niczym most linowy, aż wreszcie Sapphire tylko

wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Nichi, wszystko w porządku. Wiedziałam, że to kwestia czasu, zanim znajdziesz inną pracę.

– Ale to tylko pół etatu, Sapphire, zaledwie trzy dni w tygodniu. Nadal będę dostępna przez większość czasu.

Odwróciła się i uśmiechnęła się do mnie. To był szczery uśmiech, choć może trochę sztywny.

– Cóż, może nadszedł już czas, abyś zaczęła pracować samodzielnie. Możesz dominować beze mnie.

Czyżby Sapphire mnie zwalniała? Czy też awansowała mnie właśnie na stanowisko samodzielnej dominy? Nie byłam pewna.

– Ale wciąż jest wiele rzeczy, których nie potrafię wykonać – odparłam. – Na przykład *shibari*! Jestem beznadziejna, nigdy nie pamiętam węzłów.

*Shibari* to japońska sztuka wiązania liną, należąca do najbardziej

wyspecjalizowanych technik dominacyjnych, polegająca na skrępowaniu osoby



podporządkowanej w skomplikowany, ale i estetyczny sposób przez osobę dominującą.

Jakiś czas temu Sapphire odbyła kilka lekcji, ale ponieważ rzadko proszono nas

o zastosowanie nawet najbardziej podstawowych węzłów, wciąż wahała się, czy

oficjalnie oferować tę usługę.

– Nichi, kiedy my w ogóle wykonujemy *shibari*? W tym celu klient może iść do

wyspecjalizowanych domin. À propos, prawidłowa nazwa to *kinbaku*; z jakichś

przyczyn przygłupi hipsterzy z San Francisco postanowili na to mówić *shibari*.

W każdym razie nikt cię nie będzie prosił o wyrażenie nowane japońskie wiązania. Zawsze

będziesz bardziej zmysłową, dominującą *vanil q*, choćby ze względu na twój wygląd.

– Co masz na myśli?

– Och, wiesz, drobna, okrągła twarz, kształtna... W zasadzie nie wyglądasz na

twardą sukę.

Czy Sapphire redukowałam mnie do roli osoby udającej dominę, ponieważ

wyglądałam, jakbym nie potrafiła utrzymać w swoich rękach władzy? Obruszyłam się.

Jeżeli doświadczenia z anoreksją nauczyły mnie czegoś, to żeby już nigdy więcej nie

stała się zakładniczką pozornych ograniczeń i niedoskonałości własnego ciała – a już

zdecydowanie nie czyichś opinii na ten temat.

– Wiesz, jak to jest z klientami – kontynuowała Sapphire. –

Pewnie, że jesteś dobra

w dokuczaniu, torturach *cock and bal*, a szczególnie w zjadliwym poniżaniu

werbalnym, ale już nie zliczę, ile razy pytali mnie, czy się przełączysz.

Przełączanie oznaczało zezwolenie klientowi na dominację nad tobą podczas tej

samej sesji. Nigdy tego nie oferowałyśmy, ani w naszych ogłoszeniach, ani

w korespondencji z klientami. Mało która doświadczona domina to robiła. Zgoda na to,

aby nieznajomy mężczyzna wyżywał się na tobie, nie była rozsądnym posunięciem.

– Ale jakie to ma znaczenie? – odparłam gniewnie. – To od nas zależy zachowanie

kontroli! Ode mnie zależy, czy oni uwierzą, że nie interesuje mnie przełożenie przez

kolano i dostawanie klapsów, mimo że fizycznie przypominam typ kobiety uległej.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Nasz kolejny klient. Ci cholerni klienci i ich wyczucie

czasu. Nie rozumiałam tej rozmowy. Mimo że Sapphire dobrze przyjęła moją

wiadomość, między nią a mną zaszło coś dziwnego. Od czasu do czasu podejrzewałam,

że istniały między nami jakieś podprogowe napięcia. Często zastanawiałam się, czy

provokowałam u niej sarkazm i sama wpadałam potem w jego krzyżowy ogień.

Najwyraźniej moje podejrzania nie wynikały z czystej paranoi. Chociaż gdyby nawet

okazały się prawdziwe, to nie rozumiałam dlaczego.

– Słuchaj, nie martw się tym teraz – powiedziała Sapphire.

– W każdym razie ta następna sesja będzie bardzo interesująca. W całym dzisiejszym zamęcie zapomniałam ci o tym powiedzieć... Chociaż rozważałyśmy to wcześniej hipotetycznie i wiem, że chcesz to zrobić.

Co miała na myśli? Może sesję z parą? A może to znowu przystojny James, który wraca, żebym go przywiązała do krzyża? Cokolwiek to było, chciałam się już do tego zabrać, byle tylko zapomnieć o tej niepokojącej sprzeczce.

– Madame Jade – obwieściła Sapphire z udawaną powagą – przygotuj się na utratę swojego odwróconego dziewictwa. – Sięgnęła na górną półkę stojaka ze sprzętem po uprząż z przyczepionym do niej dildem, przedmiot, który zadziwił mnie podczas pierwszej sesji. Widziałam teraz, że pas był odchylony i rozciągnięty, tak że łatwo można go było założyć w tali.

– Proszę. – Wręczyła mi przyrząd. – Już pora, abyś „posiadła” swojego pierwszego mężczyznę.

Podobnie jak Jack, Christopher był mężczyzną zbudowanym jak tytan, o szerokich ramionach i wzroście przynajmniej metr osiemdziesiąt pięć. Lecz w odróżnieniu od gładkiego w chłopięcy sposób Jacka, uroda Christophera była surowa, miał rozjaśnione

od słońca włosy oraz delikatne bruzdy wokół ust i oczu,  
które zdradzały zbyt wiele  
rozpustnych nocy w jego życiu.

Gdy tylko Sapphire go ujrzała, napięcie panujące w pokoju  
zaledwie przed kilkoma  
sekundami zniknęło, a ona od razu usadowiła się na tronie,  
pozostawiając mi jedno  
z gorszych krzeseł, którego używałyśmy do bicia.

– A więc, Christopherze, twój mejl był bardzo szczery. I  
bardzo śmiały. Nie zdążyłam  
jeszcze podzielić się jego treścią z Madame Jade. –  
Zauważyłam, że znowu jestem  
tytułowana Madame. – Może mógłbyś nam go pokrótce  
wyjaśnić? – Błysnęła tym  
swoim uśmiechem jak nożem o perłowej rękojeści.

Christopher odetchnął ciężko i usadowił się na dostępnym  
krześle, rozstawiając  
szeroko nogi, co sugerowało znużenie. Przeczesał dłonią  
szpakowate końcówki włosów.

– Cóż, Madame. Czy tak mam się zwracać? – Po czym  
zamilkł.

Czy ten mężczyzna nigdy wcześniej nie był na sesji  
dominacji?

Christopher był prawnikiem. Dość byстрыm, a przynajmniej  
tak twierdził. Dziwnym

trafem jego arogancja nie prowadziła do mitologizowania  
własnej osoby, lecz była

rozbrajająco obojętna. Opowiadał o sobie, jakby odnosił się  
do oklepanej opowieści

o irytującym przyjacielu z dzieciństwa.

– Przez całe życie byłem pokręcony, ale jakimś sposobem

spotykałem piękne

i inteligentne kobiety, których nie interesowało to samo, co mnie, a mimo to żeniłem się z nimi i miałem dzieci.

– Ile razy byłeś żonaty? – spytała Sapphire.

– Teraz jestem trzeci raz. I mam czworo dzieci. Nie zrozumcie mnie źle, kocham moje

dzieci, kocham je na zabój. I kochałem moje żony, ale nigdy nie potrafiłem im

powiedzieć, czego pragnę, jeśli chodzi o seks. Wiedziałem, że one nie uznają tego za

zmysłowe. I już nigdy nie byłbym dla nich pociągający po takim wyznaniu.

Sapphire rzuciła mi ukradkowe spojrzenie, potem spojrzała znowu na niego

i zagryzła dolną wargę, bezwiednie poprawiając kok. Wiedziałam, o czym myśli. Na

końcu języka miała: „Skarbie, mogę być numerem cztery. Ja to zrozumieję”.

– Czego dokładnie pragniesz, Christopherze? – spytała Sapphire, podciągając swoje

długie smukłe nogi, aby celowo odsłonić uda. Lecz Christopher nie patrzył na jej nogi.

Nie przyszedł do nas tylko po podnietę.

– A czego w gruncie rzeczy chcą kobiety? – zapytał. – Chcą dawcy spermy, tragarza,

chodzącej, gadającej karty kredytowej bez limitu. Chcą być hołubione, podziwiane

i kochane. I chcą, abyś był gotowy w jednej chwili je zniewolić.

Byłam przerażona cynizmem i smutkiem Christophera.

– Nie wszystkie kobiety są takie – zaproponowałam. – Sapphire i ja zarabiamy na siebie i zawsze tak będzie. Zupełnie nie interesuje nas bycie utrzymankami.

Sapphire pokiwała energicznie głową i dodała:

– Rozumiemy, że niektórzy ludzie mają odmienne potrzeby seksualne niż te

usankcjonowane przez społeczeństwo. Szczególnie – oblizwała usta – mężczyźni tacy jak

ty. Christopher uśmiechnął się z szacunkiem.

Sapphire dosyć już się nasłuchiwała w tej pseudoterapeutycznej sesji. Wiedziała, że

chce zabrać się do sodomii. Bawiła ją myśl o takim drobiazgu metr pięćdziesiąt jak ja,

wsuwającym się w mężczyznę ponad metr osiemdziesiąt.

– Więc przyszedłeś do nas po odrobinę tego, czego inne kobiety nie raczą ci dać.

Christopher padł na kolana. Gwałtowność jego poddania była faktycznie

niepokojąca.

– Proszę, Madame – błagał ze złożonymi dłońmi. – Proszę, muszę poczuć się przez was

upodlony. Chcę być jednocześnie waszym niewolnikiem i zniewolonym pupilem, waszą

ukochaną dziwką, wziętą przez was obie. – Spojrzał w podłogę, jakby chciał się

opanować, a potem wyznał: – Pragnę, abyście mnie posiadły.

Zaskakujące nie było to, co mówił, ale sposób, w jaki to robił. Christopher

przemawiał, jakby zstąpił ze stronic dziewiętnastowiecznej

powieści niczym

w hardcorowym filmie porno. Nie sądziłam, że mężczyzna może być tak zdesperowany.

Sapphire wstała i położyła dłoń na biodrze. Potem podeszła do niego i pociągnęła go

za szpakowate włosy. Kiedy jego głowa znalazła się w smudze światła, wyraźny

kontrast pomiędzy wypielęgnowaną białą dłonią Sapphire a szorstkim zarostem

i nasyconą słońcem skórą mężczyzny podniecił mnie. Sapphire przypominała

czarodziejkę mającą oniemiałego z podziwu rycerza. Lecz tu już nie było potrzeby

dalszego mamienia. Teraz trzeba było go zniewolić.

Podeszłam do nich. Christopher podniósł na mnie spojrzenie. Oczy miał szeroko

otwarte, wielkie jak spodki i wilgotne.

– Jestem waszą zabawką do ruchania – wyszeptał. – Zróbcie ze mną, co chcecie.

Błagam was obie.

Sapphire odwróciła się do mnie, wydymając żartobliwie usta.

– Jak myślisz, Madame Jade? Czy on zasługuje na to, żeby być naszą małą zabawką

do rżnięcia? – Pochyliła się i szepnęła mu do ucha, na tyle głośno, abym mogła

usłyszeć: – Wiem, że Madame Jade ma zabawkę, którą z pewnością chciałyby cię

wyruchać.

Christopher zadrżał. Nawet go nie tknęłyśmy, a jego czoło już zrosił pot, który

błyszczał też na jego zaroście. Był to dziwny widok: mężczyzna w ubraniu, na kolanach.

Sapphire musiała pomyśleć o tym samym, bo powiedziała:

– Cóż, Christopherze, Madame Jade zastanowi się, jak się z tobą obejść, a ty w tym

czasie pozbądź się niektórych swoich szat. – Lekko zadrwiła z jego archaicznie

brzmiących słów, ale Christopher był zbyt oszołomiony, aby to zauważyć.

Zanim wszedł do pokoju, odłożyłam ostrożnie przypinane dildo na jedno z krzeseł.

Teraz mierzyło we mnie oskarżycielsko jak butelka, która przestała wirować. Jak

trudnych może być kilka powtarzających się pchnięć? – pomyślałam. Odwróciłam się do

Christophera, który właśnie gorączkowo rozpinał koszulę.

Jego ciało było godne podziwu. W przeciwieństwie do zarośniętej twarzy miał

najładszą, najbardziej lśniącą pierś, jaką w życiu widziałam, o cudownej skórze

w odcieniu ciepłej miedzi i niewiarygodnie wyrzeźbionych mięśniach.

Sapphire nawet nie próbowała się powstrzymać. Od razu podeszła do niego, aby wbić

paznokcie w jego złotą pierś, jakby nakłuwała ciasto.

– Och, jesteś już w pełni gotowy do uprzedmiotowienia, co? – uśmiechnęła się.

Jego oczy się rozświeciły. Uprzedmiotowienie. O to chodziło. Doznanie, na które

najwyraźniej czekał przez całe swoje erotyczne życie.

– O Boże, Madame, nie masz pojęcia, ile razy



fantazjowałem o tym, że ktoś taki jak ty

proceedzi mnie na smyczy, a potem przekazuje komuś takiemu jak... Madame Jade.

Zjeżyłam się. Błagam, niech tylko Sapphire się na to nie zdenerwuje, niech znowu nie

obudzi się w niej duch współzawodnictwa. Na szczęście była w swoim żywiole. „Precz

z alfonsami”, jak to określała, było jej ulubioną zabawą z klientami.

– Wstań – rozkazała Christopherowi. Podeszła do niego i szarpnęła za rozporek, aż

rozpięła go do połowy, odsłaniając mały trójkąt białego materiału. Dostrzegłam zarys

wzwołu. Wtedy ona zbliżyła palce do wżgórka.

– Ciekawe, jak twarde jest w gruncie rzeczy twoje postanowienie. Zrzuc spodnie.

Posłusznie szarpnął je w dół, odsłaniając kolosalne uda zawodnika rugby. I wtedy je

zobaczyłam. Miał na sobie damskie majtki. Białe, satynowe, wykończone koronką,

z małą lśniącą kokardką, za którą wznosiła się główka jego członka.

Sapphire zagryzła dolną wargę i pokręciła głową. Majtki, bynajmniej nie

przeznaczone do tego, aby pomieścić męską anatomię, podkreślały pęczniejącą erekcję.

Po obu stronach trójkąta materiału wybrzuszały się jądra. Szkarłatnoczerwonym

paznokciem Sapphire obrysowała wżgórek, potem udała, że chce go wsunąć

z powrotem pod materiał. Bez powodzenia. Było tego zbyt

wiele, aby pomieściły go  
damskie figi.

– Madame, podobają ci się? Pomyślałem, że może  
chciałabyś zobaczyć mnie jako  
prawdziwą kurwę.

Nigdy dotąd mężczyźni w damskiej bieliźnie nie wydawali  
mi się seksowni.

Połyskujące brązowe ciało o skórze gładkiej jak satyna  
stanowiło jednak pokusę nie do

odparcia, a fakt, że nie mieścił się w gach, co było  
niezwykle perwersyjne, potęgował

ten rozkoszny widok. To ciało wręcz głośno żądało, aby go  
dotknąć.

Nie czekając na zaproszenie ze strony Sapphire, pochyliłam  
się nad Christopherem

i przesunęłam dłoń po wewnętrznej stronie jego uda. Boże,  
w dotyku był jeszcze

przyjemniejszy, niż myślałam. Tak bardzo tego pragnął, że  
jego skóra praktycznie

mruczała pod moim dotykiem. Palcami poznawałam nowe  
dla mnie zjawisko damskiej

bielizny opinającej twarde, muskularne męskie ciało.

Nasze spojrzenia się spotkały. Musiałam przejąć nad nim  
władzę, sprawić, aby od tej

chwili mi się poddał. Przez kilka sekund próbował  
wytrzymać mój nieprzejednany

wzrok. Potem żałośnie spuścił oczy i pokornie spojrzął na  
mnie spod rzęs. A zatem uległ.

Zajęczał, jakby chciał to wyartykułować.

– Madame Sapphire – odezwałam się. – Chyba ta mała... –  
urwałam. –

Wypowiedzenie następnego słowa wydawało się bardzo niewłaściwe – ...dziwka... – ale

na Boga, jakie było podniecające – musi przejść próbę.

Przez chwilę Sapphire patrzyła na mnie z podziwem. Widzisz, Sapphire, pomyślałam

sobie, też potrafię być uwodzicielską suką.

– Cieszę się, że to powiedziałaś, Madame Jade. Właśnie miałam cię poprosić o zajęcie pozycji.

Nigdy wcześniej nie widziałam Sapphire tak podekscytowanej. Często

rozmawiałyśmy o tym, jak by to było zerznąć mężczyznę, a ona opisywała obrazowo

i ze szczegółami, jak wybrać odpowiedni rozmiar dilda dla niewolnika, jak ich

lubrykować i jaką pozycję przyjąć w zależności od ich poziomu doświadczenia.

Oglądałam z nią nawet konkretne lmy o kobiecej dominacji na naszej ulubionej

stronie z sdomasochistycznym porno, ale nigdy nie widziałam, jak Sapphire to robi.

Zazwyczaj klienci, którzy przychodzili do niej na zabawę ze sztucznym prąciem, nie

chcieli mieć świadków.

Sapphire przesunęła się w kierunku drzwi, a jej tatuaż zaśnił jak jarzeniówka, kiedy

przechodziła pod jaskrawobiałą żarówką umieszczoną w czerwonym kloszu. Odwróciła

się i spojrzała na Christophera przez ramię, przywołując go:

– Już czas, mała dziwko.

Wtedy on spojrzał na mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że

czeka na moją zgodę. Co

Jack zaczął, Christopher mógł skończyć, pomyślałam.

– Wobec tego wstań – rozkazałam cicho. Podniósł się gorączkowo, w pośpiechu

ocierając się niechcący twarzą o moją bluzkę. Pachniał skórą i kosztowną wodą

kolońską. Spodnie nadal pętały mu kostki.

– Madame, pozwolisz, żebym się oswobodził? – spytał.

– Oczywiście – odparłam. – Będziesz musiał rozłożyć przede mną nogi.

Sapphire wróciła do pokoju. Niecierpliwiła się, aby zobaczyć główne wydarzenie.

– Pospiesz się, wiesz przecież, że nie mamy całego wieczoru – warknęła na niego.

Christopher zrzucił buty, potem ściągnął skarpetki i spodnie, i podreptał za nią do sypialni.

Sięgnęłam po dildo i przeanalizowałam, jak mam je nałożyć. Może lepiej będzie

włożyć je pod spódnicę, pomyślałam, żebym się nie wywróciła i nie zaplątała w nie albo

w inny sposób nie podważyła swojego autorytetu. Wsunęłam w pas najpierw jedną bosą

nogę, a potem drugą, a później naciągnęłam całość na pupę. Podeszłam do lustra

i spojrzałam na siebie od tyłu. Przyrząd był wykonany z niezwykle miękkiej skóry, ze

starannie przygotowanymi regulowanymi paskami po bokach, tak że przylegał do mnie

ściśle niczym jedwabne stringi. Odwróciłam się przodem. Miałam całkiem prawdziwy

dwudziestocentymetrowy członek. Na moment objęłam go  
palcami i poczułam  
przyływ władzy. Byłam nieustraszona.

W sypialni Sapphire już rozkazała Christopherowi przyjąć  
odpowiednią pozycję.

Kucał na łóżku na czworakach, z głową opartą o oietowe  
poduszki, prezentując mi

swoją idealną pupę. Nadal miał na sobie te damskie majtki.  
Dopiero teraz okazało się,

że są to w rzeczywistości bardzo skąpe stringi.

Sapphire podeszła do niego i wymierzyła mu dla pewności  
kilka razów.

– Dlatego założyłeś te prowokacyjne majteczki, tak,  
Christopher? Chcesz poczuć moją

karzącą rękę na gołym tyłku, tak?

Christopher wymamrotał w poduszki coś niezrozumiałego,  
ale przekazał swoją

odповідź, poruszając pośladkami pod dłonią Sapphire,  
gdy głaskała go między

klapsami.

Sapphire odwróciła się w moją stronę. Musiałam  
podciągnąć spódniczkę na udach,

aby ustawić sztuczny członek pod odpowiednim,  
złowrogim kątem. Moja

współtowarzyszka zauważyła, jak dildo sterczy mi spod  
spódnicy.

– Christopher, uważaj, Madame Jade już tu jest, gotowa cię  
zde orować. Jakże ona

wygląda. – Westchnęła, jakby była dumną matką  
podziwiającą własną córkę

wyszykowaną na pierwszą randkę. Dała mi znak, abym

podeszła i pokazała się

Christopherowi.

Zbliżyłam się ostrożnie do jego głowy spoczywającej na poduszkach. Spojrzał na mnie

z podziwem.

– Proszę, Madame, mogę go dotknąć?

To mnie rozbawiło. Wyciągnął rękę z uwielbieniem. Zanim jego palce dotknęły

mojego koniuszka, Sapphire zrobiła krok do przodu i odtrąciła jego rękę

– Christopher, nikt ci nie powiedział, że to bardzo niegrzeczne pieścić czyjegoś

kutasa? – rzuciła.

Byłam zdezorientowana. Czyż Sapphire zazwyczaj nie pozwalała im na to?

Przeważnie kazała im robić jej loda, jak to określała.

Spojrzałam na nią, a ona postukała palcem w nadgarstek, wskazując nieistniejący

zegarek. Cholera, miała rację. Nie było czasu na grę wstępna. Musiałyśmy przejść do

części głównej.

– Christopher, Madame Jade nigdy wcześniej tego nie robiła. W zasadzie to traci

dzisiaj swoje dziewictwo z przypinanym dildem, więc miej to na względzie, jeżeli jej

pchnięcia będą trochę... nienaturalne.

Czy ta cała sprawa nie była cholernie nienaturalna? – pomyślałam. Podejrzywałam,

że Sapphire próbuje mnie tłumaczyć, na wypadek gdyby nadchodzące doznanie

pozostawiało wiele do życzenia, ale zirytowała mnie tym.

Zamierzałam wykonać dobrą robotę.

Sięgnęła po znajdującą się na stole butelkę z lubrykantem i zsunąwszy

Christopherowi stringi do wysokości kolan, krępując je tym samym, zaczęła

manipulować przy jego tyłku.

– Ojej! – wykrzyknęła. – On już jest bardzo otwarty.

Używałeś korków analnych, co,

Christopher?

Pokiwał energicznie głową na poduszce. Sapphire dała mu mocnego klapsa.

– Naprawdę jesteś małą dziwką. Zobaczmy, jak mocno Madame Jade cię zerznie.

Obeszłam tył łóżka i wspięłam się na nie, ustawiając się pomiędzy rozłożonymi

nogami Christophera. Cały drżał. Delikatnie położyłam prawą dłoń na jego pupie.

Podskoczył i przestraszył mnie. Jego ruchy były tak odważne i niepohamowane.

Przecież w każdej chwili mógł wstać, odwrócić się, rzucić mnie na łóżko i przygwoździć.

Ta myśl sprawiła, że świadomość, iż to ja mam go zerznąć, była jeszcze bardziej

ekscytująca.

Sapphire zbliżyła się do łóżka, trzymając w ręku prezerwatywę. Rozpakowała ją

i nasunęła na mojego uto. Jakie to surrealistyczne, pomyślałam sobie. Kobieta właśnie

założyła kondoma na protezę penisa. Spojrzała na mnie uspokajająco.

– Teraz przypomnij sobie wszystko, co ci wcześniej mówiłam, Madame Jade. Pracuj równo od początku i znajdź swój rytm.

Wzięłam głęboki oddech i wprowadziłam końcówkę członka do odbytu Christophera.

Sapphire miała rację. Nie było prawie żadnego oporu, wszedł łatwo do samego końca.

Christopher jęknął. Jęczał tak jak ja, gdy napalony mężczyzna wsuwał się we mnie za

pierwszym razem, gdy się kochaliśmy. Jego jęk mnie podniecił. Chciałam sprawić, aby

zajęczał ponownie. Cofnęłam się nieco i znów wsunęłam się w niego delikatnie.

A potem jeszcze raz. Zaczęłam powoli kołysać biodrami w przód i w tył, próbując

złapać rytm.

Początkowo ruch nie przychodził mi naturalnie. Moje biodra zbyt przywykły do

ruchu kołowego, jak wtedy, gdy tańczyłam. Usztywniłam kręgosłup i przesunęłam niżej

miednicę. Potem się zawahałam. Przypomniałam sobie, jak uczyłam się chodzić na

szczudłach na obozie cyrkowym we Włoszech. „Dopóki szczudła nie staną się

przedłużeniem twoich nóg, nie będziesz poruszać się na nich naturalnie” – powiedział

nam instruktor.

Zastanawiałam się, czy ta rada przyda się teraz, czy muszę tymczasem uznać tego

kutasa za swojego, żeby znaleźć rytm.

Spróbowałam ponownie, wyobrażając sobie, że sztuczny



członek jest prawdziwym

przedłużeniem mojego ciała. To było to. Złapałam rytm. I równie szybko go zaraz

straciłam. Jezu! Czy rżnięcie naprawdę oznaczało ciężką pracę? Czy mężczyźni

faktycznie wkładali tak cholernie dużo wysiłku w to, co według nas, kobiet, było dla

nich instynktowne? Dzięki Bogu ćwiczyłam jogę. Nie było mowy, żeby przy słabym

kręgosłupie używać przypinanego dilda.

Sapphire rzuciła mi spojrzenie pełne otuchy.

– Świetnie ci idzie, Madame Jade. To trudniejsze, niż się wydaje, prawda? Jak

u ciebie, Christopher? – zapytała prowokująco. Tak bardzo pochłonęło mnie

doskonalenie techniki, że niemal zapomniałam, iż odbiorcą moich pchnięć jest

mężczyzna.

– Jest jak w niebie, Madame. Istny raj.

Sapphire i ja zaśmiałyśmy się, tak surrealistycznie zabrzmiała ta deklaracja.

– Więc mogę pchać mocniej, Christopher? – spytałam.

Wygiął pupę na moim fiucie.

– O Boże, Madame, tak, proszę, dawaj jeszcze mocniej. Jestem twoją kochającą

dziwką i zasługuję na rżnięcie.

Znowu odnalazłam rytm i wróciłam do pchnięć, chwytając Christophera za biodra

tak, jak lubiłam, kiedy mężczyźni mnie trzymali. Boże, czy my kobiety jesteśmy takie

biernie? Tylko przyjmujemy? Nic dziwnego, że rżnięcie

sprawiło, iż mężczyźni czuli się  
dominantami.

Wtedy uświadomiłam sobie kolejną rzecz. Im mocniej w  
niego waliłam, tym bardziej

w niezamierzony sposób się podniecałam. Chociaż moje  
majtki tworzyły barierę między

mną, dildem a ciałem Christophera, gdybym tylko chciała,  
mogłabym mieć

niesamowity orgazm. Byłam tym podniecona i  
jednocześnie zaalarmowana. Nie

mogłam zdradzić się z tym przed Sapphire. A już na pewno  
nie mogłam przy niej dojść,

choć im mocniej go posuwałam, tym bardziej chciałam  
sobie na to pozwolić.

Musiałam się powstrzymać. Zupełnie jakbym była  
mężczyzną!

Coraz bardziej się podniecałam, a Christopher najwyraźniej  
też. Sięgnął do tyłu

i ścisnął swoje pośladki, jakby otwierał się na mnie.  
Zdeterminowana, aby nad sobą

zapanować, chwyciłam go za włosy i przyciągnęłam mocno  
do siebie.

– Więc lubisz to, ty mała kurwo? Czy na to czekałeś całe  
życie? Aby kobieta przyszła

i wzięła cię tak, jak ty musiałeś brać kobietę po kobiecie?  
Czy o tym myślałeś za

każdym razem, kiedy w nie wchodziłeś? Żeby one rznąły  
ciebie?

Sięgnęłam między jego nogi i chwyciłam go za kutasa. Był  
twardy jak skała. To takie

budujące – móc spełniać czyjąś wieloletnią fantazję.

– Och, Madame – błagał. – Jeśli będziesz mnie tam dotykać, i to w taki sposób, zaraz dojdę.

– Nie, nie dojdiesz. – Cofnęłam rękę i wymierzyłam rygorystycznego klapsa. – Nie

dojdiesz, dopóki nie powiem. – Zwiększyłam siłę i częstotliwość pchnięć, wbijając

paznokcie w jego pośladki, aby utrzymać się na nim.

Jakby wbrew mojemu nakazowi Christopher zaczął gwałtownie drzeć. O Boże,

proszę, żeby nie było już za późno. Czy zakazując mi szczytować, w jakiś sposób

pchnęłam go ku temu?

– Dochodzę, Madame, dochodzę, już!

Jak ta moja chwilowa pieśczoćta jego kutasa mogła do tego doprowadzić? Z tych

uległych delikwentów potrafią być czasami małe, folgujące sobie chuje.

Nagle aż się przestraszyłam. Christopher gwałtownie osiągnął orgazm i krzyknął

z rozkoszy, po czym rzucił się na wezglowie łóżka, wijąc się i drząc. Nigdy wcześniej nie

widziałam, żeby mężczyzna tak dochodził. Wyglądał, jakby przeżywał orgazm całym

ciałem. To było coś więcej niż zwykle fizyczne spełnienie.

Kiedy Christopher skończył szczytować, puścił słupy łóżka, opadł na kolana

i przetoczył się na plecy, całkowicie wyczerpany. Miał łzy w oczach. Ulgi?

Przygnębienia? Nie wyczuwałam żadnej traumy. Nadal miał erekcję. Jak to możliwe?

– Ależ, Christopher, ciągle ci stoi! – zawołałam. Nie rozumiałam tego.

Spojrzał na mnie, jakbym właśnie zapytała go, dlaczego nie mówi po grecku,

podczas gdy on dopiero co oznajmił mi, że zna tylko rosyjski.

– Och, ale nie doszedłem normalnie, Madame Jade. To był orgazm analny.

Odwróciłam się szybko w stronę Sapphire. Nigdy mnie przed tym nie ostrzegała.

Z nienagannie złym wyczuciem czasu, a może dobrym, zadzwonił w drugim pokoju jej

telefon. Zupełnie niepodobne do niej było, że zapomniała go wyciszyć. To rozpraszało

klientów i sprawiało, że czuli się, jakbyśmy nie poświęcały im wystarczająco dużo

uwagi. Jak zawsze profesjonalistka, potraktowała to faux pas milczeniem i uciekła

z pokoju.

Odwróciłam się do Christophera i zaczęłam typowe uprzejmości po stosunku.

– Chciałbyś wziąć prysznic? W łazience leżą świeże ręczniki. A może życzysz sobie

czegoś jeszcze?

Spojrzał na mnie bacznie, a nawet poważnie. Wyglądał, jakby miał mi coś ważnego

do powiedzenia. Och. Źle się spisałam? Albo jeszcze gorzej – czyżbym go zraniła?

– Było porządku? – zaryzykowałam.

– Tak, Madame. Było wyśmienicie. – Gwałtownie pokiwał głową, nadal płytko

oddychając. – Jesteś wyjątkowa. Muszę jeszcze raz się z tobą umówić. Czy zechciałabyś odwiedzić mnie w domu?

– Hm, oczywiście. Sapphire i ja zawsze chętnie jeździmy z wizytami...

– Bez Sapphire. Tylko ty.

### **Rozdział 13**

Po tym wieczorze z Jackiem i Christopherem sesje dominacji z Sapphire już nigdy nie

były takie jak przedtem. Naprawdę dotknęły mnie jej komentarze o moim braku

autorytetu i zastanawiałam się, czy nie miała racji, mówiąc, że powinnam pracować

samodzielnie. Miałam wobec Sapphire wielki dług wdzięczności, i zawsze będę o tym

pamiętać. Bez niej nie byłabym w stanie utrzymać się w Londynie po rozstaniu

z Christosem, nie wspominając o spełnianiu marzeń dotyczących dziennikarstwa. Lecz

nadeszła pora, abym rozpoczęła solową karierę w seksbiznesie. Kiedy podjęłam

w końcu decyzję i omówiłam ją z Sapphire, podczas ostatnich sesji nie było już między

nami napięcia. W naszej dziwnej przyjaźni znów była większa zażyłość, ale nadeszła

pora, abyśmy się rozstały.

Czułam się nieco winna, skradłszy jej klienta. Nie żebym sama do tego doprowadziła.

Kilka dni po tej pamiętnej sesji Sapphire przesłała mi mejla z podziękowaniami od

elokwentnego Tytana. W załączniku umieszone było

zdjęcie, gratisowe ujęcie

mężczyzny w stringach, pochylonego nad łóżkiem. Lecz mnie interesował tylko jego

adres mejlowy.

Christopher został moim pierwszym regularnym klientem. Biorąc pod uwagę jego

godziny pracy, znalezienie pory na sesję dominacji mogło być trudne. Na szczęście

zawsze był ze mnie ranny ptaszek, a on niczego nie lubił tak bardzo, jak porannego

seksu ze sztucznym penisem. Tak więc raz na dwa tygodnie wsiadałam do metra

o piątej trzydzieści rano, ubrana w czarny prochowiec ściśnięty paskiem, który skrywał

wysoce niemoralną bieliznę. Z każdą wizytą moja technika posługiwania się dildem

była coraz lepsza. Teraz pamiętałam także, aby przełożyć jeden z dwudziestofuntowych

banknotów z białej koperty do torebki, zanim udałam się po sesji do sklepu Pret

A Manager tuż za rogiem, aby kupić sobie śniadanie.

Do godziny ósmej rano miałam w kieszeni połowę tygodniówki i mogłam zabrać się

do pisania rosnącej liczby artykułów na zlecenie, które otrzymywałam jako

freelancerka po moim niedawnym i bardzo udanym stażu. Zarezerwowałam dzień, aby

pomóc w redagowaniu głównego artykułu zaledwie na kilka godzin przed oddaniem

numeru do druku, kiedy okazało się, że nasz główny temat pojawił się już w innym

magazynie. Mimo wszystko większą część pracy nadal wykonywałam nieodpłatnie. Czy

kiedykolwiek będę mogła zrezygnować z pracy dominy i żyć z dziennikarstwa?

Tak naprawdę nie byłam jednak gotowa na to, aby rzucić dominację. Seksbiznes

odmienił nie tylko stan mojego konta bankowego, ale także moje libido. Wracałam

pamięcią do czasów anoreksji, kiedy byłam aseksualna niczym zakonnica. Uprawiałam

wtedy czasami seks, żeby sprawdzić, czy powróciło pożądanie, i ku własnemu

rozczarowaniu odkrywałam, że najbardziej przyjemną częścią było przytulenie się po

stosunku. Później Christos rozniecił na nowo płomień namiętności, a seks z nim zawsze

był wspaniały. Jednak dopiero praca dominy tak naprawdę rozbudziła moją

wyobraźnię seksualną. Nigdy nie czułam się lepiej w swoim ciele, nie byłam tak

zadowolona ze swojego umysłu oraz tego, jak te dwie sfery współdziałały. Byłam

u szczytu swoich sił seksualnych.

Czasami wsiadałam do metra i w tłoku trałam na jakiegoś starego zbereźnika,

który podstępnie chciał do mnie przylgnąć. Ustawiałam łokieć pod takim kątem, że

kiedy motorniczy zahamował zbyt ostro na stacji Stockwell, zawsze miałam wymówkę,

że to przypadkowa kolizja. Jeżeli pijani faceci w nocnym autobusie próbowali ze mną

zadzierać, natra ali na miażdżące spojrzenie i stopę uzbrojoną w szpilkę. Od czasu do

czasu, kiedy czułam się szczególnie władczo, dostrzegałam jakiegoś biznesmena

w garniturze w prążki, który nieco zbyt długo zatrzymał na mnie spojrzenie –

i wiedziałam natychmiast, że to przyszły niewolnik. Czasami byłam tak pewna swojej

władzy jako dominy, iż wierzyłam, że w odpowiednich okolicznościach i świetle

skrywającym rekwizyty mogłabym nakłonić dziewięćdziesiąt procent mężczyzn, aby oddali mi się w niewolę.

Jedyny problem związany z pracą w seksbiznesie polegał na tym, że byłam swoim

własnym szefem, co kłóciło się z moimi socjalistycznymi przekonaniem. Moja ogromna

stawka godzinowa była zdecydowanie niesprawiedliwa w porównaniu z minimalnymi

zarobkami za godzinę. Pomyślałam o mojej ciężko harującej laburzystowskiej rodzinie,

wyobraziłam sobie moich przodków, którzy przewracają się w grobach na myśl, że

stałam się nieustraszoną zwolenniczką wolnego rynku. Oczywiście usprawiedliwiałam

się faktem, że nadal nie otrzymuję zapłaty za moją pracę dziennikarską. A nadal mnie

to martwiło. Stąd wziął się pomysł na dobroczynną dominację, kiedy to raz na dwa

miesiące namawiałam klientów, aby wspierali nansowo różne akcje charytatywne



i apele o pomoc w sytuacji powodzi, klęski głodu lub wojny domowej. Czasami

wybierałam także organizacje walczące z nielegalnym handlem ludźmi, które sama

wspierałam. Aż nazbyt dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że mój status pracownika

seksbiznesu należał do luksusowych i był efektem świadomego wyboru, co rzadkie

w ogólnoswiatowym przemyśle pełnym jednostek, którym mniej się poszczęściło.

Przypominałam sobie Bellę, prostytutkę z *Przeminęło z wiatrem*, która była o wiele

bardziej szczodra niż główna bohaterka, Scarlett O'Hara, i uśmiechałam się na myśl

o stereotypie „dziwki z sercem”. Miałam nadzieję, że moja rola Lady Marion, choć

marna, była jednym ze sposobów niesienia pomocy tym, którym w odróżnieniu ode

mnie nie dopisało szczęście.

Chociaż dobrze mi się wiodło w seksbiznesie, to nadal nie udawało mi się przebić

w dziennikarstwie i wciąż nie miałam stałej pracy. Wyzaczyłam sobie ostateczny

termin – trzydziestego kwietnia. Postanowiłam, że jeżeli do tego czasu nie znajdę

pełnopłatnego zajęcia, będę musiała się poważnie zastanowić nad wyborem zawodu.

Dominacja nie miała być przecież stałą alternatywą.

Teraz, kiedy zaczęłam samodzielną pracę dominy, jedna rzecz stała się oczywista:

granice były bardziej płynne. Rozpoczynając pracę z

Sapphire, wymyśliłam hasło

„sprzedajemy granice, nie usługi”. Chodziło mi o to, że klientowi było z nami

bezpieczniej, niż gdyby szukał spełnienia swoich fantazji w romansach

pozamałżeńskich albo z partnerką do zabawy. Wiedziałyśmy, gdzie leżą granice, jeśli

chodzi o BDSM, i nigdy ich nie przekraczałyśmy. Jednak w niektórych przypadkach było

jasne, że zarówno klient, jak i ty chcecie przekroczyć granicę, na przykład tę dzielącą

stosunki zawodowe z prawdziwą przyjaźnią. Niektórzy z moich stałych klientów

stawali się ostatecznie dobrymi przyjaciółmi, do których nawet dziś mogłabym

zadzwoić z jakąkolwiek prośbą: od skrócenia biblioteczki po ich opinię na temat

mojego związku z nowym partnerem. Ale taka relacja była możliwa tylko wtedy, gdy

nie byli już klientami. Przekonałam się o tym na własnej skórze, kiedy doszło do

poważnego nieporozumienia między mną a Christopherem.

W pewną niedzielę na początku kwietnia Christopher napisał do mnie z pytaniem,

czy jestem w Londynie. „Pewnie. Chcesz się spotkać?” – odpisałam. Zdziwiłam się, że

nie wrócił na weekend do Hastings, gdzie mieszkał z żoną i dziećmi.

„Chciałabyś przyjść? Nie wiem, co robić. Żona dowiedziała się, że uprawiam sado-

maso i jest zrozpaczona. Chce rozwodu i wyłącznej opieki

nad dziećmi”.

O Boże. Biedny facet. Skrzywiłam się. Z każdej literki na ekranie telefonu sączyła się

rozpacz. Jak mogłam się nie zgodzić? Tego wieczoru, ubrana w dzinsy, botki do kolan

i dopasowaną koszulę w kratę, zjawiłam się w mieszkaniu Christophera. Płakał chyba

cały dzień i całą noc, bo oczy miał tak zapuchnięte, że zrobiły się z nich szparki. Mimo

to był miły i natychmiast zaproponował mi drinka. Miał jedynie szampana.

– Oto jak wygląda lodówka samotnego prawnika – zażartował sardonicznie.

Gdy Christopher szukał kieliszków, usiadłam w salonie i starałam się nie wpatrywać

w sielankowe fotografe jego i żony – wyglądającej niczym Monica Bellucci – w dniu

zaręczyn, w Alpach na sylwestra, na jachcie na Capri z trojgiem dzieci ślicznych jak

z katalogu, o rozwianych włosach i beztroskich uśmiechach.

– Jak się czujesz? – spytałam, kiedy w końcu wrócił i usiadł z szampanem.

– Och, wiesz, tak naprawdę wcale nie chciałem tu wracać. Ale... cóż, z kim innym

mogę o tym porozmawiać?

W ciągu następnych trzydziestu minut opisał koszmarny wieczór, kiedy jego żona

znalazła kolekcję analnych zabawek i przyparła go do muru. Z początku była

przekonana, że ma romans, „co byłoby jej łatwiej

zrozumieć”, i że używa tych zabawek

z inną kobietą.

– Ale kiedy wyjaśniłem jej, że to tylko moje dziwactwo, powiedziała, że chce jej się

rzygać i że mam się nie zbliżać więcej do dzieci.

– Prawdopodobnie bardziej zszokowało ją to, że nie zna cię tak dobrze, jak myślała,

niż samo odkrycie – stwierdziłam. Tak naprawdę nie wierzyłam w to, co mówię, ale

próbowałam go pocieszyć. Nie chciałam zwiększać jego poczucia wstydu. Szkoda, że nie

udało mu się szczerze porozmawiać z żoną.

– Zdominujesz mnie, Jade? Lepiej się poczuję.

Zawahałam się. Nie byłam zwolenniczką stosowania dominacji jako swego rodzaju

terapii dla osoby tak zestresowanej. Istniała wręcz zasada: nie dominuj kogoś, jeśli

istnieje ryzyko, że może przez to skrzywdzić samego siebie.

– Christopherze, jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytałam. – Myślisz, że jesteś

we właściwym nastroju?

– Och, tak. Odrobina samoupokorzenia nie sprawi, bym poczuł się bardziej pusty, niż

jestem.

– Wobec tego zrzuć te łańcuchy – rozkazałam mu, wchodząc w rolę. Postanowiłam

rozpocząć tę grę, ale jednocześnie obserwować każdą jego reakcję i jeżeli będę miała

choćby cień podejrzenia, że coś jest nie tak, przerwę.

Gdy Christopher rozebrał się do slipek, tym razem męskich, rozkazałam mu położyć

się na łóżku i zaczęłam mu dawać klapsy. Był bardzo spokojny. Po jakiejś minucie

spytałam, czy wszystko w porządku.

– Tak – odpowiedział krótko i wstał. – Ale masz rację, w gruncie rzeczy nie mam na to ochoty.

Ufff! Dzięki Bogu miał na tyle samoświadomości, że to dostrzegł. Przytuliłam go.

– Wróćmy do salonu i po prostu się napijmy, co?

Skinął głową i się uśmiechnął. Zauważyłam, że on także przyjął to z ulgą.

Usadowiwszy się na kanapie, Christopher znowu zaczął opowiadać o swoich

problemach małżeńskich. Przez prawie dwie godziny siedziałam i słuchałam, ze

współczuciem kiwając głową, gdy on omawiał wszystkie szczegóły rozpadu ich pożycia

i opisywał niezliczone kłótnie. Z obecną żoną i poprzednią. I jeszcze wcześniejszą. Aż

doszedł do analizy relacji z matką.

– Wiesz, tak trudno było ją zadowolić. Nigdy nie mówiła, że nas kocha ani że jest

z nas dumna. Pamiętam, że tylko raz mnie pocałowała. Kiedy w wieku sześciu lat

złamałem nogę.

Gdy słuchałam Christophera, było mi go strasznie żal, ale czułam się dość nieswojo.

Teraz najwyraźniej odgrywałam rolę psychologa, a nie miałam do tego kwalifikacji.

– Jade, jak myślisz, w jaki sposób mogę ją odzyskać?

O Boże. Co miałam na to, do cholery, odpowiedzieć?

– Chyba musisz poczekać teraz na jej ruch. I zajmij się sobą. – Była to okropnie

pospolita rada, ale na pewno nic mu się nie stanie, jeśli z niej skorzysta. Byłam

wyczerpana. Musiałam skierować rozmowę na inne tory. W końcu Christopher zmienił

temat i zapytał:

– A co zrobisz z dominacją, kiedy jakiś przystojny mężczyzna postanowi cię porwać

i wyjechać w siną dal?

Roześmiałam się.

– Nie sędzę, aby do tego doszło!

– To co, nie umawiasz się z nikim? O nikim nie myślisz?

– Nie – odparłam. – Chociaż... – Nie zamierzałam mówić Christopherowi

o Sebastianie. Wiedziałam, że spędzi w Kapsztadzie jeszcze co najmniej miesiąc. Ale

mimo że upłynęły trzy miesiące od chwili, kiedy go poznałam, nie potrafiłam przestać

o nim codziennie fantazjować. – Nieważne, powiedz, co słyhać w palestrze?

Prowadzisz jakieś skandaliczne sprawy?

– Hm, wiesz, że nie mogę ujawniać szczegółów. Ale skoro to ty...

Po kolejnych dwudziestu minutach rozmowy na luzie uznałam, że skutecznie

odwróciłam myśli Christophera od zbliżającego się rozwodu. Pora ruszać.

– Dziękuję, że przyjechałaś, Jade. Naprawdę, jestem ci bardzo wdzięczny.

Moglibyśmy to jeszcze kiedyś powtórzyć? Potra sz

wspaniale słuchać. Raz byłem

u psychologa, kosztowało mnie to furę pieniędzy, ale nie pomógł mi tak jak ty.

Zawahałam się przez sekundę. W zasadzie relacja z klientem nie powinna się

rozwijać w tym kierunku. Mnie też płacił kupę kasy, zdaje się. Oczywiście nie było nic

złego w zwykłej pogawędce, o ile nie oczekiwał, że udzielę mu szczegółowych rad.

– Pewnie – uśmiechnęłam się z lekkim przymusem.

Kiedy odprowadzał mnie do drzwi, czekałam, aż zaproponuje mi pieniądze, których

zwitek zazwyczaj trzymał na stoliku nocnym. Uświadomiłam sobie jednak, że nie

pamiętam, abym widziała w sypialni jakiegokolwiek pieniądze. Cholera.

– No, to trzymaj się. – Przytulił mnie jeszcze raz. – Potrzebujesz na taksówkę do domu?

Kiwnęłam tępo głową. Więc o to mu chodziło, kiedy mówił o psychologu.

Najwyraźniej nie miał zamiaru zaoferować mi nic więcej. Wiem, co zrobiłaby Sapphire.

Grzecznie, ale zdecydowanie wyjaśniłaby, że jej czas zawsze ma swoją cenę. Ale ja nie

potrafiłam. Czy on sam powinien to sobie uświadomić, czy też to mój błąd, że nie

wyjaśniłam z nim tego przed przyjazdem? Granice się zatarły, zanim jeszcze

przekroczyłam próg jego domu.

Poczekaliśmy, aż taksówka oddali się od mieszkania

Christophera, i poprosiłam

taksówkarza, aby mnie wysadził. Przesiadając się na metro, zaoszczędziłam

sześćdziesiąt funtów. Inaczej „pracowałabym” zupełnie za darmo.

W drodze do domu przemyślałam ostatnie wydarzenia. Byłam zła na siebie, że

zepsułam idealnie dobrą relację zawodową, próbując stać się przyjaciółką Christophera.

Ale z drugiej strony co innego mogłam zrobić, jeśli nie zaoferować mu wsparcie? Cóż,

mogłam nie pojechać. Lecz to byłoby nieludzkie. Christopher był rozsądnym

człowiekiem, kwestię pieniędzy można by z pewnością wyjaśnić jednym szybkim

telefonem. Z jakiegoś powodu nie miałam jednak ochoty tego robić. Ten niefortunny

wieczór potraktowałam jako znak, że już naprawdę nadszedł czas, abym ruszyła

z miejsca.

Na szczęście zmieściłam się w wyznaczonym przez siebie terminie. Trzydziestego

kwietnia dowiedziałam się, że zdobyłam moją pierwszą, prawdziwą płatną pracę

dziennikarki na pełen etat, w niezależnym wydawnictwie politycznym. Kiedy

zadzwoeniłam do taty, żeby mu o tym powiedzieć, śmiałam się z wielką ulgą. On też.

– Teraz musimy się martwić już tylko o twojego brata.

Kiedy rozpoczęłam pracę w wydawnictwie, byłam bardziej zmęczona i zestresowana,



a ponadto miałam zdecydowanie mniejszą frajdę, niż kiedy pracowałam jako domina.

W końcu mogłam jednak ze spokojem patrzeć w przyszłość. Mimo to nadal odczuwałam

tęsknotę. W zasadzie nie brakowało mi już Christosa, ale tęskniłam za radością

i intymnością tego związku. Może moim przeznaczeniem był jedynie ciąg zdecydowanie

przyjemnych, ale niewinnych związków. Może przeznaczona dla mnie porcja miłości się wyczerpała.

Rozmawiałam o tym z Giną, gdy tydzień przed Wielkanocą poszliśmy do Muzeum

Wiktorii i Alberta.

– To nie jest tak, że wierzę w tego jedyne – powiedziałam. – Wiesz, że nie. Ale

kiedy było się w tak idealnym związku, wszystko po nim skazane jest na porażkę,

prawda?

– Nichi, ale ten związek nie był idealny dla Christosa – zasugerowała mądrze Gina. –

Dobrze o tym wiesz.

– Cóż, był idealny w tamtym momencie! – odparłam. – W każdym razie nie szukam

ideału. Szukam prawdziwej, surowej namiętności i pokrewieństwa dusz. Wiem,

pomyślisz, że to głupie. Gina, ale ten facet, którego spotkałam pod koniec zeszłego

roku...

Nie miałam odwagi dokończyć tego zdania na głos.

– Sebastian, czy tak miał na imię? Myślisz, że on to ma?

Nie mogłam spojrzeć Ginie w oczy.

– Ale Sapphire i Violet zupełnie słusznie próbowały mnie do niego zniechęcić.

Nasłuchałam się tylu przerażających opowieści o związkach BDSM, „pogoni za modą”

jak się to określa, że byłabym głupia, gdybym w to weszła. Pewnie myślisz, że jestem głupia.

– Nie, oczywiście, że nie! Słuchaj, zapomnij o BDSM. Czasami ma się przeczucie

wobec kogoś. Jestem pewna, że nawet zboczeńcy mają w sobie to coś!

– Tak! – powiedziałam z ulgą. Fakt, że potrafiłam przyznać się do moich pragnień

przed Giną, sprawił, że nie brzmiały one już jak urojenia. Myśl o potencjalnym związku

z Sebastianem stawała się obsesją, pomimo ostrzeżeń Sapphire.

– Sęk w tym, że moje uczucia wobec Sebastiana różnią się od tego, co czułam do

Christosa. To nie było tego rodzaju zauroczenie. To... przypominało wiersz Johna

Donne'a, zdaje się, że jego tytuł brzmiał *Ekstaza*. „Promienie źrenic nawlekały na nieć podwójną nasze oczy” 2.

Gina rzuciła mi spojrzenie spod uniesionej brwi. Poeci metafizyczni nie byli jej

mocną stroną. Ja brnęłam dalej.

– Jest coś takiego w promieniach źrenic... To coś bardziej mrocznego od miłości.

– Cóż, w takim razie – droczyła się Gina – proponuję,

żebyśmy stąd wyszły. Coś mi

podpowiada, że tu nie znajdziesz Sebastiana.

Kilka dni później zadzwoniła do mnie Sapphire. Zobaczyła na Facebooku, że zmieniłam

status zawodowy i mam normalną pracę, więc skontaktowała się, aby zapytać, jak mi

idzie. Ucieszyłam się z jej telefonu. Jej głos sprawił, że ten niedawny, surrealistyczny

okres mojego życia, który wydawał się taki odległy w obecnej rzeczywistości, stał się

nagle bliższy.

– Nichi, jak ci się żyje jako prawdziwej niewolnicy? Nie kusi cię, żeby wrócić na

ciemną stronę?

– Nie, dziękuję – odparłam. – Chociaż brakuje mi przebierania się!

– No to powinnaś przyjść na wiosenny bal fetyszystów w ten weekend! Pamiętasz ten

klub, w którym czasem nagabywałyśmy klientów? W sobotę wieczorem organizują

imprezę, na pewno będzie świetnie. Występy na scenie, męska burleska i niesamowici

tancerze go-go.

Obawiałam się trochę ponownego spotkania z Sapphire. W zasadzie nie

widziałyśmy się od tamtego wieczoru, kiedy straciłam dziewictwo ze sztucznym

penisem.

– Poza tym brakuje mi ciebie! – powiedziała, jakby wyczuwając mój niepokój i chcąc

go uśmierzyć jednym prostym zwrotem.

– Mnie ciebie też. – To była prawda. Stałyśmy się sobie bardzo bliskie podczas naszej współpracy w dominacji. Chwila, czy to nie była ta impreza, o której wspomniała

Violet przy lunchu, kiedy płakała z powodu Dana? Ta, na którą miał przyjechać Sebastian?

– Czy będzie Violet? – spytałam. Jeżeli ona się wybierała, to istniała możliwość, malutka jak ziarenko piasku, cień szansy, że Sebastian też może się tam pojawić.

– Tak, oczywiście! Teraz ma innego Pana... i nie jest to Dan... który odgrywa jej alfonsa. Chodzą na imprezy, gdzie on oddaje ją temu, kto da więcej!

– Kto da więcej? – Byłam przerażona.

– Och, nie w taki sposób! Chodzi o to, że jakiś facet składa jej propozycję zdominowania. Ona musi przekazać ją swojemu Panu, a ten decyduje, czy zapracowała na to, służąc u niego, czy też nie.

– Czy Violet nie wykończą te dominująco-sadystyczne gry? Sapphire się zaśmiała.

– Wiesz, jak to jest. Kiedy już wciągniesz się w ten rodzaj związku, zawsze szukasz potem czegoś więcej!

– Za co się przebieramy? – spytałam.

– Ha! Grzeczna dziewczynka! Nie wiem. Może pójdziemy na całość? Możesz włożyć moją lateksową sukienkę balową, jak chcesz.

– Zgoda!

Ta noc fetyszystów nigdy się jednak nie ziściła. W sobotę rano Sapphire przysłała mi esemesa, że ma paskudną migrenę i musi to odwołać.

Dobrze, że nie zadzwoniła. Na pewno nie udałoby mi się ukryć rozczarowania. Tak

bardzo chciałam znowu zobaczyć Sebastiana, a myśl, że mógłby spotkać na balu inny

ciekawy okaz ze skłonnościami do uległości, wywołał u mnie krótkie, ale bardzo realne uczucie zazdrości.

To było głupie. Dlaczego marnowałam czas na fantazjowanie o kimś, kogo już nigdy mogę nie spotkać?

Musiałam go zobaczyć. Musiałam zaryzykować. Violet da mi przecież jego numer,

prawda? Dalej, Madame Jade, łap faceta, jeśli go pragniesz!

Przez większą część dnia rozważałam, jak poprosić Violet o jego numer telefonu.

Jakiego użyć pretekstu? Wiem! Obraz, jaki dla niej namalował!

Napisałam więc: „Cześć Violet, tu Jade, mam nadzieję, że u ciebie wszystko

w porządku. Przy okazji, czy mogłabym dostać numer do twojego przyjaciela

Sebastiana? Mam informacje o zleceniu, którym mógłby być zainteresowany...”.

Idealnie! Niewinnie i logicznie. Nie mogła niczego podejrzewać.

Violet, przy okazji innych szczegółów, podała mi numer. A potem podjęła temat:

„Zlecenie? Podejrzewam, że chodzi o zlanie ci pupy? ;)”.

Cholera! Czy rzeczywiście na imprezie było to tak oczywiste, że trzęsły mi się kolana,

stroiłam miny i trzepotałam rzęsami w szaleńczym pożądanu? Najwyraźniej tak. Ale

kogo to obchodziło. Dostałam to, czego chciałam.

A teraz napisz do niego. Z tym męczyłam się jeszcze dłużej. Nie chciałam udawać, że

mam dla niego zlecenie. Zamierzałam być odważna i spytać go, czy chce się umówić na

drinka. Ale jeżeli Violet powie mu o naszej rozmowie? Wtedy wyjdę na idiotkę. Chociaż

będzie jeszcze gorzej, jeśli będę go zwodzić ofertą pracy. Nie, musiałam to umiejętnie rozegrać.

Pisałam tę wiadomość sześć razy. W końcu mi się udało. „Hej Sebastian, tu Jade. Mam

nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze i że w Afryce...”. Co? Folgowaleś swoim

popędom, wiążąc mnóstwo kobiet? Nie wspominajmy lepiej o Afryce. „Mam nadzieję, że

u ciebie wszystko dobrze. Chciałbyś spotkać się kiedyś na drinka? x”.

Im prościej, tym lepiej. Wyślij. Wyśli to, Nichi! W końcu wysłałam.

Teraz musiałam wyłączyć telefon i zapomnieć, że w ogóle go mam. Albo... mogłam

po prostu przeczytać jego natychmiastową odpowiedź!

„Cześć Jade, dziękuję za wiadomość! Drink jak najbardziej! Przyszły piątek? Sx”.

## **Rozdział 14**

Naszą pierwszą randkę zaplanowaliśmy na najbliższy

piątek wieczorem. Był to koniec  
katorżniczego tygodnia w redakcji, bo oddawaliśmy  
właśnie numer do druku, co  
oznaczało pracę od siódmej rano do dwudziestej drugiej. W  
piątek około trzynastej  
redakcja zamieniła się w istny wulkan stresu, gdy okazało  
się, że jeden z naszych  
autorów, na którego artykuł składający się z pięciu tysięcy  
słów właśnie czekaliśmy,  
faktycznie dopiero zaczął go pisać. Ale udało mi się  
uzgodnić nowy termin, występując  
jednocześnie w roli rozjemcy między autorem a redaktorem  
naczelnym. Buzujące we  
mnie napięcie seksualne wykorzystałam do rozwiązania  
problemów zawodowych,  
dzięki czemu nie popadłam w nerwowe otumanienie i  
nadmiernie analizowanie  
zbliżającego się spotkania z Sebastianem. To również  
powstrzymywało mnie przed  
wykradaniem się do toalety, aby po raz tysięczny przyjrzeć  
się w lustrze swojej twarzy  
i sylwetce.  
Mijała godzina za godziną, aż w końcu nadeszła piąta trzy  
po południu, i tylko  
pięćdziesiąt siedem minut dzieliło mnie od ujżenia  
boskiego Sebastiana.  
Zastanawiałam się, czy jestem stosownie ubrana. Nie  
chciałam dać mu do zrozumienia,  
że czekam na niego od tamtej imprezy u Violet, więc  
postanowiłam się nie przebierać  
i wystąpić w stroju biurowym, na który składała się prosta

bluzka z czarnego jedwabiu,

czarny wełniany sweter oraz czarna, obcisła ołówkowa spódnica – która, trzeba

przyznać, dokładnie opinała mi pupę. Moim jedynym ukłonem w stronę dominacji były

pończochy zamiast rajstop. Było to zwykłe wsparcie psychologiczne. Wiedziałam, że nie będą wykorzystane w inny sposób.

Całości dopełniał szkarłatny kozacki płaszcz. Powinna być już wiosna, ale wraz ze

zmartwychwstałym Jezusem Wielkanoc przyniosła śnieg, który miejscami zalegał

w zamrzniętych płatach. Przed wyjściem z redakcji zmieniłam botki na jednobarwne

szpilki z wężowej skóry, wyposażone w paseczki, dzięki którym czułam się pewniej

podczas wędrówki przez śnieg.

Szef uśmiechnął się do mnie, gdy stanęłam w drzwiach.

– No, no, ładnie wyglądasz, Nichi. Idziesz na drinka?

Było to całkowicie niewinne pytanie, ale mimo wszystko się zarumieniłam.

– Tak, spotykam się z przyjacielem.

Pokiwał głową z uznaniem.

– Ładny kapelusz. Wyglądasz jak... – Skrzywił usta, jakby szukał właściwego

porównania.

– Kochanka oligarchy? – podsunęłam mu żartobliwie.

– Nie, nie, zamierzałem powiedzieć: jak rosyjska księżniczka. Albo przynajmniej

bohaterka rosyjskiej powieści.

Dobra, Nichi, pora ruszać. Często angażowałam się w takie



nieprzyzwoite

i dwuznaczne przekomarzanie się ze starszymi mężczyznami. Cholerna dominacja, pomyślałam. Wciąż starałam się przywyknąć do normalnej pracy.

Umówiłam się z Sebastianem przed stacją Oxford Circus, niedaleko redakcji.

Podążając w kierunku metra, starałam się opanować nerwy.

Czy to w ogóle była randka? Może myślał, że umówiliśmy się tylko na

przyjacielskiego drinka. Nic przecież nie zostało powiedziane jasno. Po raz setny

próbowałam rozszyfrować sygnały z tej ostatniej rozmowy, kiedy żegnaliśmy się

u Violet. Moje zdradliwie rozszerzone źrenice, oblizywanie warg i uciekanie wzrokiem

w regularnych odstępach mogły mnie zdradzić. A on? Po co kręciłby się w pobliżu i tak

długo ze mną rozmawiał, gdyby nie był mną zainteresowany?

Ujrzałam stację metra. Poszukałam w kieszeni płaszcza lusterka i szminki. Nadal

idealnie. Albo tak idealnie, jak to możliwe. Weź się w garść.

Przeszłam przez jezdnię i wkroczyłam na przejście dla pieszych. Nie widziałam go.

Umówiliśmy się na szóstą, tak? Palcem w skórzanej rękawiczce wcisnęłam guzik na

światłach i czekałam, gotowa przejść. Gdy tylko zapalił się zielony ludzik, pojawił się

Sebastian. Ukryty wśród tłumu wieczornych kupujących

najwyraźniej stał tam już jakiś

czas, wyprostowany niczym posąg, w tym samym ciężkim płaszczu, z rękami głęboko

w kieszeniach w proteście przeciw wieczornemu chładowi.

Nawet z tej odległości dostrzegłam, że mnie zobaczył. Mierzył mnie przeciągłym,

intensywnym spojrzeniem. Gdy się zbliżyłam, na jego przystojnej twarzy pojawił się

szeroki uśmiech. Nie widziałam wcześniej, aby uśmiechał się w taki sposób. Serce waliło

mi jak młotem.

– Cześć. – Pocałował mnie. A może ja jego? Nie, zaledwie podsunęłam policzek

w grzecznym geście. Pocałował mnie powoli, z namysłem, w oba policzki, a jego zarost

przyciągnął moje włosy w naelektryzowanej pieszczocie.

– Cześć, Sebastian. Co u ciebie?

– Dobrze, dziękuję. A u ciebie?

– Och, pracowałam nad numerem i... – Powstrzymałam się. Teraz nie interesowała

mnie moja praca. Wypełniałam tylko powietrze jakimś statycznym szumem, aby nie

zdradzić się z tym, jak bardzo go pożądam. – Koniec długiego tygodnia. Wszystko

w porządku. – Uśmiechnęłam się. Mój oddech zadrżał w zimnym powietrzu. Co mnie

mogły obchodzić szczegóły codziennego kieratu w obecności tego niesamowitego

mężczyzny?

– Więc gdzie chcesz iść? – spytał Sebastian. – Przyznam, że nie za dobrze znam Soho.

Byłam zaskoczona, zważywszy na to, co Violet dała mi do zrozumienia na temat

spędzania przez Sebastiana wolnego czasu. W takim razie nie pochodził z Londynu, czy

tak? W zasadzie to skąd on był? Nawet tego nie wiedziałam.

– Hm, znam przyzwoity pub kilka minut stąd. Kręci się tam trochę dziennikarzy, więc

nie wiem, czy ci to nie przeszkadza. Nazywa się *The John Snow*. Będzie tłoczno, ale jak

wszędzie o tej porze w piątkowy wieczór.

– Brytyjczycy lubią ostro pić! – zaśmiał się.

Ruszyliśmy. Wciąż trzymał ręce głęboko w kieszeniach.

– Skąd jesteś? – zapytałam.

– Och, zewsząd i znikąd – odpowiedział ogólnikowo. – Urodziłem się w RPA, ale

wychowałem się w Montrealu.

To wyjaśniało wyraźny brak południowoafrykańskiego akcentu, ale za to cień

melodii zza Atlantyku.

– Od tamtej pory mieszkałem w kilkunastu krajach, z których żaden nie pokochał

mnie na tyle, aby dać mi drugi paszport.

W dziwny sposób to ujął.

– A było jakieś szczególne miejsce, w którym chciałbyś zostać?

– Och, nie jestem wybredny – odparł. – Ale najbardziej lubię Anglię. Identy kuje się

z szarym, dobrotliwym cynizmem tutejszych ludzi. Pasuje do mojego charakteru. I do

mojej garderoby! – Zaśmiał się.

Sebastian wyrażał się w tak ciepły i otwarty sposób, że każde umiarkowanie pesymistyczne stwierdzenie brzmiało jak deklaracja radości.

– A ty? Masz drugi paszport?

– Nie – pokręciłam głową. – Mama mieszka w Australii i chyba mogłabym złożyć

podanie o obywatelstwo, jeżelibym chciała. I nieomal zostałam obywatelką Grecji, ale

to już inna historia. – Uśmiechnęłam się cierpko i zganiłam się w duchu. Po jaką

cholere poruszałam sprawę Christosa? Nie przejmowałam się zbyt seksistowskimi

zasadami randkowania, ale nawet ja wiedziałam, że nie powinno się mówić o swoich

byłych na pierwszym spotkaniu.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, pub faktycznie pękał w szwach, ale podobnie było dziś

w każdym innym przybytku tego rodzaju w Soho. Sebastian przepuścił mnie

w drzwiach, a potem praktycznie wpadł na mnie, gdy kolejna grupa piątkowych

hulaków weszła za nami do pubu. Sebastian spojrzał na mnie i uniósł brwi.

– Przepraszam w imieniu moich nietrzeźwych rodaków – powiedziałam.

Zaśmialiśmy się oboje.

Nie było miejsc na sali, więc przedarliśmy się do kącika przy barze i Sebastian

poszedł kupić drinki. Rozpięłam płaszcz, ale go nie zdjęłam. Uniemożliwiał to

napierający na nas tłum. A mój kapelusz? Jak wyglądają pod nim moje włosy? Może jednak go zostawię.

– Piękny kapelusz – pochwalił Sebastian. Zarumieniłam się. Czyżby potrafił czytać

w moich myślach? Zauważył kapelusz, to dobrze. Zastanawiałam się, czy według niego wyglądam jak rosyjska Madame.

– Mogę go pogłaskać? – Wyciągnął rękę i obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem, oczekując zgody.

Zaśmiałam się.

– Oczywiście! Proszę! – Zdjęłam go i położyłam na barze, zapominając o włosach

w przemożnej chęci zrobienia mu przyjemności.

– Mmm, jak cętkowany kot – westchnął. – Koty, sekretni władcy wszechświata.

Brakuje mi kota, żeby się miział.

– Miział? – zapytałam ze śmiechem. Czy w ogóle istniało takie słowo?

– Oj, no wiesz... to połączenie przytulania i głaskania. Lubisz koty?

– Lubię. Lubię też neologizmy!

Roześmiał się. W padającym znad baru świetle dostrzegłam, że lekki zarost skrywał

głębokie dołeczki. Nie dostrzegłam ich wcześniej, ale może wtedy nie śmiał się tak, że je pokazywał.

– Czasami zastanawiam się, dlaczego zostałem malarzem, skoro tak bardzo kocham

słowa. Chyba łatwiej jest wyżyć z pisania.

– Och, nie byłabym tego taka pewna! – zaśmiałam się przez zaciśnięte zęby.

– Więc to jest twoja prawdziwa praca? Pisanie?

– Teraz to moja jedyna praca. Rzuciłam dominację.

Skinął głową i tym razem dłużej wytrzymał moje spojrzenie. Nie opierałam się.

Przez następną godzinę rozmawialiśmy o moich i jego twórczych ambicjach, o poezji

tworzonej za pomocą komputera, zdumiewającej różnorodności greckich przekleństw

(okazało się, że jego ekspartnerka była Greczynką), mojej obsesji na punkcie jamników

i o tym, czy sadomasochistyczna praktyka „wymuszonego bi”, w której heteroseksualny

mężczyzna zostaje zmuszony do seksu oralnego z innym mężczyzną, powinna się

w ramach poprawności politycznej nazywać „zainspirowane bi”. Każda opinia, którą

wydawał Sebastian, prowokowała mnie do instynktownej zgody, rozważań albo

porozumiewawczego śmiechu. Kto by się spodziewał, że mamy ze sobą tyle wspólnego?

Po jakiejś godzinie usłyszałam mamrotanie mężczyzny:

– Nic dziwnego, że taki tłok, skoro tacy idioci blokują dostęp. Cholera, nie można się

nawet napić!

Odwróciłam się i zobaczyłam starszego, łysego i zwalistego mężczyznę, który rzucał

gniewne spojrzenia w moim kierunku. Bez ostrzeżenia włączyła się we mnie domina

i ruszyła do działania.

– Przepraszam pana, ale dzisiaj panuje duży ścisk i nie ma wolnych miejsc. Ponieważ z tego, co wiem, nie obowiązuje zakaz stania przy barze, nie wiem, na czym polega pański problem!

Na to zaatakowała mnie jego towarzyszka:

– On nie ma żadnego problemu, moja droga, a przynajmniej nie miał, dopóki wy tutaj nie stanęliście.

O Boże, nie miałam ochoty na publiczny spór. Zerknęłam na Sebastiana. Wpatrywał się w szklankę whisky. Co? To znaczy, że nie zamierzał mnie obronić?

Odwróciłam się, przełknęłam urazę i uśmiechnęłam się pokojowo.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że przeszkadzamy.

Parę pochłonęła fala przewalającego się tłumu, a we mnie pozostał cień

rozczarowania. Może Sebastian nie chciał interweniować, bo sądził, że należę do

dziewczyn, które nie lubią być ratowane. Nie mylił się, tak było... zazwyczaj. Cóż,

w każdym razie musiałam zmienić temat.

Zerknęłam na niego. Spoglądał na mnie z podziwem i się uśmiechał. Kiedy rzuciłam

mu otwarte spojrzenie, jedynie wzruszył ramionami.

– Bardzo dobrze ci szło. Lepiej, żebym się trzymał z dala, kiedy domina rusza do

akcji. Ale umiem się bić i obronić, kiedy chcę. – Puścił do mnie oko i uśmiechnął się

lekko, seksownie.

Odetchnęłam i na sekundę odwróciłam wzrok. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który  
potra 1 puścić oko w taki sposób, że nie wyglądało to  
podejrzenie. Czyżby... próbował  
mnie uwieść? Nie, taki miał po prostu sposób bycia. Poza  
tym było w jego zachowaniu  
coś jednocześnie zbyt rozważnego i zbyt nonszalanckiego.  
Nagle nabrałam arogancji.

Hmm, dobrze, skoro uważał, że tak łatwo mu ze mną  
pójdzie...

– Więc umiesz walczyć, tak? Jak?

– Głównie szermierka. I trochę boksuję.

To wyjaśniało wspaniałą budowę jego ciała, stanowiącego  
fascynujące połączenie  
nieustraszonej siły i niewątpliwej gracji.

– Lubisz to?

– Tak. Ale tak naprawdę ćwiczę, bo jestem próżny. –  
Wzruszył lekko ramionami.

Zaśmiałam się zaskoczona. To takie ozywczce, usłyszeć, jak  
mężczyzna się do tego  
przyznaje. Kobiety wyznawały to sobie nieustannie.

– A ty?

– Och, chodzę na siłownię... właśnie zaczęłam trenować z  
osobistym instruktorem.

I ćwiczę jogę. Wiem, że joga jest korzystna dla mojej  
duszy.

– Oczywiście. Nie potra ę przetrwać dnia bez medytacji. A  
gdy nie medytuję... –

Urwał.

Nagle w mojej głowie pojawił się obraz Sebastiana  
siedzącego ze skrzyżowanymi



nogami, w luźnych spodniach, bez koszuli...

– Byłaś w Indiach? – zapytał mnie, przerywając zadumę.

– Jeszcze nie, ale staram się wyjechać. Chcę pracować w burdelu w Bombaju.

Sebastian zmarszczył brwi.

– Naprawdę? Nie zarobisz więcej tutaj?

– Cha, cha! Nie, nie sprzedaję stosunków z penetracją!

Chcę tam pracować

społecznie. Wiesz, że tam rodzą się dziewczyny, które od razu skazane są na

prostytycję? Istnieje grupa kobiet zwanych *dewadasi*, które pod płaszczkiem tradycji

religijnych są w gruncie rzeczy zmuszane do prostytucji i niewolnictwa seksualnego.

Można tam pojechać na ochotnika i uczyć te dziewczęta angielskiego lub innych

umiejętności, które pomogą im się wydostać z burdelu, jeśli się na to zdecydują. Sama

pracowałam w seksbiznesie z wyboru. Nie każda osoba wykonująca tę pracę znajduje się

w moim położeniu.

– Brzmi wspaniale. – Sebastian uśmiechnął się do mnie. – Słyszałem, że jest

zapotrzebowanie na dominujące aniołki. Północnoangielski akcent preferowany.

Zarumieniłam się. Chodziło mu o mnie, tak?

– Boże, z tego, co mówię, wynika chyba, że jestem cholernie chętna! – zaczęłam się

śmiać sama z siebie.

– Hm, gdybyś powiedziała, że chcesz ich nauczać o grzechach ciała, to może bym się

zgodził, ale zdaje się, że jesteś z grzechami za pan brat.

Znowu się roześmiałam.

– Ha! Można tak to ująć!

– A ja uwielbiam dobrą grzesznicę. Wszyscy jesteśmy grzesznikami! – Sebastian udał

kaznodzieję i uniósł żartobliwie ręce ku światłu.

Przypomniałam sobie, że w dniu, kiedy się spotkaliśmy, powiedział mi, że jego eks

była dominą. Zatem to rozumiał. Nie osądzał mnie, cokolwiek robiłam.

– Masz ochotę na jeszcze jednego drinka? – spytał. – To samo?

– Tak, poproszę.

Kolejna lampka wina. Moja druga i ostatnia, obiecałam sobie. Postawił kieliszek

przede mną. Już czułam, że kręci mi się w głowie. Spojrzałam na Sebastiana. To było

takie proste. Tak łatwo było przebywać w jego towarzystwie.

– To dlaczego wyjechałeś z Montrealu?

– Nie byłem tam szczęśliwy. Wydarzyło się wiele rzeczy, z którymi musiałem się

pogodzić, a to zajęło mi dużo czasu, nawet po wyjeździe... jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziałam, a jednocześnie nie. Mówił tak ogólnikowo. Mój umysł pracował na

wysokich obrotach. Narkotyki, przestępstwa, uwodzenie francuskojęzycznych żon

kanadyjskich dyplomatów i porzucanie ich ze złamanym sercem?

– Moja córka tam mieszkała. Ale potem jej matka zabrała ją

do Włoch. Kiedy

wyjechała, nie mogłem tam zostać. – Twarz Sebastiana znieruchomiała, pod

powierzchnią kłębiły się emocje i ból.

– Ile lat ma twoja córka? – spytałam.

– Siedemnaście.

Siedemnaście?

– A ja mam trzydzieści sześć – dodał szczerze, starając się złagodzić mój szok.

– Och! – rzuciłam. Co innego mogłam powiedzieć?

Uśmiechnął się do mnie. Zdawało mi się, że wyczułam cień ulgi we własnej odpowiedzi.

– Długo byłeś z jej matką?

– Kilka lat.

– Jak ma na imię twoja córka?

– Juliet. Tak ją nazwałem.

– Ładne imię. Po kim? Chyba nie po tej nieszczęsnej bohaterce Szekspira?

– Nie, nie! Jest wiele powodów. Dobrze brzmiało.

– Byłeś tam, gdy się urodziła? – Na miłość boską, Nichi. Nie powinnam o to pytać. To

zbyt osobisty temat, aby poruszać go z kimś, kogo ledwo znasz.

– Oczywiście – odparł Sebastian i uśmiechnął się, jakbym właśnie zapytała go, czy w ogóle bije mu serce.

Najwyraźniej miał ochotę o tym rozmawiać, ale nastrój robił się coraz posepniejszy.

Nie musiałam od razu znać szczegółów. Natomiast chciałam się dowiedzieć, jakiego

rodzaju dziwactwa uprawiał w łóżku.

Sebastian zdjął płaszcz i położył go na barze, a potem  
ściągnął czarny wełniany

szalik. Tak jak poprzednio miał na sobie dzinsy wepchnięte  
do butów i gruby gra towy

sweter ze stylowym rzędem guzików, które rozpinały się na  
jednym ramieniu. Gdy jego

ciało było zakryte, stawało się jeszcze smaczniejsze.  
Potrzebowałam pretekstu, aby go

dotknąć. A może nie. On dotknął mojego kapelusza,  
prawda?

– Mmm, jaki milusi! – Ścisnęłam miękką wełnianą tkaninę,  
która skrywała jego

biceps. Naprężył się pod moim dotykiem i wbił wzrok w  
moje oczy. Żar z mojego

żołądka zalał mi pierś, ogarnął gardło i rozpalił policzki. On  
to zauważył. Wiedziałam,

że to widzi. Wiedziałam też, że to, co jest między nami, nie  
pozostaje już tylko w sferze

mojej wyobraźni.

Ale co teraz? Na każdej innej randce w momencie, kiedy  
stałoby się jasne, że jest

między nami chemia, zadałabym pytanie, czy chciałby  
pojechać do mnie. Lecz tym

razem tego nie chciałam. Albo inaczej – chciałam czegoś  
więcej. Nie pamiętam, kiedy

ostatni raz byłam kimś tak zafascynowana, zauroczona i  
podniecona.

– Więc co zmusiło cię do rezygnacji z bycia dominą? –  
spytał. Oparł się o bar

i odwrócił się twarzą do mnie. – Zorientowałaś się, że w

gruncie rzeczy nie byłaś

naturalnie dominująca?

O Boże. Od razu trafił w samo sedno.

– Nigdy nie byłam naturalnie dominująca – wyjaśniłam ze spokojem, chociaż serce

waliło mi jak elektroniczny werbel. Dzięki Bogu potra łaam wciąż przywołać postawę

dominy, kiedy było trzeba. Chociaż Sebastian wpatrując się we mnie w taki sposób,

z cieniem okrutnego uśmiechu na ponętnych ustach, bezlitośnie poddawał próbie każdy

atom mojego ciała. – Jestem switch3 – wyznałam. Nigdy wcześniej nie powiedziałam tego głośno. Czy to była w ogóle prawda? Czy przyszła mi do głowy choćby jedna myśl

o zdominowaniu Sebastiana?

– Switching jest najlepszy – przyznał Sebastian. – Jak powiedziałem wtedy u Violet...

– Więc on też to pamiętał? – Co to za zabawa, jeżeli nie ma walki? – Po chwili dodał: –

A jednak... – Aha, zaraz zostanie wniesiony sprzeciw. – Czasami spotykam kogoś i nie

potra ę zrobić nic, tylko ciągnąć go za włosy i rznąć do nieprzytomności. – Uśmiechnął

się do mnie i skończył swoją whisky. Znowu wzruszył ramionami. – Ale zasadniczo

lubię na początku trochę ostrej gry.

Moje włosy. O Boże, żeby mężczyzna ciągnął mnie za włosy, przyciągał do siebie moją

głowę w wyuzdanym pocałunku.

– Chcesz jeszcze jednego? – zapytał.

– Hm, a która godzina?

Sebastian wskazał zegar barowy.

– Dziesiąta czterdzieści pięć.

– Dziesiąta czterdzieści pięć?

Cholera, jak mogło minąć tyle czasu, skoro nie odczuwałam głodu, nie było mi zimno

ani nie byłam zmęczona w tę chłodną, piątkową noc? Nie czułam nic poza

obezwładniającym zauroczeniem tym mężczyzną. I głębokim, mrocznym pożądaniem.

Zastanawiałam się przez chwilę, a potem pokręciłam głową.

– Lepiej nie. – Grzeczna dziewczynka, pomyślałam. – Powinnam już iść. Rano joga. –

Była to najgorsza wymówka ze wszystkich, ale musiałam wrócić do domu. Jeżeli tego

nie zrobię, to zaciągnę tego faceta do ubikacji, niezależnie od tego, czy to pierwsza

randka, czy nie.

– To pozwól, że odprowadzę cię do metra.

Sięgnęłam po torebkę i ku uciesze Sebastiana poprawiłam kapelusz. Na ulicy

Sebastian postawił kołnierz płaszcza, a potem przemyślanym gestem podał mi ramię

z dżentelmeńskim urokiem. Przyjęłam je. Szliśmy po oblodzonym bruku w stronę Oxford

Circus. Jako że w tej fazie gry nie mogłam się wygłupić, ze szczególną ostrożnością

schodziłam po schodach do stacji metra. Sebastian stał za mną na wszelki wypadek.

Przed bramkami biletowymi objęliśmy się na pożegnanie. A przynajmniej ja to

zrobiłam.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedziałam i rozpromieniłam się w uśmiechu.

Jego kości policzkowe zaróżowiły się odrobinę z zimna, co jeszcze bardziej

podkreślało ich idealny zarys. Usta miał jak zasznurowane. I wtedy niespodziewanie

padło z nich:

– Chciałabyś pojechać do mnie?

Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi wprost w jego ramiona.

– Och! – Wbiłam wzrok w ziemię. Chciałam tego. Tak bardzo. Ale musiałam trzymać

się swoich zasad. Nie chciałam zostać dziewczyną na jedną noc. Musiałam mu pokazać,

że chcę czegoś więcej. – Chciałabym... – starałam się, żeby w moich słowach nie

zabrzmiała szalona desperacja. – Ale... Obiecałam, że nigdy więcej tego nie zrobię. –

Podniosłam na niego oczy.

Jego spojrzenie było niewzruszone i łagodne jak przedtem. Zrozumiał. Chyba. Czy na

pewno?

– Cóż, w takim razie będziemy musieli to kiedyś powtórzyć. – Głos miał miękki jak

silnik samochodu na jałowym biegu.

– Tak. Zdecydowanie.

Wtedy się pocałowaliśmy. Jego pełne usta na moich. Szczodry, a jednocześnie prosty

pocałunek, kiedy spotykają się wargi, kilka sekund, które rozlały się w mojej

świadomości i spotęgowały, gdy odtwarzałam je w drodze do domu.

Następnym razem.

## **Rozdział 15**

Nazajutrz rano zadzwoniłam do Giny.

– Jak poszło? – zapytała.

– Pamiętałaś?

– Ten facet nawiedza twoje sny od grudnia. Jak mogłabym zapomnieć? Więc jak poszło?

– Tak. Wspaniale. On... to znaczy... O Boże, Gina, tyle między nami chemii!

W każdym razie z mojej strony. Przysięgam, to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego spotkałam.

– Tak, to już wiemy, Nichi. O czym rozmawialiście? Czekać chwilę... jesteś sama?

– Gina! Tak, jestem sama! Zapytał mnie, ale odmówiłam.

Nie zawsze folgowałam swoim lędzwiom. Chociaż ogólnie rzecz biorąc, gdy chciałam

iść z kimś do łóżka, nie miałam problemu z tym, żeby to zrobić na pierwszej randce. Te

staromodne, moralizatorskie zasady na temat tego, co kobiety powinny, a czego nie

powinny, jeżeli chciały uniknąć zaszku adkowania, nie miały dla mnie znaczenia.

Zatem nie wiem, dlaczego postanowiłam nie robić tego tym razem. Przeciwnie, właśnie

że wiem. Przerabiałam to w głowie raz po raz. To dlatego, że chciałam czegoś więcej niż seksu.



– O mój Boże, czyżby to był pierwszy raz, kiedy nie poszłaś do domu z kimś, kogo chciałaś zerznąć bez opamiętania?

– Tak, chyba tak!

Gina zapiszczała.

– Dobra, dobra, więc o czym rozmawialiście?

– O jego sztuce. Moim pisaniu. Gina, on ma córkę, siedemnastoletnią.

– Jezu, Nichi! Powiedz mi, że on nie ma w rzeczywistości pięćdziesięciu dwóch lat czy coś koło tego!

– Trzydzieści sześć. Wiem, że to szalone, ale powinnaś usłyszeć, jak on o niej opowiadał. Juliet, tak ma na imię. Jej matka nie pozwala mu się z nią widywać.

W każdym razie rozmawialiśmy o jego córce tylko przez chwilę, czułam się niezręcznie.

Potem rozmawialiśmy o seksie.

– O jakim seksie?

– Och, no wiesz. O tym złym.

– Jeszcze się tym interesujesz?

– Gina, mówiłam ci, nigdy bardziej się tym nie interesowałam.

– Całowaliście się?

– Tak. Było bosko. Już nigdy nie spojrzę na to miejsce na stacji Oxford Circus tak jak

przedtem. Muszę tamtędy przechodzić codziennie rano w drodze do redakcji! O Boże,

jego usta, Gina. Ale co ja mam teraz zrobić? Muszę czekać, tak?

– Tak, musisz po prostu czekać.

– A jeśli on nie napisze?

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz?

– Tak, wiem, że to, co mówię, jest żałosne. Ale jeżeli on chciał jedynie seksu, a teraz

straciłam szansę, żeby być... – Przerwałam na chwilę i po raz czterdziesty siódmy od

minionego wieczoru wyobraziłam sobie, jak Sebastian przyciąga mnie, żeby mnie

pocałować, okręcając sobie moje włosy wokół dłoni. – ...żeby zostać zniewoloną.

A teraz on pójdzie sobie do innej uległej i to jej wymierzy karę.

– Więc przepadła ci gorąca noc. Chcesz czegoś więcej. Zapamiętaj to. Wygląda na to,

że może być z tego coś więcej. Nichi, postąpiłaś właściwie.

Wiedziałam, że Gina ma rację. Wiedziałam, że miałam rację, odmawiając pójścia

z nim do domu, nawet jeżeli po powrocie położyłam się do łóżka i szaleńczo się

masturbowałam z myślą o nim.

– Poza tym – oznajmiła Gina – on na pewno napisze.

Po trzech dniach Sebastian rzeczywiście napisał: „Cześć. Mam nadzieję, że u ciebie

wszystko dobrze. Daj mi znać, jeżeli masz czas w ten weekend. Na drinka? Sx”.

Byłam w pracy, kiedy przeczytałam esemesa, i mimo że bardzo się starałam, nie

udało mi się opanować okrzyku radości. Kolega spojrzął na mnie znad swojego

komputera.

– Dobra wiadomość, Nichi?

– Bardzo dobra.

Więc się udało. On nie chciał tylko seksu. Chciał mnie.

Udało mi się odczekać całe jedenaście minut, zanim odpowiedziałam: „Cześć, tak,

byłoby miło. Gdzie chciałbyś pójść?”.

W piątkowy wieczór nagle coś sobie uświadomiłam. Sebastian nie wiedział, jak mam na

imię. A raczej wiedział, że Jade to mój pseudonim dominy i że w rzeczywistości

nazywałam się inaczej, a moje imię zaczynało się na N.

Napisałam mu o tym.

S.: „Ha, tak, przyszło mi to do głowy. Ale planowałem wykorzystać moje zdolności

jasnowidzenia, aby to rozgryźć. Hmm, pomyślmy. Natalie?”

N.: „Nie”

S.: „Nie Nefertiti?”

N.: „Niestety nie, coś bardziej prozaicznego”

S.: „Nancy, Nadia?”

N.: „Nie i jeszcze raz nie (och, i to wcale nie jest „nie”, tak przy okazji ;) )”

S.: „Jak widzisz, nie mam przed sobą księgi imion! Hmm...”

N.: „A musisz wiedzieć? Rozbawił mnie fakt, że nie musisz. Przeciągnijmy to jeszcze trochę”.

Ostatecznie i tak będę musiała podać mu moje imię. Bo jak inaczej mógłby je wykrzyknąć?

Nadeszła sobota. Co włożyć? W poprzedni weekend, nie wiadomo skąd, przyszła

wiosna. Wyciągnęłam z szafy sukienkę, którą kupiłam, kiedy ostatnim razem leciałam do Australii odwiedzić rodzinę. Była bez pleców, z czarną usztywnianą górą i tiulową spódnicą w ciemne róże. Miałam w niej niesamowity dekolt, a także hojnie i prowokacyjnie odsłonięte plecy. Buty. Hmm, szpilki z wężowej skóry. Odcień kwiatów na spódnicy pasował do koloru skóry. W każdym razie nie chciałam przesadnie dobierać kolorów, a czarny był nudny. A do tego kardigan z angory, z głębokim dekoltem, zapinany w talii na jeden satynowy guzik. Gdy nałożyłam go na sukienkę, wyglądałam jak w delikatnym gorsecie. Związany z tyłu seksowną granatową wstążką kusił, by go dotykać.

Tak naprawdę nie miałam bladego pojęcia, co podobało się Sebastianowi albo w czym chciałby mnie zobaczyć. Nadal było za zimno na pończochy. Oczywiście je założyłam. I czarne koronkowe majtki także. Potrzebowałam dwóch godzin, aby należycie przygotować się do randki. Ale zanim się z tym uporałam, musiałam posprzątać dom i mój pokój. I zmienić pościel. To oczywiście nic nie znaczyło. Postanowiłam nie iść z nim do łóżka aż do trzeciej randki.

Pościel po prostu trzeba było już zmienić.

Umówiliśmy się na stacji metra London Bridge o szóstej trzydzięci. Szykowanie się na

bal, jak to nazywała Gina, zajęło mi więcej czasu, niż planowałam. Dwa razy więcej.

Dwukrotnie przesuwaliśmy nasze spotkanie. „Chronos mnie porwał” – napisałam do

niego w esemesie. Czy będzie wiedział, że to był bóg czasu ze starożytnej Grecji? Okaże

się. „Tak, ten facet zawsze sprawia kłopoty. Nie ma problemu. Do zobaczenia!”. Więc

był tak samo inteligentny jak przystojny. Tylko czy zawsze był taki wyluzowany?

Na stacji metra nigdzie nie było go widać. Wtedy nadszedł esemes. „Jestem na wprost schodów, obok sklepów”.

Czy musiałam iść po niego? Dlaczego on nie mógł przyjść do mnie? Już za nim

biegałam. Popędziłam przez stację i wjechałam po ruchomych schodach tam, gdzie miał

czekać. Nagle ogarnęło mnie dawno zapomniane uczucie. Co? O rany, naprawdę?

Miałam motylki w brzuchu. Nie czułam się tak od czasów Christosa.

Zeszłam ze schodów i zlustrowałam stację, obracając się na szpilkach. Byłam

podenerwowana. Nagle ktoś objął mnie ramieniem w talii i zakręcił mną. To był on.

Sebastian uśmiechał się do mnie, a jego błękitne oczy płonęły. Pocałował mnie w usta.

Znowu ścisnęło mnie w dołku.

– Idziemy? – Podał mi ramię.

W pubie było niezwykle spokojnie jak na sobotni wieczór. Sebastian otworzył przede

mną drzwi.

– Uważaj na próg w tych butach... – Uśmiechnął się, najpierw do mnie, a potem do

butów i znowu do mnie. Czy to znaczyło, że mu się podobały? Może jest fetyszystą obuwia?

– Czego się napijesz? Znowu wina?

Pamiętał. Szkoda, że zazwyczaj piję co innego.

– Gin z tonikiem poproszę.

Zamówił to, o co prosiłam, a dla siebie whisky. Barman dał mu skąpą podwójną, więc

postanowiłam użyć uroku, żeby dolał mu do pełna ekstrawagancką szkocką, którą sobie

wybrał. Podwójna wkrótce zamieniła się w potrójną.

– To wystarczy, żeby się upił. Dziękuję!

Naprawdę? Wysoki, muskularny mężczyzna jak on, o ciele wyrzeźbionym szermierką

i boksem, miał się upić potrójną whisky?

– W zasadzie już nie piję – wyjaśnił. – Gdy piję, to nie mogę malować. – Uniósł szklanę.

To mi się podobało. Oddanie sprawom, które miały dla niego znaczenie. Miał na

sobie tę samą koszulkę co na przyjęciu u Violet, a ja po raz kolejny pożerałam

wzrokiem zarys jego twardej i pięknej klatki piersiowej i bicepsów.

Podobnie jak poprzednio nasza rozmowa kręciła się wokół różnych tematów, w rytm

rzucanych sobie wzajemnie spojrzeń. Omawialiśmy malarzy, których uwielbiał, i tych,

których ja lubiłam, nasze ulubione greckie mity, to, jak słabo rozumieliśmy politykę bliskowschodnią, i jak bardzo kochaliśmy mieszkać w Londynie.

Sebastian miał prawdziwy dar żywiołowego parodiowania gwiazd rocka, polityków i afrykańskich dyktatorów.

– Sebastian, jesteś lepszy ode mnie! A chciałam zostać aktorką!

– Cóż, był taki moment, że ja też!

– To wszystko wina jednego Imu z lat osiemdziesiątych. Pamiętasz „Labirynt” z Davidem Bowiem?

– Niesamowity Im. Choćby tylko ze względu na krocze Bowiego. Gdybym był dziewczyną, zakochałbym się w Bowiem po uszy.

Po dwóch i pół godzinie stało się jasne, że nie możemy tak spędzić kolejnej randki.

Każde pytanie, każda anegdota, każde przypadkowo-celowe otarcie się mojej piersi o jego biceps było wyczekiwaniem, aż w końcu dojdzie do seksu.

Odwróciłam się do Sebastiana i posłałam mu uśmiech. Odpowiedział uśmiechem, oczy

miał pełne wyczekiwania. Ja naprawdę zamierzałam czekać, ale nie mogłam. Dlaczego

mam sobie tego odmawiać? Dlaczego odmawiać jemu? Tak bardzo siebie pragnęliśmy.

A jeżeli on chce mnie tylko zerznąć, to czy przeciągając to do trzeciej randki, nie

odwlekam tylko nieuniknione rozczarowanie? Skupiłam

się na gwałtownie

topniejącym lodzie w mojej szklance. W końcu nie patrząc na niego, zapytałam:

– Chcesz pojechać do mnie?

– Tak – padła odpowiedź, zanim ostatnie słowo zdążyło opuścić moje usta.

Spojrzałam na niego. Znowu te dołeczki.

W drodze powrotnej banda gburowatych chłopaków zakłócała spokój w wagonie

metra. Sebastian podpuszczał mnie, aby się z nimi rozprawiła.

– Wkroczę, kiedy cię zaczepią, obiecuję!

Wysiedli, zanim zdążyłam się zastanowić, jak sprostać zadaniu. W zamian dałam

upust swojej złości, opowiadając, jak nie znoszę, gdy ktoś nie odpowiada na moje

wiadomości.

– Zapamiętam. – Puścił do mnie oko. Staliśmy na końcu wagonu, nie dotykając się,

jedynie spoglądając sobie w twarze, pełne wyczekującego pożądanego. Pozostało tylko

osiem

przystanków

do

przejechania,

siedemnastominutowa

podróż

z dziewięciominutowym spacerem od stacji. To mogła być najdłuższa podróż do domu

w moim życiu.

Kiedy w końcu dotarliśmy do mojej sypialni, zrzuciłam



buty. Sebastian znowu wbił

w nie wzrok.

– Te buty są strasznie sexy.

Zaśmiałam się. Moje domysły były słuszne.

Sebastian bez zaproszenia podszedł do łóżka i położył się, podpierając głowę

poduszkami. Normalnie byłabym oburzona takim tupetem w mojej prywatnej

przestrzeni, ale tym razem nie mogłam się doczekać, kiedy się do niego przyłączę,

i ułożyłam się obok. Objął mnie ramieniem, przyciągając mnie delikatnie do siebie,

żebym mogła położyć głowę na jego piersi. Pachniał tak świeżo, że przez chwilę

myślałam, że to ta wyprana pościel. Jak ktoś może pachnieć tak czysto? Kiedy

odetchnął z zadowoleniem, czułam, jak mięśnie jego piersi i ramion napinają się

i rozluźniają. Podniecał mnie, nawet gdy po prostu leżałam na jego silnym, jędrnym

ciele. Poglaskał mnie po włosach z mistrzowską swobodą. W końcu się odezwał:

– Jak chcesz, żeby cię wziąć?

O Boże. No i masz. Więc jednak to on chciał mnie zdominować. Każde włókno

mojego ciała chciało się przed nim ukorzyć, ale już wyczuwałam, że nasza relacja

opierała się na czymś bardziej złożonym.

– Kto twierdzi, że to ja mam być wzięta? – odcięłam się.

Sebastian uniósł brwi i przyglądał się mi przez moment z rozbawieniem. Potem wstał

i podszedł do nóg łóżka. Przez chwilę napawał się widokiem mojego ciała, aż rzucił się

na mnie i zerwał górę mojej sukienki, odsłaniając mi piersi, po czym pieścił je i całował

szorstko, chciwie ssąc sutki.

Przesunęłam dłońmi po jego twarzy, po karku, po wgłębieniu kręgosłupa, a potem

pieściłam jego atletyczne ramiona i tors, doceniając każde ścięgno twardego ciała, na

które natrałam palcami. Szarpałam za jego koszulkę, aż wspólnymi siłami uwolnił się

z niej. Wokół górnej części jego ramieniu widniał szereg jasnoniebieskich tatuaży.

Nigdy wcześniej nie widziałam tak artystycznego tatuażu.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś wydziergany! Inteligentni mężczyźni w okularach

i z tatuażami pasują mi o każdej porze! – oznajmiłam.

– W takim razie następnym razem założę okulary.

Następnym razem? Nawet nie myślałam o następnym razie. Pochłaniał mnie ten raz.

Leżałam tam, chłonąc jego ciało wojownika. Jego blada pierś jaśniała w świetle lampy,

masywne, wytatuowane ramiona groziły, że uniesie mnie i przełoży przez kolano, jak

tamtego wieczoru podniósł Violet, więc zaskoczył mnie, gdy nagle postanowił unieść

moją spódnicę, zanurzając palce pod koronkowe majtki. Spojrzał mi w twarz, jakby

szukając przyzwolenia, zamarł na kilka sekund, aż uznał, że go nie potrzebuje, i zsunął

je niespiesznie. A w końcu wepchnął język w moją wilgoć,

jęcząc, gdy po raz pierwszy  
mnie posmakował.

– Jesteś kurewsko pyszna.

Wytrzymałam jego lizanie zaledwie przez kilka sekund, po  
czym musiałam

odepchnąć jego głowę.

– Musisz przestać, bo zaraz dojdę – wysapałam.

– Och, a to byłoby straszne! – Zaśmiał się, nie przerywając,  
i znowu pocałował moje

wargi. Jego śmiech był złośliwy, szyderczy, jak tamtego  
wieczoru u Violet.

Hipnotyzował mnie. Nie miałam sposobu na tego  
mężczyznę. Ale chciałam, aby to

trwało. Żartobliwie odepchnęłam jego twarz wewnętrzną  
stroną uda i podniosłam się,

aby zdjąć sukienkę. Kiedy pochylałam się, aby zrzucić ją z  
łóżka, on siłował się z resztą

swojego ubrania, rozpinając pasek, aby uwolnić rozporek.  
Spodnie, slipy, skarpety

i buty spadły gwałtownie na podłogę.

Nie mogłam oderwać oczu od jego szczodrej, pełnej  
nagości. Wtedy on sięgnął po

mnie i wymierzył mi bardzo lekkiego klapsa, a później  
obrócił mnie, chwycił za biodra

i przysunął do siebie, wkładając we mnie najpierw jeden  
palec, potem dwa, trzy

i cztery. Tak byłam mokra i otwarta dla niego. Wygięłam  
plecy i zaczęłam przesuwając

się w przód i w tył na jego rękę, po czym odwróciłam się,  
żeby zerknąć na niego przez

ramię. On też ciężko oddychał, w drugiej ręce trzymał

kutasa i masturbował się,  
pieszcząc mnie jednocześnie. Nasze spojrzenia się spotkały  
i zalała mnie fala  
pożądania.

Wiliśmy się tak jeszcze przez kilka minut, aż zwyciężyła  
we mnie ochota, aby go  
posmakować. Gwałtownie się odsunęłam, uklękłam i  
obróciłam się twarzą do niego.

Chwyciłam go palcami za gardło i pokierowałam nim, aby  
położył się na plecach.

Powoli, z namysłem wylizałam go wzdłuż środkowej linii  
do jego jąder, potem na całej  
długości członka, aż delikatnymi muśnięciami rozgrzanego  
języka podrażniłam jego

żołądź, nie biorąc jej całej do ust. Był już mokry od  
preejakulatu, ja zaś smakując go,

zrobiłam się jeszcze bardziej mokra, jakby moje i jego  
podniecenie łączyła złota nić.

Zbliżyłam twarz do jego twarzy. Spojrzał mi prosto w oczy.  
– Muszę cię wyruchać.

Pocałował mnie teraz z narastającą namiętnością i przesunął  
dłonie po moim ciele,

jakbym była nowym płótnem, na którym chciał malować.  
Gdy uniósł się nade mną,

sięgnęłam po jego członek i przesuwiałam po nim dłonią,  
podziwiając idealny obwód

i długość. Nie odrywając od moich oczu elektryzującego  
spojrzenia, wszedł we mnie, a ja

wbiłam palce w jego ramiona, a potem w jego tyłek, gdy  
poczułam, jak wypełnia mnie

po raz pierwszy. Sebastian przytrzymał mnie przez chwilę,

a potem zaczął się poruszać.

Był niczym gorący, pulsujący marmur między moimi nogami.

Różniłyśmy się prawie przez godzinę, nieustannie doprowadzając się nawzajem do

granic orgazmu. Sebastian wycofywał się częstokroć, żeby lizać moją lechtaczkę, aż cała

pulsowałam z pragnienia, aby tylko znalazł się we mnie ponownie. Zaczął w takim

tempie, że zmartwiłam się, iż przyjemność zaraz się skończy, zanim w pełni się nim

nacieszę.

– Nie martw się – oznajmił i uśmiechnął się do mnie. – Trochę to trwa, zanim dojdę.

– Na moje szczęście – odpowiedziałam uśmiechem i zabrakło mi tchu, gdy ustawił

moje biodra pod innym kątem i znowu wszedł we mnie, jeszcze głębiej.

Po wszystkich tych pieszczotach oralnych musiałam walczyć z własnym orgazmem.

Ale nie mogłam odwiekać go w nieskończoność i wkrótce wbijałam paznokcie

w ramiona i plecy Sebastiana, mimowolnie wypychając biodra na spotkanie jego

olbrzymiego, nabrzmiałego kutasa.

Uświadamiając sobie, jak jestem blisko, wyszedł ze mnie i podniósł się z łóżka. Stał

w nogach, przyglądając mi się uważnie przez chwilę. Znowu zatrzymałam wzrok na

jego tatuażu. Wtedy jednym szybkim ruchem pochylił się, chwycił mnie w swoje

muskularne ramiona, jedną ręką za biodro, a drugą za udo, i przyciągnął na skraj

łóżka. Stojąc jedną nogą na podłodze, zaczął mnie rżnąć najbardziej przemyślanymi,

doskonałymi pchnięciami, kołysząc moim ciałem tak, że musiałam przywrzeć do jego

szyi, aby mieć oparcie. Wkrótce jego kontrolowane pchnięcia przeszły we wściekłe

pożądanie. Całował mnie gorączkowo.

– Dochodzę, dochodzę – wydyszał w moją szyję, przyciągając mnie bliżej, gdy całe

jego ciało zaczęło drzeć. Byłam tak owładnięta odczuwaniem go w sobie, że przez

moment nie wiedziałam, że też dochodzę. Nie zdążyłam nawet ująć tego w słowa, gdy

oboje nas pochłonął gwałtowny orgazm.

Po wszystkim leżeliśmy spleceni, jak dwie rozkręcone sprężyny. Nie pamiętam, kiedy

ostatni raz miałam taki orgazm. Sebastian wciąż leżał na mnie i przytrzymał mnie

blisko siebie, wsuwając dłoń pod moją szyję i głaszcząc ją. Po kilku minutach wstał

i poszedł do łazienki.

– Mam zgasić lampę? – spytał, gdy wrócił od pokoju, jak zawsze uprzejmy.

– Nie, nie przejmuj się, włącznik jest tu.

Leżałam pogrążona w nagłych ciemnościach, zmęczona, ale z uśmiechem na twarzy.

Wtedy przyszło mi do głowy, że Sebastian wcale mnie nie zdominował. Po takim seksie

nie mogłam czuć się ani trochę zawiedziona, ale ciekawiło

mnie, dlaczego się na to się

nie zdecydował. Może bał się iść ze mną na całość, wiedząc, że uległość jest dla mnie

czymś nowym. Cóż, skoro tak się miały sprawy, musiałam go nieco zachęcić. Nie

chciałam, aby myślał, że się tym denerwuję.

– Sebastian?

– Mmm. Co takiego?

Pierś, na której leżałam, unosiła się i opadała teraz wolniej, ale jeszcze nie zasypiał.

– Zdaje się, że nie zdążyłam odpowiedzieć na twoje pytanie. Tak właśnie lubię, żeby mnie wziąć.

– Cóż, zdaje się, że nie zdążyłaś.

– Hm, czysto hipotetycznie, bo nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam... ale na

pewno lubię, jak się mnie ciągnie za włosy.

– Mmm, mów dalej.

– I jak się mnie przyciska.

– Oczywiście.

– I jak mi się na siłę rozchyła uda... W zasadzie to lubię, jak się mnie bierze siłą.

Sebastian poklepał mnie po udzie.

– Same dobre rzeczy – stwierdził.

Nazajutrz rano obudziłam się w cudownym zamroczeniu, które odczuwasz, gdy

pieprzyłaś się do późna w nocy z kimś ponętym, i on nadal jest z tobą w łóżku.

Przesunęłam palcami po wytatuowanym ramieniu Sebastiana, częściowo, żeby go

znowu podziwiać, a także aby sprawdzić, czy już się

obudził.

Odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

– Dzień dobry – powiedział.

Wyciągnął rękę, aby ująć moją pierś, i spojrzał przepraszająco, że chwycił mnie, nie

pytając o zgodę. Zachichotałam sennie i przetoczyłam się, aby mógł mnie złapać

należycie. Przesunęłam dłoń po wyrzeźbionej krzywiznie jego klatki piersiowej.

Przysnęliśmy na kolejne dwadzieścia minut i nagle Sebastian się odezwał:

– Nicola.

Podniosłam się i zawisłam nad nim.

– Co?

– Tak masz na imię. Nicola. A może Nicole.

– Oszukiwałeś! Musiałeś gdzieś to zobaczyć napisane.

– Nie oszukiwałem.

Zgadł. To było obiecujące. Musiało być.

– W zasadzie to Nichi.

Pochyliłam głowę, aby go pocałować, przylgnęłam moim drobnym ciałem do jego

dużo większego. Połaskotała mnie jego poranna erekcja, więc oplotłam go palcami,

czując, jak pęcznieje mi w dłoni. Sebastian prześlizgnął się dłonią po moim biodrze

i zszedł między uda. Już wkrótce pieściliśmy się nawzajem z szalonym pożądaniem,

całując się i miażdżąc w uścisku.

Sebastian bawił się mną, przenosząc usta z moich warg na piersi. Moje nad wyraz

wyczulone sutki natychmiast stwardniały pod jego



językiem. Ośmielił się je ugryźć.

Nieomal zemdlałam. Im bardziej gryzł, tym bardziej jęczałam, a po chwili szczyptał mnie, ssał i gryzł tak, że aż syczałam z rozkosznego bólu. Nagle się odsunął.

– Jeszcze? – zapytał.

Zawahałam się przez chwilę. Wsunął rękę pod mój kark i pogłaskał delikatnie.

– Jeszcze? – powtórzył.

Teraz wydawało mi się, że mam mniejszy wybór w tej kwestii. Zadał pytanie niskim,

delikatnym i melodyjnym głosem, ale coś w jego twarzy się zmieniło. Nie czekał na

moją odpowiedź. Wiedział, że ma moje przyzwolenie, aby zrobić to, po co tu przyszedł,

to, czego pragnęłam od chwili, kiedy przekroczył próg domu Violet, czego pożałowałam za

każdym razem, gdy mnie dotykał. Nie tracąc czasu, chwycił mnie prawą ręką za włosy,

jakby były liną, szybko owinął je dwukrotnie wokół dłoni, a potem szarpnął za nie,

ściągając mi głowę na bok, a prawy policzek wtłaczając w poduszkę. Mocno trzymając

mnie za włosy, lewą ręką schwycił moje nadgarstki i pociągnął moje ramiona

w przeciwnym kierunku niż głowę, przygniatając mnie do łóżka w poddańczej pozycji.

Nie mogłam się wydostać z jego uchwytu. Serce waliło mi jak oszalałe. Czy to wynik

naszej wczorajszej nocnej rozmowy? Czy może planował to cały czas?

– Nichi, tak się dzieje, kiedy mówisz mi, czego naprawdę chcesz – powiedział,

a potem wcisnął prawe kolano między moje niczego niespodziewające się uda,

rozsuwając je na siłę. Instynktownie chciałam je zacisnąć, a on opuścił prawą rękę,

wymierzając mi w udo najlżejszy z klapsów, a potem znowu szarpnął mnie za włosy.

Byłam zszokowana. Lecz zanim zdążyłam choćby złapać oddech, wepchnął we mnie

kutasa i zaczął mnie rżnąć, poruszając biodrami w nieubłaganym tempie, a okrzyki

rozkoszy więzły mi w gardle.

Od czasu do czasu sprawdzałam jego chwyt, odsuwając się od ręki, która pętała mi

włosy, i przekręcałam nadgarstki w jego palcach. Lecz za każdym razem on wzmacniał

uścisk.

– Och, nigdzie nie pójdziesz. – Zaśmiał się posępnie i fascynująco.

Więc takie to uczucie być zdominowaną przez Sebastiana. Był gwałtowniejszy, niż to

sobie wyobrażałam, w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Po kilku minutach wycofał się, podniósł mnie za włosy i powoli pocałował,

pozwalając mi zaczerpnąć tchu. Lecz już wkrótce użył nóg, aby przewrócić mnie na bok,

i zaczął mnie posuwać tak samo, w tym samym tempie i z taką samą intensywnością,

a jego krocze plaskało o moją pupę. Był to ostry, surowy dźwięk, który powodował, że

oboje jęczeliśmy z podniecenia.

– Zaimponowałaś mi – ośmieliłam się stwierdzić kokieteryjnie. Na moment przerwał,

wbił we mnie te olśniewająco błękitne oczy i zbliżył twarz do mojej zaledwie na

milimetry, a potem przesunął usta do mojego ucha i szepnął:

– Miałaś taką kiepską opinię na mój temat? – To powiedziawszy, uwolnił mnie.

Najpierw puścił moje włosy, a potem nadgarstki. Uśmiechnął się, a w jego oczach czaił

się cień groźby. Poklepał mnie po policzku. – Jeszcze zobaczysz.

## **Rozdział 16**

Tym razem nie miałam wątpliwości, że Sebastian się do mnie odezwie.

Po porannym seksie zaoferowałam mu ręcznik i spytałam, czy chce wziąć prysznic.

– Weźmiesz ze mną? – odpowiedział pytaniem.

Jego prośba mnie zaskoczyła. Wahałam się przez chwilę, zanim się zgodziłam.

Pozbawiona makijażu, warstw mleczka nawilżającego i uwodzicielskich perfum, pod

prysznicem byłam zwyczajna i bezbronna. Christos i ja często braliśmy razem prysznic,

ale z kimś nowo poznanym ta czynność była jeszcze bardziej intymna i zmysłowa.

A jednak nie pragnęłam niczego więcej, jak właśnie takiej intymności z Sebastianem.

Zanim nawet pomyśleliśmy o myciu, oboje znowu dotykaliśmy się namiętnie.

Wystarczyło tylko kilka minut wściekłych wzajemnych pieścizot i znowu oboje

doszliśmy. Sebastian wytrysnął na całą długość mojego ciała, sięgając spermą aż na

moje piersi. Potem zapytał mnie, jakie mam tu „rozkoszne damskie kosmetyki”, a ja dla

żartu wyszorowałam mu twarz kremem złuszczającym.

– To chyba mój pierwszy peeling od dziesięciu lat!

– Ha! To znaczy, że raz na jakiś czas to robisz! – drażniłam się z nim.

– Co mogę powiedzieć? Jestem narcyzem! Dobra, pójdziemy na śniadanie?

W kawiarni jedliśmy i żartowaliśmy nad drętowymi niedzielnymi gazetami. Przytulałam

się do Sebastiana i gładziłam go po karku. Przez chwilę czułam, jak sztywnieje pod

moim dotykiem. Może nie lubił publicznego okazywania uczuć. Lecz po chwili otulił

mnie ramieniem i pocałował w głowę. A kiedy całowaliśmy się na stacji metra, nie

miałam wątpliwości, że wróci. Nie umawialiśmy się na kolejne spotkanie, ale nie

przejmowałam się tym.

Później po południu napisałam do niego: „Więc mam na imię Nichi, na wypadek

gdybyś zapomniał!”.

W odpowiedzi przeczytałam: „O to się nie martw. Ale dobrze zobaczyć to na ekranie,

bo w mojej głowie widniałaś jako Nikki”.

„Jak w piosence Prince’a ;)” odpisałam.

Trzy dni później Sebastian przysłał mi esemesa: „Nichi,

mam nadzieję, że wszystko

w porządku. Jesteś wolna w przyszłym tygodniu po poniedziałku? Chcesz się spotkać?”.

Przez następne dwa miesiące spotykałam się z Sebastianem co tydzień. Przeważnie

w weekendy, czasami w ciągu tygodnia, ale zawsze wieczorem i zawsze na ostry seks.

Raz, kiedy praca nie pozwoliła nam się spotkać przez całe dwa tygodnie, zaprosiłam go

na kawę po południu, żebyśmy zobaczyli się chociaż na chwilę, zanim upłyną pełne trzy

tygodnie. Skoro pracował jako malarz, jego plan dnia był bardzo elastyczny,

w przeciwieństwie do mojego. On jednak odmówił i poprosił, abym poczekała do

weekendu. Przez chwilę zastanawiałam się nerwowo, czy to oznaczało, że chce tylko

seksu, ale przypomniałam sobie spędzane wspólnie noce, pełne konspiracyjnego

śmiechu i ciągłych rozmów, gdy Sebastian przytrzymał mi rękę za głowę

i nakazywał ssać swojego kutasa. Wiedziałam, że zarówno w jego przypadku, jak

i w moim nie chodziło tylko o łóżko.

A jednak seks stawał się coraz gorętszy. Jeżeli miałam jakiegokolwiek wątpliwości co do

mojego wzrastającego zaangażowania się w uległość, to Sebastian mnie ich pozbawiał.

Byłam całkowicie zauroczona Sebastianem i seksem z nim. Nauczył mnie już znosić

o wiele więcej bólu, niż mogłabym to sobie kiedykolwiek

wyobrazić, co więcej –

zaczęłam tego gorączkowo pragnąć.

– Przyjmij to ode mnie. – Często mruczał do mnie te słowa między pocałunkami

i klapsami. A ja przyjmowałam. Uwielbiałam obserwować jego podniecenie, gdy

patrzył, jak wiję się na granicy przyjemności i bólu. Im bardziej stawał się podniecony,

tym bardziej mnie to nakręcało.

Wszystko, co robił Sebastian, wykonywał wprawnie, z zachowaniem pełnej kontroli.

Był ekspertem w krępowaniu. Teraz przygniatał mi nadgarstki kolanami, kiedy

uprawialiśmy seks, jak robiono to na perwersyjnych filmach porno. Bez problemu

obejmował wielkimi, zręcznymi palcami moje ramiona i przytrzymywał mnie tak

mocno, że nazajutrz budziłam się z bransoletkami siniaków. Zazwyczaj szybko znikwały

i prawie nie odczuwałam bólu.

W czasie jednego szczególnie zaciekłego weekendu Sebastian uparł się, żeby nie

uwalniać mi rąk. Najpierw przełożył mnie przez łóżko i wymierzał mi klapsy, a potem

obrócił mnie na plecy i drażnił mnie bezlitośnie moim wibratorem, przytrzymując

w trakcie, abym nie ocierała się o urządzenie i nie osiągnęła orgazmu. W konsekwencji

w poniedziałek rano wciąż jeszcze byłam zaróżowiona. Ponieważ nic mnie nie bolało,

zapomniałam, że cokolwiek widać, do momentu kiedy szef

wskazał na moje oletowo-

śliwkowe ramię, pytając, co sobie zrobiłam. Poczułam, że rumienię się od szyi po uszy,

i wyjąkałam w pośpiechu jakąś wymówkę. Później pogłodziłam te sińce. Odrobina

Sebastiana, która została na mnie aż do następnego razu, kiedy znowu poczuję jego

nieubłagany uścisk.

Mimo najostrzejszego seksu w moim życiu Sebastian należał do najbardziej

delikatnych osób, jakie znałam. Był „wściekłym przytulaszem”, jak to określił któregoś ranka.

– Wiesz, co bym urządził, gdybym zarobił trochę na moim malarstwie? Chatę

przytulaszów.

– Co takiego? Wyjaśnij proszę.

– Zasadniczo to czysto platoniczny burdel do przytulania, gdzie możesz się jedynie

uściskać.

– Mmm. To miłe. Ale sądzisz, że możliwe jest w ogóle przyciągnięcie właściwych

klientów?

– Żartujesz? Znam setki mężczyzn i kobiet, którzy mają ochotę jedynie się przytulić!

– Cóż, chyba się z tym zgodzę – odpowiedziałam. – Bez seksu można się obejść. Ale

bez przytulania nie da rady!

– No, ja bez seksu nie mogę się obyć – wyznał – ale to dwie różne rzeczy. Byłbym

przykładowym przytulaszkiem.

Przycisnął mnie do siebie i wtulił twarz w uroczej, platonicznej prezentacji. Znowu

zaczęłam się śmiać. Mdląłam z zachwytu nie tylko za sprawą ciała Sebastiana.

Bardzo chciałam rozszerzyć jeszcze repertuar naszej wspólnej aktywności.

Rozmawiałam o tym z Giną.

– Wiem, że nie chodzi tylko o seks, Gina, bo dlaczego chodzilibyśmy na te długie

śniadania? Kiedy się spotykamy, przeważnie spędzamy ze sobą dwadzieścia cztery

godziny. Rozmawiamy o wszystkim. Ale ja chcę, żeby był również moim partnerem

kulturalnym. Tyle rozmawiamy o sztuce, że aż dziwne, że niczego nie proponuje.

– Więc znajdź jakąś wystawę czy inne wydarzenie, które mogłoby mu się spodobać,

i spytaj go, czy chciałby pójść.

– Ach, nie mogę! Co będzie, jeśli się nie zgodzi?

– Dlaczego, do jasnej cholery, ma się nie zgodzić? Chyba że akurat dany malarz mu

się nie podoba. Po prostu go zapytaj.

– Zdaje się, że jakaś mała część mnie tego nie chce. Czy do tej pory nie powinien już

mnie spytać?

– Nichi, on nie czyta w myślach. Może po prostu nie jest zbyt dobry w randkowaniu.

– Na to wygląda. Ja też nie. Dobra, napiszę do niego mejla.

– Może lepiej po prostu zadzwoń.

– My do siebie nie dzwonimy. I nie mam zamiaru zacząć!

On musi wykonać pierwszy



telefon.

– Jakie to feministyczne z twojej strony...

– Nie o to chodzi. Po prostu chcę wiedzieć, że on mnie pożąda.

Wiedziałam, że Gina ma rację. Musiałam go po prostu zaprosić, ale nadal zupełnie nie

wiedziałam, jaką wystawę wybrać. Za wszelką cenę chciałam zminimalizować ryzyko,

że on odmówi. Ale dlaczego, do diabła, miałam wrażenie, że może się tak stać?

Zachowywałam się jak paranoiczka. Wiedziałam, że to dopiero początek, ale nasz

związek się rozwijał. Był intensywny i bardzo, bardzo prawdziwy. Od czasów Christosa

nie spotkałam nikogo, kto spełniał wszystkie kryteria idealnego partnera, i byłam

zdecydowana, aby dać temu związkowi każdą możliwą szansę.

Ostatecznie dokonałam wyboru: retrospektywa prac japońskiej artystki, Yayoi

Kusamy. Byłam pewna, że Sebastianowi się spodoba, chyba że był już na niej. Aby

jeszcze trudniej było mu odmówić, wymyśliłam niewinne kłamstwo, że dostałam bilety

dla prasy.

– Tak, chodźmy! – odparł w ciągu kilku minut. – Zawsze dobrze sprawdzić, co robią

koledzy maniacy!

Dlaczego tak się martwiłam?

W sobotę przed umówionym spotkaniem postanowiłam iść do fryzjera i ułożyć sobie

włosy. Na taką zachciankę stać mnie było dopiero od niedawna, odkąd przyzwoicie

zarabiałam. Kiedy byłam z Christosem, nie zawracałam sobie głowy takimi

drobiazgami. Zauważyłam jednak, że Sebastian, pomimo jego ciepła, epatowania

dołeczkami i promiennego uśmiechu za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, nigdy nie

powiedział mi stosownego komplementu. Nie miałam wątpliwości, że uważa mnie za

atrakcyjną, ale mimo to chciałam się wysilić i dać mu do tego pretekst.

Spotkaliśmy się ponownie na stacji London Bridge, w pobliżu muzeum Tate Modern,

w którym odbywała się wystawa. Zdecydowałam się włożyć obcisłą, czarną ołówkową

spódnicę, pończochy, czarne szpilki i gładką, szarą koszulę w lamparci wzorek. Do tego

fuksjowa bielizna oraz lakier do paznokci i szminka w tym kolorze – a to wszystko pod

wpływem zabawnej rozmowy w łóżku pewnego ranka o tym, jak jaskrawe, kobiece

kolory nakręcają Sebastiana do jeszcze większej dominacji.

Na tym polegała uległość: desperacko pragnęłam zaspokoić Sebastiana, tak jak nie

miałam ochoty zaspokajać żadnego innego mężczyzny. Wytrącało mnie to

z równowagi, ale ufałam mu już bezwarunkowo i pragnęłam zgłębiać te emocje.

Zanim wyszłam z domu, zastanowiłam się nad majtkami. Ostatecznie ich nie

włożyłam. Uśmiechnęłam się chytrze do siebie, sięgając po skórzaną kurtkę i torbę.

Kiedy dotarłam do stacji metra, Sebastian już na mnie czekał, ubrany jak zwykle

monochromatycznie, z odrobiną szarości. Staralam się nie rzucić ku niemu biegiem.

Wyciągnął ręce, aby mnie przytulić, i pocałował mnie wylewnie. A potem zrobił coś,

czego nie robił nigdy wcześniej – ujął mnie za rękę. Jakie to miało znaczenie, że nie

pomyślał o prawieniu mi komplementów. Właśnie takiego komplementu

potrzebowałam.

Na wystawie było spokojnie, jedynie garstka zwiedzających wałęsała się po salach.

– Wiesz dużo o niej? – spytał Sebastian. Pokręciłam głową.

– Więc nie możesz być

moją przewodniczką? – drażnił mnie.

– Cóż, miałam nadzieję, że ty będziesz moim przewodnikiem, panie Artysto Plastyku!

– Spojrzeliśmy po sobie i roześmialiśmy się, a potem spontanicznie się pocałowaliśmy.

Kolejny pierwszy raz. Dlaczego tak długo zwlekałam z tym pytaniem?

Wczesne prace Kusamy tworzyły rysunki, które wykonała jako nastolatka, dorastając

w Japonii. Wypełniały je ciemne szkice naturalnych kształtów. Przez większość życia

cierpiała na halucynacje i związane z nimi cierpienie psychiczne najwyraźniej

objawiało się w jej pracy.

– Przypominają mi rzeczy, które tworzyłam z moim arteterapeutą, kiedy cierpiałam na anoreksję – powiedziałam, wykrzywiając się. – Same obsesyjne, powtarzające się formy ciał.

W trakcie którejs z późnonocnych rozmów powiedziałam Sebastianowi, że byłam anorektyczką, a on zrozumiał, że nie miało to większego związku z próżnością, lecz z zachowaniem kontroli nad własnym życiem. Teraz pokiwał głową.

– Tak, chyba mam kilka podobnych u siebie w piwnicy. Wszystkie pochodzą oczywiście z okresu Lany.

– Lany? – spytałam niepewnie.

– Och, matki Juliet.

Ach. Rozmowa z naszej pierwszej randki nabrała teraz większego sensu.

– Czy to był trudny związek?

Sebastian westchnął i jednocześnie prychnął śmiechem.

– Można to w taki sposób określić. Całymi latami pojawiała się w moim życiu

i znikająca, jak jej się zachciało. Ciągłe martwiłem się, jaki to ma wpływ na Juliet. Byłem

w niej zakochany po uszy. Kiedy wracała, zawsze było tak samo: „Powinniśmy być

razem, Sebastian, pobierzmy się, Sebastian, kocham cię, Sebastian”. Ale kiedy budziłem

się rano, czasami po tygodniach, czasami tylko po kilku dniach, znowu jej nie było. To

trwało latami. Mieszkała nawet w Tajlandii przez dwa lata i

kiedy wróciła, zaczęliśmy  
od nowa.

Słuchałam uważnie. Nawet teraz w opowieści Sebastiana  
słyszeć było ból.

– Jakie podawała powody?

– Cóż, zdaje się, że miała kilka niezdiagnozowanych  
problemów psychicznych, ale nie

mnie o tym sądzić. Nie potrafiła zrozumieć drugiej osoby,  
nie potrafiła się do niczego

zobowiązać, nawet aby mieszkać w tym samym miejscu  
dłużej niż przez dwa miesiące.

I potrafiła ranić mnie ciągle na nowo, nie widząc, że  
wyrządza zło.

– To okropne. Czy ktoś cię zapewnił, że to nie jest twoja  
wina? Co powiedzieli twoi  
przyjaciele?

– Wiercili mi dziurę w brzuchu, wciąż namawiali mnie,  
żebym z nią skończył.

Oczywiście dopóki jej nie spotkali... – Sebastian zamilkł i  
uśmiechnął się smutno.

Nie byłam pewna, ale coś mi podpowiadało, że odnosi się  
do jej hipnotyzującej

urody. Przez chwilę owładnęła mną niepewność. Lecz zaraz  
poczułam się zaszczycana,

że z taką łatwością mówi mi o tym. Dla pocieszenia  
przesunęłam palcami po jego

ramieniu. Nagle uwagę Sebastiana zwrócił bardziej  
zmysłowy obraz.

– O! Granat! Mój ulubiony. Lubię o nim myśleć jak o moim  
duchowym owocu.

– Wiesz, że to przez granat Ewa została wyrzucona z raj, a

nie przez jabłko?

– Nie, nie wiedziałem o tym. – Uśmiechnął się, najwyraźniej pod wrażeniem strzępka

mojej wiedzy tajemnej, a potem stanął bardzo blisko za mną, przyglądając się

rysunkowi, i kokieteryjnie szepnął mi do ucha: – Ufam, że to wiesz, Nichi.

Poczułam jego oddech, ten ostry zapach, i zapragnęłam, aby mnie dotknął. Odsunął

się jednak i wskazał głową sąsiednią salę.

Kulminacją wystawy była instalacja o nazwie *In nity Mirrored Room*, lustrzany

labirynt ozdobiony setkami drobnych kolorowych piłek, które zwisały z su tu jak

zatrzymany w czasie rozbłysk fajerwerków, tęczyowy blask powiększony w każdym

kierunku. Było to magiczne doświadczenie, zupełnie jakbym unosiła się w zawieszanej

cukrowej galaktyce. Idąc przed Sebastianem, nie potrałam się oprzeć, aby nie

sprawdzić naszego odbicia pośród światełek. On był ruchomym studium muskulatury

i wdzięku, różowe światełka wydobywały kolor jego zmysłowych ust. Tymczasem ja,

mała i okrągła Nichi, próbowałam oddać mu się jako przedmiot pożądania.

Zauważyłam, że nasze szare i czarne stroje pasują do siebie, jakbyśmy byli

zakochanymi, którzy ubierają się tak samo. A jednak staliśmy razem i osobno.

Czekałam, aby zobaczyć, czy Sebastian spotka się ze mną

wzrokiem w lustrze, ale nie

zrobił tego. Zaabsorbowany światłami skupiał na nich spojrzenie w taki sposób, jak

gdyby malował, tak przynajmniej to sobie wyobrażałam. Zupełnie jakby celowo unikał

zerkania na własne odbicie, a co dopiero moje. Miałam dziwne poczucie oderwania od

niego. A przecież zaledwie parę minut wcześniej wyjawiał mi szczegóły swojego życia

miłostnego w najbardziej intymny sposób.

Sebastian był enigmą. Może dlatego tak bardzo chciałam mu się oddać seksualnie.

Poddając się jego dominacji, miałam nadzieję, że zaufa mi i odsłoni swoje najbardziej

osobiste, czułe miejsca.

– Hm, to było piękne – stwierdził Sebastian, kiedy wyszliśmy z galerii. – Naprawdę się

cieszę, że to zobaczyliśmy. Teraz jedziemy do ciebie czy wolałabyś do mnie? – Znowu

sprawdzał mnie tą propozycją.

Zastanawiałam się przez chwilę. Wielokrotnie zapraszał mnie do siebie, ale wolałam

być we własnej przestrzeni, gdzie miałam dostęp do mojego magicznego kremu

ratującego cerę, jeżeli przypadkiem, a w zasadzie celowo, poszłam spać z makijażem.

A może po prostu wolałam mieć Sebastiana u siebie, żebym następnej nocy mogła spać

w pościeli noszącej jego sosnowo-morski zapach, przez co jeszcze bardziej zapadał

w moje życie. Zdecydowanie mogłam poczekać z pójściem

do niego.

– Nie dzisiaj. Zostańmy u mnie.

Ledwo znaleźliśmy się za drzwiami, Sebastian zbliżył się do mnie gwałtownie od tyłu

i zaczął obmacywać moją pupę. Kiedy sięgnęłam, aby pogłaskać go po ramionach,

chwycił także moje dłonie. Wtuliłam się w jego lędźwie i odchyliłam głowę, aby go

pocałować.

– Chciałbyś czegoś?

– Tak – odparł. – Chciałbym, abyś się przełożyła przez łóżko.

Po skórze przeszły mi ciarki. Gry seksualne między nami zawsze zaczynały się

zmysłowo, od łagodnego całowania i pieszczot, które rozwijały się gorączkowo.

Sebastian nigdy dotąd nie rozkazywał mi w taki sposób.

Podreptałam posłusznie do sypialni i zrzuciłam buty.

– A-a-ach! Czy powiedziałem, że możesz to zrobić? Zakładaj buty z powrotem. –

Sebastian stanął za mną i położył silną dłoń na moim karku, potem przesunął ją na

obojczyk, między piersi, aż jego palce wślizgnęły się pod materiał mojej bluzki. Czułam

na karku jego chłodny oddech, a mimo to płonęłam. – Wiesz, jak bardzo kocham

szpilki. A ty, Nichi, naprawdę masz skłonność do zdzirowatych.

Przez chwilę myślałam, żeby się odciąć, ale Sebastian już mnie pieścił, skutecznie

odwracając moją uwagę. Wsuwał powoli palce do mojego



stanika i rozciągał miseczki,

żeby móc szarpać mnie za sutki.

– W ten sposób mógłbyś chyba doprowadzić mnie do orgazmu – wyznałam,

chwyając oddech.

– O ile bym ci pozwolił – odparł natychmiast.

Nagle wymierzył mi mocnego klapsa w pośladek.

– Ała! – krzyknęłam i osunęłam się na niego.

– Co ci powiedziałem o butach, Nichi?

– Nie dałeś mi szansy! – odparowałam.

Sebastian wyrwał rękę spod mojego stanika i zacisnął mi ją na szyi.

– Więc ci pomogę – powiedział, ustawiając moje buty przed moimi stopami

w pończochach. – Wskakuj w nie!

Wsunęłam je na powrót, nerwowo opierając się plecami o Sebastiana dla utrzymania

równowagi. Bóg jedyny wiedział, co ten mężczyzna miał dla mnie w zanadrzu. Dotyk

jego ciała z tyłu napełniał mnie rozkosznym wyczekiwaniem.

Wtedy zbliżył swoje krągłe wargi do mojego karku i wyszeptał:

– Kto by przypuszczał, że jesteś taka przekorna?

Teraz ciężko dyszałam. Ruch klatki piersiowej sprawiał, że stanik wysuwał się

z koszuli w miejscu, gdzie Sebastian ją rozpiął.

– Ale nie jestem – odpowiedziałam cicho.

Sebastian wepchnął mi twarz w materac. Leżałam teraz w poprzek łóżka, z pupą

sterczącą w powietrzu dla jego przyjemności. Z uznaniem

pieścił dłonią materiał

spódniczki i śmiało przesunął opuszkami palców po wewnętrznej stronie mojego uda.

Zadrżałam pod jego dotykiem, przygotowana na klapsy, które mogły spaść lada

chwila. Wtedy Sebastian zadarł mi spódnicę na biodra, układając ją w schludne fałdy,

aż moja naga, biała pupa ukazała się w całości.

– Och, Nichi.

Cholera, rzeczywiście! Zupełnie zapomniałam, że nie włożyłam majtek.

– To znaczy, że cały czas podczas zwiedzania tej cywilizowanej wystawy chodziłaś ze

mną bez majtek? – Jego miękki głos przypominający szum fal obniżył się o ton.

Poszłam do muzeum bez bielizny, bo myślałam, że go to podnieci, kiedy w końcu

dotrzemy do domu. Lecz może w głębi duszy miałam także nadzieję, że wykorzysta to

przeciwko mnie.

Rozkoszne wyczekiwanie mojego pierwszego słusznego lania wprawiało mnie

w dreszcze. A drzenie zdradzało moją żądzę, pragnienie, aby Sebastian zaszczycił mój

tyłek swoją dłonią.

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy Sebastian zrobi teraz to, co ja kiedyś

robiłam moim klientom, ustawiając ich, a potem wycofując się, żeby wzmocnić

oczekiwanie na karę. Lecz widok mojej białej gładkiej skóry, miękkich krągłości mojej

szczodrej pupy musiał nakazać mu uderzenie, nie dając mi chwili na przygotowanie.

Nieokiełznana dłoń spadła twardo na mój tyłek, a zmysłowe ciepło powędrowało do

moich pośladków i spłynęło po plecach i wnętrzu ud.

Uderzył mnie dwa, dziesięć, dwadzieścia razy, rozkładając klapsy, zwiększając ich

siłę, aż zaczęłam odsuwać się od niego, z każdym klapsem, z każdym palącym

pocałunkiem jego palców na piekącym ciele pragnąc jednocześnie coraz bardziej

poddać się jego zachciankom.

– To za to, że ośmieliłaś się zagrać puszczałką, Nichi. Myślisz, że to oryginalne

chodzić bez majtek?

Czy powinnam się odezwać? Nie miałam pojęcia, jaka jest właściwa odpowiedź.

Cokolwiek powiem, będzie użyte przeciwko mnie. A chciałam, żeby tak było.

Sebastian chwycił mnie za włosy i użył ich, aby mnie obrócić, tak żebym klęczała

twarzą do niego.

– Zrobisz mi teraz bardzo ładnego loda? Żeby podziękować za klapsy?

Zawzięcie pokiwałam głową i spojrzałam mu w oczy, szukając zgody, po czym

zaczęłam całować jego członek, zatracając się w lizaniu go i ssaniu bez opamiętania.

Wkrótce Sebastian zaczął wpychać mi go do ust z narastającą porywcznością. Na chwilę

wyrwałam się z jego uchwytu.

– Spuść mi się w usta, chcę tego. Proszę, chcę cię posmakować – błagałam.

On jednak arogancko pokręcił głową.

– O nie, tak nie będzie. Wstawaj. – Poderwał mnie na równe nogi za włosy, a potem pchnął mnie na łóżko.

Sięgnęłam ponownie po jego kutasa.

– Ale ja chcę...

Bez ostrzeżenia Sebastian zacisnął mi dłoń na ustach. Czysta zmysłowość jego

panowania nade mną w taki sposób była nieomal nie do zniesienia i upadłam na łóżko,

ulegając požądaniu. Zastanawiałam się już wcześniej, kiedy w końcu mnie zaknebluje.

– Nichi, ani słowa więcej. Bo sama nie dostaniesz ani grama rozkoszy.

Nie uwalniając moich rąk, ześlizgnął się po pościeli i zaczął mnie wylizywać. Ze

wszystkich znanych mi mężczyzn Sebastian robił najlepszą minetę. Zuchwale zanurzył

twarz w mojej cipce, z zapalem rznąc mnie językiem i wędrując palcami po mojej

łechtaczce, aż zaczęłam się wyginać na spotkanie jego ust, desperacko pragnąc

orgazmu.

Lecz zanim sobie na to pozwoliłam, chciałam, żeby zrobił mi coś jeszcze. To, jak

uciszył mnie dłonią, ożywiło we mnie pragnienie.

– Sebastian!

Odsunął ode mnie ociekające wilgocią usta i spojrzał mi żarliwie w twarz.

– Uderzysz mnie?

Jego błękitne oczy zapłonęły, zdradzając przejście do bardziej mrocznych zabaw

seksualnych. Dźwignął się na kolana i położył się na mnie.

– Więc jednak wiesz, na co zasługujesz – rzucił pożądliwie, a potem wyszeptał

chrapliwie prosto w twarz – ty mała suko – i wymierzył mi pierwszy lekki policzek,

potem następny. Potem jeszcze raz, gwałtowniej, ponownie wkładając jedną dłoń

między moje nogi, aby drażnić moją łechtaczkę, jednocześnie obrażając mnie i lekko

policzkując.

Sebastian stworzył coś w rodzaju bezpośredniego połączenia między tymi dwoma

punktami. Za każdym razem, gdy jego palce spadały twardo na mój policzek,

odczuwałam pragnienie głęboko wewnątrz mojej coraz bardziej wilgotnej szparki.

W niecałe pięć minut doprowadził mnie gwałtownie i wściekle na skraj orgazmu. Gdy

miałam już szczytować, krzyknęłam: „Mocniej!” i po raz pierwszy Sebastian uderzył

mnie z całej siły w twarz. Kołysałam się na jego drugiej ręce, krzycząc w upojeniu

i drżąc w obezwładniającej, nieprzyzwoitej rozkoszy. Gdy wyrównał mi się oddech,

Sebastian ucałował czule moje rozpalone policzki.

Po wszystkim poszłam do łazienki, żeby sprawdzić, jak wygląda moja twarz. Bardziej

piekła, niż była czerwona. Bijąc klientów, wiedziałam, że

powierzchowne zabarwienie

dość szybko przechodzi. Sebastian naprawdę był w tym dobry.

Wróciłam do sypialni i położyłam się na łóżku. Leżeliśmy obok siebie, gładząc się po ramionach. Rozmawialiśmy o najgorszych doświadczeniach erotycznych w naszym życiu.

– Czy klienci się liczą? – spytałam go.

– Pewnie!

Powiedziałam mu o starym dżentelmenie, którego dominowałam, a on wykrzykiwał

„kupa bzdur!”, kiedy dostawał wytrysku. Sebastian zaniósł się śmiechem i przytulił mnie mocno.

– A ty? – spytałam.

– No cóż, znasz mnie, zawsze lubię się rżnąć! – Poklepał mnie po głowie.

Żartobliwie odtrąciłam jego rękę i zakpiłam:

– Bezczelność!

– Ale wymieniłbym może te wszystkie razy, kiedy kobiety mówią mi: „Kochaj mnie!”

albo „Powiedz, że jestem piękna”. – Sebastian zaniósł się śmiechem.

Żachnęłam się. Co? Czy Sebastian rzeczywiście uważał to za śmieszne, że kobiety,

z którymi spał, chciały, aby uważał je za atrakcyjne? Pewnie, ludzie nadmiernie

oczekujący komplementów mogą zniechęcać, ale czy to nie świadczyło o ludzkiej

wrażliwości? Chciałam coś powiedzieć, ale nie wiedziałam

co.

– Idę umyć zęby – przerwał moje rozmyślenia Sebastian. –  
Mogę pożyczyć twój  
szlafrok? – Wskazał haftowane satynowe kimono, które  
wisało na drzwiach szafy.

Wstał, włożył je i wykonał drwiący ukłon w moją stronę.  
Zanim zdążyłam zażartować,

pogroził mi palcem. – Tylko nie myśl, że lubię się  
przebierać! Moja była próbowała tego

ze mną i nie dostała nic poza grzbietem mojej dłoni!

Nazajutrz rano obudziliśmy się na naszą zwyczajową drugą  
porcję seksu i zaraz po

niej zasnęliśmy. Kiedy obudziłam się ponownie, Sebastian  
jeszcze drzemał. Ostrożnie

wymknęłam się z łóżka, nie chcąc go obudzić. Zeszłej nocy  
musiałam zasnąć, zanim

wrócił do łóżka. Moje kimono wisało na szafie, idealnie  
ułożone, z paskiem

zawiazanym w kunsztowny węzeł. Uśmiechnęłam się na tę  
troskliwość, jaką wykazał

Sebastian, aby go tak zawiązać.

– Dokąd się wybierasz?

– Napić się wody. Wziąć prysznic. Czy to wbrew zasadom?

Przeciągnęłam się i podeszłam do komody. Zaczęłam  
szukać białego koronkowego

peniuaru, na który dwa tygodnie temu wydałam absurdalnie  
dużą kwotę, częściowo, do

czego z trudem się przed sobą przyznawałam, żeby sprawić  
przyjemność Sebastianowi.

Włożyłam go przez głowę, lecz Sebastian zupełnie nie  
zwrócił uwagi na peniuar.

Chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął z powrotem do łóżka, łapiąc jednocześnie za

drugi przegub, i przetoczył mnie na kołdrę, a potem na siebie. Przytrzymał mnie,

wykręcając ręce do tyłu, i na kilka sekund wciskając mi twarz w poduszkę, aby

pocałować mnie w pupę. A potem wymierzył w nią ostrego klapsa.

– Wiesz, że nie zgłębiłem twojej dupy wystarczająco.

Co on powiedział? Ha! W końcu!

– O rany. Uważaj, Sebastian – wykrztusiłam. – To był chyba twój pierwszy

komplement.

– O czym ty mówisz?

– Niemalże powiedziałeś mi komplement. A może tylko stwierdziłeś, że moją pupę

warto zgłębić?

– Co? Oczywiście, że prawilem ci już komplementy! – Wyglądał na zaniepokojonego

i szczerze zszokowanego.

Może chodziło mu o to, że myślał o czymś, ale nie wyrażał tego głośno? Miałam taką

nadzieję. Ale trzeba było go do tego namawiać.

– Wcale nie – odparłam. Kiedy się dziś obudziłam, od razu przypomniała mi się

rozmowa z zeszłej nocy, jego drwiny z kobiet, z którymi spał, i nadal mnie to

niepokoilo.

Wpatrywał się we mnie z uporem. Potem wzruszył ramionami.

– W każdym razie komplementowanie jest



przereklamowane. Nigdy w życiu nie usłyszysz takich komplementów, jakie byś chciała. Co za dziwne stwierdzenie. Czy nie wszystkie komplementy przyjmujemy z wdzięcznością? Ja na pewno tak.

– Świetnie, zapamiętam sobie, żeby od tej pory żadnego ci nie mówić! – zażartowałam.

## **Rozdział 17**

Tego popołudnia po raz pierwszy postanowiłam nie pisać do niego po naszej randce.

Uświadomiłam sobie, że chociaż zawsze sumiennie, z werwą i czułością odpowiadał na mojego esemesa lub mejla, to nigdy sam nie inicjował kontaktu, chyba w celu ustalenia następnego terminu na uprawianie seksu. Spotykaliśmy się już od kilku miesięcy. Czy to nie było dziwne, że z tygodnia na tydzień nie miałam od niego żadnej wiadomości, mimo że łączyło nas coś szczególnego? Tym razem musiałam poczekać.

Poniedziałek nadszedł i minął. We wtorek nadal nie było esemesa od Sebastiana.

Wyłączyłam w pracy komórkę aż do lunchu, żeby ciągle nie spoglądać na ekran

telefonu. Po południu sprawdzałam informacje w artykule o cenzurowaniu artystów

w Chinach i głowiłam się nad pewną niejasnością. Byłam pewna, że Sebastian mógłby

mi w tym pomóc. Zastanawiałam się, czy nie wysłać do niego esemesa z prośbą

o fachową opinię, ale się powstrzymałam. Tego wieczoru zadzwoniła do mnie Gina,

żeby zapytać, jak poszła randka w galerii sztuki. Opowiedziałam jej.

– Kobieto, musisz wyluzować. To, co mówisz, brzmi rozsądnie i... cholernie

ekscytująco. Nie wierzę, że wybrałaś się do miasta bez majtek! Chociaż znając ciebie, to

całkiem możliwe. Bardzo smutne z tą matką Juliet. Więc jak to jest, czy on się teraz

widuje z córką?

– Nie sądzę. Jego eks wyszła za kogoś innego, ma z nim dzieci i oboje z mężem

w znacznym stopniu utrudniają Sebastianowi widzenie się z Juliet. Rozmawia z nią

przez Skype'a, ale cóż to znaczy w porównaniu ze spędzaniem czasu z własną córką?

Tak wiele wydarzeń z jej życia go ominęło, nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo

czuje się winny. Ale Gina, muszę ci coś powiedzieć...

– Chyba nie jesteś w ciąży?

– Boże, nie!! Ale... ale... Nie wiem, jak to powiedzieć, i nawet nie wiem, jak to się

stało, ale po raz pierwszy w życiu rozważam związek z kimś na dłuższą metę...

– Nichi!

– Wiem, wiem...

– Ty ledwo znasz tego faceta!

– Wiem! Ale nic na to nie poradzę. To chemia. Jego ciało sprawia, że chcę oddać mu

część siebie. A kiedy opowiada o Juliet, chwyta mnie to za

serce.

– Cóż, mogę jedynie mieć nadzieję, że ten facet ruszy palcem i do ciebie napisze.

Właśnie usłyszałam słowa, których przenigdy bym się nie spodziewała z twoich ust!

Nieźle cię trafiło!

W środę rano wciąż nie było esemesa. W pracy panował spokój, więc przejrzałam

wszystkie moje foldery w skrzynce mejlowej na wypadek, gdyby przypadkiem list od

Sebastiana trafił do jednego z nich.

W środę wieczorem wracałam do domu i z całych sił próbowałam przełknąć

narastającą w gardle gulę, gdy mijałam muzeum Tate, w którym zeszłej soboty

spędziliśmy taki piękny wieczór.

W czwartek udało mi się zgromadzić część moich dawnych sił jako dominy

i poczułam złość na Sebastiana. Gdyby teraz do mnie napisał, kazałabym mu czekać na

odpowieź.

W piątek przed południem, około 11:32, w końcu nadeszła wiadomość. Żadnych

wyjaśnień. Żadnych przeprosin. Tylko jego zwyczajowe: „Hej, mam nadzieję, że

u ciebie wszystko dobrze! Jesteś wolna w przyszłą środę? Sx”.

Kamień spadł mi z serca. Kazałam mu czekać na odpowiedź całe siedem godzin.

„Cześć. Środa. Jeszcze nie wiem. x”.

Zareagował natychmiast. „OK, a kiedy będziesz wiedzieć?”

Może już czas, abyś

wstąpiła w moje progi?”.

O rany. Naciskał, abym do niego przysła. To musi być dobry znak, prawda?

„Zobaczymy. Dam ci znać jutro”.

„Tylko na pewno! Xxx” – padła odpowiedź. Dobrze.

W środę Sebastian czekał na mnie po pracy na stacji metra znajdującej się najbliżej jego

mieszkania. Wzięłam sobie wolne popołudnie i jeszcze bardziej niż zwykle zadbałam

o wygląd, zrobiłam peeling i nawilżyłam każdy centymetr ciała, włożyłam głęboko

wciętą czarną siatkową bluzkę i obcisłą śliwkową spódnicę zapinaną z przodu na

zamek błyskawiczny, który można było rozsunąć zarówno na dół, jak i do góry. Stroju

dopełniały zamszowe szpilki, oiletowe i zabójczo wysokie. Paznokcie pomalowałam na

ciemnośliwkowo. Zrobiło się za ciepło na pończochy, ale mimo to je założyłam.

Poprawiłam szminkę w oknie zaciemnionego pociągu, ale tym razem z jakiegoś

powodu mniej się denerwowałam. Postanowiłam, że Sebastian musi mi coś udowodnić,

a to, w połączeniu ze strojem w stylu wampa, wzbudzało we mnie niezwykłą otwartość.

Właściwie czułam się tak, jakbym szła na spotkanie ze starym klientem, a nie

z Sebastianem.

Czekał na mnie po drugiej stronie bramek i kiedy przeszłam przez nie, rzucił się do

przodu, położył mi dłoń na krzyżu i pocałował długo i głęboko. Oderwałam się od niego

i rzuciłam mu chłodne spojrzenie. Przez chwilę Sebastian sprawiał wrażenie nieomal

zdenerwowanego. Lecz może tylko tak mi się zdawało, bo po raz pierwszy miał na

nosie okulary i zza nich spoglądały na mnie bacznie jego jasnoniebieskie oczy.

Kiedy wyszliśmy ze stacji, Sebastian wyglądał, jakby nie potrafił się zdecydować, czy

wziąć mnie za rękę, czy nie. Ja mu jej nie podałam i celowo zostawiłam między nami

kilkadziesiąt centymetrów odstępu, gdy ruszyliśmy ulicą.

Nagle podeszła do mnie jakaś wymizerowana kobieta po trzydziestce, wyglądająca na

miłośniczkę tanich trunków.

– Ładną ma pani spódnicę!

– Och! – Zaśmiałam się i zarumieniłam. – To miłe z pani strony, dziękuję. –

Komplementy pozostawały komplementami, nawet jeżeli pochodziły od nietrzeźwych obcych.

Wskazała na Sebastiana i zapytała:

– Czy on mówi pani, że jest pani piękna?

Sebastian z początku wyglądał na zakłopotanego, a potem posmutniał.

Ha! Domina we mnie potrząsnęła głową ze śmiechem. Spojrzałam wprost na niego,

wciągając policzki.

– Nie mówi!

Sebastian musiał oczywiście teraz zrozumieć aluzję.

Poszliśmy dalej ulicą, oddaleni od siebie przynajmniej na szerokość dwóch ramion. Nagle Sebastian się odezwał:

– Miałem właśnie powiedzieć, że wyglądasz olśniewająco.

Zjedliśmy kolację w jego ulubionej tureckiej restauracji.

Taras zdobiły kolorowe

szklane nargile. Nie paliłam od czasu tamtego wieczoru z Christosem i Laylą. Po raz

pierwszy mówiłam otwarcie o Christosie, a Sebastian opowiedział o swojej byłej

Greczynce.

– Dobrze znasz grecki? – spytałam.

– Hm – wydał swoje przepyszne wargi – tylko *malaka!* –

Wykonał obraźliwy gest

dłonią, a ja zachichotałam. – A ty?

– Cóż, wydaje mi się, że byłam całkiem dobra. Nie mówiłam płynnie, ale to piękny

język. I niedoceniany. Brakuje mi tego, że zwracano się do mnie: *Nichi mou!*

– *Nichi mou?*

– Wiesz, to taki czuły zwrot. Znaczy „moja Nichi”.

– Och, takie *mou!* Oczywiście.

Zacząłam już topnieć. W stosunku do Sebastiana nie mogłam długo odgrywać

dominy. Pragnęłam jego towarzystwa, kiedy nie byliśmy razem. Zaczął mi opowiadać

śmieszna historię o przyjacielu, który budował roboty i zastanawiał się, czy uda mu się

stworzyć dla siebie żywą lalkę, taką naturalnej wielkości Barbie, której używa się jako

zabawki seksualnej. Sebastian parodiował swojego kolegę

zamartwiającego się tym, czy wykorzystanie swoich umiejętności technicznych, aby zadowolić własne żądze, jest etyczne. Jego mimika była naprawdę przezabawna. Uwielbiałam podejście Sebastiana do życia. Było tak podobne do mojego.

– Nad czym pracowałeś? – spytałam.

– Nad niczym specjalnym. Staram się znaleźć fundusze na pewien konkretny projekt, z którym chcę ruszyć. Masz może pomysł, jak w krótkim terminie uzbierać tuzena?

To było pytanie retoryczne, ale mimo to je rozważyłam. Oczywiście że wiedziałam.

Najszybszy sposób zdobycia pieniędzy zawsze pozostawał najszybszy. Na moment

oparłam czubek języka o zęby, aby odwlec odpowiedź. A potem przedstawiłam mu

swoją sugestię:

– Hm, mogłabym skierować do ciebie paru moich dawnych klientów.

– Ha! Nieźle, Nichi! Zawsze podejrzewałem, że w skrytości ducha chciałabyś zobaczyć

mnie w sytuacji „wymuszonego bi”...

– Sebastian, o czym ty mówisz? Wiesz, że nie zajmuję się już dominacją.

– Co więc masz na myśli?

– Mogłabym ich namówić, żeby zainwestowali w twój projekt. To taka charytatywna

dominacja. A ty byłbyś moim małym podopiecznym. – Drażniłam się z nim. To było

takie niegrzeczne, że aż zagryzłam wargę z podniecenia.

W oczach Sebastiana załśnił ten posepny błysk, tak jak wtedy, gdy spoliczkował mnie po raz pierwszy.

– Więc, Nichi... – Oparł się w fotelu i spojrzał na mnie. Widziałam, że waha się

między przytuleniem mnie za to, iż próbowałam mu pomóc, a brutalnym zniewoleniem

mnie za próbę kontrolowania jego losu. – Będziesz się dla mnie sprzedawać?

– Nie, Sebastian, nie będę się dla ciebie sprzedawać! – odparłam. – Wyobraź sobie, że

jestem twoim artystycznym poborcą podatkowym. Nie muszę robić niczego dla

pieniędzy. To znaczy teoretycznie już to zrobiłam! A zatem jak się zbiera datki?

– Mamy stronę, na której można wpłacać. Zaraz prześlę ci link.

Sebastian wysłał mi esemesa z adresem strony. Musiałam jedynie napisać wiadomość

do moich klientów i przekazać im rozkaz wysłania pieniędzy. Gotowe.

– Dobrze, zjedzmy, a po kolacji sprawdzimy twoją stronę.

Kiedy kelnerka zjawiała się, aby zabrać talerze, Sebastian zamówił dla nas herbatę,

a ja poszłam do łazienki, zabierając ze sobą telefon. Nieustannie wibrował podczas

kolacji, informując o przychodzących esemesach, i byłam ciekawa, co piszą klienci.

Kilku z nich odpowiedziało po prostu: „Wszystko dla ciebie, Madame”. Ale inni byli

bardziej bezczelni: „Jaki masz numer stanika, 75D? To



może funta za każdy centymetr?”. A potem pojawiła się poważniejsza wiadomość od jednego z mniej przeze mnie lubianych stałych klientów: „Jeżeli daruję pięćset funtów, to może choć raz zrobię ci to, co chcę?”. Zawahałam się. Kusiło mnie, aby się zgodzić. Sebastian potrzebował tych pieniędzy. Nagle przypomniałam sobie komentarz Violet o seksualności składającej siebie w o erze, który wygłosiła, gdy mijałyśmy w korytarzu krwawy obraz hinduskiej bogini. Czy właśnie teraz robiłam to dla Sebastiana? A co jeszcze bardziej przerażające – czyżbym w jakiś perwersyjny sposób się tym podniecała? Spojrzałam na swoje odbicie w słabo oświetlonym lustrze. Kim się stawałam? Zupełnie jakbym była nierozzerwalnie przywiązana do Sebastiana. Jeszcze dobrze się nie poznaliśmy, a już zachowywałam się, jakbym była oddaną mu żoną, pokornie wysławiającą go od teraz po wieczność. Na miłość boską, nawet nie śmiałam go spytać, czy mamy siebie na wyłączność, chociaż byłam prawie pewna, że tak. Zaledwie przed dwoma tygodniami, kiedy został u mnie, a ja spytałam o godzinę, powiedział: „Idź sprawdź na moim telefonie. Jest w kieszeni, w džinsach”. Kto pozwoliłby kobiecie, z którą się umawia, żeby sprawdzała mu komórkę, gdyby była tam wiadomość od

innej?

Lecz musiałam wziąć się w garść. Usunęłam esemesa z ofertą pięćuset funtów na sesję „wszystko dozwolone”. Nadal nie przekraczałam pewnych granic i musiałam sobie o tym przypominać.

W restauracji pokazałam Sebastianowi stronę z datkami. W pół godziny moi klienci wpłacili na jego projekt sześćset funtów.

– Nichi, to niesamowite! Nie wiem, jak ci dziękować.

Czyżbym choć raz rzeczywiście wzbudziła w Sebastianie podziw?

– Bardzo proszę. I nie mów, że nigdy nic dla ciebie nie robię!

Zmierzył mnie wzrokiem.

– Nigdy bym nie śmiał – odpowiedział poważnie. – Ale szczerze, zaoszczędziłaś mi naprawdę trudnej pracy. Jediną inną opcją byłoby oddanie się w niewolę seksualną.

Znam parę kobiet, wobec których mógłbym być uległy. Na przykład królowa Jordanii

Rania.

Zaniosłam się śmiechem i skinęłam głową potakująco.

– Nie zaczynaj z kobietami z Bliskiego Wschodu! Wiesz, jak je cenię!

– Cóż, możesz być nam potrzebna jako ich trenerka, Madame Jade. Chociaż

odkryłem, że większość kobiet instynktownie wie, jak ścisnąć jaja.

Podejrzewałam, że Sebastian jest umiarkowanym mizoginistą, więc cmoknęłam

z niezadowoleniem.

– Oj, cicho, ty mały antyfeministo!

– Nie, mówię poważnie! Myślisz, że daję, a nie biorę, hm?

– Puścił do mnie oko

w wieczornym świetle.

Czy on właśnie się przyznał, że jest jednocześnie masochistą i sadystą?

Sebastian ostrzegł mnie, że mieszka w prowizorycznej i rozsypującej się pracowni.

Wyglądała na dość zapuszczoną. On sam był zawsze nieskalany, ale najwyraźniej nie

przejmował się opłakanymi warunkami, w których mieszkał, o ile nie przeszkadzało mu

to malować.

Było tam małe okienko z żałobnymi zasłonkami, które wyglądało, jakby go nigdy nie

otwierano. Łóżko było podobnie ciemne i spartańskie, wyposażone jedynie w dwie

marne poduszki i kołdrę w czarnej poszwie.

– Czy mógłbym cię prosić o zakiet? – spytał z nieodpartym urokiem.

Skinęłam głową, a on otworzył drzwi szafy, odsłaniając morze gra towych ubrań.

Jedynie kolory w pokoju pochodziły z obrazów Sebastiana poupychanych po kątach.

Jakże inaczej żył Christos. Wcześniejsza rozmowa o greckich ekspartnerach sprawiła, że

teraz znów o nim pomyślałam. Lecz obrazy Sebastiana były tak niesamowite, że ich

kunszt i piękno szybko pochłonęły mnie całkowicie.

Dał mi minutę na aklimatyzację, po czym przyciągnął mnie

do siebie.

– Więc, Nichi, uznałaś, że jesteś taka sprytna, nakazując swoim starym niewolnikom

spełnić twoją zachciankę dominy, tak? Czy powiedziałaś im, że zbierasz pieniądze dla swojego pana?

Określenie „pan” zabrzmiało w jego ustach drwiąco. Śmiałyśmy się z ludzi, którzy

używają określenia „pan” i „niewolnik” na co dzień. Prawda jednak była taka, że teraz właśnie nim był.

– Nie. Powiedziałam im tylko, że pomagam przyjacielowi.

Sebastian pochylił się nade mną i pchnął mnie na ścianę, po czym przesuwając palcami

po moim ciele, aż zatrzymał zaborczą dłoń na dekolcie. Pocałował mnie pożądliwie.

– Przyjacielowi, hm? Przyjacielowi, który lubi cię poturbować od czasu do czasu.

Moje ciało zareagowało na jego dotyk.

– Nie muszą znać szczegółów.

Sebastian uniósł dłoń. Drgnęłam. Oczy mu rozbłysły na widok mojej reakcji.

Wiedziałałam, że to go nakręca. Oparł rękę nad moją głowę.

– Och, biedna, mała Nichi! – wydał wargi i cmoknął z niezadowolaniem. Te jego usta.

Chciałam je wycałować. Zamiast tego podjęłam jednak wyznaczoną mi rolę posłusznej

niewolnicy, pochyliłam lekko głowę i rzuciłam mu pokorne spojrzenie.

– Chciałam ci tylko pomóc, Sebastian.

– Wiem, wiem. – Pogładził mnie po twarzy, a potem tak

zręcznie i szybko, że nie

byłam w stanie tego przewidzieć, napiętą dłonią uderzył mnie mocno w policzek. –

I doceniam to, że puszczasz się dla mnie. Ale uważaj. Nie chciałabyś zostać moją dziwką zbierającą datki, co?...

Serce mi podskoczyło na dźwięk słów „puszczać” i „dziwka”. Te zakazane wyrazy, które brzmiały tak głupio, gdy używałam ich przy klientach, teraz napawały mnie mroczną rozkoszą.

Znowu mnie spoliczkował. Potem wygładził mi włosy, chwycił je palcami jak linę, pociągnął mocno w dół i pocałował mnie w usta.

– Więc na wypadek, gdybyś chciała to zrobić jeszcze raz, Nichi, wbiję ci trochę rozumu do głowy.

Sebastian zaprowadził mnie do łóżka, nadal trzymając mnie za włosy.

– Klękaj – rozkazał. Upadłam na podłogę, twarzą do łóżka. – Nie tak. – Chwycił mnie

szorstko i obrócił do siebie. – A teraz zdejmij tę ohydną bluzkę. Chcę dokładnie zobaczyć te twoje prowokacyjne cycki. Chociaż widać je prawie w całości.

Pospiesznie ściągnęłam obcisłą koszulkę. Zazwyczaj czerpałam radość z pokazywania

własnego ciała, ale z jakiegoś powodu zarumieniłam się teraz na myśl, że mój strój jest

zbyt nieskromny dla Sebastiana, nawet jeśli próbował mnie tylko poniżyć swoimi

słowa.

– Znacznie lepiej. I stanik. – Odpięłam go i pozwoliłam, aby zsunął mi się z piersi na kolana.

Sebastian ujął zimnymi, szorstkimi rękami najpierw moją lewą pierś, a potem prawą

i bawił się nimi, podzuczając je lekko w dłoniach. Nagle, bez ostrzeżenia cofnął prawą

rękę i szybkim ruchem uderzył zmysłowo moje obie piersi, jedną po drugiej, trając

przy tym palcami w sutki. Nigdy wcześniej tego nie robił.

Podnieciło mnie to nowe

doznanie. Poczułam pulsowanie między nogami. Potem zajął się moją spódnicą.

– Z tym też precz, Nichi. Jak łatwo mógłbym cię obnażyć w restauracji.

Obrócił metalową skuwkę zamka między kciukiem a palcem wskazującym, a potem

powoli przesunął go lekko ku górze. Cszkcszk. W ciszy pokoju rozległ się

oskarżycielski hałas. Jedynym dźwiękiem, który mu towarzyszył, był mój przyspieszony

oddech. Sebastian przesunął zamek do mojego krocza. Potem szarpnął za niego po raz

ostatni, aż spódniczka spadła na podłogę. Klęczałam teraz naga, jedynie w oletowych

majtkach i pończochach z koronkowymi podwiązkami.

– Pora wstać, Nichi. – Znowu schwycił mnie za włosy i czekał, aż wejdem na łóżko.

Potem, jakby całe to rozbieranie było tylko ćwiczeniem samokontroli dla niego, a nie

dla mnie, przygniótł mnie do materaca, całując żarłocznie,  
jakby nigdy dotąd nie

smakował mnie językiem. Przerzucił moje ręce nad głowę,  
potem ściągnął mi majtki, ale  
tylko do kolan.

Nadal był ubrany. Zastanawiałam się, jak zamierza się  
pozbyć ciuchów. Lecz on już

się do tego zabrał. Przesunął się tak, żeby usiąść na mnie  
okrakiem, i zerwał białą

koszulkę, odsłaniając swój cudowny tors. Szarpnął za  
pasek, a ja obserwowałam, jak

naprężają się i pulsują wściekle jego znaczone wzorami  
bicepsy. Z wyrzeźbionym

torsem i tatuażami na ramionach wyglądał niczym  
prawdziwy wojownik. Gdy uwolnił

się ze spodni i slipów, położył się nagą pierś na mojej.  
Rozkoszowałam się dotykiem

jego nagiej skóry. Pragnęłam go bardziej niż kiedykolwiek.

Sebastian ujął moją twarz w obie dłonie i przytrzymał przez  
chwilę, uspokajając mnie

kobaltowobłękitnym wzrokiem. Powiódł palcami po  
skórze, którą wcześniej zaróżowił,

a mnie przeszły ciarki. Następnie jedną ręką precyzyjnie  
chwycił mnie za gardło

i zaczął przekornie chłostać mi piersi, tym razem bardziej  
zmysłowo, raz po raz

drażniąc językiem moje sutki. Zajęczałam gorączkowo, a  
zmysły miałam przeciążone

mieszaniłą przyjemności i bólu. Za każdym razem, kiedy  
wydawało mu się, że czerpię

dla siebie odrobinę za dużo przyjemności, zaciskał dłoń na

moim gardle.

Nieprzewidywalność zabaw seksualnych z Sebastianem sprawiała, że były wyjątkowo podniecające.

W końcu zwolnił uścisk i przerwał ciszę.

– Już. Rób, co chcesz, póki możesz. Masz tylko kilka minut.

Nie wiedząc, kiedy znowu będę mogła go dotknąć, kurczowo chwyciłam jego bicepsy,

zaczepiłam się o niego nogami, przyciągając go bliżej, aż jego członek dotknął mojej

zwilgotniałej cipki. Uniosłam biodra, przesuwając się wzdłuż niego, ocierając się

łechtaczką o jego żołądź, jakby był moim wibratorem.

Sebastian wkrótce to przerwał, chwycił mnie za ramiona i rzucił na łóżko tak daleko,

że głowa zwiśla mi w dół. Wsunął jedną rękę pod moją głowę, podtrzymując ją, a drugą

chwycił mnie za gardło. Byłam całkowicie unieruchomiona.

– Nigdzie się stąd teraz nie ruszysz, Nichi. A to znaczy, że wisząc tu, będziesz moją

małą zabawką do rżnięcia. – To powiedziawszy, pazernie wsunął we mnie pulsującego

członka.

Sebastian rznął mnie, jakby nigdy dotąd tego nie robił, aż pot ściekał po jego

idealnej, symetrycznej twarzy i połyskiwał na zaroście. Co jakiś czas zwracaliśmy

głowy ku sobie, a nasze usta spotykały się w desperackich, bolesnych pocałunkach.

Poczucie bezwładności i ucisk na moim gardle były upojne,



ale mimo pewnego chwytu

Sebastiana coraz bardziej się osuwałam.

Mimo to im mocniej do mnie przywierał, tym bardziej chciałam z nim walczyć.

Nawet samo wysyłanie dla niego esemesów do moich starych klientów budziło we mnie

dominę. Przyszła mi do głowy grzeszna myśl.

– Ała, Sebastian, boli! – zapiszczałam. – Zaraz spadnę!

Natychmiast przerwał i dostrzegłam przebłysk troski na jego twarzy. Ująwszy moją

głowę jeszcze mocniej lewą dłonią, zdjął prawą rękę z mojego gardła i wsunąwszy ją

pod moje ramiona, przyciągnął mnie z powrotem do siebie. To dało mi kilka sekund,

których potrzebowałam, żeby wyciągnąć rękę do jego krocza i chwycić go gwałtownie

za jądra. Sebastian niemalże omdlał, a potem zaklął.

– Ty mała suko!

– Naprawdę? Czy mówiłeś, że jesteś w takim samym stopniu masochistą, co sadystą?

Nie lubisz tego, choćby trochę? Nie podnieca cię to?

– Nienawidzę. Ale Kocham – zamruczał, zanurzając twarz w mojej szyi, i otoczył mnie

ramionami. Przez następne kilka minut pieściłam jego jądra, drapiąc paznokciami

skórę moszny, ściskając je lekko i klepiąc delikatnie raz za razem, kojąc jego twarz

czułymi pocałunkami, gdy tylko syknął z bólu. Wiedziałam, że to sprawia Sebastianowi

przyjemność, ale jego reakcje na dominację były znacznie bardziej sprzeczne niż moje.

Po kilku minutach Sebastian odsunął się ode mnie.

– Usiądziesz mi na twarzy? – spytał i położył się na łóżku.

– Ale chcę ci obciągnąć! – odparłam.

– Zrobimy jedno i drugie. Musisz się tylko obrócić.

Sebastian ustawił mnie w pozycji, w której byłam odwrócona tyłem do niego

i siedziałam okrakiem na jego udach, idealnie ustawiona, aby wziąć go całego w usta.

Kiedy pochyliłam się ku niemu, cofnęłam biodra, a on wsunął pod nie głowę, zlizując od

tyłu moją wilgoć. Jęczeliśmy z obopólnej rozkoszy i odnaleźliśmy wspólny ssąco-

pchający rytm naszych ust i ciał. Zachęciłam Sebastiana, aby dochodził, gdy tylko

zechce, i wkrótce poczułam, jak jego nogi drżą pode mną, a kutas pulsuje, co

sygnalizowało nadchodzący orgazm. Gdy Sebastian zaczął szczytować, wzięłam go

głęboko do ust, aby zalał mnie swoją gorącą ambrozją. Jego smak przywołał mój

orgazm, i wkrótce przeszłam na jego twarzy niezwykle intensywne szczytowanie.

Później Sebastian przeniósł moją nogę nad głowę i poczekał, aż położę się na

plecach, a potem wstał i przykrył sobą moje zmęczone ciało. Z głową schowaną między

moimi piersiami westchnął i zamruczał:

– Ładnie pachniesz.

Wtuliłam się w niego i przygarnęłam go do siebie. Mogłam powiedzieć to samo.

Sebastian pachniał jak sosna po zachodzie słońca nad

morzem pozbawionym soli, jak

mu kiedyś powiedziałam. Nadal tak było.

Rano Sebastian obudził mnie pożądliwymi pieściami.

Najwyraźniej nadal był

podniecony tym, co wydarzyło się w nocy, i wiedziałam że nawet mimo tej krótkiej

zamiany ról zanosił się na kolejne porządne rżnięcie.

Poszukałam dłonią jego sztywny

już członek, a Sebastian zajęczał, gdy przesunęłam po nim palcami i łagodnymi,

rytmicznymi ściśnięciami drażniłam mu jądra.

Podniecenie Sebastiana natychmiast udzieliło się mnie. Nie tracąc czasu, wsunął do

mojej gwałtownie wilgotniejącej cipki najpierw palce, a potem kutasa.

– Myślałaś, że ujdzie ci na sucho to chwilowe zdominowanie mnie, co? Widzisz,

kurwa, mylisz się. Wiesz, jakie to uczucie, kiedy ktoś uderza w ten czuły organ między

nogami?

Pokręciłam głową.

– Nie, Sebastian, przepraszam. Nigdy więcej nie będę próbowała cię zdominować.

Wyraz groźnego rozczarowania na jego twarzy wywołał we mnie bolesne,

obezwładniające pragnienie, aby go zadowolić.

Jednocześnie myśl o tym, że bije mnie

w cipkę tak samo zmysłowo jak w piersi, wypełniła mnie rozkosznym lękiem.

– Ale raniłeś mnie, Sebastian – odezwałam się śmiało. – Chciałam, żebyś to

zrozumiał.

Sebastian zaśmiał się ponuro i hipnotyzująco. O Boże. Da mi to, czego chcę.

– Odwróć się. Powiedziałem odwróć się, Nichi. – Chwycił mnie za nadgarstki,

przyciągnął mnie do siebie i wepchnął w poduszkę, żelaznym uchwytem trzymając mnie

za kark. – Nadstaw mi dupę. Już! – Wymierzył mi klapsy w pośladki, abym przyjęła

pozycję.

Zaczął uderzać miarowo, powoli i drażniąco, odsuwając dłoń między razami, aż

zaczęłam mu się podsuwać w oczekiwaniu na następny. Celował w dolną część

pośladka. Z każdym klapsem wywoływał elektryzujące mrowienie, które rozchodziło się

nie tylko po pupie, ale w dół i do wewnątrz, jakby istniały kanały roznoszące to

wrażenie bezpośrednio do pochwy, doprowadzając do podniecających wstrząsów,

jednego po drugim.

Im bardziej Sebastian przesuwał dłoń do środka, tym bardziej elektryzujące było to

wrażenie i robiłam się bardziej wilgotna. Osunęłam się na niego i błagałam, żeby mnie

zerznął. Nigdy dotąd lanie w wykonaniu Sebastiana nie dostarczyło mi takiej

przyjemności.

– Za łatwo ci poszło z tym laniem. Myślałaś, że chodziło mi o to, żeby cię uciszyć. Ale

ja wiem – pochylił się do mojego ucha – że w gruncie

rzeczy jest z ciebie mała dziwka

i chcesz, żebym ci złożył cipkę. – Wsuwał we mnie trzy palce i wyjmował je gwałtownie. –

O tak, bardzo tego chcesz.

Już same jego słowa pozbawiły mnie tchu i sprawiły, że zaczęłam pulsować wokół

palców Sebastiana. Rozpaczliwie pragnęłam spełnienia.

– Rozszerz bardziej nogi, Nichi. Dobra mała dziwka. –  
Wymierzył mi precyzyjnego

klapsa, potem jeszcze trzy kolejne, aż cały obszar między moimi nogami płonął, nawet

górną część ud była wilgotna. A wtedy uderzył mnie w cipkę w taki sposób, że opuszki

palców trzepnęły łechtaczkę, po czym na powrót zanurzył we mnie palce. Powtórzył ten

rytuał cztery razy.

– Sebastian! – Z trudem wydyszałam jego imię, drżąc w elektryzującej ekstazie.

Niedbale pogłaskał mnie po włosach, a potem gwałtownie nimi szarpnął. Przesunął

palcami po wygięciu moich pleców. Nadal wystawiałam ku niemu moją idealnie

miękką pupę, a on zaczął pokrywać pośladki pocałunkami, zbliżając się do wewnątrz,

tak jak wymierzał mi wcześniej klapsy.

– Widzę, że w końcu należycie ucichłaś.

To była prawda. Lanie całkowicie mnie spacy kowało. Czy to oznaczało być

w podprzestrzeni?

Sebastian znowu położył dłonie na mojej pupie. Czekałam, aż wejdzie we mnie,

i ocierałam się o jego nogę. Czy nie taki miał zamiar?

– O nie. Chcę na ciebie patrzeć.

Obrócił mnie i jeszcze raz uklęknął mi na nadgarstkach, a potem wsunął potężnego

kutasa w wilgoć, którą sprowokował. Oboje zajęczeliśmy i przywarliśmy do siebie. Po

krótkiej chwili Sebastian zaczął tężeć i drżeć na całym ciele w sposób, który teraz tak

dobrze już znałam. Musiał się lekko masturbować, zanim mnie dotknął. Kiedy zaczął

dochodzić, powtarzał cicho:

– *Nichi mou*, och, *Nichi mou*.

Serce biło mi chyba dwa razy szybciej. Byłam tak zaskoczona, słysząc nagle te czułe

słowa, że zbyt mocno zwarłam nogi wokół jego członka, nadwrażliwego po niedawnym

orgazmie, aż Sebastian wciągnął gwałtownie powietrze przez zęby.

Po wszystkim nie usłyszałam od niego żadnych wyjaśnień ani komentarzy. Poglądził

mnie jedynie pobłaźliwie po włosach.

Kiedy już mogłam się poruszyć, udałam się do łazienki, gdzie oparłam się

o umywalkę, starając się nie patrzeć zbyt krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Miałam

zaczerwienioną twarz i włosy zmierzwione od seksu. Uśmiechnęłam się. To musiało coś

oznaczać, prawda? Sebastian słuchał mnie uważnie zeszłego wieczoru, kiedy

wyjaśniałam mu, jak ważny jest dla mnie ten czuły zwrot, a teraz go używał.

Nichi *mou*. Czy rzeczywiście byłam jego Nichi?

## **Rozdział 18**

Jakiś czas później Sebastian odprowadził mnie do metra. Padało, a on trzymał nad nami

parasol, dzielnie starając się osłonić mój nieskromny strój i zamszowe buty, które

zupełnie się nie nadawały na tę porę dnia, a szczególnie w taką pogodę. Miałam

rozmazany makijaż, opuchnięte usta, a włosy natapirowane w taki sposób, który od

razu przywodził na myśl całonocny ostry seks. Wzbudzałam zainteresowanie wszystkich

okolicznych mężczyzn, robotników budowlanych, studentów i zwykłych nieudaczników,

którzy wpatrywali się we mnie otwarcie, mimo że Sebastian prowadził mnie pod rękę.

Zachichotałam i wczułam się w nową rolę „kurwy w mieście”.

– To dlatego, Sebastian, że tak mnie wczoraj nazwałeś! Świat to podsłuchał!

Naprawdę, jaka feministka chodzi po mieście w takim stanie w czwartek rano?

Sebastian się zaśmiał.

– Jesteś po prostu kobiecą feministką, która lubi, gdy inni na nią patrzą. Pogódź się z tym!

Przechodziliśmy po kocich łbach i Sebastian zwolnił, chwytając mnie za nadgarstek.

Troszczył się o moje bezpieczeństwo, jako że miałam na nogach kosmicznie wysokie szpilki.

– Oprzyj się o mnie – zaproponował.  
– Nie muszę się o ciebie opierać! – odpaliłam. – Noszę szpilki, odkąd skończyłam siedem lat!  
– Oj, daj spokój, Nichi, jestem romantyczny! – Droczył się ze mną, ale w jego słowach kryło się wyznanie. Może chciał w ten sposób powiedzieć „zasługujesz na więcej”. Albo chciał mieć pewność, że nadal będę dominować klientów, aby dostarczać mu pieniądze? Nie, to niemożliwe.  
– Naprawdę, Sebastian, nie wiem, jak radziłam sobie w życiu bez ciebie przez te wszystkie lata – uśmiechnęłam się filuternie.  
Dotknął mojej twarzy i pocałował mnie. Raz, drugi i trzeci. Każdy pocałunek był nieco dłuższy, trochę bardziej żarliwy od poprzedniego. Na chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Dostrzegłam na twarzy Sebastiana coś nowego: świadomość, że jestem dla niego ważna.  
Kiedy dojechałam do domu, czekał już na mnie mejl z linkami do kolejnej wystawy, którą zaproponował. Po południu dostałam od niego esemesa. Pisał, że spędził ze mną miło czas i żebym się nie martwiła pokazywaniem cycków na Dalston High Street.  
„Potraktuj to jako pracę społeczną, polegającą na poprawianiu humoru sfrustrowanym mężczyznom w deszczowy czwartek!”  
W następny weekend poszliśmy na wystawę, którą



zapropował. Była dość nijaka

w porównaniu z Kusamą. Ale nie obchodziło mnie to. Czulałam, że Sebastian otwiera się

na mnie, na nasz związek. Gdy wróciliśmy do domu, poszedł do kuchni po wodę, a ja

zaczęłam się rozbierać. Zaskoczył mnie, wchodząc nagle do pokoju.

– Och, przepraszam, przeszkodziłem damie w jej buduarze. Szkoda, że nie broni cię

jednorożec!

Zaśmiałam się.

– Czy zgodnie z legendą nie trzeba być dziewicą czy kimś w tym rodzaju?

– Ach, rozumiem. No tak, masz rację, z twoimi dokonaniem nie ma na to szans. Hm,

może stworzymy dla ciebie coś innego. Na przykład jebiorożca?

Ponownie zachichotałam.

– Jebiorożca?

– Tak, pojawia się, kiedy robisz coś szczególnie niemoralnego. Im mniej jesteś

niewinna, tym większe prawdopodobieństwo, że go zobaczysz.

– O mój Boże, to świetnie! Czy może być oletowy jak członek, proszę? I żeby miał

czarny, połyskujący róg?

– Róg przypominający potężne dildo? Absolutnie!

Sebastian zarżał jak koń i przyciągnął mnie do siebie, swawolnie pieszcząc moje

piersi.

– Tak. Zdecydowanie święte dziecko jebiorożca.

Nazajutrz rano byłam cała obolała, gdyż Sebastian rznął mnie w nocy z wyjątkową energią. zaproponował, że będzie „lizął lepiej”, ale naszała mnie chęć, żeby jego wylizać. Zorientowałam się, że im bardziej gwałtowny był wieczorny seks, tym czulszy był dla mnie następnego poranka. Teraz chciałam mu pokazać, że też potrafię być czuła. Gładził mnie po włosach, a ja całowałam go po piersi i niżej, po brzuchu i sztywniejącym członku. Potem wzięłam go w dłonie i przesuwając jego główką tam i z powrotem po moich ustach.

– Och, Nichi, och, Nichi, Nichi, jak dobrze. Niesamowicie, nie przerywaj.

Gdy moje wargi błędziły wokół jego żołądki, Sebastian pocierał palcami moje usta,

tak że po części głaskał mnie, a po części siebie. To było niesamowite wrażenie. Co

chwilę brałam go w całości w usta, a potem wyciągałam, okrążając językiem główkę

i przesuwając ją znowu wzdłuż ust. Zwilżałam go śliną, po czym wpychałam go do ust

tak głęboko, jak tylko mogłam go pomieścić.

Po kilku minutach Sebastian był gotów do szczytowania.

– W usta, Sebastian, spuść się – zachęciłam go i po kilku sekundach pokrył mi wargi

i język gorącą, słodką spermą. Żaden mężczyzna nie smakował jak Sebastian.

Później przyciągnął mnie do siebie i pocałowaliśmy się oszołomieni.

– Dziękuję ci za to. – Musnął ustami moje włosy, a potem spojrzał mi w twarz sennymi oczami. Choć były na wpół zamknięte, płonęły. – To było piękne. Kolejny powód, dla którego jesteś wyjątkowa niczym jednorożec. Poczułam nagły przypływ szczęścia rozchodzący się po skórze, jakby oblała mnie fala cieplej wody morskiej. I już wiedziałam, że go Kocham. W tygodniu umówiliśmy się na drinka. Włożyłam gra tową wzorzystą sukienkę z głębokim dekoltem, do niej czarne pantofelki bez palców i ekscentryczne kolczyki-nożyczki, które znalazłam w pasmanterii w Muzeum Wiktorii i Alberta. W tym stroju mogłam przynajmniej iść do pracy. Sebastian pocałował mnie na powitanie, i natychmiast, co było dla niego niezwykle, dodał:  
– Ładne kolczyki!  
Pokręciłam jednym, zaskoczona. Uważałam, że są urocze. Nie należały do tych elementów, które zazwyczaj przyciągały uwagę mężczyzn.  
– Jak ci mija tydzień? – spytałam.  
– No wiesz, codzienne życiowe zmagania! – Uśmiechnął się, ale wiedziałam, że jest spięty.  
– Co się stało?  
– Praca nie idzie mi za dobrze. Juliet wspominała, że chciałyby przyjechać z wizytą, ale Lana robi trudności. A mnie zaraz kończy się wiza. Jego wiza? Boże, oczywiście. Od pierwszej randki nie

rozmawialiśmy o jego prawie  
pobytu w Anglii.

– O co chodzi z tą wizą?

– Jest ważna do końca roku. Jeśli nie znajdę sponsora, będę  
musiał wyjechać do

Montrealu. A może nawet do RPA. Mam litewskich  
przodków i mogę spróbować

ubiegać się o europejski paszport, ale nie ma gwarancji, że  
go dostanę.

Kiepsko to wyglądało. Przełknęłam ślinę.

– A co z Juliet?

– To oznacza, że będę musiał poczekać, aż skończy  
osiemnaście lat, zanim znowu będę

mógł spędzić z nią więcej czasu. Myślała o tym, żeby  
przyjechać na jakiś czas do

Londynu do pracy, ale Lana nigdy na to się nie zgodzi.  
Specjalnie robi mi na złość. Po

raz kolejny.

Sebastian dopił whisky. Nigdy nie pił tak szybko.

– Jak mogę ci pomóc? – spytałam.

– Nie możesz – odparł sucho, potem przyjrzał się moim  
kolczykom i otworzył na

moment usta, jakby chciał coś powiedzieć. Naprawdę mu  
się podobały? Czy było w nich

coś niewłaściwego?

– Pójdę po następną. Chcesz coś?

Pokręciłam głową. Ledwo tknęłam swoją lampkę białego  
wina.

Sebastian poszedł do baru, a w mojej głowie myśli kłębiły  
się jak oszalałe. Miał rację,

nie mogłam mu pomóc z Juliet, ale mogłam z wizą. Aby

zatrzymać go w kraju,

musiałam po prostu za niego wyjść, prawda? Brzmiało to nierozważnie, zdawałam

sobie z tego sprawę. Biorąc jednak pod uwagę intensywność naszego

sześciomiesięcznego związku, ten pomysł nie był tak szalony, jak mógł się wydawać.

W obecnej chwili nie było dla mnie piękniejszej perspektywy niż małżeństwo

z Sebastianem. Trzy lata zajęło mi dotarcie do punktu, w którym poważnie rozważałam

ślub z Christosem, ale tym razem było inaczej. Jeśli Sebastian nie dostanie wizy, stracę

go, zanim zdążymy się przekonać, czy moglibyśmy być razem na poważnie. Juliet

mogłaby przyjechać do Londynu i zamieszkać z nami. Moglibyśmy ją tu urządzić.

Miałam teraz dobrą pracę, moja przyszłość zawodowa była względnie stabilna. Mogłam

to zrobić. Musiałam to jednak dobrze przemyśleć, zanim choćby zasugeruję cokolwiek

Sebastianowi. Zaląła mnie fala miłości, której wcześniej nawet sobie nie wyobrażałam.

Sebastian wrócił z drinkiem.

– Zmieńmy temat – powiedział.

– Dobrze – uśmiechnęłam się. – Porozmawiajmy o...

– Porozmawiajmy o tych twoich frywolnych kolczykach.

Skąd je masz?

– Z Muzeum Wiktorii i Alberta – odpowiedziałam z wahaniem. – Co w nich jest

frywolnego?

– Po prostu kryją w sobie zagrożenie. A lubię czasami małe zagrożenie. To znaczy

zagrożenie właściwego rodzaju.

– Tak?

Uśmiechał się teraz szczerze. Jeżeli go to bawi, z radością podejmę ten temat.

– Małe zagrożenie, hm? Chcesz powiedzieć, że lubisz kobiety uzbrojone w nożyczki?

– Lubię. – Przysunął się bliżej i szepnął mi do ucha: – Lubię też porno z kastracją.

– Sebastian! – krzyknęłam zdumiona i odsunęłam się od niego, śmiejąc się

z przymusem. – Nie mów mi, że je oglądałeś. – Widziałam takie rzeczy za czasów

dominy, ale to było zbyt ekstremalne. Nigdy nie rozumiałam, jak ludzie mogą się czymś takim podniecać.

– Nie, nie oglądałem. Oglądałem tylko lmy z kursem samoobrony dla kobiet

i onanizowałem się przy nich.

– Co?

– No wiesz, lubię patrzeć, jak kobiety uczą się walczyć. Podniecają mnie mściwe

kobiety.

– Ciekawe. Zastanawiałam się, czy mój osobisty trener nie nauczyłby mnie

boksować.

– Tak, no cóż, nie ma nic lepszego niż zadziorna kobieta, która chce podjąć walkę,

zanim zmusisz ją siłą do uległości. Zadziorna kobieta wymachująca nożyczkami przed

kutasem...

Sebastian nie mówił tego na poważnie, prawda?

– Więc gdybyś obudził się pewnego ranka i zobaczył, jak wymachuję nożyczkami

wokół twoich bokserek, to co byś zrobił?

– Oj cicho, żartujesz sobie ze mnie? Już mi staje! Ale Nichi... – Zbliżył się do mnie

i sądziłam, że chce mnie pocałować. – Jeśli faktycznie zaczniesz boksować, to będziesz

musiała nosić te kolczyki. Założę się, że każdy mężczyzna, który je zobaczy, pomyśli:

kastracja! A potem wróci szybko do domu, żeby sobie zwalić konia.

Zaniosłam się nerwowym chichotem. Sebastian i ja prowadziliśmy wcześniej dziwne

rozmowy, ale ta była zdecydowanie najbardziej dziwaczna.

– Powiem ci coś jako doświadczona, była profesjonalna domina: o zabawę

w kastrację nigdy mnie nie proszono. Ty i wszyscy twoi zmyśleni życzliwi przyjaciele

pozostaną w tym osamotnieni!

Następnego dnia w pracy, nadal mając w uszach kolczyki-nożyczki, zaczęłam myśleć

o rozmowie w pubie. Czy Sebastian mówił poważnie, czy był to tylko dziwny sposób

wyładowania się? Ostatnio był coraz bardziej markotny. Niekoniecznie tylko przy mnie.

Ze sposobu, w jaki opisywał swoje wysiłki, aby zaakceptować obecną sytuację między

nim a Laną, mogłam wywnioskować, że był w podłym nastroju. Dotknęłam kolczyków

i znowu pomyślałam o nocy, kiedy „przełączyliśmy” role i schwyciłam go za jądra,

drażniąc się z nim, na jego twarzy zaś pojawiło się pełne spokoju cierpienie.

To brzmiało zbyt ekstremalnie jak na sposób odreagowania stresu. Fantazjowanie

i walenie sobie konia to jedno, ale odegranie tego?

Z drugiej strony czy nie odgrywałam dość gwałtownych scen dla klientów? Nigdy nie

wzdragałam się, kiedy prosili mnie o rzeczy, które innym wydałyby się pokręcone. Czy

moralizowanie na ten temat, tylko dlatego że chodzi o ukochaną osobę, nie było

hipokryzją? A czy ze wszystkich osób na świecie nie byłam najwłaściwszą do spełnienia

tej fantazji?

To już kolejna rzecz, obok pomysłu małżeństwa, którą musiałam dokładnie

przemyśleć, zanim ją zaproponowałam. W obu kwestiach odczuwałam pewną niechęć,

ale niewiele było rzeczy, których nie zrobiłabym dla Sebastiana.

Postanowiłam poczekać, aż dostanę od niego wiadomość. To nie były sprawy, które

można było omówić esemesami. Minęło jednak pięć dni, a Sebastian milczał. Piątego

dnia pomyślałam, że powinnam do niego zadzwonić. Zaczynałam się naprawdę o niego

martwić. Wracając z pracy do domu, wpadłam na Violet na stacji metra.

– O Boże, nie widziałam cię od miesiący, jak leci? –



Uściskała mnie niezdarnie.

– W porządku! – Uśmiechnęłam się sztucznie. Nie czułam się zbyt dobrze, ale nie

miałam też konkretnego powodu do niepokoju. Ciche dni bez próby kontaktu były po

prostu w stylu Sebastiana, i musiałam to sobie uświadomić.

– Więc co u ciebie i Sebastiana? Słyszałam, że regularnie z sobą chodzicie, a wczoraj

wpadliśmy na niego z Danem na imprezie. Był w dziwnym nastroju i wcale o tobie nie

wspominał. Widujecie się jeszcze?

Jezu Chryste, Violet potra być szczerą. Jej prostolinijność należało pewnie

podziwiać. Ale teraz sprawiła, że miałam ochotę się rozpłakać. Moje serce upadło na

ziemię i leżało rozedrgane na chodniku, błagając, aby Sebastian je podniósł.

– Nadal się widujemy – odparłam nieco zbyt ostro. – To jest, cóż, chyba przelotna

znajomość.

– Chyba czy na pewno? – Violet przekrzywiła głowę i przyjrzała mi się badawczo. –

Słuchaj, Nichi, Sebastian jest uroczy, ale ma też dziwne podejście do przywiązania...

a raczej rozwiązania. Upewnij się, że wiesz, na czym z nim stoisz.

Przez całą drogę do domu odtwarzałam w myślach rozmowę z Violet. Chciałam

wierzyć, że Sebastian nie miał po prostu ochoty na towarzystwo, kiedy Violet spotkała

go wczoraj, ale to nie wyjaśniało nawet połowy dręczących

mnie kwestii, w tym jego  
pogarszającego się nastroju, a z całą pewnością nie  
wyjaśniało, dlaczego między  
naszymi randkami wychodził sobie na imprezy.

Wróciłam myślą do pierwszej nocy, kiedy go spotkałam.  
Był taki sympatyczny

w stosunku do wszystkich. Czy to możliwe, że nasz  
związek nie był dla niego niczym

szczególnym? Ta myśl sprawiła, że poczułam, iż tracę  
wszelkie poczucie rozsądku. Może

on właśnie to robił: tworzył nadmiernie intymne więzi z  
ludźmi, którzy tak naprawdę

nie byli dla niego ważni, ponieważ... co? W labiryncie  
emocjonalnego życia Sebastiana

zawodziła mnie logika.

Czułam się tak, jakby mój ukochany podszedł do mnie,  
chwycił za serce i wstrząsnął

nim. Pomimo niewyobrażalnie namiętnego seksu i  
zażyłości najwyraźniej nikt nie

przykuwał jego uwagi na dłużej. Miałam wrażenie, że  
muszę go nieustannie

provokować i przypominać mu o swoim istnieniu. Znowu  
zaczęłam myśleć

o kolczykach-nożyczkach. Najwyraźniej go zauroczyły.  
Była to ryzykowna zabawa, ale

może w ten sposób zmuszę go do reakcji.

Napisałam do niego esemesa: „Sebastian, pomyślałam,  
że... moglibyśmy zagrać

w pewną grę. Będę musiała założyć te kolczyki z  
nożyczkami”.

Sebastian natychmiast odpowiedział: „Hej! Naprawdę?

Brzmi niesamowicie i nie

mniej groźnie, niż powinno. Jak myślisz, kiedy?”.

„A kiedy masz czas?”.

„Mógłbym znaleźć czas na małą groźbę w czwartek, piątek albo niedzielę. A może jutro, jeżeli to nie za szybko”.

Desperacko pragnęłam się z nim zobaczyć. Nie obchodziło mnie, czy on się o tym

dowie. Zanim zdążyłam mu odpisać, przysłał kolejną wiadomość.

„O Boże, już mi się to podoba! Zbyt trudno przy tym medytować!”.

„Wobec tego jutro” – napisałam.

„Jutro! Mam odpowiednie nożyczki do tej roboty ;)”.

Minęła już trzecia w nocy, a ja leżałam w łóżku, nie mogąc zasnąć i zamartwiając się

swoją decyzją. Czy powinnam starać się spełniać największe i najszybsze fantazje

Sebastiana? To cholerna ironia, że domina, która tak zawzięcie unikała wszelkiego

rodzaju gier medycznych, miała teraz odegrać być może najbardziej złowieszczą grę,

o jakiej słyszała.

Cóż, inna rzecz, że nie znałam żadnych konkretnych szczegółów. Nie miałam pojęcia,

jak Sebastian wyobrażał sobie tę sytuację. W zasadzie nie różniło się to od innych

naszych spotkań, kiedy uprawialiśmy seks. Na tym to polegało w tego rodzaju związku.

Ufałaś komuś, ale gdybyś planowała każde zbliżenie seksualne, dość szybko stałoby się

to nudne. Połowa ekscytacji brała się stąd, że nie wiedziałas, jak ktoś cię zdominuje.

Ale dlaczego Sebastian nie pisał do mnie esemesów? Jak mógł nazywać mnie Nichi

*mou*, swoim jednorożcem, a jednocześnie traktować mnie jak dziewczynę ze studiów,

z którą bzykał się, kiedy nie miał nic lepszego do roboty? A co z trzymaniem się za ręce

w nocy albo jego prośbami, abym wysyłała mu klipy ze Sky News, gdzie robię przegląd

prasy, bo go to „kręci”? Czy nie wynikało to z pożądania, głębokich uczuć i rodzącej się miłości?

A co z seksem? Fantastycznym, obłądnym seksem? Sebastian był fenomenalnym

kochankiem, ale nie można uprawiać tak namiętnego seksu, jeśli między ludźmi nie ma

głębokiej więzi, prawda?

Leżałam jeszcze przez godzinę, starając się nie płakać. Nie chciałam obudzić się jutro

z zapuchniętymi, czerwonymi oczami. Wręcz odwrotnie; chciałam wyglądać zabójczo

seksownie. Chciałam, aby zapamiętał sobie ten pierwszy raz. Chciałam, aby myślał:

chęć tej kobiety i wszystkiego, co zechce mi ofiarować.

Sebastian znowu czekał na mnie na stacji metra. Na jego twarzy malowało się

niepohamowane uniesienie, a jego błękitne oczy najwyraźniej zapłonęły na mój widok.

Ostatecznie postanowiłam włożyć strój, który miałam na sobie tego wieczoru, gdy po

raz pierwszy uprawialiśmy seks. Sukienka bez pleców, buty z wężowej skóry, pończochy. Oczy ozdobiłam przydymionym makijażem, usta miałam czerwone, paznokcie szkarłatne, a do tego zdecydowany wyraz twarzy.

Sebastian podszedł, aby mnie pocałować i objąć. Jak dżentelmen czy jak niewolnik?

Byłam spięta. Czy tak miało być przez cały wieczór? Musiałam wyłączyć monolog

wewnętrzny i skoncentrować się, aby uczynić to doświadczenie jak najbardziej

bezpiecznym, rozsądnym i pociągającym dla nas obojga.

Najpierw postanowiliśmy iść na kolację. Tym razem wybraliśmy kuchnię kantońską

w dyskretnych boksach, z obsługą na luzie. Przynajmniej mogliśmy swobodnie

rozmawiać.

Kiedy zapłaciliśmy rachunek, każdy za siebie, przy czym zawsze się upierałam,

zrobiliśmy sobie krótki spacer do mieszkania Sebastiana, rozmawiając po drodze

o polityce irańskiej.

– Jak taki szalony kraj mógł wydać takie piękne kobiety! – zażartowałam.

– Nic mi o tym nie mów! – Sebastiana to najwyraźniej nakręcało. – W zasadzie to ten

cały region! Wiesz, co czuję do królowej Ranii z Jordanii...

Roześmiałam się, ale miałam wrażenie, że serce rozpada mi się na kawałki. Dlaczego

czułam się tak niepewnie? Przecież Sebastian tylko się

wyglupia. Ja sama często

wymieniałam ludzi, którzy mi się podobali, prawda? Staralam się znaleźć przykład, ale w głowie miałam pustkę.

– Tak, ale ona chyba nie przepada za dominacją – drażniłam się z nim.

– O Boże, nigdy bym jej nie zdominował! Raczej wziąłbym ją w świetle świec. Należy się jej cześć. W mojej wyobraźni ona zawsze ubiera się w sweter z białej angory zapięty na jeden guzik.

Gdy weszliśmy do mieszkania, gadanina Sebastiana zaczęła mi działać na nerwy.

– Zauważyłem twoje kolczyki, gdy tylko spotkaliśmy się w metrze. Nie wiesz, ile razy

wyobrażałem sobie, że ktoś mi to zrobi. – Spojrzał na mnie nieomal z uwielbieniem w oczach.

Nie potrałam gniewać się długo na Sebastiana. W końcu go kochałam. Lecz tym

razem naprawdę mnie zranił. Czy zupełnie mnie nie szanował, uważając, że to

w porządku wychwalać przy mnie inne kobiety, nie oferując mi przy tym w żaden

sposób poczucia bezpieczeństwa? Czy byłam dla niego tylko spragnionymi ustami

i mokrą dziurką? A może w tym przypadku dłońmi używającymi nożyczek?

Sebastian grzebał w swojej szu adzie pełnej niecnych sztuczek, jak ją określałam.

Tam trzymał liny, węzły, kneble, baty. Kiedy spotkaliśmy

się po raz pierwszy,

powiedział mi, że wszystkie potrzebne rekwizyty ma „tu!”  
– po tych słowach

żartobliwie pocałował się w biceps. Zastanawiałam się teraz jednak, dlaczego nigdy

dotąd nie otwieraliśmy tej szu ady. Nie żeby mnie to korciło. Po okresie pracy

w charakterze dominy miałam dosyć rekwizytów na całe życie. Paradoksalnie teraz

byliśmy zdani na przedmiot gospodarstwa domowego, dzięki któremu miała się ziścić

najskrytsza fantazja Sebastiana.

Mój ukochany stał przez moment tyłem do mnie, a potem głośno odetchnął. Czy

tylko mi się wydawało, czy faktycznie się trząśł? Odwrócił się i podał mi nożyczki.

O mój Boże. Nie tego się spodziewałam. Nie były to ani nożyczki krawieckie, ani do

papieru. Tych używało się do rozcinania kurczaków; miały przerażająco wygięte ostrza

z ząbkami połączone sprężyną i blokadą zabezpieczającą. To wariactwo. Nie miałam

zamiaru tego robić.

– Sebastian! One są olbrzymie! Oszalałeś?

Pokręcił głową przepaszająco.

– Nie są takie złe, na jakie wyglądają. Nie możesz nimi nikogo skaleczyć. Patrz,

spróbuj przeciąć wstążkę.

Podał mi czerwoną wstążkę i nożyce. Spróbowałam ją rozciąć. Nożyce bezskutecznie

przeżuwały materiał.

– Och! Więc nawet nie są ostre!

– Przetną tylko wtedy, jeżeli naciśniesz z maksymalną siłą.

A ty jej nie masz. –

Uśmiechnął się do mnie czule, głaszcząc mnie po ramieniu.

– Są absolutnie bezpieczne,

Nichi. Przysięgam. To tylko rekwizyt do tej fantazji, nic więcej.

– Dobrze. W takim razie... – Usiłowałam się zmobilizować psychicznie. – Zaczynamy?

Sebastian rozebrał się do slipów i usiadł na brzegu łóżka. Jeżeli się nie myliłam, już

miał wzwód. Usadowałam się, w pełni ubrana, na jedynym krześle. Tyle czasu minęło,

odkąd to robiłam. Było to dla mnie jednocześnie znajome, a zarazem absolutnie mi obce,

szczególnie zważywszy na rolę, którą miałam odegrać. Cóż, Nichi, czy nie marzyła ci się

kiedyś szkoła teatralna? Pora sprawdzić twój amatorski talent aktorski.

Położyłam nożyce obok siebie na krześle. Musiałam wyczuć, jak mam prowadzić

rozmowę, zwracając szczególną uwagę na reakcje Sebastiana.

– Więc, Sebastian... – Spojrzał na mnie trwożliwie. – Myślałam o tym twoim...

kutasie. Czy on naprawdę jest potrzebny?

Gwałtownie zaczerpnął powietrze. Dobry początek.

– To znaczy wiem, że całkiem dobrze mnie nim rzniesz, ale zaczęłam się zastanawiać,

czy posiadanie takiego penisa nie oznacza większego kłopotu, niż to warte.



– Jak to? – rzucił Sebastian.

Nie prosiłam o to pytanie. Wybiło mnie na chwilę z równowagi, ale pomyślałam

o czasach, kiedy klienci robili podobne rzeczy. Nie chcieli zepsuć przedstawienia, tylko

sprawdzali mój autorytet. Chciałam, aby Sebastian uwierzył, że panuję nad sytuacją,

nawet jeżeli to on starał się przejąć kontrolę.

– To znaczy – kontynuowałam – że on rządzi tobą w o wiele większym stopniu, niż

powinien. Bez niego mógłbyś się poczuć lepiej. Byłbyś mniej obciążony.

– Wcale nie – odparł Sebastian cicho, jak dziecko. – Ciągłe miałbym jaja.

Doprowadziłyby mnie do szaleństwa, zmuszając do myślenia o seksie ze świadomością,

że bez kutasa nie mogę się zaspokoić.

Dobrze. Zaczynałam się orientować, jak Sebastian chce to rozegrać. Jego

podświadomy lęk polegał na tym, że kiedyś jakaś kobieta może uniemożliwić mu

uprawianie seksu. Ale gdzie tu element erotyczny?

Przysunęłam do niego krzesło. Wzdrygnął się, gdy wstałam, a potem zadrżał, kiedy

usiadłam z powrotem, ocierając się kolanem w pończosze o jego nagą nogę. Widziałam

po napięciu materiału slipów, że jego erekcja urosła do ogromnych rozmiarów.

– Ale nie sądzisz, że czasami na to zasługujesz? – zapytałam.

– Jak w ogóle mogę na to zasługiwać? – odpowiedział

natychmiast.

– Może to zemsta za to, że jesteś takim pięknym sukinsynem, za to, że możesz mieć

dowolną kobietę, zupełnie nie licząc się z jej uczuciami?

Nie miałam pojęcia, czy to prawda, czy nie. Nie wiedziałam, ile miał kobiet przede

mną, ale zastanawiałam się, czy Sebastiana podobnie jak Jamesa – moją pierwszą

o arę słownej dominacji, który, jak to ujęła Sapphire, chciał, żeby go zniszczyć – też

podniecała konfrontacja, a potem kara za własny narcyzm.

– Ale dawałem im przyjemność – odrzekł Sebastian.

– Cóż, bywa, że przyjemność nie wystarcza. Czasami ludzie potrzebują czegoś więcej

niż przyjemności – zauważyłam.

Sebastian spojrział jednocześnie wyzywająco i trwożliwie.

Wtedy zrozumiałam. O Boże. Oczywiście, że mogłam odegrać tę rolę. Czasami ludzie

potrzebują czegoś więcej niż przyjemności? To było o nas, o tych wszystkich razach,

kiedy Sebastian nie potrafił dać mi tego, czego potrzebowałam. Może będzie to dla mnie

oczyszczające, gdy skieruję swoje frustracje na coś, co go podnieca. Po raz pierwszy tego

wieczoru poczułam się spokojniejsza. Poradzę sobie. Wróciłam do wyznaczonej roli.

– W życiu nie chodzi tylko o przyjemność, Sebastian. Chociaż nigdy nie wzbranasz się

przed szukaniem przyjemności. Pierwsza rzecz, jakiej się dowiedziałam na twój temat,

była taka, że zabrałeś chłopaka Violet, Dana, do RPA na

wycieczkę z lanem.

Sebastiana to zaskoczyło. Och, trafiłam w sedno, co?

– Nie robiliśmy wtedy niczego zdrożnego.

– Ale zgodzisz się, że miałeś na Dana zły wpływ. Nakłoniłeś go, aby porzucił Violet.

Czy to zabawne wiązać te niewinne, małe dziewczęta?

– Nie wiązaliśmy ich – odparł Sebastian.

Nie miałam pojęcia, czy mówi prawdę, ale to nie miało znaczenia. Rzecz w tym, że

był na straconej pozycji.

– Nawet jeżeli bym to zrobił, to nie zasługuję, żeby stracić za to kutasa – stwierdził

kwaśno Sebastian. Nie był z niego dobry niewolnik. Za dużo w nim było bezczelności.

– Skoro tak twierdzisz. – Sięgnęłam po leżące obok mnie nożyczki. Nadal były

chłodne, pomimo bliskości mojego ciała.

Sebastian natychmiast się zjeżył. Spojrzałam na jego krocze. Na bladoniebieskich

slipach pojawiła się oskarżycielska wilgotna plama. Boże, to niemożliwe, że nawet sam

widok nożyc tak go nakręcał. To był najprawdziwszy fetysz.

Położyłam nożyce na kolanach i powiodłam po nich śliwkowymi paznokciami,

wydając odgłos drapania. Na ten dźwięk Sebastian nieomal wyskoczył ze skóry,

wbijając wzrok w błyszczący metal.

– Nichi, co robisz? Dlaczego tak ułożyłaś te nożyce?

Spojrzałam mu w oczy. Przywołałam minę niczym maska Meduzy.

– Bo tego chcesz.

– Nie, nie, nie chcę – powtarzał Sebastian, gwałtownie kręcąc głową z boku na bok.

Zaskoczyła mnie ta reakcja. Przez moment nie wiedziałam, czy Sebastian chce

zakończyć przedstawienie. Wtedy zrozumiałam, co się dzieje. Pozwoliłam, aby moje

prawdziwe uczucia do niego splotły się z grą. Oczywiście, w fantazjach Sebastiana

chciałam mu dać nauczkę, a on tego nie chciał. Na tym to polegało. Chciałam go

ukarać za niewyznane grzechy wobec mnie i wszystkich kobiet, a on był tylko bezradną

o arą mojego gniewu. Ale jak miałam sprawić, żeby to było przekonujące? Mimo że

Sebastian sprawiał mi ból swoim sporadycznym dystansem emocjonalnym, w żadnym

razie nie chciałam go karać za coś, co zaszło między nami. Wręcz przeciwnie, każda

komórka mojego ciała pragnęła go kochać, pragnęła podziękować Fortunie czy innemu

Bogu, w którego wierzyłam, za pojawienie się tego mężczyzny w moim życiu.

– Nichi, proszę, nie rób tego – odezwał się Sebastian. – Muszę zachować kutasa.

Pozwól mi go mieć.

Znowu przesunęłam gwałtownie paznokciami po nożycach, a potem zakręciłam nimi

tak, że czubki ostrzy były teraz wymierzone prosto w krocze Sebastiana.

– Przykro mi, ale w tej chwili nie masz już nic do

powiedzenia.

Jego oczy znowu otworzyły się szeroko w przestrachu. Pochylił głowę i błagalnie

położył ręce na moich łydkach. Odtrąciłam je uderzeniem.

– Już za późno, Sebastian. Musisz wziąć się w garść i zmierzyć się z tym, co

nieuniknione. – Chwyciłam nożyce w prawą rękę, a lewą sięgnęłam do mechanizmu

zabezpieczającego. Gdy go zwolniłam, szczęknął głośno, a Sebastian zaskamlał.

Wtedy uświadomiłam sobie coś jeszcze. Kurwa, nie ustaliliśmy wcześniej hasła

bezpieczeństwa. Postradaliśmy zmysły? Sebastian mi ufał, a ja ufałam sobie, że nie

pozwolę, aby sprawy posunęły się za daleko. Sprawdziliśmy ostrze. Wiedziałam, że nie

mogę go drasnąć. Nigdy nie zraniłabym klienta, a już w żadnym razie Sebastiana.

Musiałam jedynie podrażnić go trochę. Może przesunąć nimi po jego członku, może

złowieszczo je rozłożyć. Zakładałam, że wydają wtedy odpowiednio przerażający

odgłos.

Skup się na roli, Nichi, niech dojdzie i to się szybko skończy.

Rozłożywszy ostrza, przesunęłam koniuszkiem palca po tępych ząbkach. Sebastian był

jak zahipnotyzowany, jego kobaltowobłękitne oczy płonęły niczym płomień kuchenki

gazowej. Pospiesznie przenosił spojrzenie z ostrzy na moją twarz. Jego naprężony

członek wysuwał się znad krawędzi majtek. Ten widok przekonał mnie ponownie, że to,

co robimy, jest w porządku. Chciałam tylko dać Sebastianowi rozkosz.

Pochyliłam się, odsłaniając w półmroku swój biały dekolt. Sebastian chciwie wbił

w niego wzrok. Lewą ręką odsunęłam slipy, aż spoczęły w połowie długości kutasa.

Odciągnęłam gumkę palcami i wsunęłam nożyce pod materiał. Sebastian wydał

gardłowy odgłos, jakby się trząsał. Chciałam trzymać nożyce jak najdalej od jego skóry

i miałam nadzieję, że to wystarczy, aby pobudzić jego wyobraźnię. Potem na chwilę

wyciągnęłam ostrza, lekko je rozchyliłam i zamknęłam na materiale. Tępe zęby

międkły tylko materiał. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym rozciąć mu majtek.

Użyłam nożyc, aby odsunąć slipy i obnażyć całego kutasa. Żołądź połyskiwała

niecierpliwie i pojedyncza kropla preejakulatu ściekła po członku. Odsunęłam nożyce

i palcami lewej dłoni czule otuliłam męskość Sebastiana. Podskoczył ze strachu, ale

trzymałam go mocno. Podniosłam się z krzesła i usiadłam mu na udzie, z nogami po obu

stronach jego prawego kolana, aby go unieruchomić.

– Nie ujdiesz przed tym, Sebastian. To twój los. Wiesz o tym dobrze. Wiesz także, że

na to zasługujesz.

Zaczęłam go pieścić i pochyliłam się, aby pocałować go po

raz pierwszy. Kiedy nasze

usta się spotkały, wrażenie było elektryzujące. Zamiana ról sprawiała, że cała sytuacja

była podejrzenie erotyczna. Sebastian pocałował mnie tak, jakby od tego zależał los jego członka.

– Proszę, Nichi – zaczął znowu. – Proszę, nie rób tego.

– To dla twojego własnego dobra – powtórzyłam i zawahałam się. Co teraz?

Wszystko szło gładko, ale nożyce w moim ręku nadal mnie niepokoiły. Czułam się,

jakbym była rzeczywiście uzbrojona. Ale żeby on miał z tego satysfakcję, będę musiała

dotknąć tym narzędziem jego kutasa.

Zamknawszy nożyce, dotknęłam nimi jego skóry i potarłam ostrożnie członek.

Obawiając się, że Sebastian podskoczy z wrażenia i przypadkiem się skaleczy, ujęłam

palcami czubek ostrzy. Lecz Sebastian oddał się teraz własnym fantazjom i zamiast

uciekać przed nożycami, napierał na nie. Odetchnęłam przeciągle, z ulgą.

– Nichi, nie mogłabyś mi uciąć kutasa, prawda? – Sebastian spojrzał mi błagalnie

w oczy. – Nie mogłabyś, co? Nie wzięłabyś go między ostrza?

To oznaczało, że chciał, abym go wzięła między ostrza. Musiałam. Mimo że tak

bardzo byłam temu przeciwna, pomyślałam znowu o pustce dni, kiedy czekałam na

wiadomość od niego, oraz intensywności nocy, kiedy się z

nim kochałam. Może tego

właśnie potrzebował, aby zrozumieć, jak bardzo jestem mu oddana, i w ten sposób

przekonam go, aby on też mi się oddał. Musiałam to zatem zrobić. Dla siebie, ale

bardziej dla niego. Głaszcząc go prawą ręką, lewą otworzyłam nożyce po raz kolejny

i z największą ostrożnością nałożyłam je na podstawę kutasa.

Sebastian nie byłby tak przerażony, nawet gdybym przyłożyła mu pistolet do głowy.

Właściwie wiedziałam, że to dla niego o wiele bardziej przerażające.

– Nichi, Nichi, Nichi, Nichi, Nichi – powtarzał, a całe jego ciało drżało konwulsyjnie

ze strachu. – Proszę, nie, błagam cię, błagam, nie rób tego. – Jednocześnie pocierał się

z rozmysłem o metalowe ostrza i moje palce.

– Sebastian – wyszeptałam resztką tchu. – Nie mogłam wydusić z siebie kolejnego

słowa. Przeżycie było tak intensywne i oszłamiające, że nie mogłam doczekać się

końca. A wtedy on powiedział coś, co sprawiło, że poczułam się, jakby obrócił nożyce

i wbił mi je w serce.

– Jak możesz chcieć mi to robić, jak możesz chcieć ranić mnie w taki sposób?

Chciałam krzyknąć: „Wcale nie chcę, Sebastian, robię to, bo cię Kocham i chcę

zaspokoić twoje najbardziej wyuzdane fantazje. Zrobię wszystko, nawet tak szaloną,



niebezpieczną i straszną rzecz jak ta, jeżeli uszczęśliwi cię choćby na kilka chwil”.

Ugryzłam się jednak w język, przełknęłam łzy i przyspieszyłam ruchy ręką, aż

Sebastian popadł w konwulsyjnie szalony orgazm i wytrysnął mi na palce i nożyce.

Siedzieliśmy tak przez kilka minut, dysząc i wpatrując się w siebie. Czekałam, aż

Sebastian się uśmiechnie i powie mi, że było fenomenalnie. Ale nic nie powiedział.

Spojrzał na mnie tylko z przerażeniem i żalem.

Źle spałam tej nocy. Większość czasu przeleżałam bez ruchu, pełna niepokojących

myśli. Sebastian tymczasem spał sztywny niczym trup po drugiej stronie łóżka i nie

obudził się w ciągu nocy. Raz czy dwa pocałowałam go w szyję i ramiona, ale nie było

reakcji.

Nazajutrz rano obudziłam się pierwsza i leżałam prawie przez godzinę, zanim

Sebastian się poruszył. Kiedy w końcu odwrócił się do mnie, nawet z jego oczy

wyzierało zmęczenie. Wyciągnęłam rękę, aby czule poklepać go po udzie. Wzdrygnął

się.– Sebastian!

– Przepraszam. Chyba jestem jeszcze podminowany po wczorajszym.

Właśnie tego chciałam uniknąć. Nawet teraz byłam zdenerwowana do granic

możliwości. Daj spokój, Nichi, cierpliwości, pomyślałam. Nigdy nie traciłaś jej

z klientami, bez względu na ich reakcje.

– Napijesz się herbaty? – spytałam, starając się być uprzejma.

– Nie, dziękuję. Chyba jeszcze pośpię – odpowiedział, nie patrząc na mnie.

– Dobrze. Cóż, muszę już wstać. Wezmę prysznic i idę do domu.

Pod prysznicem minęło dwadzieścia sekund, zanim zorientowałam się, że spływa na

mnie ukrop i wyskoczyłam spod strumienia wody z podrażnioną delikatną skórą na

piersi.

Nienawidziłam lustra w łazience Sebastiana. Światło było denerwująco

pomarańczowe i podkreślało każdą skazę, każdą plamkę na mojej bardzo wrażliwej,

wymęczonej miastem skórze. Ubrałam się szybko i zaczesalam do tyłu przyklapnięte

włosy, po czym wróciłam do pokoju. Sebastian już zasnął. Po cichu spakowałam torbę

i pochyliłam się, aby go pocałować na do widzenia. Znowu raptownie otworzył oczy.

– Idę.

– Och! – Usiadł na łóżku, ale zrobił to mimochodem.

– Jesteś zajęty w tygodniu? – spytałam. Chciałam odejść, zadając na pożegnanie te

same pytania, co zwykle.

Zmarszczył brwi.

– Tak. W zasadzie aż za bardzo.

– Wiesz, że nigdy nie spędzimy z sobą całej nocy, skoro brakuje ci czasu. Ja też

jestem zawałona robotą, od kiedy poza redakcją zaczęłam pracę w telewizji. Zawsze

możesz po prostu przyjść w nocy, wejść do łóżka, jeśli chcesz się przytulić...

Sebastian nie odpowiadał. Moje zranione serce zakłuło świeżą raną, westchnęło,

zatrzęsło się po raz kolejny. Postanowiłam zmienić taktykę. Sebastian nigdy nie

umawiał się na kolejne spotkanie, gdy się rozstawaliśmy. Do tego służyły te opóźnione

esemesy. Cóż, miałam tego dość. Postanowiłam to teraz zmienić.

– Jesteś wolny w weekend?

– Zajęty – odparł beznamiętnie. I jakby zrozumiał swoją obcesowość, dodał szybko: –

Może w następnym tygodniu.

Kiwnęłam tępo głową. Musiałam się stamtąd wydostać. Podniosłam torbę i zbiegłam

po schodach.

Był jaskrawy, słoneczny poranek z cudownym lazurowym niebem. Przeszłam pod

czereśnią, która obsypała mnie płatkami. Równie dobrze mogło z niej lecieć czarne

konfetti. Rzadko czułam się tak potwornie rozbita. Teraz wiedziałam. Wiedziałam

wszystko. Sebastian mnie nie kochał. Nawet o mnie nie dbał. Był tak zajęty

ureczywistnianiem własnej fantazji, że ja stałam się zaledwie rekwizytem potrzebnym

do jej zrealizowania, ludzkim dodatkiem do tego, co działo się w jego głowie. Nigdy

w życiu nie czułam się tak wykorzystana.

Jakoś znalazłam się w metrze i zajęłam sztywno miejsce, ale nie pamiętam, jak to

zrobiłam. Nawet wyblakły wzorek w róże na sukience zdawał się ze mnie szydzić.

Zapięłam czarny prochowiec i zasłoniłam się niby całunem. Potem zakryłam

zrozpaczoną twarz wielkimi okularami przeciwsłonecznymi i pozwoliłam, aby polały się łzy.

## **Rozdział 19**

Kiedy wróciłam do domu, położyłam się i przespałam resztę dnia. Tylko to mogłam

zrobić, aby choć na chwilę oderwać się od raniących serce wydarzeń zeszłej nocy. Co

godzinę dochodziłam do siebie i sprawdzałam telefon. Nic od Sebastiana.

W końcu obudziłam się na dobre, gdy było już ciemno, i zadzwoniłam do Giny.

– Możesz do mnie przyjść? Nie mogę ci tego powiedzieć przez telefon.

– Och, Nichi, przepraszam, nie mogę! Wyjechałam na weekend. Jestem w Cardi , pamiętasz?

Oczywiście zapomniałam. Tak zaplątałam się we własnym życiu, że nie pamiętałam

już, co robili moi przyjaciele.

– Ale mogę rozmawiać, jeśli chcesz.

– Nie, w porządku, nie przejmuj się. Omówimy to później w tygodniu.

Rozłączyłam się. Nadal nic od Sebastiana. Rzuciłam

komórką przez pokój. Łzy

płynęły mi strumieniami po policzkach. Z kim mogłabym o tym porozmawiać?

Musiałam się komuś wyzalić.

Wypełzłam z łóżka, odszukałam telefon i znowu zadzwoniłam do Giny.

– Przepraszam, że ze mnie taki beznadziejny przypadek, Gina. Ale jak możesz

porozmawiać, będę wdzięczna...

Znała mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że to naprawdę coś poważnego.

– Mów, kobieto.

Zaczęłam więc opowiadać, co naprawdę działo się przez ostatnie tygodnie.

Powiedziałam jej o wizie.

– Daj spokój, Nichi! Nie wychodzi się za mąż tylko dlatego, że facet potrzebuje wizy! –

odparła krótko.

Opowiedziałam jej o nieprzewidywalnych zmianach nastroju u Sebastiana i o tym,

jak się ode mnie odsuwał, a jednocześnie wykonywał niespodziewane gesty, jak

nazywanie mnie Nichi *mou*. Gina cmoknęła z naganą.

Opowiedziałam o randce

poprzedniego wieczoru i nieskończonym nawiązywaniu do ciemnowłosych, śniadych

piękności. Znowu cmoknęła. Niemalże widziałam, jak kręci głową po drugiej stronie

linii. Powstrzymałam się przed pełnym opisem seksu z nożycami, ale wspomniałam, że

zabawa posunęła się za daleko.

– To nie były żarty. To było popieprzone.

Gina milczała przez chwilę, przetrawiając to, co jej powiedziałam. Wiedziałam, że

nawet jej trudno jest znaleźć odpowiedź.

– Słuchaj, Nichi, wygląda na to, że macie poważny problem z porozumiewaniem się.

Nie chodzi tylko o to, jakie on wysyła esemesy i że nigdy do ciebie nie zadzwonił, ale

przede wszystkim nie masz pojęcia, czego on chce ani co do ciebie czuje. A ty naprawdę

nie zasługujesz na taką obojętność ze strony ważnej dla ciebie osoby. Słuchaj, wiem, że

to może zboleć, ale jedynym sposobem jest doprowadzenie do konfrontacji. Zapytaj go

po prostu: „Dokąd to twoim zdaniem zmierza?”. Dostaniesz odpowiedź zaledwie w pięć

sekund.

Wiedziałam, że Gina ma rację. Tylko nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mam się do

tego zabrać.

Około drugiej nad ranem w końcu udało mi się zasnąć. Leżałam w łóżku w cienkiej

żółtej koszulce i niebieskich majtkach. Ostatni raz miałam je na sobie, kiedy był tu

Sebastian. Wracając pewnego ranka z kuchni z sokiem owocowym, wychyliłam się

przez otwarte okno, a tani przezroczysty materiał podkreślił moje nabrzmiące od chłodu

sutki. Podałam sok rozbudzonemu Sebastianowi, a on spytał mnie z uśmiechem.

– Sama to zrobiłaś?

Zachichotałam w odpowiedzi i pokręciłam głową.

– Nie. Nie jestem jeszcze tak zniewolona.

Wypił i odstawił szklankę na nocny stolik. Uśmiechnął się do mnie posepnie,

przywołując mnie palcem. Ten gest wystarczył, aby mocniej zabiło mi serce. Wspięłam

się na łóżko, a on przez tkaninę koszulki delikatnie ugryzł moje sutki.

– Nosisz prowokacyjne wdzianko, Nichi.

Teraz podnieciłam się na wspomnienie Sebastiana przywołującego mnie do siebie.

Przesunęłam ręką po piersiach, poczułam, jak twardnieją mi sutki. Potem wsunęłam

palce między nogi i wyobraziłam sobie, że Sebastian pieści mnie powoli, rozmyślnie,

drażniąco. Wkrótce przyspieszyłam. Wyobraziłam sobie, jak Sebastian mnie całuje,

z początku czule, a potem namiętnie wzdłuż szyi, dotyka palcami moich spragnionych

ust, a potem warg, przyciąga mnie do siebie, jak kładzie mnie z powrotem, a ja

obejmuję go w talii nogami. Zасыpuje mnie pocałunkami, a potem wtula głowę między

moje piersi, w szyję, ujmuje moją twarz w dłonie i mówi mi... mówi, że mnie kocha.

Kiedy doszłam, cała się trzęsłam. Ale nie z rozkoszy. Rozpłakałam się.

Nazajutrz, zanim wstałam z łóżka, sięgnęłam po telefon i napisałam do Sebastiana:

„Cześć. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Spotkamy się? Jestem wolna dziś po

17:30, a jutro przez większość dnia. Nichi x”.

Napisałam krótko i do rzeczy. Miałam nadzieję, że esemes był wystarczająco naglący.

Sebastian wstawał wcześniej. Odpowiedział w ciągu godziny.

„Hej, jestem wolny jutro rano (piątek), do około trzeciej. Możemy się spotkać obok

mojej pracowni? Jeżeli nie, to w niedzielę...? S x”.

Cholera. Nie mogłam wyjść z pracy na pogaduszki z nim. Będę musiała poczekać

jeszcze kilka dni. Hm, w zasadzie jakie to miało znaczenie? I tak czekałam już długo.

„Dobrze, w takim razie niedziela. Jeszcze nie wiem gdzie. Napiszę rano. X”.

„Okej, niedziela wczesnym popołudniem. Wszystko w porządku? S x”.

„Będzie” – odpisałam.

Później zadzwoniłam do Giny.

– Cześć, laska. Przepraszam, że zapomniałam, że byłaś w Cardi w zeszłym tygodniu.

Jesteś wspaniała, że wysłuchałaś mnie mimo obowiązków rodzinnych. Co u ciebie?

Dobrze się bawiłaś? Byłaś na ślubie kuzynki, tak?

– O mój Boże, Nichi, jak to się ciągnęło. Nie dostaliśmy jeść przez sześć godzin! Ale

panna młoda wyglądała cudownie i mieli świetny zespół na weselu.

– Więc sobie potańczyłaś?

– No tak, wytańczyłam się, jestem zadowolona. Dobra. A co z tobą? Nie taka zadowolona...



– W sobotę muszę iść kupić strój na rozstanie, Gina. Jesteś wolna? Będę potrzebować twojej rady.

Rozmawiając z Giną, starałam się mówić stanowczo, ale byłam w kompletnej

rozsypance. Wiedziałam jednak, że muszę najpierw porozmawiać z Sebastianem, i na tym

starałam się skupić. Dostałam bzika na punkcie tego, jak się ubrać na spotkanie. Raz po

raz przychodziło mi do głowy, żeby włożyć coś białego. Myślałam o tym, jak Sebastian

patrzył na mnie z uwielbieniem, gdy odsunęłam nożyce od jego kutasa, jak podskoczył,

gdy rano delikatnie dotknęłam jego uda. Nożyczki nas hipnotyzowały. Zniszczyły

wszystko, co było szczerze i przyjemne w naszym perwersyjnym związku erotycznym.

I chciałam włożyć coś, co pomoże mi go oczyścić, uciszyć ten emocjonalny chaos.

Przeszukiwałam ubrania na wieszakach. Mój wzrok przyciągnęła biała plisa. To była

sukienka, którą miałam na sobie tej nocy w hotelu z Christosem, kiedy nie

uprawialiśmy seksu. Od tamtej pory nie wkładałam jej, ponieważ za bardzo

przypominała mi ten tragiczny epizod naszego związku. A jednocześnie gdy

przyglądałam się jej teraz, miałam wrażenie, że przenika ją najprawdziwsza miłość

tamtych dni, uczucie, które nas żywiło i podtrzymywało przy życiu. Wyjęłam ją z szafy.

Na umówione spotkanie w parku niedaleko domu Sebastiana przyszedłam pierwsza.

Chciałam znaleźć odpowiednie miejsce, aby usiąść i zebrać myśli. Był kolejny idealny

letni dzień, wystarczająco ciepły, aby się opalać. Całe popołudnie zapowiadało się na

koszmarne pod każdym względem.

A może nie. Może martwiłam się bez powodu. Oto pojawił się Sebastian; biegł

z wdziękiem po skarpie w moją stronę, uśmiechnięty tak, że wśród zarostu widać było

dołeczki. Jak na taki gorący dzień, miał na sobie dużo szarych rzeczy: marynarkę

w oliwkowym kolorze, szare dżinsy, wzorzysty szary sweter, a pod nim koszulę

w podobnym odcieniu. Podeszedł do mnie tak jak zawsze, a kobaltowe oczy opalizowały

w promieniach słońca. Pocałował mnie w same usta, czule.

– Cześć. – Usiadł obok i spojrzał mi w twarz w niemym oczekiwaniu. Może naprawdę

nie miał pojęcia, dlaczego poprosiłam go o spotkanie, chociaż osobiście nie chciało mi

się w to wierzyć. Ale oczywiste było, że to ja będę musiała poprowadzić tę rozmowę. Nie

było sensu marnować czasu. Zaczęłam od konkretów.

– Więc co się dzieje, Sebastian? To trochę dziwne, że po tych wszystkich spędzonych

wspólnie miesiącach wciąż tylko wysyłasz mi esemesy, gdy chcesz się spotkać. Nigdy nie

rozmawialiśmy ze sobą nawet przez telefon. Mam wrażenie, jakbyś w pewien sposób

odcinał się od kontaktu ze mną.

Sebastian słuchał uważnie. Usta miał zaciśnięte, a czoło zmarszczone, ale taką minę

przywoływał, kiedy się koncentrował. Najwyraźniej nie widział w tym, co mówiłam, nic dziwnego.

– Nie chodzi o to, że muszę być z kimś w stałym kontakcie – ciągnęłam. – W zasadzie

to całkiem miłe, że można mieć trochę swobody. Ale gdy się z kimś spędza wspaniale

czas, kiedy uprawiamy niesamowity seks, a potem ty wracasz do domu i nawet nie

mówisz: „Miło było cię widzieć”, to sprawia, że czuję się... No nie wiem, trochę

wykorzystana. Zastanawiam się, czy w ogóle zależy ci na mnie.

– Zależy mi na tobie – odpowiedział Sebastian, zanim skończyłam zdanie. Lecz nie

zabrzmiało to jak wyznanie uczucia, bardziej jak obrona. – Oczywiście że zależy. Nie

wiem, jak możesz się czuć wykorzystana, to niesprawiedliwe. Ale musisz coś zrozumieć,

Nichi. Nie jestem monogamistą.

O Boże. Więc o to chodzi. Pierwsze uderzenie. Zamilkłam na moment, przetwarzając

w głowie otrzymaną właśnie informację.

– Więc sypiasz z innymi ludźmi? – To było moje następne pytanie.

– Nie. – Pokręcił głową.

Przyjrzałam się jego twarzy. Co tak naprawdę wiedziałam o tym mężczyźnie? Skąd

miałam wiedzieć, kiedy kłamię?

– W takim razie co to znaczy? Czy masz jeden stały związek i okazjonalnie inne

spotkania na boku? Czy widzisz się z kilkoma osobami w tym samym czasie?

Teoretycznie nie był to powód do zerwania. Gdy zajęłam się dominacją, zaczęłam

naprawdę rozumieć, że można czerpać wiele od różnych osób, w taki sposób, który jest

bezpieczny pod względem emocjonalnym dla wszystkich zaangażowanych, z wyraźnie

określonymi granicami; absolutna miłość, absolutne zaufanie i absolutna szczerść.

Problem polegał na tym, że Sebastian nie był wobec mnie szczerzy. A to, że zależało

mu na mnie, jak twierdził, nie miało związku z miłością. Nie była to najlepszy

motywacja do rozpoczęcia związku, ale byłam skłonna to rozważyć. Zawsze uważałam,

że związki otwarte nie są dla mnie, ale może mogłabym to zrobić dla Sebastiana. Może

dzielenie się nim z inną kobietą było lepsze niż całkowity jego brak w moim życiu.

Sebastian jednak pokręcił głową na obie moje propozycje.

– Nie mogę żyć w stałym związku z jedną osobą, a co dopiero z całą grupą.

Niemonogamia oznacza dla mnie to, że kiedy w mieście pojawia się moja była,

przeważnie angażuję się w relację z nią.

Zastanawiałam się nad tym przez moment. Dlaczego z byłą? Dlaczego nie

z przypadkową dziewczyną poznaną na przyjęciu, którą chciałby zdominować? Kiedyś

na kartce w sklepie z upominkami przeczytałam takie zdanie: „Wygasa miłość to

zużyte zapalki”. Po co nieustannie wracać do kogoś, kto kiedyś cię kochał?

– Nie miałem dziewczyny, odkąd skończyłem dwadzieścia siedem lat – kontynuował

Sebastian. – Nie mieszkałem z nikim, od kiedy miałem dwadzieścia trzy lata. Mam

więcej eks, niż miałem dziewczyn, jeżeli to ma jakiś sens.

Miało, a jednocześnie nie. Zastanawiałam się, ile z tych kobiet uważało się za

dziewczyny Sebastiana. Spotykałam się z nim od pół roku, ale z pewnością nie

zaliczałam się do tej grupy.

Sebastian zamilkł i spojrzał na mnie. Zdawało mi się, że przewierca mnie wzrokiem

na wskroś.

– Pytanie zatem chyba powinno brzmieć następująco: czy odpowiadałby ci taki

związek, Nichi?

Chwila, chwila. Czy on nie próbował odwrócić kota ogonem, udając, że pyta mnie

o zdanie i daje mi wybór?

Sebastian zamrugął, pochylił głowę na moment, potem podniósł wzrok i ponownie

napotkał mój. Znowu przyszła mi do głowy ta linijka z wiersza Donne’a o „promieniach

źrenic”. Nikt inny nie patrzył na mnie w ten sposób, z nikim innym nie łączyła mnie

taka więź. Część mnie chciała się dowiedzieć, czego potrzebował Sebastian, i to właśnie mu zaproponować.

Moja twarz musiała zdradzać te emocje. Niepytany Sebastian zaczął mówić

o monogamii, jakby chciał mi to wyjaśnić.

– Rzecz w tym, że naprawdę kochałem dziewczyny, z którymi byłem, i nie marzyłem

o tym, by spać z jakąś inną. – Rozejrzał się po parku. – Ale kiedy wszystko się psuło,

kiedy związek dobiegał końca, tak bardzo mnie to bolało, że zastanawiałem się, jaki

sens ma życie w monogamii? Więc zerwałem z tym.

Jakie to przygnębiające, że reakcją Sebastiana na ból była ucieczka przed miłością.

W sposobie, w jaki wypowiedział trzy ostatnie słowa „zerwałem z tym”, było coś, co

mnie szczególnie zaniepokoiło. Miałam nadzieję, że chodziło mu o to, iż osoby,

z którymi się później wiązał, wiedziały, że nie jest monogamistą. Ale ja o tym nie

wiedziałam, prawda?

– Jakiś czas temu spotykałem się z dziewczyną przez około rok – mówił dalej

Sebastian. – Rozbiła mój aparat, kiedy się dowiedziała. To mnie zabolowało. Nie mogłem

uwierzyć, że to zrobiła.

– Kiedy się dowiedziała...?

– Że nie jestem wierny. Że przez cały czas sypiałem też z innymi. Kiedy Zoe się

dowiedziała, wściekła się.

O mój Boże. Więc ta biedna dziewczyna jeszcze bardziej niż ja wplątała się w relację

z Sebastianem, zanim się dowiedziała. Jak, do diabła, on mógł się w tym wszystkim

przedstawiać jako ofiara?

Siedzieliśmy przez kilka chwil w milczeniu. Potem Sebastian uśmiechnął się do mnie zalotnie.

– Ładne buty. Mogę je pogłaskać?

Skinęłam głową bez uśmiechu.

Spojrzałam na niego, kiedy je pieścił. Żeby tylko nie był z niego taki śliczny drań!

Pomyślałam o platońskiej idei piękna, o której uczyłam się na studiach. Idiotyczny

pomysł Platona, że piękno i dobro są ze sobą bezpośrednio połączone. Najwyraźniej

nigdy nie spotkał Sebastiana. Co takiego Sebastian zrobił, żeby zasłużyć na taki

wygląd? Nadużywał władzy, którą dostał.

Spojrzał na mnie, jakby chciał zażartować na temat butów, lecz najwyraźniej

przemyślał to i zrezygnował. Bezmyślnie plotłam wianek ze stokrotek, ale łodyżki były

zbyt krótkie, a ja ciągle kłułam się szkarłatnymi paznokciami. Przekręciłam się, aby

położyć się na brzuchu. Sebastian ułożył się obok mnie.

– A może masz na coś ochotę? Na precla czy coś?

Czy w ten sposób Sebastian okazywał troskę? Mimo wszystko zajaśniała we mnie

iskierka nadziei.

Leżeliśmy obok siebie, obserwując dwa jamniki glujące

wśród klombów. Po raz

pierwszy od tygodnia zaśmiałam się, a Sebastian wypowiedział jakiś głupi komentarz

o ich niecnych poczynaniach, żeby mnie rozbawić. Nagle całkiem niespodziewanie zapytał:

– Na co masz ochotę? Pójdziemy na kolację?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Moją instynktowną reakcją było „nie”. Powinnam

teraz iść do domu. Powinnam odejść od Sebastiana. Gina kazałaby mi tak postąpić.

– Nie jestem pewna – odparłam cicho.

– Jestem głodny – rzekł Sebastian. Więc propozycja precla dotyczyła jego żołądka,

a nie mojego serca. I z całą pewnością nie pochodziła z jego wnętrza. A może jestem

przewrażliwiona. – No, Nichi. Jadłaś już? Na pewno nie. Taki piękny wieczór. Szkoda byłoby nigdzie nie pójść.

Rzeczywiście, wieczór był zbyt piękny, aby rozczulać się w domu nad nagłym końcem

ledwo co powstałego związku. Po raz pierwszy od dwudziestu minut spojrzałam wprost

na Sebastiana. Oczy miał jeszcze większe, niż je pamiętałam, dwa przepaszające

błękity. Wszystko w jego zachowaniu wydawało się smutne. Nie chciałam, aby był

smutny, nie chciałam, aby to się skończyło w ten sposób. Dlatego zgodziłam się na

kolację.

Szliśmy przez St. James Park do Soho, trzymając się za



ręce. Musieliśmy wyglądać na

dziwną parę: ja w długiej białej sukience, w skórzanej kurtce, butach w czarno-białe

paski i wielkich okularach przeciwsłonecznych, on cały w szarościach. Przed wyjściem

spędziłam całe pół godziny, nakładając makijaż z niespotykaną precyzją, wypełniając

usta kredką i szminką, żebym mieć pewność, że kolor się nie zmaże. Dostrzegłam swoje

odbicie w oknie przypadkowej taksówki, gdy szliśmy przez plac Horse Guards Parade.

Wyglądałam doskonale, jakbym szła na niesamowitą pierwszą randkę.

Minęła nas młoda para w modnych strojach, ale byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się

przed siebie, żeby ich zauważyć.

– Och, byli tobą bardzo zainteresowani, Nichi. – Sebastian powiedział to z takim

naciskiem, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że uznali mnie za atrakcyjną. To mnie

zirytowało. Dlaczego komplement musiał przechodzić przez pryzmat czyjejś oceny? Po

co w ogóle zadawać sobie trud mówienia czegokolwiek?

Kiedy dotarliśmy do Soho, ruszyliśmy bez celu Wardour Street, aż Sebastian podjął

nagle decyzję, że zjemy w wietnamskiej restauracji. Była ogromna i cicha; właściwe

miejsce, aby spróbować zjeść pojedynczy posiłek.

Kelnerka uśmiechnęła się do nas ciepło. Musiała uznać nas za parę. Miałam ochotę

powiedzieć: „Och, proszę się nie przejmować, to wcale nie

takie romantyczne, na jakie

wygląda; on właśnie zapewnił mnie, że zamierza sypiać z innymi”. Kobieta położyła

przed nami menu, a potem wróciła natychmiast z drinkami, aby przyjąć zamówienie.

Sebastian zamówił jako pierwszy. Poprosił o to samo danie, które ja wybrałam.

Powiedziałam mu o tym bez zastanowienia.

– Och! – wykrzyknął przeproszająco. – Weź to! Zamówię coś innego!

Więc tak okazywał szacunek? Lepiej późno niż wcale, pomyślałam. Tylko nie

wynikało to ze szczerej skruchy.

Kelnerka znowu się oddaliła.

– Jakie to pokorne z twojej strony – uśmiechnęłam się z wyższością. Sebastian

spojrzał na mnie, jego błękitne oczy nieomal zniknęły za rozszerzonymi źrenicami. Czy

mi się wydawało, czy podniecała go teraz moja pogarda?

Podano kolację. Moja potrawa, ta, którą chciał zamówić Sebastian, wyglądała

bardziej apetycznie od jego. On zjadł ledwie kilka kęsów i zaczął się krztusić, jego

chłodna, kanciasta twarz na moich oczach zamieniła się w czerwoną, nabrzmiałą

miazgę.

– Za dużo chili – wyjaśnił.

Siedziałam i patrzyłam, jak cierpi. Odczekałam całe trzydzieści sekund, zanim

zapropnowałam mu moją sake, aby popił.

Skończyliśmy kolację, dzieląc rachunek na pół, jak zawsze.

Kiedy czekaliśmy na

resztę, Sebastian spytał ostrożnie:

– Chcesz iść do mnie?

Spojrzałam na niego. Nigdy dotąd nie odmówiłam spędzenia z nim nocy. Teraz  
wzruszyłam ramionami.

Po raz pierwszy, od kiedy go znałam, wyglądał na szczerze zdumionego. Więc poczuł

się zraniony i odrzucony, tak? W końcu. Ślad prawdziwej troski. W myślach

odetchnęłam z ulgą. Nie był zatem robotem. Przez cały czas wiedziałam, że nim nie jest.

Nie moglibyśmy przeżywać tego namiętnego seksu, odczuwać pokrewieństwa dusz,

leżeć potem w swoich ramionach, pieszcząc się aż do momentu, gdy nadchodził sen,

gdyby jemu też na mnie nie zależało.

Oboje musieliśmy teraz o tym myśleć, nie rozpamiętywać tego straszego uczucia

braku miłości, które pojawiło się po zabawie z nożycami. Musieliśmy wrócić do domu

i przypomnieć sobie, jak gorączkowy, szalony i piękny seks nas łączył.

U Sebastiana w domu zrzuciłam cisnące mnie buty, usiadłam na łóżku i zaczęłam czytać

gazetę, którą kupił po drodze na moją prośbę.

Wyjrzałam przez okno. Żałobne draperie.

– Sebastian, rozsłoń zasłony.

– Nigdy ich nie rozsuwam – odparł.

– No proszę, zrób to teraz dla mnie. Proszę cię.

Sebastian niechętnie rozsunał zasłony i odwrócił się do

mnie.

– Uważasz, że jest coś nie tak w sposobie, w jaki żyję.

– Chociaż raz chcę zobaczyć gwiazdy – odpowiedziałam łagodnie.

Poczęstował mnie jabłkiem.

– Przepraszam, że to nie granat – powiedział z uśmiechem.

– Nie zjem całego – odparłam. – Wezmę tylko gryza od ciebie.

– Dobrze, możemy zjeść razem, nie ma sprawy – padła odpowiedź.

Rzuciłam gazetę na podłogę. Sebastian przeniósł moje buty na drugą stronę pokoju,

ustawiając je z uwielbieniem. Potem położył się obok mnie i wgryzł się w woskową,

zielonkawą skórkę. Gdy ugryzł jabłko, podał mi je. Odgryzłam mały kawałek, a sok pociekł mi po palcach.

– Muszę bardziej nad nim zapanować – poskarżyłam się i ujęłam jego dłoń.

– Możesz nad nim zapanować, nie ma problemu – zgodził się ze mną. Spojrzeliśmy

sobie w oczy, gdy ugryzłam jabłko. Teraz poczułam się bliżej Sebastiana niż przez cały dzień.

Kiedy skończyliśmy jeść, położyliśmy się obok siebie, I znowu zaczęliśmy rozmawiać.

– Więc wszystko w porządku? – spytał Sebastian.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– To znaczy, czy zgadzam się na tę niemonogamię?

– Hm, między innymi.

Nożyce. Nadal musieliśmy porozmawiać o nożycach.

– Porozmawiajmy o innych rzeczach. O nożycach, Sebastian. To było bardzo intensywne.

Pokiwał poważnie głową.

– Moim zdaniem było to trochę zbyt intensywne – kontynuowałam.

Skinął głową jeszcze raz, tym razem z większym wahaniem.

– Sebastian, bawiłam się fantazjami wielu osób, ale w tym przypadku czułam, że to

nie jest dla mnie korzystne. A po wszystkim wpadłam w depresję BDSM, o której

słyszałam od innych ludzi, ale nie wiedziałam, że istnieje naprawdę.

– Ja też – wyznał.

– To dlaczego chcesz to robić? Dlaczego chcesz robić coś, przez co oboje czujemy się okropnie?

– Nie wiedziałem, że się przez to tak strasznie poczujesz – odpowiedział. Znowu

byłam rozgoryczona. Nie, on nie pomyślał, jak się poczuje. Ani nie zadał sobie nawet

trudu, żeby zapytać. – Ale chociaż na początku było mi z tym źle, musisz wiedzieć,

Nichi, że to było kurewsko podniecające. Codziennie walę sobie z myślą o tym.

– Ale nie możemy tego powtórzyć, Sebastian.

– Cóż, teraz nie ma już sensu odkładać nożyc. To jak wpychanie dzina z powrotem do

butelki. To moja największa fantazja, i tak już będzie zawsze.

Milczałam. Co można było na to odpowiedzieć? Wyznałam mu, że coś, co zrobiliśmy razem, bardzo mnie zraniło, a mimo to on skupiał się na tym, ile razy go to podnieciło i jak bardzo chciał to powtórzyć.

Zajrzałam Sebastianowi głęboko w oczy. Po raz pierwszy dostrzegłam w nich pustkę, na którą wcześniej byłam ślepa. Jego uroda gwałtownie bladła na moich oczach.

Uświadomiłam sobie, że mam jeszcze jedno pytanie na temat monogamii. Musiałam mu je zadać.

– Więc, Sebastian, w sprawie tej monogamii. Jak to się zmienia, kiedy się zakochujesz? Czy jesteś wtedy wierny?

– Ja nie.

– Co nie?

– Nie kocham.

Co? O czym on mówił? Jak mógł nie kochać?

– Nie rozumiem.

– Nie odczuwam romantycznej miłości. Nie kochałem nikogo od czasów Lany, kiedy miałem dziewiętnaście lat. Przyjaciele mówią, że to dlatego, że nie spotkałem właściwej osoby, ale ja wiem, że to nie jest powód.

– W takim razie jaki jest powód? – spytałam nagle poirytowana.

– Po prostu nie kocham.

Spoglądał na mnie obojętnie, jakby właśnie poinformował mnie, że nie lubi spędzać

wakacji na plaży. Albo zagłosował na torysów. Albo

słuchał hip hopu. A przecież

właśnie oświadczył, że jest niehumaniczny.

Moje uczucia do Sebastiana, mój szacunek, podziw i zachwyt wobec jego osoby gasły.

Jaki sens miało życie bez miłości? Żadnego. Jaki wobec tego sens miał związek

z Sebastianem? Wszystko zaczęło się nagle układać, i nic się nie układało.

Sebastian dostrzegł odrazę i szok na mojej twarzy.

Wyciągnął rękę, aby czule

pomasować moje ramię.

Zaczęliśmy się całować. Całuję mężczyznę z blachy, powiedziałam do siebie. Widzisz,

jak to jest. Podziwiał tę atrakcję. Lecz nie czułam się wcale inaczej niż podczas

wcześniejszych pocałunków. Może dramatyzowałam. Może nadal mogło być dobrze.

Sebastian obrócił się do mnie. Uniósł moją sukienkę i gwałtownie chwycił mnie za

biodra, niezdarnie ściągając mi majtki, aż musiałam mu w tym pomóc. Sam się

rozebrał, a ja poszłam w jego ślady. Po minucie, gdy prawie w ogóle się nie

dotykaliśmy, wszedł we mnie i napaśliśmy na siebie, gorączkowo, mocno i namiętnie.

Lecz to przypominało miłość z manekinem. Nie, zapomnijcie o miłości. Tego uczucia

miało nigdy nie być, prawda? Nagle poczułam się całkowicie odizolowana od

Sebastiana. Wydawało mi się, że unoszę się kilka milimetrów ponad własnym ciałem

i patrzę, jak on mnie dotyka. Równie dobrze mógłby mi nakazywać.

Gdy zaczął penetrować mnie powolnymi ruchami, poczułam, jak coś się we mnie

uwalnia, jakby Sebastian po cichu zdjął ze mnie tę nowo nabytą zbroję. Jego ciało

zachęcało mnie do uległości wobec niego, za każdym razem. Nawet teraz, po każdej

okropnej zniewadze, jaką wygłosił tego popołudnia i wieczoru, nawet kiedy mój umysł

nadal mu się opierał, moje ciało reagowało miłością na jego dotyk. Jego krocze

napierało ściśle na moje i rytmicznie pracowało z moją łechtaczką. Jego pchnięcia

zdawały się tego wieczoru jeszcze głębsze i bardziej namiętne, każdy centymetr mojego

wnętrza ożywał pod wpływem jego pragnienia.

I wtedy zostałam wessana w przejmujący orgazm, jakby zniecka uderzyła mnie fala

przyływu. To był wściekły, intensywny orgazm w punkcie G, pierwszy, jakiego

w ogóle z nim doznałam. Leżałam, dysząc. Byłam zdezorientowana. Czy to ostatnia

rozpaczliwa próba mojego serca, aby nawiązać z nim kontakt, mimo że moja głowa

stanowczo się temu sprzeciwiała?

Potem wpatrywałam się w promyk księżyca, który przekradł się przez szparę między

zasłonami. Kochać Sebastiana to jak pozwalać mu masować własne serce papierem

ściernym. Tylko że teraz zdarł je do jednej drżącej żyły.



Odwróciłam się, aby na niego

spojrzeć. Już spał. Jak mógł tak szybko zasnąć? Dlaczego nie rozumiał, że całemu

naszemu przyszłemu szczęściu po cichu, pośpiesznie podcięto gardło na naszych oczach?

Czy nie odczuwał rozpaczliwej straty?

Odwróciłam się do zasłon. Co ja tu w ogóle jeszcze robię? Nie mogłam się

zachowywać, jakbyśmy pokłócili się o coś mało ważnego i postanowili wspólnie

znaleźć rozwiązanie. Musiałam teraz wstać i nigdy nie wracać. Leżałam i liczyłam do

trzech. Raz. Żałuję, że w ogóle go spotkałam. Dwa. Żałuję, że w ogóle mu uległam. Trzy.

– Muszę iść. – Zerwałam się z łóżka.

Sebastian otworzył oczy.

– Co? – wykrzyknął. Widziałam, że jest całkowicie zdezorientowany.

– Oszukuję samą siebie, jeżeli myślę, że to się uda.

– Idziesz? Mogę spać na podłodze, nie idź. Myślałem, że wszystko w porządku?

Szukałam mojego ubrania, a potem wkładałam je niezdarnie, przycinając sobie skórę

zamkiem błyskawicznym sukienki. Gdzie są moje majtki? Och, co za różnica. Musiałam

się stąd wydostać. Co Sebastian zrobił z moimi butami?

– Daj spokój, Nichi, nie odchodź tak. Słuchaj, prześpijmy się, porozmawiamy o tym

rano. – Spojrzał na mnie. – Albo nie. Możesz sobie iść, jeżeli tego chcesz.

Jeżeli ja tego chcę? Więc Sebastian nie zamierzał nawet

nakłaniać mnie, abym

zmieniła zdanie? Czy tak mało go obchodziłam? Czy rzeczywiście tak fatalistycznie

odnosił się do naszego związku? Najwyraźniej nie miał bladego pojęcia, czego

chciałam, bo inaczej nigdy nie rzuciłby mi w twarz takiego nieodpowiedzialnego, obojętnego stwierdzenia.

W takim razie równie dobrze mogę iść na całość.

– Sebastian... – Głos mógł mi się załamać w każdej chwili.

Nie byłam pewna, czy

zdołam nawet wypowiedzieć następne zdanie, ale trzeba było to zrobić. – Złamałeś mi

serce. – Przerwałam i starałam się zapanować nad oddechem pomimo napływających

mi do oczu łez. – Nigdy nie myślałam, że po Christosie znowu jeszcze poczuję to do

kogoś...

Sebastian leżał nieruchomo w łóżku. Wyglądał, jakby ktoś stawiał go w stan

oskarżenia za zbrodnię, której nie popełnił. Nagle odpowiedział z niewyobrażalnym

chłodem:

– Naprawdę mi na tobie zależy, Nichi, tylko nie tak, jak byś chciała.

W tym momencie coś we mnie pękło. Schwyciłam torbę i ruszyłam do wyjścia.

– Wiesz, przeklinam dzień, kiedy twoja noga przestąpiła mój próg – rzuciłam jeszcze.

W zasadzie był to próg Violet, ale sens był ten sam.

Wróciłam myślą do tamtego wieczoru. Latarnie oświetlały

go korzystnie. W ciągu

tych kilku pierwszych sekund zdołał mnie przekonać, że miłość od pierwszego

wejrzenia to coś więcej niż naiwna fantazja, że to realny cud, który potrafił zbijąć z nóg.

– Daj spokój, Nichi! – Sebastian był teraz bezczelny, rozdrażniony, nieomal zły. Te

gorzkie słowa i pragnienie pozbycia się go były dla niego szokiem. No i dobrze. Może

teraz zrozumie, ile dla mnie znaczył i jaką krzywdę mi wyrządził, manipulując mną

przez cały czas. Poczułam, jak ogarnia mnie jeszcze jedna, ostatnia fala uczucia,

i wyrzuciłam z siebie:

– Nie umiesz mnie kochać, Sebastian! – Czekałam na jego reakcję, ale bez skutku.

Wtedy powtórzyłam z cichym bólem: – Nie umiesz mnie kochać!

Jego milczenie potwierdzało wykrzychaną przeze mnie prawdę.

Nie miałam mu już nic do powiedzenia, więc wyszłam.

## **Rozdział 20**

Kiedy opuściłam mieszkanie Sebastiana tamtej nocy, wiedziałam, że najlepszym

rozwiązaniem dla mnie będzie, jeśli już nigdy się z nim nie zobaczę. Myśl, że zniknie

z mojego życia, była nie do zniesienia. Ale co dobrego mogło wyniknąć ze związku

z kaleką emocjonalnym? Wspomnienia odznaczyły się jednak na moim ciele. Sebastian

pozostanie ze mną Bóg jeden wie jak długo.

We wtorek rano przyszedłam do redakcji, a tam czekał na mnie duży karton. Serce mi

się ścisnęło. Moja kosmetyczka, jak prosiłam. Więc Sebastian mógł dla mnie zrobić

przynajmniej tyle. Podeszłam do kartonu i przesunęłam palcami po jego krańcach,

trzymając pudełko przez chwilę, dotykając je w miejscach, w których musiał dotykać go

Sebastian, zanim je wysłał do mnie. Czułam, że moje ciało mogłoby zalać się łzami,

które popłynęłyby z każdego poru mojej skóry, aż przemoczyłyby karton.

Po kilku godzinach przysłał mi też esemesa. „Wysłałem ci rzeczy. Uważaj na

szczoteczkę do zębów; jest zawinięta osobno. Sx”. A potem przyszła druga wiadomość.

„Daj mi znać, jeżeli będziesz się chciała kiedyś spotkać i pogadać, chociaż zrozumiem,

jeśli nie. Mam tylko nadzieję, że to nie był ostatni raz, kiedy cię widziałem”.

Otworzyłam karton. Znajdowała się tam moja stara, wyblakła różowa kosmetyczka,

zawinięta ciasno w zmiętą gazetę. Z jej wymęczonej skóry łuszczyły się namalowane

kwiatki, jakby zwiędły pod wpływem kłótni z Sebastianem. Otaczała ją ta sama gazeta,

którą rzuciłam na podłogę, zanim odbyliśmy akt, który inni nazywają kochaniem się.

Moje rzeczy były naładowane brakiem miłości Sebastiana. Dotykanie ich doprowadzało

mnie do łez.

Nie było żadnego listu. Przesunęłam palcami po moim nazwisku napisanym na

opakowaniu starannymi bągrolami Sebastiana. Nigdy wcześniej nie widziałam jego

pisma. Trwałam tak jeszcze przez kilka sekund, a potem odstawiłam karton ostrożnie

pod biurko. Będzie tam potem stało całymi tygodniami.

Po tym, jak podziękowałam Sebastianowi za zwrot kosmetyczki, nie już było powodu,

abym kontaktowała się z nim w jakiegokolwiek sprawie. Więc się nie kontaktowaliśmy.

W ciągu następnych tygodni czułam się tak, jakby ktoś delikatnie przykrył mnie

całunem i czekał cierpliwie, aż zrezygnuję z życia.

Jakoś udawało mi się przetrwać godziny w redakcji. Pracowałam zawzięcie, aż oczy

piekły mnie od wpatrywania się w monitor, od którego odrywałam się tylko, aby

zaparzyć herbatę rumiankową i zapalić papierosa. Nigdy wcześniej nie paliłam, poza

jednym papierosem wypalonym na spółkę na jakiejś imprezie. Ale równie dobrze mogę

zacząć. Jakie to ma znaczenie, że zrujnuję sobie twarz zmarszczkami?

Nie mogłam jeść. Jedzenie zdawało się podsycać mój ból.

Brak apetytu był klasyczną reakcją na cierpienie. Po raz pierwszy od lat znowu

usilnie zmierzałam ku zagłodzeniu się. Chciałam zdławić rozpacz wynikającą z braku

miłości ze strony Sebastiana. Lecz chciałam jednocześnie

się skurczyć, aż będę

przypominać promienną, gibką królową Ranię albo którąkolwiek ze smukłych,

kruczowłosych piękności o oliwkowej cerze wypełniających wyobraźnię Sebastiana.

Z biegiem czasu moja boleść uczepiła się wspomnień naszych okropnych, poniżających

dyskusji. Czułam zazdrość, bolało mnie serce i gardziłam sobą. Leżałam do późna

w nocy i wyobrażałam sobie Sebastiana kochającego się z innymi kobietami. Zawsze

miały egzotyczną urodę. W czasach, kiedy pracowałam jako domina, klienci czasami

zdradzali mi swoje fantazje o przyprawianiu im rogów, kiedy to ich żony zniewalali

przystojniejsi mężczyźni, a ich samych stawiano w roli upokorzonych obserwatorów. Za

pomocą tych dręczących myśli torturowałam się podobnym wyimaginowanym

przyprawianiem rogów.

Prawda była taka, że nigdy nie będę wyglądała jak kobieta, którą Sebastian mógłby

pokochać. Teraz przypomniła mi się rozmowa sprzed kilku miesięcy. Narzekałam, że

mam okrągłą twarz, i zastanawiałam się, czy możliwa jest operacja, aby „ją trochę

odessać”. Na taką uwagę sama bym się od razu wzdrygnęła, a Christos skrytykowałby

ją, gdy tylko opuściłaby moje usta. Lecz Sebastian jedynie uśmiechnął się ze

współczuciem, gdy zastanawiałam się, czy operacja nie jest

jednak przesadą.

Nawet Tim, mój osobisty trener, zauważył moją apatię.

– Oj, Nichi, skąd to negatywnie nastawienie do siebie? Jesteś coraz silniejsza i taka

sprawna. Wyglądasz świetnie!

Rozważałam udział w maratonie, ale bez prawidłowej diety nie miałam nawet co

myśleć o biegu. Gina dzwoniła do mnie kontrolnie co kilka dni.

– Nichi, wydaje mi się, że nie jesz. Będę przychodzić codziennie, żeby ci zrobić drugie śniadanie.

– Jaki to ma sens, Gina? – szlochałam do telefonu. – I tak muszę schudnąć

przynajmniej trzy kilogramy.

– Nichi, nawet nie próbuj! Nie tędy droga, i dobrze o tym wiesz. Nie pozwól, abyś się

przez niego rozchorowała i zniszczyła wszystko to, na co tak ciężko pracowałaś.

Przez te dni i noce, kiedy wydawało mi się, że serce pęknie mi zaraz z bólu,

wracałam myślami do rozstania z Christosem i uznałam, że chociaż to wyświechtane

słowa, to jednak czas goi rany. Jeżeli otrząsnęłam się po utracie mężczyzny, który

kochał mnie bardziej, niż myślałam, że to możliwe, z pewnością mogłam dojść do siebie

po rozstaniu z kimś, kto nie miał pojęcia, czym jest miłość.

W myślach i w rozmowach z innymi zaczęłam określać Sebastiana mianem

„blaszanego człowieka”. Nadal z trudem przychodziło mi

uwierzyć w to, że nie umiał

kochać. Zastanawiałam się, czy nie był po prostu zbyt wielkim tchórzem, aby przyznać

się, że nie potrafi pokochać mnie. Wyobrażałam sobie, że gdybym spotkała go przed

rozstaniem z Laną, to ten Sebastian, którego poznałam, byłby tym, z którym dożyłabym

końca moich dni. Ale tak się nie stało. Teraz musiałam iść naprzód.

Zaplanowałam zatem wyjazd last minute do Japonii w ramach pracy połączonej

z odpoczynkiem. Znajoma koleżanka zajmowała się obsługą PR-ową inauguracyjnej

edycji festiwalu Rainbow Pride w Tokio i zapytała, czy mogłabym jej pomóc dotrzeć do

brytyjskich mediów, aby nagłośnić to wydarzenie. Nareszcie obudziła się we mnie

uśpiona dziennikarka, do tej pory pogrążona w żalosnej bierności wywołanej zawodem

miłosnym. Dzięki Bogu nic nie mogło zniszczyć moich ambicji.

– W zasadzie mogłabym sama to zrobić – stwierdziłam. Postanowiłam pojechać i na

własną rękę przygotować relację z festiwalu, zwróciłam się więc do rozmaitych

czasopism i gazet w nadziei, że może dostanę zlecenie. Jeżeli nie, to przynajmniej

zrobię sobie inspirującą wycieczkę. Zapytałam Ginę, czy chciałaby mi towarzyszyć.

– Cholera, pewnie że tak! No popatrz, idealnie trafiłaś. Zawsze chciałam pojechać do



Japonii, a uwielbiam z tobą podróżować – trajkotała podekscytowana.

– W zasadzie to nie trałam... Nikt nie dał mi jeszcze zlecenia – odparłam. – Ale mam nadzieję, że jakaś praca się tra. To ekscytujące robić to w inny sposób niż zwykle.

I będziemy miały też czas dla siebie, chociaż już sama praca to zabawa... Jesteś gotowa przetestować ze mną bary i napisać recenzję, co? Pod koniec powinniśmy mieć dzień albo dwa, żeby zajrzeć do którejs z miejscowych świątyń.

– Zgoda, Nichi. Wiesz, jestem z ciebie dumna, że na to się zdecydowałaś. Tego

właśnie ci teraz potrzeba. Zapomnij o Sebastianie. Pieprzyć go! Albo przeciwnie – już

nie! Zanim wyjechałyśmy, Sebastian przysłał mi mejla. Długiego mejla. Ważnego.

Cześć,

Nie chcę ci się narzucać, więc możesz zignorować ten list. Trochę trudno jest dawać

komuś swobodę, a jednocześnie okazywać troskę, ale zaryzykuję.

Mam wrażenie, że sprawy przybrały zbyt intensywny obrót i zabrnęliśmy w bolesne

dla nas obojga rejony. W tej chwili wydaje mi się to powracającym snem, który wraz

z upływem dni staje się coraz mniej wyraźny. Piękno, nieskrywane emocje, bolesne

rozdarcie. Radość, pożądanie, strach, a potem chmura dymu. Są przyjemne

wspomnienia, ale i ukryte zagrożenia. Jest trochę paranoi

po obu stronach. Sam nie

wiem, co o tym myśleć.

Lecz tak naprawdę nie o tym chciałem pisać. Najważniejszą rzeczą, którą chciałem

wyrazić, jest to, że moje życie nie byłoby tak bogate bez ciebie, niezależnie od twojej

roli, i dlatego cieszę się, że się spotkaliśmy. Dla mnie nasz związek był bardzo realny,

czasami deliryczny i poza kontrolą, ale zawsze dla mnie ważny. Nie mogę znieść tego,

że uważasz, że nic dla mnie nie znaczysz. Może mamy wobec siebie odmienne

oczekiwania i kierują nami różne emocje, ale to nie zmienia faktu, że nasze spotkanie

było dla mnie bardzo istotne. Nie codziennie spotykam kogoś takiego jak ty. Poruszyłaś

moim życiem.

Rozumiem twój żal dotyczący spotkania mnie. Mam wielką nadzieję, że to się

z czasem zmieni.

Cieszę się, że mogę dać ci swobodę, i szczerze mówiąc, mnie też może być potrzebna.

Ale nie na długo, jeżeli to wszystko zależy ode mnie.

Sx

Po przeczytaniu tego listu początkowo odczułam ulgę. Więc nie zwariowałam. Więc

świadomość, że Sebastian coś do mnie czuje, nie była jedynie wytworem mojej

wyobraźni. Potem poczułam złość. Dlaczego nie umiał wyrazić tego, choćby częściowo,

kiedy się ostatni raz spotkaliśmy? A nawet wcześniej? W

końcu zaś ogarnęło mnie

niezadowolenie, gdy uświadomiłam sobie, że to i tak nie zrobiłoby różnicy. Nadal

przemilczana była kwestia braku miłości i braku monogamii. Lecz był to ładny gest.

„Poruszyłaś moim życiem”. Czy to nie najlepsze, co każdy z nas mógł zrobić dla drugiego człowieka?

Odpowiedziałam Sebastianowi, że właśnie wyjeżdżam do Japonii i że odpowiem po powrocie. „Ale dziękuję, że to napisałeś”.

Kilka dni później, gdy czekałam z Giną na nasz lot do Tokio, opowiedziałam jej

o mejlu. Nie ujęło jej to tak jak mnie, chociaż uznała, że wygląda na to, iż Sebastian jest szczerze skruszony.

– Nichi, posłuchaj, nie wątpię, że on ma jakieś zalety i prawdopodobnie wiele

dobrych intencji, ale nie musiał patrzeć, jak się miotasz, od kiedy go poznałaś. Nie

widział, jak wracałaś do domu po spotkaniu z nim i zamartwiałaś się, dopóki do ciebie

nie napisał. Nie słyszał, jak płaczesz przed snem, bo urodziłaś się taka, a nie inna. Nie

musiał się martwić, że znowu zaczniesz się głodzić... – Gina przerwała. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Och, Boże! Gina, jesteś niesamowitą przyjaciółką, nie ma nad czym płakać! – Jej

wyznanie sprawiło, że też się rozplakałam. – Proszę, nie martw się. Nie będę się

głodzić, nie wrócę do tego. I do Sebastiana też nie. Tylko niewielka część mnie

zastanawia się, czy to mógłby być początek czegoś innego. Może szczerą, platoniczną

przyjaźń mogłaby zrekompensować to, co zaszło między nami.

Gina wytarła oczy i się zaśmiała.

– Jezu, robię się sentymentalna na starość. Wsiadajmy do tego samolotu, co? Lećmy

się zabawić i zobaczymy, jak się będziesz czuła po powrocie.

– Masz rację.

Na szczęście gdy dotarliśmy do Japonii, nie miałam już czasu na rozmyślanie. Po

zbombardowaniu wszystkich krajowych dzienników i magazynów mejlami udało mi się

zdobyć trzy zlecenia na artykuły i wywiady radiowe w godzinach porannych.

Przyglądałam się migoczącej neonami panoramie Tokio, dzieląc się wrażeniami

i obserwacjami kulturowymi ze słuchaczami od Malvern do Macclesfield. Pisałam do

późna w nocy, żeby zdążyć z oddaniem tekstu do siedemnastej czasu londyńskiego.

I w końcu mogłam skupić się na jednej rzeczy, która naprawdę odciągała mnie od

własnych problemów – spotykaniu innych ludzi, wysłuchiowaniu ich opowieści

i przekazywaniu ich dalej. Nie ma większej pociechy niż czyjaś opowieść, jak

powiedziałam kiedyś Sebastianowi, gdy przybity utratą środków finansowych na duży

projekt poprosił mnie, abym poleciła mu jakąś zabawną  
lekturę. Nadeszła pora, abym  
skorzystała z własnej rady.

Japonia, szczególnie w towarzystwie Giny, była  
rzeczywiście miejscem kojącym  
i przywracającym mi siły. Nie chciałam się już zamartwiać.  
Potrzebowałam

przypomnienia, że życie jest pełne cudów. I takie było  
właśnie Tokio, z taksówkami

w kolorach tęczy, rytuałami strojenia się na niedzielę i  
niezamierzającym życiem

nocnym. Zgromadziłyśmy z Giną ponad setkę barwnych  
anegdot. W ciągu dnia

pracowałam równie ciężko, jak w nocy imprezowałam, a  
nasi sympatyczni japońscy

gospodarze z radością oprowadzali nas po tętniącym  
życiem klubach nocnych. Piliśmy

smakowite drinki z czarnej porzeczki, tańczyliśmy do  
muzyki z lat sześćdziesiątych

i Imowaliśmy się nawzajem, śpiewając piosenki Abby w  
prywatnych boksach do

karaoke. Wszędzie, gdzie byłyśmy, podziwiano mój  
angielski dekolt i głaskano mnie po

włosach. Minął tydzień, zanim zobaczyłam inną blondynkę.  
Chociaż raz byłam

„egzotyczna”.

W dniu Rainbow Pride musiałam wstać o świcie, żeby się  
przebrać. To, że

pracowałam i miałam dostarczyć sprawozdanie z przebiegu  
wydarzeń, nie oznaczało, że

nie mogłam wyglądać na uczestniczkę. Doszłam do

wniosku, że przebranie się może być  
dobrym wybiegiem, aby zdobyć lepszą historię. Nikt nie  
lubi reportera z kwaśną miną,  
w stroju koloru khaki, który chce opisać, jak świrujesz.  
Po krótkim czasie Gina i ja byłyśmy idealnie wystrojone.  
Spędziłyśmy zbyt dużo  
czasu w dzielnicy Harajuku, gdzie zwinni sprzedawcy o  
oczach jak z mangi sprzedawali  
nam przeróżne dziwaczne przedmioty, chichocząc piskliwie  
i powtarzając nam: „Nie ma  
peruki, nie ma życia!”. Włożyłam sukienkę bez rękawów w  
stylu francuskiej pokojówki,  
którą miałam na sobie, gdy poznałam Sapphire, a do niej  
siatkowe pończochy  
w grochy. Paznokcie pomalowałam na  
jaskrawopomarańczowy i błękitny kolor,  
a cukierkowy makijaż pasował do peruki przypominającej  
deser lodowy. Gina  
natomiast włożyła kombinezon, skarpetki z koronkową  
falbanką i czarną perukę  
w stylu disnejowskiej księżniczki. Nastawiła sobie nawet  
budzik, żeby zdążyć się zająć  
moimi sztucznymi rzęsami, zanim wyjdę z hotelu.  
– Spotykamy się o dwunastej przy namiocie dla prasy. Nie  
uciekaj z żadnymi  
nagrzanymi japońskimi *akusas* beze mnie, dobrze? –  
ostrzegła mnie.  
– *Akusas*?  
– No wiesz, japońska ma a z tatuażami na całym ciele.  
Wiem, co się z tobą dzieje, jak  
zobaczysz tatuaż.

Pokręciłam głową i się roześmiałam.

– W takim stroju?

– Zdecydowanie tak! Wyglądasz jak ze snu anime!

W drodze do parku zatrzymał mnie jakiś przystojny amerykański turysta.

– *Ohayo gozimas!* Zdjęcie?

Wskazał swój aparat.

– Och, pewnie – odparłam z pewnym niedowierzaniem.

– Prawdziwa z ciebie *Harajuku girl!*

Zaśmiałam się i pobiegłam do pracy. W namiocie prasowym przydzielono mi

tłumacza, który pomagał mi pytać japońskich gejów, lesbijki, bi, transów

i panseksualnych lekkoduchów o ich poglądy polityczne i życie seksualne. Wśród

historii o uprzedzeniach, niedoli, miłości i radości pojawiały się też całkiem śmieszne

sytuacje językowe związane z tłumaczeniem. Spotkałam bloggerów, kandydatów

w wyborach, a nawet japońską panią minister do spraw równouprawnienia. Przejęta

bliskością pani dygnitarz ledwo zdołałam się ukłonić z obawy, że ją urażę, nie

pochylając się wystarczająco nisko, ale zarazem nie chcąc jej obrazić, gdy cycki

wyskoczą mi ze stanika. A potem dopuściłam się haniebnego faux pas, nie dając jej

w zamian własnej wizytówki. Ubrana w głęboko wyciętą kieckę, z tortową peruką na

głowie, stojącym obok szwedzkim drag-upiorem, z którym przeprowadzałam wywiad,

i gromadą gejowskich pokemonów, z którymi pozowałam do zdjęć, nie miałam zbyt wiele czasu, aby zastanawiać się, czy mam przy sobie wizytówki.

Gina dołączyła do mnie godzinę czy dwie później wraz z nowo poznanymi

japońskimi przyjaciółmi, po marszu, na którym wznosili przemowy polityczne i tańczyli

na udekorowanym placu. Wzruszające było obserwowanie, jak w kraju, w którym pary

gejowskie nie mają żadnych praw, tak wiele osób wszelkiej płci i orientacji seksualnej

świętuje prawo do miłości.

Jedna z nowych przyjaciółek Giny, Aiko, zaprosiła nas na obiad do Shinjuku. Przed

stacją metra grupa Japończyków w różnym wieku zaczęła się śmiać i pokazywać mnie

palcami z takim przejęciem, jakby nigdy dotąd nie widzieli małej białej dziewczyny

w peruce przypominającej tort.

– Myślałam, że to kraj przebierańców – zagadnęłam Aiko.  
– Nie chodzi im chyba

o oczko w moich rajstopach?

Aiko zaniósła się spazmatycznym śmiechem.

– Chyba myślą, że jesteś Lady Gaga! – wyjaśniła.

Jedyne, co nadal leżało mi na sercu, to kwestia miłości, a raczej nieumiejętność jej

odczuwania przez Sebastiana. Dzień przed wyjazdem siedziałam przez dwadzieścia

minut w opuszczonej bocznej kaplicy świątyni Sensoji przed posągiem Buddy



i rozważałam, co dla Sebastiana może oznaczać miłość.  
Czy kochał swoją rodzinę?

Swoich przyjaciół? A może już zupełnie nie odczuwał  
takich emocji? Czy nigdy nie

doznawał mrowienia skóry? A jeśli nie kochał, czy to  
znaczyło, że nie doświadczał

prawdziwej więzi z drugą osobą? Ani nie czuł tęsknoty?

Chciałam to wiedzieć. Chciałam go o to zapytać, ale co mi  
po odpowiedzi? Nie umiał

mnie kochać i tylko to miało znaczenie. Zamiast tego  
zapaliłam więc dla Sebastiana

świeczkę, tu, w świątyni, i pomodliłam się, aby któregoś  
dnia jego serce stopniało

i mógł w końcu kogoś pokochać.

A potem pomodliłam się o spokój dla nas obojga.

Ostatniej nocy w Tokio postanowiłam pogрузić się w  
odkrytym na nowo odczuciu, jak

to jest być sobą i czuć się z tym dobrze.

Nasi gospodarze zaprosili mnie i Ginę na całonocną  
imprezę kończącą sezon

w głośnym klubie gejowskim w Tokio, odbywającą się w  
oślniewającym, dekadencym

teatrze zajmującym trzy kondygnacje, z drag queen w roli  
tancerzy go-go i odkrytym

basenem na dachu, w którym spoceni tancerze chlapali się  
wodą. Szybko skończyły się

nam pieniądze i starczyło nam tylko na jedną wódkę, colę i  
dwie tabletki z kofeiną do

podziału. Nie pamiętam jednak, żebym kiedykolwiek  
przetańczyła całą noc z większą

energiją i entuzjazmem.

W trakcie zabawy zauważyłam seksownego faceta rasy mieszanej z ogoloną głową

i wspaniałym uśmiechem. Pokazałam go Ginie.

– Klasyka! Największe ciacho na sali i pewnie jest gejem!

– Cóż, można się było domyślić, że szanse na branie mamy tutaj bardzo niewielkie,

moja droga!

Dalej tańczyłyśmy razem, ale ten przyuważony przeze mnie mężczyzna najwyraźniej

zbliżał się do nas, aż nagle bez wątpienia zaczął tańczyć ze mną.

– Jestem Joel – przedstawił się grzecznie z amerykańskim akcentem ze Środkowego

Zachodu, kłaniając się komicznie i wymachując kapeluszem w teatralnym geście, wcale

nie wychodząc przy tym z rytmu.

Tańczyliśmy razem przez dwie godziny, splatając nasze ciała i poznając się. Okazało

się, że Joel był profesjonalnym tancerzem i kończył tournée w Tokio, a jutro rano

wyruszał do Nowego Jorku. „Pomyślałem, że będę się bawił przez całą noc, a odejść

w samolocie” – wyznał.

– To tak jak ja! – zaśmiałam się.

– No to korzystajmy! – To powiedziawszy, pochylił się w moją stronę i wziął mnie

w ramiona, zanim zdążyłam choćby udać, że mu się wymykam. Tańczyliśmy tak przez

kolejną godzinę, zanim zjawiła się wyczerpana Gina, gorączkowo wskazując przegub

ręki. Musiałyśmy złapać pierwszy pociąg powrotny do

hotelu, jeżeli miałyśmy zdążyć na  
samolot.

– Jaki jest twój adres mejlowy? – spytał Joel. Podałam mu.  
Ale jak, do diabła, miał go  
zapamiętać? Wiem. Wyciągnęłam moją fuksjową pomadkę  
i nabazgrałam mu adres na  
ramieniu.

Uśmiechnął się i niezdarnie odsunął rękę od tułowia.

– Nie będę się zginał, nie będę tańczył, nie będę się pocił,  
zachowam twój adres na  
ręce tak długo, jak to tylko możliwe!

Zadziałało. Dodał mnie na Facebooku, zanim Gina i ja  
dotarliśmy do hotelu godzinę  
później.

Lecz zanim wyszliśmy, Joel i ja się pocałowaliśmy.

Kiedy dwa dni później wróciłam z Tokio, czułam się, jakby  
w moim wewnętrznym

obwodzie elektrycznym w końcu zaczął płynąć prąd.  
Naładowałam akumulatory,

miałam głowę pełną nowych pomysłów na podobne  
podróże i poważnie myślałam, żeby  
zostać freelancerem pełną gębą.

A co najważniejsze, w końcu poczułam się wolna od  
Sebastiana. Japonia dała mi

przestrzeń, dzięki której uświadomiłam sobie, jak  
toksyczny był nasz związek, i zawsze

będzie. Całymi miesiącami Sebastian sprawiał, że  
potrzebowałam jego czułości i troski,

aby czuć się zdrowa, kiedy w rzeczywistości przez cały  
czas byłam zdrowa. To jemu coś

dolegało, wykorzystywał mnie, czerpiąc ode mnie troskę i

miłość i wiedząc, że nigdy nie  
będzie mógł tego odwzajemnić.  
Oczywiście całe cierpienie i ból nie miało żadnego związku  
z sadomasochistycznym  
aspektem naszej relacji. Pomyślałam o rozmowie z  
Christosem sprzed wielu miesięcy  
dotyczącej moich uprzedzeń i podejrzeń, że wszystkie  
kobiety, którym sprawiało  
przyjemność uleganie mężczyznom, miały jakiś uraz. Ani  
przez chwilę nie żałowałam  
tego seksu, hm, poza tą sytuacją z nożyczkami.  
Destrukcyjna była po prostu dynamika  
między Sebastianem a mną. Inna sprawa, że gdy już raz  
przeszłaś do dziwactw, nie było  
powrotu do zwyczajnego seksu. Z czasem, może już  
niedługo, będę gotowa na związek  
z kimś, kto będzie potrafił cieszyć się wszystkimi  
przyjemnościami wynikającymi  
z bycia razem i będzie rozumiał znaczenie miłości i  
szacunku. Sebastian był jedyną  
osobą, przez którą poczułam się tak bardzo pozbawiona  
szacunku i wyczerpana  
emocjonalnie. Ale jednocześnie patrzyłam teraz w  
przyszłość z optymizmem, bo  
wiedziałam, że go już w niej nie ma.  
Sebastian i ja to była przeszłość.

## **Rozdział 21**

Tokio dodało mi sił. Teraz musiałam uważać, aby nie  
powrócić do wcześniej  
ukształtowanych złych nawyków. W końcu wyrwałam się z  
obsesyjnego narcyzmu.

„Jako że dusza jest o wiele bardziej wartościowa niż ciało, wymaga o wiele większej troski i podziwu”. To był mój ulubiony cytat pochodzący, o ironio, z renesansowego poradnika dworzanina, który czytałam po nocach dawno temu, kiedy Christos skomentował moje czerwone usta. Nawet książka sprzed kilkuset lat, zawierająca porady dla mężczyzn, jak najskuteczniej uwieść kobietę, mówiła, że prawdziwy powab bierze się z wnętrza. Od tamtej pory przypięłam ten cytat na skrawku papieru nad biurkiem w domu. Kiedy drobne, destrukcyjne myśli o własnym wyglądzie (lub o Sebastianie) przeszkadzały mi w pisaniu o gwałcie albo prześladowaniach gejów, bi- albo transseksualistów w Rosji, lub o tym, jak rząd Stanów Zjednoczonych ogranicza dostęp do bezpiecznej aborcji, przypominałam sobie, co tak naprawdę ma znaczenie. Teraz do tego wracałam. Pracuj nad własną duszą, myślałam.

Wróciłam też do jogi. Ćwiczenia nauczyły mnie doceniać własne ciało za to, co potra zrobić, a nie przejmować się tym, czego nie było w stanie zrobić, częściowo na skutek anoreksji. Wiedziałam, że trening pomoże mi wyzdrowieć. Joga pomagała mi odzyskiwać spokój, który przenikał wszystkie inne obszary mojego życia, pozwalała mi lepiej znosić napięcie w pracy, przypominała o kontaktach

z przyjaciółmi, o opiece nad  
staruszką alkoholiczką, który mieszkał w moim bloku, o  
telefonach do rodziny  
i wdzięczności za wszelkie błogosławieństwa, które mnie  
spotykają.

A potem dostałam kota. Od czasu przeprowadzki do  
Londynu brakowało mi  
zwierzęcia. Dziwnym zbiegiem okoliczności Violet  
przysłała mi mejla, w którym pisała,  
że pewna dziewczyna z agencji towarzyskiej musiała  
przynieść do biura swojego  
starego kota, ponieważ nie tolerował go jej nowy pies. Czy  
ktoś mógłby przyjąć do  
siebie kiciusia z burdelu?

Pojechałam go zobaczyć. Był to niesamowicie przystojny  
biały pręgowany kocur  
o bladezielonych oczach, rdzawym nosie i brodzie w  
brązowe prążki, przez co  
wyglądał, jakby miał kozią bródkę. Natychmiast wskoczył  
mi na kolana. I w taki  
sposób weszłam w posiadanie Snapa, najbardziej upartego i  
wymagającego z kotów.

Kiedy zamieszkał u mnie, stał się niewolnikiem o  
największych potrzebach,  
ekspertem w dominacji od dołu, który uderzał łebkiem w  
moje palce, gdy pisałam na  
klawiaturze, albo drapał zawzięcie do drzwi sypialni w  
środku nocy, abym go wpuściła  
na pieszczoty. Jeżeli nie było mnie przez cały dzień w  
domu, miauczał agresywnie,  
kiedy otwierałam drzwi, i wskakiwał na mnie, kładąc mi na

nodze białą łapę, aż

obdarzyłam go czułościami, których się domagał.

Gdy już się zadomowił, Gina przyjechała go zobaczyć.

– Najwyraźniej nabyłaś potwora do pieaszczot, Nichi!

– Wiem, wiem – zaśmiałam się. – Za bardzo przywykł w burdelu do karesów ze

strony zgrabnych nagich pań, ale to miłe. Oczywiście nie budzenie w środku nocy, ale

wszystko inne tak. Chociaż kiedyś próbował wejść mi pod bluzkę...

– Proszę cię, chyba nie molestuje cię własny kot?! – Gina się roześmiała. – W każdym

razie jak ci idzie poszukiwanie pracy?

Nie dość, że moje życie osobiste doznało niedawno radykalnego wstrząsu, po

powrocie z Japonii to samo stało się z moim życiem zawodowym. Wróciłam do

Londynu i dowiedziałam się, że w związku z brakiem pieniędzy zostaję zwolniona

z mojego obecnego stanowiska w trybie natychmiastowym. Mimo wszystko szybko

uznałam, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nie odłożyłam żadnych

pieniędzy, a w zanadrzu miałam tylko niewielką liczbę zleceń, ale moje skromne

sukcesy w Tokio przekonały mnie, że uda mi się pracować jako wolny strzelec, jeżeli

wystarczająco się zmobilizuję.

– Szczerze mówiąc, dopiero teraz zaczęłam naprawdę szukać. Postanowiłam, że nie

chcę już pracy na etat. Chcę mieć czas na pisanie.

– Hm, brzmi nieźle. Zastanawiam się, czy znam kogoś, kto miałby jakieś kontakty –

myślała głośno Gina. – Nie wyglądasz na zbyt zestresowaną. Czy to działanie jogi?

– Po części... Ale wydaje mi się też, że po przejściach z Sebastianem dam sobie chyba

radę ze wszystkim.

W pewien deszczowy poniedziałek napisałam do przyjaciół z pytaniem, czy ktoś ma

jakieś kontakty w redakcjach, w których mogłabym znaleźć zlecenia. Kilkoro z nich

odpowiedziało. A wtedy zadzwoniła do mnie Gina.

– Dam ci namiar na kolegę koleżanki, facet szuka copywritera do rmy projektowej,

w której pracował. Jest uroczy. Na imię ma Jake. Wszechstronnie utalentowany, a do

tego poczciwy chłop. Napisz do niego.

Jak to się często dzieje w kumoterskim londyńskim świecie mediów, okazało się, że

Jake i ja mamy co najmniej kilku wspólnych przyjaciół. Lecz plotka przekazywana

pocztą pantoflową okazała się nieprawdziwa.

– Nichi, przepraszam, chciałbym pomóc, ale u mnie w redakcji nie ma żadnej pracy!

– Och, nie ma problemu – odparłam.

– Dziwię się jednak, że szukasz pracy. Pisziesz o polityce seksualnej i podobnych

sprawach, prawda? Przeczytałem wszystkie twoje artykuły. Podoba mi się to, co robisz!

Podoba mi się to, co robisz? Byłam tylko jednym z tysięcy drugorzędnych



dziennikarzy wydających jakieś drobiazgi w gazetach krajowych. Podoba mi się to, co

robisz? Co za zwrot! Kim był ten facet?

– Ha! Cóż, taki jest właśnie los freelancera. Ustawicznie zabiega o pracę...

Przepraszam, że zawracam ci głowę, Jake.

– Nic nie szkodzi! Może dodasz mnie na Facebooku? Jeśli ktoś z kolegów będzie miał

jakąś pracę, mogę skierować go do ciebie.

Hm, pewnie, nie ma problemu. W ten sposób funkcjonowała sieć przypadkowych kontaktów.

Zalogowałam się kilka dni później i przyjrzałam się profilowi Jake'a. Mój Boże, jaki

uroczy. W zasadzie wręcz zaskakująco przystojny, z ciemnoblonde grzywą glarnie

ułożonych włosów, cierpkim uśmiechem i seksownymi oczami o ciężkich powiekach.

Jego profil wypełniały inspirujące, niepozowane zdjęcia, na których był z przyjaciółmi –

na piknikach, imprezach, na rowerze, na łyżwach, na pieszych wędrówkach, przy

malowaniu. Malowaniu? O Boże, nie, proszę, żadnych więcej artystów. Ale nie,

studiował zaocznie sztuki piękne. W ciągu dnia z powodzeniem pracował jako grafik we

własnej firmie. Podobał mi się Jake.

Następnego dnia dostałam od niego wiadomość. „Cześć Nichi, przepraszam, że nie

udało mi się pomóc w kwestii pracy, ale w zasadzie to mam do ciebie prośbę. Mam

teraz na studiach zaliczenie zajęć z portretu i chciałem zapytać, czy zgodziłabyś się, żebym narysował twój portret? Proszę wielu przyjaciół i znajomych z Facebooka, więc nie przejmuj się, jeśli nie możesz. Jake”.

O Boże. Nie. Żadnego malowania. Zaczęłam już pisać odmownego mejla, gdy Snap wskoczył mi na biurko, domagając się głaskania, natychmiast usiadł na klawiaturze i wiadomość znikła. Tego kota trzeba było porządnie przeszkolić. Westchnęłam.

Dzwoniła Gina, zajmę się tym później.

Wieczorem zobaczyłam, że Jake jest na czacie. Natychmiast przesłał mi wiadomość.

„Hej Nichi, jak się masz? Sprawdzam tylko, czy dostałaś mojego mejla?”.

O Boże, zupełnie zapomniałam mu odpisać.

„Cześć Jake, przepraszam, to zabrzmiało jak kiepska wymówka, ale odpowiedziałam, tylko Snap ją usunął, zanim zdążyłam wysłać”.

„Snap?”.

„Przepraszam! Mój kot”.

„Och! Pomyślałem, że masz jakiegoś zaborczego, dominującego chłopaka, który przegląda twoje listy do obcych mężczyzn, lol”.

„Ha, nie. A szkoda”.

„Więc interesowałby cię ten portret?”.

Zdjęłam palce z klawiatury. Powinna być rzeczywiście wysłać mu tego mejla. To

straszne dać się tak złapać i musieć się tłumaczyć.

„Jake, naprawdę przepraszam, ale teraz nie mam czasu”.

„Oj, ale nie potrzebujesz na to czasu. Nie musisz pozować, czy coś w tym rodzaju.

Mógłbym po prostu wykorzystać jedno z twoich zdjęć z profilu i na jego podstawie wykonać rysunek”.

Och. Och! Cholera jasna, co miałam teraz odpowiedzieć? Musiałam wyjaśnić,

dlaczego czuję się niezręcznie z tego powodu. A to znowu zabrzmiałoby drętwo

i narcystycznie. Taka mogłam być przed kilkoma tygodniami, ale nie teraz. Nie,

zdecydowanie nie chciałam być teraz taka. Ale nie mogłam przyznać się przed nim do

swoich słabości. Cóż, ostatecznie nie musiałam zagłębiać się w szczegóły. Po prostu bądź

twarda. Przywołaj dominę! Powiedz nie!

„Masz zadziwiające oczy. I taki wyjątkowy owal twarzy”.

Cha cha. Ciekawy sposób na opisanie złotego jaja!

„Hm, to miłe! – odpisałam.

„Proszę?” – napisał Jake i dołączył błagającego emotikona.

Zarumieniłam się mocno przed ekranem komputera. Nie, Nichi, nie! Te rzeczy już się

nie liczą, powtarzałam to sobie od tygodni. A jednak tak miło było usłyszeć od kogoś

komplement. Prawie już zapomniałam, jak to jest.

Och, dlaczego nie, ostatecznie komu to może zaszkodzić.

Trzy dni później zadzwoniła od mnie Gina.

– Nichi! Byłaś na Facebooku? Wejdz natychmiast!

Spojrzałam na zegarek. Była piąta pięćdziesiąt dwie rano. Nawet Snap, który

zasadniczo funkcjonował jako mój budzik, leżał zwinięty

na poduszce tuż obok mojej

głowy. Wyglądał na bardzo niezadowolonego z faktu, że mu się przeszkadza.

– Gina! Dlaczego nie śpisz o tej porze?

– Jeszcze się nie położyłam, mieliśmy gości w restauracji.

W każdym razie

sprawdzałaś Face’a wczoraj wieczorem?

Czy co? Och, nie. Boksowałam się z Timem, moim trenerem. A potem obejrzałam

wiadomości i położyłam się spać.

– No to zaloguj się teraz, jak ze mną rozmawiasz!

– Gina, co się dzieje?

– Zrób to, suko! – sparodiowała ton dominy.

– Dobra, już dobra, czekaj!

– Widzisz już?

– Gina, to musi chwilę potrwać, czekaj! Dobra, okej, już się ładuje. Loguję się... czego

szukam?...

Szybko odpowiedziałam na własne pytanie. Na mojej stronie facebookowej widniał

przecudowny portret. Jake wybrał jedno z moich najlepszych ujęć twarzy i stworzył

niemożliwie pochlebny portret, barwiąc żywo moje zielone oczy i pomalowane usta. Nie

zmienił kształtu twarzy, ale jakimś cudem moje policzki nie były tak pulchne jak

zazwyczaj.

– Mówiłam ci, że musisz się zalogować! – triumfowała Gina. – To największa

provokacja wszech czasów! Czy ktoś kiedykolwiek namalował twój portret? Ten facet

cię pragnie.

– Myśmy się nawet nie spotkali!

– Tak, i to się musi zmienić. Idziesz ze mną w niedzielę na festiwal wolnej sztuki.

Rebecca, moja przyjaciółka, opowiadała mi o tym. Jake tam będzie. Spotkacie się.

– Gina, w co ty mnie pakujesz, nie jestem gotowa na randki! Ledwo skończyłam z Sebastianem.

– Nie proszę cię, żebyś umówiła się z tym facetem, tylko żebyś spędziła trochę czasu

z kimś, kto jest dla ciebie miłszy! Może nawiążesz też jakieś kontakty z redakcjami.

W każdym razie musisz mu podziękować za to, że uleczył twoje posiniaczone ego!

Miałam wątpliwości, ale gdy Gina się na coś zawzięła, nie było sensu się z nią spierać.

W niedzielę spotkałam się z nią na Trafalgar Square, gdzie zorganizowano imprezę.

Były to targi sztuki alternatywnej, z mnóstwem stoisk wypełnionych pięknymi,

ekscentrycznymi tekstyliami, rzeźbami i obrazami artystów wszelkiej maści tworzącymi

w różnych technikach. Mogłabym się martwić, że wpadnę na Sebastiana, ale

wiedziałam, że od miesiący planował wyjazd do Amsterdamu, aby pracować tam nad

jakąś wystawą.

– Ładnie wyglądasz! – powiedziała Gina, gdy mnie zobaczyła.

Skorzystałam z okazji, aby włożyć jaskrawą

błękitno-pomarańczową sukienkę bez  
rękawów, z gołymi plecami, która odsłaniała z tyłu  
jaskraworóżowy stanik. W sklepie  
obok domu znalazłam niesamowity naszyjnik w pasujących  
do sukienki kolorach. Do  
tego pomarańczowe lakierowane szpilki, które kupiłam w  
Japonii. Były strasznie  
krzykliwe, ale uwielbiałam je. A poza tym był to w końcu  
festiwal sztuki.

Gina miała na sobie swój typowy strój, składający się z  
kolorowych dżinsów i butów  
na płaskim obcasie, tylko tym razem wybrała gryzącą w  
oczy żółtą koszulkę.

– Przynajmniej nie zgubisz mnie w tłumie, co? – zaśmiała  
się. – Kolory są dobre.

Lubimy kolory! – Sięgnęła po telefon i zaczęła coś przy  
nim majstrować.

– Do kogo piszesz?

– Och, tylko do Jake’a. Zdobyłam jego numer od Rebekki.

– Gina!!

– Daj spokój, musisz mu podziękować za portret! Aha, już  
jest, tam, przy stoisku

z gumową biżuterią. Nichi, zachowuj się!

Odwróciłam się w tamtą stronę. Jake wyglądał zupełnie tak  
jak na zdjęciach. Blond

czupryna, seksowne oczy o ciężkich powiekach. Był  
szczupły, ale o doskonałych

proporcjach, muskularny, bez grama tłuszczu, jak przystało  
na mężczyznę, który

spędzał tyle czasu, wspinając się w górach albo mknąc po  
Londynie na rolkach. Był

ubrany w czerwoną koszulkę bez rękawów i czarne dżinsy.  
Natychmiast mi się  
spodobał.

Gina wsunęła za moje plecy i ukradkiem dała mi klapsa w  
pupę.

– Do boju!

Jake najwyraźniej znał ludzi na stoisku, bo śmiał się i  
żartował z nimi na temat

bizuterii, która po części wyglądała na ekwipunek  
sado-maso. Chwila, chwila, znałam

tych ludzi. Sapphire i ja kupowałyśmy od nich kiedyś  
specjalne kneble połączone

z dildem na London Fetish Fair. Czy to znaczyło...?

– Nichi, cześć! – Jake podszedł i pocałował mnie z  
wyszukaną elegancją w oba  
policzki.

Zarumieniłam się nieco, przypuszczalnie przybrałam kolor  
o odcień ciemniejszy od

mojego różowego stanika. Dzięki Bogu z przodu go nie  
widziałam, więc nie mogłam

porównać. Jake pachniał świeżymi cytrusami i starą skórą.  
Mmm. Odwróciłam się do

Giny. Czy ona nie zamierzała się z nim przywitać? Już się  
znali, prawda?

– Hej, Gina, co u ciebie?

Rzuciła mu krótki uśmiech, ale najwyraźniej miała inne  
sprawy na głowie.

– Słuchajcie, muszę iść poszukać Rebekki; ma mi pomóc  
wybrać oryginalną rzeźbę do

restauracji. Zadzwoń za godzinę, to umówimy się gdzieś  
na drinka. Miłej zabawy.

Opuszczała mnie?! Cholera, o czym mamy rozmawiać przez godzinę? Odwróciłam się

w stronę stoiska z gumową biżuterią. A potem spojrzałam na Jake'a. Uśmiechał się do

mnie, a na jego twarzy malowało się dyskretne wyczekiwanie. Rysunek. Musiałam coś na ten temat powiedzieć.

– Jake, widziałam mój portret, który narysowałeś, to naprawdę coś.

Uśmiechnął się i wykonał lekki ukłon.

– Proszę bardzo. Podoba ci się?

– No pewnie, jest cudowny! – Och, czy to nie zabrzmiało, jakbym uważała siebie za

cudowną? – To znaczy zdecydowanie mi schlebia, ale wykonanie jest naprawdę

przednie. W renesansie byłby z ciebie świetny nadworny artysta, wiesz?

– Ha! To już byłoby półtora etatu. Chociaż pewnie nadużywałbym mojej pozycji!

Nadużywałby pozycji?

– Och, naprawdę? – podjęłam. – W jaki sposób?

– No, wiesz. Prawdopodobnie spodobałoby mi się nakazywanie moim modelom, aby

zajęły pozycję.

Spojrzałam mu w oczy. On wytrzymał moje spojrzenie i uśmiechnął się przez

zaciśnięte usta. O Boże, Nichi, ty wszystko kojarzysz z perwersją! On prawdopodobnie

jest anarchistą społecznym i chodzi mu o rozkazywanie rozwydrzonym

arystokratycznym mecenasom, a nie nakazywanie pięknym



paniom, aby odsłoniły

bardziej ramię. Pomyśl choć raz o wyższych rzeczach!  
Pomyśl o sztuce!

Odchrząknęłam i uśmiechnęłam się z fałszywą skromnością.

– Przyjrzymy się nieco sztuce? Co jest ciekawe? Pokażesz mi?

Przez następną godzinę spacerowaliśmy pośród stoisk festiwalowych, porównując

prace z dziełami naszych ulubionych artystów. Przy co drugim stoisku Jake

zatrzymywał się i witał z wystawcami, z których wielu znał, oraz wygłaszał

przemysłane komplementy na temat eksponatów. Nigdy nie widziałam, żeby tylu

znajomych przytulało kogoś tak entuzjastycznie. To mnie ujęło. W Jake'u było

najwyraźniej coś szczególnego, i to nie miało nic wspólnego z jego wyglądem.

Nagle zabłysnął mój telefon. To była Gina.

– Jak idzie z Jakiem?

– Dobrze – odpowiedziałam tajemniczo. Musiała wiedzieć, że nie mogłam wyjawiać

przy nim szczegółów.

– W takim razie jeszcze cię nie związał, co?

– O czym ty mówisz?

Usłyszałam chichot w tle i Gina mruknęła coś do Rebekki, jak się domyśliłam.

– Wiesz, że Jake lubi się ostro zabawić, Nichi? Tak poznała go Rebecca. Jej rma

zapewniała obsługę PR-ową pewnego klubu sado-maso, a

on był jednym z modeli.

Modelem Pana, muszę dodać...

Odwróciłam się i spojrzałam na Jake'a, przyciskając telefon do ucha, żeby

przypadkiem nas nie podsłuchał.

– Jak myślisz, po co oglądał gumową biżuterię? – kontynuowała moja przyjaciółka.

– Gina, musisz mnie uratować. Wracaj tu zaraz!

– Uratować? Rzucam ci go do stóp, kobieto. Ten facet jest dla ciebie idealny!

Znowu popatrzyłam na twarz Jake'a. Jak on mógł być dominantem? Był taki uroczy.

Ale z drugiej strony te jego oczy. Te usta...

– W każdym razie widzę was teraz – odezwała się Gina. – Podchodzimy. Czas na

drinka!

– Wszystko porządku? – spytał Jake, troskliwie kładąc rękę na moim ramieniu.

– Och... tak... Gina już idzie. – Wskazałam alejkę. Dzięki Bogu. Nie mogłam wydobyć

z siebie kolejnego zdania. Spaliłam się pod dotykiem jego palców. Jak to możliwe?

Podeszły Gina i Rebecca, podekscytowane zakupem rzeźby do restauracji. Wznosiły

toasty wódką z sokiem porzeczkowym i były już nieco wstawione.

– Chcecie trochę? Musimy wznieść kolejny toast.

– Gdzie ta butelka? – Gina szperała w torebce.

– Tutaj! – Zaśmiałam się i sięgnęłam do jej torby, wyciągając do połowy opróżniony

pojemnik, w którym przelewał się zrobiony naprędce

porzeczkowy drink. – Nie wierzę,  
że faktycznie zmieszałyście wódkę z sokiem. Ja tego nie  
robiłam nawet wtedy, jak

miałam piętnaście lat!

– Hm, w takim razie lepiej teraz nadrabiaj, Nichi! – Jake  
wziął od Giny butelkę

z alkoholem i nakazał mi: – Otwórz ją, Nichi, a ja wleję  
resztę wódki.

– Jake, uważaj! – skarciła go Rebecca. – Przelałyśmy to do  
pojemnika, bo tu nie

wolno używać szkła.

– To nie jest prawdziwy przepis, tu chodzi o zarobek. Poza  
tym i tak nikt nie odważy

się zabrać mi tej butelki. – Spojrzał na mnie spod ciężkich  
powiek i przesłał mi diabelski

uśmiech. Poczułam, jak butelka trzęsie mi się w rękach. O  
Boże, naprawdę drżałam.

– Och, jakie to cudownie młodzińcze! – stwierdził. –  
Chociaż za żadne skarby świata

nie chciałbym być teraz nieporadnym nastolatkiem!

W narożniku placu ustawiono scenę.

– Chodźmy się przyjrzeć – zaproponowała Gina.  
Skierowaliśmy się tam i nagle

otoczył nas uciążliwy hałas.

– To zespół *sonic art*, słyszałem o nim – poinformował  
mnie Jake. – Nie jestem

pewien, czy są dobrzy, ale można trochę posłuchać na  
próbę. – Poza tym nie mogliśmy

tak po prostu pić wódki z sokiem porzeczkowym, oglądając  
obrazy.

Jake stał za mną, od czasu do czasu kładąc dłoń na mojej

talii, gdy przekazywał

butelkę. Jako że nie jadłam lunchu, zaledwie po dziesięciu minutach poczułam efekt

alkoholu. Uświadomiłam sobie także, że Jake nie odrywał już dłoni od mojej talii, kiedy

zabierał butelkę. Teraz jeszcze wyraźniej otaczała mnie jego cytrusowo-skórzana woń.

Czy to tylko złudzenie, czy czułam jego gorący oddech na karku?

Nagle zadzwoniła moja komórka. Zostawiłam Jake'a, Ginę i Rebeccę i oddaliłam się,

żeby odebrać telefon. Dzwonili z dużej komercyjnej stacji radiowej, dla której nigdy

dotąd nie pracowałam. Pytali, czy mogę przyjść dzisiaj wieczorem na dyskusję

panelową. Odpowiedziałam, że tak. I natychmiast tego pożałowałam. Jeżeli miałam

choćby częściowo mówić do rzeczy, to musiałam natychmiast wracać do domu i zacząć

trzeźwieć. Takie było życie wolnego strzelca. Trzeba było zrezygnować z przyjemności,

gdy tylko nadarzała się zawodowa okazja... Ale dlaczego zadzwonili akurat teraz,

cholera!

Podeszłam do moich znajomych.

– Hej, moi mili, przepraszam, ale muszę iść. Dostałam telefon z radia. Występuję

dzisiaj wieczorem. Muszę wracać do domu i się przygotować.

– Nieceee! – Gina objęła mnie pijackim gestem.

– To odprowadzę cię do metra, dobrze? – zaproponował

Jake.

Była czwarta po południu w słoneczną sobotę. Może to nie był tego rodzaju spacer.

Zaczęłam przeciskać się przez tłum, a Jake szedł za mną, trzymając gładką dłoń na

moim karku. Potknęłam się lekko o stos darmowych katalogów, a wtedy schwycił mnie

mocno za rękę. Gdy dotarliśmy do skraju placu, splótł swoje palce z moimi bardziej

zmysłowo.

Nie miałam odwagi na niego spojrzeć. Szliśmy więc w milczeniu Regent Street, aż do

momentu, kiedy czekaliśmy na przejściu w jakiejś uliczce i nasze spojrzenia spotkały się

w odbiciu wystawy sklepowej przed nami. Oboje zaśmialiśmy się z tej romantycznej

sceny.

Jake odwrócił się do mnie.

– Nichi, ten portret, który dla ciebie zrobiłem... Możesz go dostać, jeśli chcesz.

– Och! – Zarumieniłam się. – Miło mi, dziękuję. Ale nie potrzebujesz go do swojej

teczki na studiach?

Zbliżyliśmy się do Oxford Cirrus, gdzie miałam wsiąść do metra. Jake wahał się

z odpowiedzią.

– Skłamałem. Już złożyłem moją teczkę. Chciałem tylko cię namalować.

Spojrzałam na niego. Uniósł ciężkie powieki i oblizał lekko rozchylone usta. Twarz

miał pełną tęsknoty. A potem na jego ustach znowu pojawił

się ten smakowicie cierpki

uśmiech. Nabrałam powietrza i zaśmiałam się lekko, gdy Jake przyciągnął mnie do

siebie. Położyłam dłonie na jego atletycznych plecach, a on wsunął palce w moje włosy

i najlżejszym z chwytów przyciągnął mnie do siebie. Potem ujął moją twarz i zbliżył

wargi do moich ust. Autobusy, przechodnie i hałas rozplynęli się we mgle i czułam

jedynie oddech Jake'a.

– Bo jak inaczej mógłbym ci kazać pozować dla mnie?

I wtedy się pocałowaliśmy.

1 Skrót od słów *bondage, domination, sadism and masochism* – wiązanie, dominacja, sadyzm i masochizm (przyp. tłum.).

2 Przekład Stanisława Barańczaka (przyp. tłum.).

3 Switch – w terminologii BDSM osoba, która odgrywa zarówno rolę osoby dominującej, jak i uległej (przyp. tłum.).